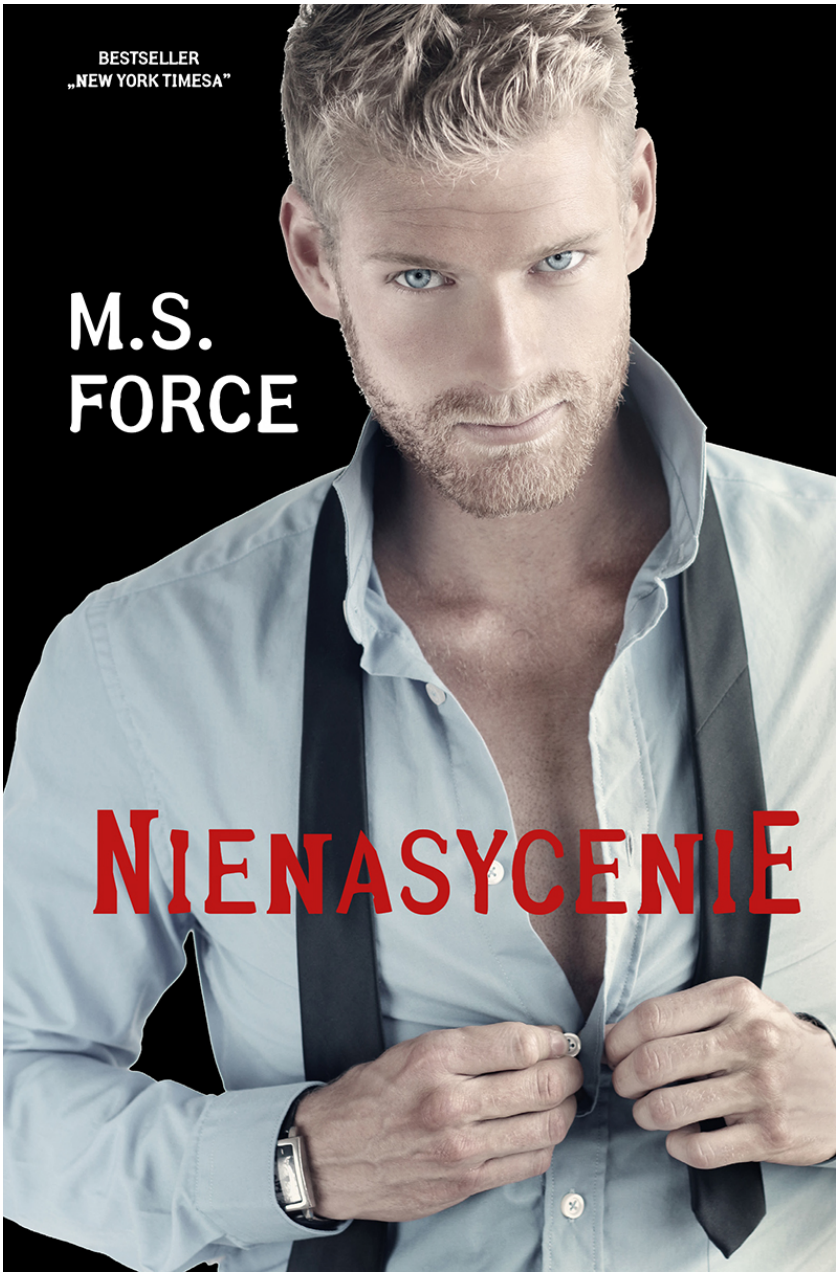
BESTSELLER
„NEW YORK TIMESA"
M.S.
FORCE
NIENASYCENIE

NIENASYCENIE

M.S. FORCE

Przekład
ANNA SAUVIGNON
EWA SPIRYDOWICZ

AMBER

Korekta
Hanna Lachowska
Anna Raczyńska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Vedran Vidovic/Hemera/Thinkstock

Tytuł oryginału
Ravenous
Copyright © 2016 HTJB, Inc.
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6159-1

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

1. Ellie

W środku wszyscy świętują zaręczyny Addie i Haydena po burzliwym spotkaniu Addie z ojcem, który wreszcie uznał swojego przyszłego zięcia. Ja tymczasem wymykam się bocznymi drzwiami. Chcę zaczerpnąć świeżego powietrza. Cieszę się ich szczęściem. Są razem fantastyczni, a Hayden potrzebuje kogoś takiego jak Addie, kto umie trzymać go w ryzach. Po tym, co przeszedł w dzieciństwie, należy mu się wreszcie, by spróbował prawdziwej miłości.

Okrążam basen przy domu mojego brata w Meksyku i idę w najdalszy kąt tarasu. Patrzę na rozpościerające się pode mną morze i zastanawiam się, czy i do mnie kiedyś uśmiechnie się szczęście. Widok Flynna, który kompletnie stracił głowę dla Natalie, a teraz Haydena i Addie, którzy od jednego spontanicznego pocałunku na gali rozdania Oscarów przeszli do zaręczyn, wzbudza we mnie tęsknotę i rozgoryczenie. Obie moje siostry już dawno wyszły za mąż za wspaniałych facetów, sama bym im lepszych nie wybrała. Przez długi czas ja i Flynn byliśmy ostatnimi Godfreyami do wzięcia, ale on też przeszedł już na ciemną stronę mocy.

Tak naprawdę to na pewno nie ciemna strona; wskazuje na to szczęśliwy, głupkowaty uśmiech, który nie schodzi mu z twarzy, widać jasno, że miłość i małżeństwo mu służą. Natalie jest dla niego idealną kobietą i życzę im obojgu jak najlepiej. Dawniej często niepokoiłam się, że nigdy nie uda mu się znaleźć kogoś szczerego i autentycznego w tym zmanierowanym hollywoodzkim sosie, w którym żyje, ale Natalie jest tak naturalna, jak tylko można to sobie wyobrazić. Uwielbiam ją. Wszyscy w rodzinie ją uwielbiają. Wszyscy są szczęśliwi.

I tak zostałam jedynym singlem w rodzinie. Na ślubie Flynna słyszałam, jak mama mówi komuś, że jest dumna z tego, jak rozwijam się w pracy. Moje siostry też odnoszą sukcesy zawodowe – Aimee prowadzi szkołę tańca, a Annie jest prawnikiem. A oprócz tego obie mają jeszcze wspaniałe rodziny. Zachowują się, jakby to nie było nic wielkiego, ale wiem przecież, że nie jest im łatwo.

Annie i Hugh są ze sobą od liceum, a Aimee i Trent poznali się na studiach. Niedługo po szkole Flynn ożenił się na krótko z Wiedźmą Valerie, jak na nią

mówiłyśmy we trzy między sobą, bo niemal udało jej się zrujnować naszemu drogiemu braciszkowi życie.

A ja? W moim przypadku nigdy nie było mowy o małżeństwie. Właściwie to nigdy nie było mowy nawet o miłości.

Mężczyźni są dla mnie zagadką. Każdy, nawet z pozoru idealny facet zawsze ma jakiś feler. Trafiali się przystojni i czarujący, którzy mówili mi wszystko, co chciałam usłyszeć, po czym okazywało się, że te same rzeczy mówili i wielu innym kobietom. W tym samym czasie. Miałam też do czynienia z mrukami, co jest nie mniej frustrujące. Taki typ, co to wszystko trzeba mu wydzierać z gardła siłą, bo sam nic nigdy nie powie.

Spotykałam się z niesfornymi chłopcami, których niesforność, choć z początku przyjemnie ekscytująca, szybko traci swój urok i staje się wręcz żałosna. A także z mężczyznami, co jak ognia unikają wszelkich zobowiązań i z miejsca zapowiadają, że nie interesuje ich żaden stały związek. Pewnie. Po co się angażować, skoro zamiast tego mogą co wieczór umawiać się z nową dziewczyną?

A ostatnio, kiedy już myślałam, że zaczynam się w tym w miarę orientować, pech chciał, że odkryłam całkiem nowy typ. Wiecie, co taki ma w głowie, poza tym, co wszyscy? Poznać mojego sławnego brata. Tak… Kiedy zrozumiałam, że facet posłużył się mną tylko po to, żeby dotrzeć do Flynna, nieźle to mną wstrząsnęło i na dobre zniechęciło do randkowania. Już wolę na zawsze zostać sama niż dać się wykorzystywać, bo ktoś chce dotrzeć do mojej sławnej rodziny.

Tak sobie powtarzam w każdym razie. Ale kiedy patrzę na przesłodkie maluchy moich sióstr, to jajniki mało mi nie eksplodują z tęsknoty za własnym dzidziusiem i przypominam sobie, że mój zegar tyka nieuchronnie. Niedługo skończę trzydzieści sześć lat i, chociaż daleko mi do starości, to na dzieci nie zostało mi zbyt wiele czasu.

I tu dobra wiadomość.

Zamierzam urodzić sama. W końcu, dlaczego nie? To przecież dwudziesty pierwszy wiek i znam mnóstwo dziewczyn, które to zrobiły. Jedna z moich koleżanek ze studiów urodziła bliźnięta, a dwa lata później poznała pewnego samotnego ojca. Dzisiaj są po ślubie i wspólnie wychowują całą gromadkę.

Nie chcę przez to powiedzieć, że dziecko pomoże mi potem znaleźć odpowiedniego partnera. Po prostu dość mam czekania na coś, co pewnie nigdy się nie wydarzy, i nie chcę obudzić się pewnego dnia, gdy już będzie za późno, żeby zostać matką.

Zaczęłam się już dowiadywać, co i jak, a moja ginekolog jest jak najlepszej

myśli. Po powrocie z Meksyku mam u niej wizytę i na samą myśl czuję dreszcz podekscytowania, strachu i setki innych emocji. Jeszcze nikomu o tym nie mówiłam, nawet moim siostrom, które zwykle wiedzą o mnie wszystko, ale będę musiała jednak wtajemniczyć rodziców, zanim faktycznie to zrobię.

Wyobrażam sobie, że ni stąd, ni zowąd pojawiam się u nich w Beverly Hills, trzydziestoszześcioletnia, bez faceta, ale za to z brzuchem, i zaczynam się śmiać sama do siebie.

– Co cię tak bawi, najdroższa? – słyszę za plecami męski głos. I to nie byle jaki głos, ale absolutnie zniewalający głos z seksownym brytyjskim akcentem, od którego za każdym razem miękną mi kolana. Kiedyś uprosiłam go, żeby przeczytał nam wszystkim na głos W noc wigilijną tylko po to, żeby posłuchać jak znajome zwrotki zabrzmią w jego ustach. Nie mogłam sobie potem darować, że tego nie nagrałam.

Odwracam się do Jaspera, bliskiego przyjaciela i wspólnika mojego brata, który stał się także moim przyjacielem, odkąd pracuję w Quantum jako menedżer produkcji. Jasper… Wysoki, jasnowłosy, świetnie zbudowany, chociaż bardzo szczupły, nieprzyzwoicie piękny, niesprawiedliwie zdolny i nie bez przyczyny rozchwytywany przez kobiety z najwyższej półki. Działa na nie jak magnes i wydaje się, że przyciąga je równie naturalnie, jak nabiera powietrza. Skoro mowa o facecie, który nigdy nie zwiąże się na stałe z jedną kobietą, mogąc mieć je wszystkie, Jasper Autry pasuje tu jak ulał.

– Coś mi się przypomniało – odpowiadam, bo przecież nie powiem mu, że tak dla rozrywki rozmyślam sobie o biologicznych zegarach i cyklach owulacyjnych.

– Opowiesz?

– E, to jedna z tych sytuacji z dzieciakami, które nie są śmieszne, jak je potem opowiadać.

– Rozumiem. – Podaje mi jeden z dwóch kieliszków mimozy, które wyniósł na dwór.

– Dziękuję.

– Proszę. – W jego złotobrązowych oczach zawsze żarzą się tajemnicze iskierki, jakby miał mi jakiś wielki sekret do wyznania. Tak się przynajmniej wydaje. Teraz też migocze w nich ogień. – Co powiesz na tę historię naszego starego Haydena i uroczej Addie? Muszę przyznać, że nie spodziewałem się zobaczyć go tak… oswojonego.

– Jest szczęśliwy – odpowiadam ostrzej, niż zamierzałam. – Nie ma w tym nic złego.

Na mój ton Jasper unosi brew do góry. Nie jest przyzwyczajony, żeby kobiety

odzywały się do niego w ten sposób. Te, które go otaczają, nie pozwalają sobie na burkliwość, tylko z miejsca rzucają mu majtki do stóp.

– Nie, to prawda, nie ma w tym nic złego.

– Przepraszam. Chciałam tylko powiedzieć, że miło na nich popatrzeć. To wszystko.

– Możesz mi wierzyć lub nie, ale zgadzam się w stu procentach. Chociaż moi kumple padają ostatnio jak muchy.

– Boisz się, że dla ciebie zostanie do picia tylko sama woda?

– Picie wody to ostatnia rzecz, jaką bym polecał w Meksyku.

Wybucham śmiechem; nic dziwnego, bo Jasper zawsze umie mnie rozbawić. Jego lekko kpiarskie podejście do życia to jedna z wielu rzeczy, które mnie w nim urzekają.

– Zauważyłem, że stoisz tutaj całkiem sama, zapatrzona w bezkresny błękit oceanu i nieobecna myślami. Coś cię gryzie, najdroższa?

Nagle mam ochotę powiedzieć mu o wszystkim. Mam ochotę powiedzieć o tym komuś, więc dlaczego by nie Jasperowi, bliskiemu przyjacielowi, co do którego mam absolutną pewność, że się nie wygada? Nie jest nikim z rodziny. Nie jest żadną z moich koleżanek, które starałyby się odwieść mnie od mojego planu, zapewniając, że ten jedyny czeka tuż za rogiem. Trudno o lepszego powiernika w mojej sytuacji.

– Jeżeli ci powiem, obiecujesz, że nie piśniesz nikomu ani słowa, a zwłaszcza Flynnowi?

– Ma się rozumieć. Nie zapominaj, że ty też mogłabyś nieźle mnie pogrążyć tym, czego dowiedziałaś się o mnie w ciągu ostatnich lat.

– To prawda.

Ujmuje mnie za ramię i prowadzi do rozłożystych leżaków nad basenem.

– Przejdźmy do mojego gabinetu. Pierwsza sesja gratis, ale tylko dla dobrych znajomych.

– Ta wzruszająca dobroć kiedyś cię zgubi.

– Moja matka mówi to samo. Jak dotąd wychodziła mi tylko na dobre.

Przewracam oczami na taką bezczelność, zwijam się wygodnie na leżaku i pociągam z kieliszka spory łyk dla dodania sobie odwagi.

– No, mów, co tam ukrywasz, bo spłonę z ciekawości.

Nagle dopada mnie silne zdenerwowanie. Pierwszy raz mam to otwarcie wyznać komuś bliskiemu.

– Zastanawiam się… Nie, czekaj, to nieprawda. Już się nie zastanawiam. Naprawdę mam zamiar to zrobić.

Brwi podjeżdżają mu do góry i przysięgam, że wstrzymuje oddech.

– Zamierzam urodzić dziecko.

– Dziecko…? – Jego wzrok ześlizguje się na mój płaski brzuch. – W sensie… Jesteś… A. No to świetnie.

Nie mogę powstrzymać śmiechu z tej nieporadnej reakcji.

– Nie, jeszcze nie jestem w ciąży, ale mam nadzieję, że niedługo będę.

– Nie chcę się wydać przesadnie drobiazgowy, ale trudno nie zauważyć, że uparcie występujesz solo. Więc kto jest tym farciarzem, któremu będzie dane zostać szczęśliwym ojcem?

– Tego jeszcze nie wiem. To jedna z decyzji, którą muszę podjąć po powrocie do Los Angeles. Mam tysiące kandydatów do wyboru i muszę zdecydować, czy przedłożyć wygląd nad intelekt, czy odwrotnie, a może będę miała szczęście i uda mi się znaleźć dawcę, który ma jedno i drugie.

Zamyka oczy i wypuszcza powoli powietrze.

– Ellie… – Otwiera oczy, patrzy prosto na mnie i mówi: – Na miłość Boga i wszystkich świętych naraz, ty naprawdę nie musisz się uciekać do banku spermy, żeby znaleźć ojca dla swojego dziecka.

Na to ogarnia mnie gniew.

– Jak się jest samotną kobietą, która chce mieć dziecko, to tak, trzeba „się uciekać” do banku spermy.

– Ależ kochana, akurat ty ze wszystkich możesz mieć każdego gościa, jakiego sobie zażyczysz.

– To nieprawda. Dla kobiet to tak nie działa. My nie możemy tak sobie skakać z kwiatka na kwiatek, nie rujnując sobie przy tym doszczętnie reputacji. Zwłaszcza gdy ma się brata i rodziców na pierwszych stronach gazet. Wcale nie jest tak łatwo, jak ci się wydaje.

– Fakt, nie patrzyłem na to od tej strony. Rozumiem, że odblask sławy może stanowić przeszkodę. PS.: My „nie skaczemy sobie z kwiatka na kwiatek”, jak mówisz.

– Nie? A jakbyś to ujął? – przekomarzam się żartobliwie.

Na twarz wypływa mu rozbrajający uśmiech.

– Korzystamy z uroków życia?

– Już tego próbowałam. I niewiele było w tym uroku, jeżeli chcesz wiedzieć. Dosyć mam czekania na grom z jasnego nieba. Chcę mieć dziecko, a czas mi się kończy. Zrobię to.

Zabawne, jak w którymś trudnym do uchwycenia momencie moje nieśmiałe zamysły przekształciły się w Meksyku w niepodważalny plan.

– I jesteś pewna, że chcesz to zrobić w ten sposób?

– Jestem pewna, że to jedyny sposób w moim niezmiennie pojedynczym życiu.

– To nie jest jedyny sposób.

Nie mam odwagi podnieść na niego oczu, ale kiedy to robię, pod jego wymownym spojrzeniem na całej powierzchni skóry czuję palące mrowienie.

– Co masz na myśli?

– Mogłabyś na przykład zwrócić się do starego przyjaciela, który jest jednocześnie przystojny i niebywale inteligentny, nie mówiąc już o uroku osobistym, z prośbą o dostarczenie „kapitału zakładowego" potrzebnego do realizacji twojego przedsięwzięcia.

Jestem całkowicie zszokowana tym, co sugeruje, ale nie chcę dać nic po sobie poznać. Mogłoby się okazać, że tylko sobie żartuje.

– Gdybym tylko znała kogoś takiego.

Jego gardłowy śmiech brzmi zmysłowo i pociągająco.

– Ależ znasz. Znasz po prostu idealnego kandydata.

Serce zaczyna walić mi w piersi tak mocno, że boję się, że zemdleję.

– I ten kandydat zgodziłby się dostarczyć „kapitał zakładowy" do takiego projektu?

– Pod pewnymi warunkami.

Po długiej chwili milczenia pytam:

– Jakimi?

– Wszystko odbywa się tradycyjnie. Żadnych laboratoriów, zakraplaczy i probówek, tylko bezpośredni, fizjologiczny, nieograniczony przepływ środków.

Pod wpływem obrazów, jakie momentalnie stają mi przed oczami, moje ciało ogarnia ogień. Jasny gwint. Czy ja kompletnie postradałam rozum, czy też Jasper Autry mówi mi, że chce się ze mną kochać? Lepiej, że chce dać mi dziecko!

– Mówisz teraz poważnie?

– Moja droga Ellie, nigdy w życiu nie byłem tak poważny. – Nachyla się bliżej ku mnie, tak blisko, że przestaję oddychać. – Powiedz „tak".

Z wysiłkiem przełykam ślinę.

– Jeszcze jakieś warunki?

– Tylko kilka.

– Zamieniam się w słuch.

– Kiedy jesteś ze mną, jesteś tylko ze mną.

– I wzajemnie.

Kiwa głową i mówi:

– Dobrze. I robimy to tak, jak ja chcę albo wcale.

– Co to znaczy? – pytam cienkim głosem.

– W łóżku ja decyduję.

Niespodziewanie robię się tak podniecona, że ze strachem zastanawiam się, czy nie zostawię na leżaku mokrej plamy.

– A co, jeżeli mi to nie odpowiada?

– To nie ma umowy.

Chwilę to trwa, zanim udaje mi się przetrawić jego słowa. Czyli ma w łóżku dominujące skłonności. Matko Boska. Odkasłuję i mówię:

– A co w kwestii praw do owoców twojej inwestycji?

Uśmiecha się i mówi:

– Przejmujesz całość, z zastrzeżeniem prawa do sporadycznych wizyt dla wnoszącego wkład.

– Czy ono będzie wiedziało, kto wniósł ten wkład?

– To już zależy od ciebie.

– I byłbyś skłonny podpisać z wyprzedzeniem zobowiązanie prawne wyszczególniające te wymogi?

Ujmuje mnie pod brodę i zmusza, żebym spojrzała mu w oczy.

– Jestem skłonny podpisać wszystko, co pozwoli mi zaciągnąć do łóżka przepiękną i nieosiągalną Ellie Godfrey.

Na swoje usprawiedliwienie podkreślam, że to jest wypowiedziane ze zniewalająco seksownym brytyjskim akcentem. Teraz wszystko jasne, prawda? Co innego mogłabym powiedzieć oprócz:

– Zgoda.

– Zgoda, że co?

– Umowa stoi.

W odpowiedzi dostaję ten zabójczy uśmiech, który uczynił ze zdjęciowca celebrytę.

– Jakoś nagle spieszno mi wracać do domu.

2. Ellie

Dwa dni po tym, jak uzgodniliśmy z Jasperem warunki naszej „umowy” zaczynam uświadamiać sobie, że zawarłam pakt z diabłem. Przygląda mi się non stop, osacza mnie spojrzeniem, chociaż nie jest to zupełnie nieprzyjemne. Taki sam dziki głód musi malować się w oczach geparda, kiedy zasadza się na antylopę. No proszę, właśnie porównałam siebie do antylopy. A w filmach przyrodniczych zawsze antylopa zostaje na końcu pożarta, więc moja analogia nie odbiega zanadto od prawdy.

Na całe szczęście nikt z naszych znajomych nie dostrzega tej naszej zabawy w polowanie. Przyznam, że trochę deprymuje mnie to nagłe zainteresowanie, choć pewnie nie powinno. W końcu kiedy w miarę atrakcyjna kobieta oferuje mężczyźnie nieograniczony dostęp do swojej waginy w celu spłodzenia dziecka, musi chyba liczyć się z pewnym zainteresowaniem z jego strony.

Tyle że zainteresowanie a drapieżna żądza to dwie różne rzeczy i dlatego jestem trochę skołowana. Przez wiele lat znajomości, w ciągu których skrycie rozpływałam się nad nim i jego urzekającym akcentem, ani przez chwilę nie przyszło mi do głowy, że on też mógłby mieć do mnie słabość. Naturalnie lubi mnie jako kumpelę, koleżankę z pracy, siostrę swojego dobrego przyjaciela, przyjaciółkę, przed którą może poużalać się na inne kobiety. Ale jako partnerkę seksualną? Niemożliwe.

Jednak od rozmowy tamtego poranka wszystko się zmieniło. Jego uwaga ogniskuje się na mnie do tego stopnia, że jestem nieustannie ożywiona i nabuzowana, i najchętniej od razu wzięłabym się do rzeczy. Gdy pomyślę, że już niedługo mogłabym zostać matką, coś, o czym marzę od tak bardzo dawna, przeżywam huśtawkę emocji – podniecenia, niepokoju, radości i strachu. Trudno to wszystko ukryć przed czujnym okiem tych, którzy razem ze mną wylegują się nad basenem ostatniego dnia pobytu w Meksyku.

Wszyscy są wciąż pod wrażeniem zapowiedzi Haydena i Addie i nawet dwa dni później nie przestają rozprawiać o planowanym ślubie. Addie promienieje, a Haydenowi uśmiech nie zszedł z twarzy ani na chwilę. Nigdy nie widziałam

najlepszego przyjaciela Flynna tak rozanielonego. Zazwyczaj przypomina raczej gotujący się wulkan gotowy eksplodować w każdej chwili. Krwisty temperament okazał się przydatny w karierze zawodowej, ale odbił się na jego życiu prywatnym.

Związek z Addie osadził jego zapędy i pomógł mu się wyciszyć. Bardzo się z tego cieszę. Hayden jako drugi z naszego towarzystwa przymierza się do małżeństwa – po moim bracie, który całkowicie oszalał na punkcie swojej czarującej żony. Tyle razy znikali nam z oczu w trakcie tego urlopu, że żarciki o wzywaniu oddziałów poszukiwawczych są na porządku dziennym.

Cieszę się, że mogę spędzić z Flynnem i Natalie kilka godzin dziennie, kiedy wreszcie zjawiają się wśród nas. Życie mojego brata upływa w nieustannym świetle reflektorów. Zanim poznał Natalie, miał już na swoim koncie wiele głośnych ról, rzesze wielbicieli i nieudane małżeństwo, po którym postanowił iść przez życie samotnie do czasu, gdy pojawiła się Natalie i zmieniła jego pogląd na wiele spraw.

Muszę przyznać, że jestem ociupinkę zazdrosna o mojego brata, który, tak jak nasze pozostałe siostry, znalazł prawdziwą miłość i towarzyszkę życia. Od niedawna coraz częściej rozmyślam o swoim życiu i dochodzę do wniosku, że jeżeli nie obniżę wymagań wobec mężczyzn, to nie znajdę nikogo, z kim byłabym w stanie wytrzymać, i już zawsze będę sama jak palec.

To już chyba dość nisko postawiona poprzeczka, co? Kogoś, z kim byłabym w stanie wytrzymać. Jak widać jestem wyzutą z romantyzmu realistką, która, po tym, jak spotykała się już chyba z każdą ropuchą na ziemi, jest gotowa wziąć pierwszego, który jej nie odstręcza. Nie mam najmniejszych złudzeń, że mój układ z Jasperem ograniczy się wyłącznie do wymiany DNA i może kilku przyjemnych doznań seksualnych przy okazji.

Tymczasem muszę jednak zabrać się do poszukiwania faktycznego ojca dla mojego niepoczętego malucha. Lubię uważać się za kobietę postępową i niezależną, ale pod tą pozą nowoczesności kryje się w gruncie rzeczy tradycjonalistka. Wychowałam się w pełnej rodzinie, tak samo dorastają dzieci moich sióstr i tego też chcę dla mojego dziecka. Potrzebuję mężczyzny, który będzie chciał się ustatkować, dojrzałego i spełnionego, pewnego siebie, ale nie pyszałka. Kogoś, kto umie na siebie zarobić i nie będzie próbował wykorzystywać mnie lub mojej popularnej rodziny do swoich prywatnych celów. No i jeszcze gdyby był miły i przystojny… No więc nie jestem chyba zbyt wymagająca. Znam kobiety, które nie umówią się z facetem z powodu krzywego zęba, choćby był najbardziej sympatycznym, przystojnym i czarującym

mężczyzną pod słońcem. Krzywy ząb całkowicie go w ich oczach dyskwalifikuje.

Ja tak nie uważam. Nikt nie jest doskonały, a już na pewno nie ja, więc jakim prawem miałabym oczekiwać tego od innych? Nie szukam ideału, ale byłoby fajnie związać się z kimś, z kim mogłabym rozmawiać o rzeczach, które mnie interesują, kto śledziłby to, co się dzieje wokół i troszczyłby się o to, na czym mnie zależy – rodzinę, przyjaciół, wspólnotę i szeroko pojęty świat.

Chyba nie żądam zbyt wiele, prawda? A jednak, w całym Los Angeles, czy wręcz w dużej części południowej Kalifornii, nie sposób znaleźć faceta, który spełniałby chociaż połowę moich niewygórowanych kryteriów. Jak już trafił się jakiś przystojny i w miarę rozgarnięty, to najczęściej był już wcześniej żonaty trzy razy i ma na plecach wszystkie byłe żony i gromadkę dzieci, każde z inną kobietą. Jednym słowem – dramat. Nie, dziękuję. Mam wystarczająco dużo dramatów w mojej pracy, dość się ich naoglądałam w dziale produkcji Quantum.

Przeżywam też każdy dramat w życiu mojego brata gwiazdora i naszych sławnych przyjaciół. Nie potrzebuję tego w swoim związku.

Wprawdzie czasem udaje się znaleźć dojrzałego faceta, pewnego siebie, ale nie zarozumialca, który nigdy nie był żonaty. I co z tego? Szybko okazuje się, że nie potrafi sam siebie utrzymać albo od lat nie rozmawia z matką, albo ma jeszcze inny niepotrzebny minus, który wszystko psuje.

To potwornie nużące. Gdyby chodziło tu wyłącznie o mnie, rzuciłabym to w diabły i dała sobie spokój z szukaniem zwyczajnego, sympatycznego faceta. Ale nie mogę skazywać mojego dziecka na dorastanie bez ojca tylko dlatego, że mi się znudziło. To by było nieuczciwe wobec istoty, którą pragnę powołać na świat, i dlatego muszę kogoś znaleźć.

Po powrocie do Los Angeles zrobię coś, czego, jak zawsze mówiłam, w życiu bym nie zrobiła niezależnie od okoliczności. Za radą mojej bliskiej przyjaciółki Marlowe Sloane zgłoszę się do ekskluzywnej agencji matrymonialnej, która pomaga znaleźć partnerów tym, którzy z jakichś powodów nie mogą po prostu zamieścić ogłoszenia w sieci. Mimo to zamierzam posłużyć się dodatkowo fałszywym nazwiskiem, żeby już na pewno nikt się nie domyślił. Jeżeli uda mi się znaleźć faceta, który zainteresuje się mną, Ellie, a nie córką Godfreyów, to będzie sukces nie lada. A gdyby trafił się taki, co jest gotów przyjąć moje nienarodzone dziecko jak swoje, to już byłby najprawdziwszy cud. Na razie liczę na cud.

Addie rozkłada ręcznik na leżaku koło mnie i wyciąga się, wystawiając do słońca już i tak pięknie opalone ciało. Ja ukrywam się pod parasolem, bo w

uszach dźwięczą mi złowrogie przepowiednie Estelle Flynn, że, jak nie przestanę się smażyć, to dorobię się zmarszczek jeszcze przed czterdziestką. Myślenie o mojej wspaniałej matce z jej alabastrową skórą to ostatnia rzecz, jakiej mi potrzeba na meksykańskich wakacjach.

– Nie mów mi, że pracujesz? – pyta, wskazując mój iPad.

– Nie, tylko przeglądam pocztę na szybkości. – Jestem szefową działu logistyki produkcji, który zawsze pracuje na dwa, trzy filmy do przodu w stosunku do innych. Wybieramy lokalizacje i pozyskujemy niezbędne pozwolenia na zdjęcia, czasem w bardzo oddalonych miejscach. Odpowiadamy też za organizację podróży, zakwaterowanie i wyżywienie dla całej ekipy. – Wygląda na to, że mój zespół dobrze sobie radzi.

– Główny plus wyjeżdżania z szefem na wakacje polega na tym, że mój zespół też jest na wakacjach – mówi Addie. – Ooo, jak przyjemnie.

– To niesprawiedliwe – odpowiadam. – Ja też jestem na wakacjach z szefem, a i tak ciągle muszę mieć na wszystko oko.

– Masz absolutną rację. Szczególnie że jesteś siostrą jednego z głównych szefów.

– Prawda? Muszę poprosić brata o spotkanie.

– Tylko poczekaj z tym do przyszłego tygodnia. Jego asystentka jest na zasłużonym urlopie.

Wybucham śmiechem, który jednak zamiera na widok paskudnego siniaka na przegubie Addie.

– Co ci się stało?

Addie przysłania sobie oczy dłonią.

– Gdzie?

– Masz całkiem posiniaczony nadgarstek. To wtedy, kiedy upadłaś? – Kilka dni temu pośliznęła się podczas burzy i mało brakowało, a spadłaby z wysokiej, stromej skarpy. Na szczęście Hayden i Flynn szli tuż za nią i zdołali w porę ją pochwycić.

Addie przekręca rękę i przygląda się siniakowi, jakby sama zobaczyła go dopiero teraz.

– A tak, pewnie tak. – Wciąż przykładając drugą rękę do czoła, mówi: – Czy ja zwariowałam, czy jest tu pewien Angol, który gapi się na ciebie, jakby chciał cię zjeść na kolację?

Nie wiem, co zrobić z oczami, czy spojrzeć na Jaspera, który siedzi z chłopakami po drugiej stronie basenu, czy wszędzie, tylko nie tam.

– Nie wiem, o czym mówisz… – Jedno, co pewne, to że mój brat i pozostali w

Quantum nie mogą się dowiedzieć o mojej umowie z Jasperem. To nasza prywatna sprawa i ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to ogólnofirmowa burza mózgów w tej kwestii. Na samą myśl przebiegają mnie ciarki.

– Mogę sobie bez trudu wyobrazić ciebie i Jaspera.

Parskam śmiechem.

– To chyba tylko ty, bo ja nie. Ja i nasz nadworny playboy! Jasne.

– Wiesz przecież, że nie trzeba wierzyć we wszystko, co się słyszy. Chyba znasz go już wystarczająco dobrze.

– Wiem na pewno, że zmienia kobiety jak rękawiczki.

Temu nie może zaprzeczyć, mówi jednak:

– Hayden i Flynn bardzo go cenią. To chyba o czymś świadczy.

– Oczywiście, że tak. Ja też bardzo go cenię. Ale znam go zbyt dobrze, żeby po głowie chodziły mi takie myśli, jak tobie. – Przy czym cenię go jednak na tyle, żeby mieć z nim dziecko. Ale o tym nikt spośród naszych wspólnych znajomych czy kolegów z pracy nigdy się nie dowie. Na samą myśl o faktycznym „robieniu" dziecka z Jasperem robi mi się gorąco. – Idę do wody. Masz ochotę popływać?

– Dzięki. Wolę się trochę zdrzemnąć, póki Hayden jest na zebraniu z Flynnem i z Nat.

Podnoszę się i zdejmuję chustę, odsłaniając bikini, które wydawało się całkiem przyzwoite, zanim nie omiotło mnie spojrzenie Jaspera. Teraz mam wrażenie, że jestem całkiem naga, i nie czuję się z tym komfortowo.

– Zebranie? Na wakacjach?

– To nieformalne spotkanie. Dzięki czemu mogę wygrzewać się beztrosko tutaj, zamiast robić notatki. Rozmawiają o scenariuszu do filmu o Nat. Flynn znalazł kogoś odpowiedniego i chciał to omówić z Haydenem, zanim się zdecydują.

– Naprawdę chcą zrobić ten film, co?

– Flynn się niesamowicie zapalił, a wiesz, co to znaczy.

Śmieję się, bo tak, wiem, jak uparty umie być mój brat, kiedy sobie coś wbije do głowy. Pod tym względem nie różnię się od niego. Postanowiłam, że chcę mieć dziecko, i mniej niż dwa tygodnie po podjęciu decyzji mam już kandydata na ojca i jasny plan działania. To wspólna cecha Godfreyów. Wszyscy mamy osobowość A, czyli ludzi, którzy nie spoczną, aż zdobędą to, co sobie założą. Kiedy wchodzę do wody, czuję na sobie wzrok przyszłego tatusia. Świdrujący wzrok.

Jasper

Patrząc na nią w tym skąpym bikini pozostawiającym tak niewiele dla mojej wybujałej wyobraźni, przeżywam prawdziwe męczarnie. Gdybym miał opisać ideał dziewczyny z południowej Kalifornii, to byłaby Ellie Godfrey – długie nogi, pełny biust, płaski, gładki brzuch i autentycznie jasne włosy opadające falami na plecy, niemal do jędrnego tyłeczka.

Z całych sił staram się nie ślinić, kiedy patrzę, jak w brzoskwiniowym kostiumie znika pod wodą i wynurza się, niczym nimfa morska. Jest jak mokry sen i na samą myśl o tym, że spłodzę z nią dziecko, mój John Thomas natychmiast się budzi. Niech go szlag. Tego mi tylko brakowało, żeby Emmett i Sebastian siedzący po moich bokach albo Kristian dalej, za Sebem coś zauważyli. Na szczęście są zajęci czytaniem, spaniem i słuchaniem muzyki i nie zwracają uwagi na moje podekscytowanie.

To by dopiero było, gdyby powiedzieli Flynnowi, że stanął mi na widok jego siostry w wodzie! Bóg zapłać za ciemne okulary. Gdyby nawet zauważyli wybrzuszenie w moich kąpielówkach – swoją drogą, czemu mieliby w ogóle tam patrzeć – to przynajmniej nie będą mogli stwierdzić, co, lub kto, je wywołało.

Od naszej rozmowy rozmyślam wyłącznie o seksie z Ellie Godfrey. Wcześniej, zanim nastąpił kluczowy kwadrans w moim życiu, nie było możliwości, żeby się do niej zbliżyć, i wszelkie kosmate myśli przelatujące mi natrętnie przez głowę pozostawały w sferze dalekich, nierealnych fantazji. Coś jak: „A niech mnie, ależ Ellie dziś ponętnie wygląda”, albo: „Ciekawe, jak by to było mieć ją u siebie w łóżku”, albo: „Chryste, dałbym wszystko, żeby sprawdzić, czy jej piersi są tak samo soczyste, jak na to wyglądają”. To ostatnie już mogę potwierdzić. Nikłe bikini nie pozostawia cienia wątpliwości: jej piersi są tak rozkoszne, jak wydają się pod ubraniem. To mi nie pomaga ugasić ognia w kroczu.

Jasny gwint. Ślinię się na widok siostry mojego przyjaciela i partnera w interesach. Gdybym nie był na wpół zamroczony słońcem i tequilą, może mógłbym sobie przemówić do rozsądku. Tyle że mój rozsądek najwyraźniej zanikł w chwili, kiedy wyznała, że bardzo chce zostać matką, a ja zaproponowałem jej swoje usługi. Musimy do tego wrócić gdzieś na osobności, bo czasem zdaje mi się, że wszystko to sobie wyśniłem.

Ale nie, to się zdarzyło naprawdę. Oszałamiająca Ellie Godfrey powiedziała mi, że marzy o dziecku, a ja zaoferowałem, że zostanę ojcem, o ile zrobimy to drogą tradycyjną. Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się, że przystanie na moją

ofertę, a jej gotowość to najlepszy znak, jak bardzo jej na tym zależy.

W ciągu kilku dni, które nastąpiły po tej przełomowej wymianie, przyszło mi do głowy jeszcze kilka rzeczy. Po pierwsze i najważniejsze, nikt, a zwłaszcza nikt z mojej rodziny w Anglii nie może się nigdy dowiedzieć, że spłodziłem dziecko z powodów, o których Ellie nie ma bladego pojęcia. Po drugie, muszę porozmawiać z Emmettem o kwestiach formalnych, a Ellie musi uprzedzić swojego prawnika. Trzeba będzie to zrobić jak należy.

Jeszcze mi tylko brakowało procesu z którymkolwiek Godfreyem. Sukcesy i wpływy, jakie udało mi się osiągnąć dzięki współpracy z Flynnem przekraczają moje najśmielsze marzenia, nie mówiąc już o tym, jak bardzo cenię jego przyjaźń. Za nic nie chciałbym tego stracić, nawet za cenę upragnionego romansu z czarującą Ellie. Ale żadne obawy o moje relacje z Flynnem nie staną mi na przeszkodzie, żeby zrobić dziecko jego siostrze.

Jest dorosłą kobietą, która sama o sobie decyduje, i postanowiła wyświadczyć mi ten zaszczyt i pozwoliła zostać ojcem jej dzidziusia. Nie mogę i nie chcę wycofać się z propozycji, a już na pewno nie dopuszczę, żeby korzystała z tych nieludzkich usług banków spermy. Bóg jeden wie, z czym się to w ogóle wiąże. Na samo wyobrażenie robi mi się zimno.

Nie, z największą radością pomogę jej to zrobić po bożemu i pozwolę jej wychować nasze dziecko tak jak sama uważa. Będzie wspaniałą matką. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Sama ma wspaniałą matkę. Prawdę mówiąc, platonicznie kocham się w Stelli Flynn, podobnie jak większość znajomych Flynna. Chcę spełnić marzenie Ellie i nie wątpię, że będę miał z tego wiele przyjemności. Bardzo lubię i podziwiam Ellie, ale nigdy nie mógłbym z nią być na poważnie. Jest dla mnie zbyt delikatna i zbyt waniliowa.

Mogę być delikatny i waniliowy na tyle, żeby spłodzić dziecko. Ale na dłuższą metę? Nie ma szans. Mam prawie trzydzieści siedem lat i już dawno przekonałem się, że w seksie nie wystarcza mi czułość i troskliwość. Ja lubię gorący, brudny, hardcorowy seks. Potrzebuję go tak samo, jak inni nie potrafią żyć bez kofeiny. Na pewnym etapie człowiek nie chce już rezygnować z niektórych rzeczy. Mój styl życia nie podlega dyskusji i już jakiś czas temu pogodziłem się z myślą, że bardziej prawdopodobne, że będę do końca życia kawalerem niż że mógłbym związać się z jakąś miłą, zwyczajną dziewczyną, która prędzej dostałaby zawału, niż dała się związać, chłostać, karać i ruchać na wszystkie strony przez kilka dni pod rząd.

Mimo największych starań nie potrafię sobie wyobrazić, żeby Ellie Godfrey dała się podporządkować mnie lub komuś innemu. Nie jest niewolnicą, ja za to

jestem Władcą. Ponieważ jednak chciałbym dożyć swoich następnych urodzin, nie będę dominował siostry Flynna w łóżku, niezależnie od tego, jak bardzo chciałbym wyzwolić drzemiącą w niej dziką bestię. Bestia pozostanie uśpiona pod przykryciem podczas naszych starań o dziecko, którego tak strasznie pragnie.

Poza wszystkim, ile to może potrwać? Miesiąc, może dwa? Jak tylko zajdzie w ciążę, będę mógł wrócić do moich zwykłych praktyk, a to oznacza dziesiątki różnych kobiet tak samo rozwiązłych jak ja, jeżeli nie bardziej. W ogólnym rozrachunku tak będzie znacznie prościej, chociaż wizje czegoś więcej niż tylko zapłodnienia Ellie przebiegły mi przez głowę nie raz w ciągu ostatnich dni. To jednak nie wchodzi w grę i czuję się przez to dziwnie rozżalony.

Rozglądam się i widzę, że Emmett odłożył książkę, Seb leży z zamkniętymi oczami i słuchawkami w uszach, a Kristian chrapie tak, że obudziłby umarłego, jak zawsze, kiedy przesadzi trochę z whisky.

– Znajdziesz dla mnie chwilę w poniedziałek rano? – pytam Emmetta.

– Pewnie. A o co chodzi?

– Sprawa osobista. – Może i rozsądniej byłoby w tej akurat kwestii znaleźć sobie innego przedstawiciela, ale boję się ryzykować, skoro matką dziecka ma być siostra Flynna Godfreya. Nie mam pewności, czy prawnik spoza firmy nie pokusiłby się raczej o sprzedaż tej historii szmatławcom, zamiast występować w moim interesie. Szukanie kogoś innego zajęłoby też czas, a ja nie chcę czekać. Boję się, że Ellie może zmienić zdanie. Jako wspólnik w Quantum mam częściowy wpływ na wypłatę Emmetta, więc nie muszę się niepokoić o jego dyskrecję. Nie mam najmniejszych obaw, że mógłby się z czymś zdradzić, chociaż coś mi mówi, że nie będzie tym wszystkim specjalnie zachwycony.

– Coś nie tak? – pyta teraz jako przyjaciel, nie jako adwokat.

– Nie, wszystko okej, stary. Potrzebuję tylko, żebyś rzucił okiem na pewną drobną sprawę.

– Od tego jestem.

Ellie wychodzi z basenu. Jej złota skóra iskrzy się od kropelek wody, a brodawki przeobraziły się w twarde guzołki wyraźnie widoczne pod cienkim materiałem staniczka. Zaciskam zęby, żeby nie rzucić się na nią tu i teraz. A ponieważ nie ma takiej możliwości, obiecuję sobie jak najszybciej załatwić wszystkie formalności, żebyśmy mogli wreszcie przejść do działania.

3. Ellie

Wesoła, wypoczęta i opalona ekipa wraca z Meksyku w niedzielę wieczorem. Chcieliśmy zostać najdłużej, jak się da, i dlatego lądujemy w Los Angeles dopiero dziesięć po dziesiątej. Flynn i Hayden mają umówione spotkania jutro o dziewiątej, ale ja muszę być w biurze jeszcze przed siódmą, żeby przejrzeć milion mejli, które nazbierały mi się w czasie urlopu. O dziewiątej trzydzieści spotykam się z moim zespołem, żeby się zorientować, jak ze wszystkim stoimy. Brrr!

Pakuję rzeczy, czując na sobie palące spojrzenie Jaspera. Nie spuszczał ze mnie oczu przez kilka ostatnich dni i powoli zaczynam oswajać się z tym, że gdy tylko spojrzę w jego stronę, praktycznie rozbiera mnie wzrokiem. Antylopo, poznaj, oto gepard. Moje ciało wibruje pod tym żarłocznym spojrzeniem, szczególnie babskie partie. Jeżeli potrafi doprowadzić mnie do takiego wrzenia samym tylko wzrokiem, co będzie, kiedy rozpoczniemy starać się o dziecko?

– El? – Stojący za mną Kristian wskazuje brodą wyjście z samolotu.

– A, przepraszam.

– Ciągle jesteś w Meksyku? – pyta ze śmiechem.

– Coś w tym rodzaju. – Nie mogę przecież powiedzieć, że fantazjuję o ognistym seksie z Jasperem. Rany, do niczego jeszcze nie doszło, a już ta historia wytrąciła mnie kompletnie z równowagi. Wystarczy, że odezwie się do mnie z tym zabójczym, brytyjskim akcentem, a już mam wilgotne majtki.

Mógłby czytać mi jadłospis chińskiej restauracji, a tak samo bym się rozpłynęła. W rodzinie ciągle pamiętają, jak namówiłam go do przeczytania W noc wigilijną tylko po to, żeby usłyszeć ten wiersz z jego ust. Nie wiedzą jednak, że potem wróciłam do domu i dokończyłam się Petem, największym wibratorem, jaki mam, ciągle mając w uszach ten zniewalający głos recytujący niewinne, przyjazne wersy.

Nawet dzisiaj, kiedy słyszę słowa „Działo się to w Wigilię…”[1], miękną mi kolana, bo od razu słyszę jego głos.

Nie pamiętam, na jakim poziomie baterii zostawiłam Pete’a. Mam nadzieję, że

zostało w nich jeszcze trochę życia, bo dzisiaj zdecydowanie muszę rozładować to nieznośne napięcie, które narasta we mnie, odkąd doszliśmy z Jasperem do porozumienia. W każdej komórce ciała czuję pulsowanie i, gdy wsiadamy do samochodów, przemyka mi przez głowę, że mogę go zobaczyć jeszcze dziś wieczorem.

Na myśl o tym, że pojawiłby się u mnie w domu, zanim będę gotowa, wpadam w panikę. Muszę się ogolić, wydepilować i… zrobić się na bóstwo. Nie mogę mu się tak oddać prosto z marszu. Zanim będziemy mogli wprowadzić nasz plan w czyn, potrzebuję się przygotować, a także upewnić, że jest czysty.

Widać wyczuwa mój popłoch, bo kiedy rzucam mu kolejne gorączkowe spojrzenie, patrzy na mnie z uniesioną pytająco brwią. Podchodzi do nowej, srebrnej tesli Kristiana od strony pasażera, podczas gdy ja otwieram moje czerwone BMW cabrio. Wymownym gestem wskazuje swój telefon, a ja szybko potakuję głową i wsiadam do samochodu.

„Zadzwonię za godzinę”, czytam jego esemes.

„Okej”.

Rozmowę telefoniczną dam radę jakoś przeżyć, ale nie mogłabym znieść spotkania twarzą w twarz. Jeszcze nie. Wyjeżdżam z lotniska i kieruję się drogą SR 1 na północ w stronę Venice. Nie wiem, czy Jasper jedzie do swojego mieszkania w mieście, czy do domu na plaży w Malibu, ale to bez znaczenia. Gdy zadzwoni za pięćdziesiąt siedem minut, powiem mu, że dzisiaj jestem zajęta i możemy porozmawiać jutro.

Czuję naprężenie, jakby moja skóra skurczyła się w czasie wyjazdu. Musiałam przesadzić ze słońcem. Tylko jak wytłumaczyć stojące na baczność brodawki i wrzenie między nogami za każdym razem, gdy myślę o naszym projekcie? Nie wystarczy powiedzieć, że zastrzelił mnie swoją gotowością do pomocy przy zachodzeniu w ciążę. Nawet w najśmielszych snach nie podejrzewałam, że mogłabym się mu zwierzyć, a co dopiero przyjąć jego ofertę „współpracy”.

Wszystko odbywa się tradycyjnie. Żadnych laboratoriów, zakraplaczy i probówek, tylko bezpośredni, fizjologiczny, nieograniczony przelew środków.

Matko Boska, na samo wspomnienie tych słów bezwiednie dociskam gaz, tak mi spieszno do Pete’a. Wjeżdżam do Venice Beach, mijając słynne molo, zatłoczone nawet w niedzielny wieczór. Mój brat i jego znajomi cenią sobie wyrafinowany styl Malibu, ale ja wolę bardziej niepokorną, artystyczną atmosferę Venice. Mieszkam o jedną przecznicę od plaży, w trzypokojowym parterowym domu z werandami, który urządziłam całkiem sama, od a do zet. Ukończyłam kurs technologii robót wykończeniowych, od hydrauliki i elektryki

po płytkarstwo i gipsowanie ścian.

Nie ma jednej rzeczy w moim uroczym gniazdku, która nie byłaby dziełem moich rąk, i tak mi się to spodobało, że nie mogę się już doczekać, kiedy będę miała kolejny nowy dom do zagospodarowania. Pytanie, po jakie licho taka hollywoodzka księżniczka jak ja babrze się przy remoncie domku w Venice Beach, kiedy może sobie do tego nająć profesjonalną ekipę? To prawda, mogłabym. Moi rodzice są bajecznie bogaci – oboje zrobili zawrotną karierę w show-biznesie. Cały świat zna Maksa Godfreya i Estelle Flynn, a ich cudowne dziecko, Flynn Godfrey, jest wielkim gwiazdorem ekranu na globalną skalę.

Ale ja jestem Ellie, wprawdzie córka celebrytów i siostra idola, ale żyję po swojemu, na miarę własnej, więcej niż zadowalającej pensji. Rodzice założyli każdemu z nas fundusz powierniczy przechodzący na nas w dniu dwudziestych piątych urodzin. Moje siostry wykorzystały część tych pieniędzy na zakup domów, ale ja jeszcze swojego nie ruszyłam i domyślam się, że Flynn też nie. Nie ma takiej potrzeby, tak samo jak ja.

Mam wszystko, czego mi trzeba w moim przytulnym domku dwa kroki od plaży i mola Venice Beach. Na werandę od frontu dociera słony zapach morza, mieszanka smażonego jedzenia i olejku do opalania, a czasami także wyziewy nieco zbyt licznych aut i motocykli.

Pod moją nieobecność rodzice zajmowali się moim psem, Randolphem, i jutro pojadę do Beverly Hills odebrać go od „dziadków”. Naprawdę tak o sobie mówią w odniesieniu do mojego sierściucha. Myślę, że nie spodziewają się po mnie żadnych innych wnucząt, więc traktują Randy’ego z niebywałą czułością. No to się jeszcze zdziwią!

Bez Randy’ego w domu wita mnie dziwna cisza i lekko stęchły zapach niewietrzonego od tygodnia wnętrza. Otwieram okna, żeby wpuścić do środka chłodny, morski wiaterek wydymający zasłony. Ich akurat sama nie zrobiłam, chociaż szycie znajduje się na mojej liście rzeczy, których mam zamiar jeszcze się nauczyć. Staję w drzwiach pokoju w głębi holu i zapalam światło, błądząc wzrokiem po pustym pomieszczeniu, do którego mam nadzieję niedługo wstawić kołyskę, stół do przewijania i wszystko, co potrzebne bobasowi, o którym tak strasznie marzę.

Serce zaczyna mi drżeć na myśl o tym, że mam już konkretny plan, żeby to wreszcie spełnić. Zrobimy z Jasperem pięknego dzidziusia. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Nie wiem tylko, jak dam radę wytrzymać prawie rok, zanim moje maleństwo pojawi się na świecie. Wzdycham niecierpliwie, gaszę lampę i idę do swojej sypialni.

Mimo że myśl o Pecie nie opuszcza mnie od czasu lądowania, odwlekam nasze spotkanie, spodziewając się, że Jasper zadzwoni lada chwila. Wyjmuję ubrania, które uprałam jeszcze w Meksyku, przebieram się w piżamę, myję twarz i zęby, po czym wchodzę do łóżka i podłączam ładowarkę do telefonu. Moja skóra jest napięta i wrażliwa, jakby coś się miało wydarzyć. Jeżeli daję się tak nakręcić czekaniem na głupi telefon…

Komórka dzwoni na dziesięć minut przed upływem godziny, przez co serce omal nie wyskakuje mi z piersi.

– Na litość boską – mruczę do siebie, po czym odbieram telefon, przyjmując beztroski ton z kategorii „wcale mi nie zależy, kiedy tak naprawdę strasznie mi zależy”. – Cześć.

– Witaj, najdroższa. – W jego rozkosznym wykonaniu brzmi to jak „najdroooższa”, a czułość w jego głosie przyprawia mnie o zawroty głowy i osuwam się na poduszki.

– Siema. – Rany, co za romantyczna odzywka po jego słodkim „najdroooższa”.

– Cóż – mówi – przez te ostatnie dni udało ci się skutecznie mnie rozochocić. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

– Proszę? Że co ja niby zrobiłam?

– Mam zacząć od spektaklu wczoraj przy basenie?

– Jakiego znowu spektaklu? – pytam autentycznie zdezorientowana.

– Pomarańczowe bikini, strużki wody na skórze, stwardniałe brodawki, nogi do samej szyi, mokre włosy… Mam mówić dalej?

– Ja… Ty…

Na dźwięk jego głębokiego, gardłowego śmiechu robi mi się słabo.

– Od naszej rozmowy wtedy, tamtego ranka, myślę tylko o tym, kiedy przejdziemy do akcji.

– O. Ty… Naprawdę? – To ostatnie słowo wypada bardziej jak miauknięcie niż odpowiedź z natury raczej elokwentnej kobiety. To ten akcent. Jest dla mnie jak kryptonit[2]. Mogłabym umrzeć szczęśliwa tu i teraz, byle tylko słuchać tego głosu.

– Owszem. Ty nie?

– Cóż, przyszło mi to do głowy. Raz czy… milion razy.

Rany, ten śmiech staje się moją drugą ulubioną rzeczą w tym facecie.

– Czyli jesteś podekscytowana? – pyta niskim, poufałym tonem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam. To zresztą zrozumiałe, nigdy dotąd nie byłam z nim na poufałej stopie.

Zaciskam uda, jakby to miało pomóc mi opanować pulsowanie w centrum.

– Tak, bardzo, że będę miała dziecko.

– A co z samym procesem poczynania? Też cię to ekscytuje?

– No… tak, to też.

– Aj!

– Nie, czekaj! Nie to chciałam powiedzieć! Po prostu nie masz pojęcia, jaka to dla mnie ulga, że nie muszę przechodzić przez ten kliniczny proces. Oddajesz mi wielką przysługę i jestem ci bardzo wdzięczna.

– Hm, w rzeczy samej, to niemałe poświęcenie z mojej strony. – Mówi tak brytyjsko, że straciłabym grunt pod nogami, gdybym nie była w łóżku. – Ale mam nadzieję, że uda mi się przetrwać.

– Żartujesz sobie, prawda?

– Tak, najdroższa, żartuję.

– Ach. – Z ust wyrywa mi się nerwowy śmiech, zupełnie nie jak mój. – To dobrze.

– Za to nie żartuję, mówiąc, że przed podjęciem dalszych kroków musimy dopracować szczegóły naszego przedsięwzięcia.

– Co masz na myśli? – Chodzi mu o rzeczy w stylu „u ciebie czy u mnie” czy co?

– Po pierwsze, kwestie prawne. Ze względu na naszą przyjaźń, a także moją przyjaźń i współpracę z twoim bratem, powinniśmy zadbać o wszelkie formalności, zanim się zabawimy. Żeby potem nie było żadnych nieporozumień.

– W porządku.

– Masz kogoś, kto mógłby cię reprezentować?

Od razu przychodzi mi do głowy przyjaciółka z dzieciństwa, Cecily St. James, która pracuje w prywatnej kancelarii w Los Angeles.

– Tak.

– Gdybyś mogła podesłać mi dane, to mógłbym poprosić Emmetta o wyznaczenie spotkania.

– Emmetta? Nie mówisz chyba o Emmetcie Burke’u od nas z firmy?

– Mówię o Emmetcie Burke’u, który pracuje pode mną jako dyrektor ds. prawnych w Quantum.

– Ale… On jest przyjacielem Flynna, jego adwokatem, jest…

– Ellie, stój! Weź głęboki oddech. Mam do niego pełne zaufanie i robię to, żeby chronić tak ciebie, jak i mnie.

– Niby w jaki sposób?

– Obowiązkiem Emmetta jest działać w jak najlepszym interesie nas wszystkich. Nigdy nie pisnąłby słowa o naszych zamiarach. Co do innych

prawników nie mam takiej pewności, a muszę mieć całkowitą pewność. Ty na pewno też.

Cóż, patrząc na to z tej strony…

– No, tak, oczywiście. Prześlę ci namiary mojego prawnika.

– Doskonale. Uwiniemy się z tym raz-dwa i możemy się brać do roboty, tak?

– Powiedziałeś: „po pierwsze”. Co jeszcze miałeś na myśli?

– Zakładam, że ty też możesz mieć jakieś wymogi?

– W sumie, to… Nie weź tego do siebie, ale zastanawiam się, skąd mogę mieć pewność, że jesteś… no wiesz, czysty?

– Bardzo rozsądnie. Dostarczę stosowne zaświadczenie lekarskie. Spodziewam się, że ty zrobisz to samo?

Powtarzałam sobie, że nie powinnam czuć się urażona w razie, gdyby poprosił, ale mimo wszystko doznaję niemiłego ukłucia.

– Ma się rozumieć. – Mam wizytę u doktor Breslow we wtorek, więc mogę to przy okazji załatwić. A ponieważ od ostatniego badania nie uprawiałam seksu, nie mam się czego bać.

– No to świetnie. Szybko to załatwimy i możemy przechodzić do rzeczy.

– Tak się to u ciebie eufemistycznie określa?

– Tak się wszędzie eufemistycznie określa to, co mam na myśli.

Jego złowieszczy śmiech budzi we mnie ogień, który rozpala mi twarz i inne kluczowe partie.

– To co, widzimy się jutro?

– Tak, do zobaczenia. – Kończę połączenie, odkładam telefon na bok i sięgam do szafki przy łóżku, gdzie Pete czeka cierpliwie, żeby przynieść mi ulgę. I wtedy przypominam sobie, że zapomniałam kupić nowe baterie. Mam nadzieję, że pociągnie na tym, co zostało, bo jest mi dziś bardzo potrzebny.

Jasper

Przychodzę do pracy wcześnie, bo chcę jak najszybciej popchnąć sprawy z Ellie do przodu, ale muszę czekać aż do jedenastej, zanim Emmett znajduje chwilę czasu. W ogóle nie mogę się skupić i poranek schodzi mi praktycznie na niczym. Głowę zaprząta mi tylko myśl o Ellie w moim łóżku, co zaczyna być niepokojące. Znamy się od lat, razem pracujemy i często spotykamy się poza

biurem w gronie bliskich znajomych. Przez cały ten czas była dla mnie raczej bratnią duszą, której lubiłem się zwierzać z historii z innymi kobietami. Ale do tamtego ranka w Meksyku nigdy nie pozwoliłem swojej wybujałej wyobraźni o niej fantazjować. Przez to, kim jest dla Flynna przede wszystkim. Teraz nie potrafię myśleć o niczym innym. Jak to się mogło stać?

Chcę załatwić wszystko najszybciej, żeby móc przejść do akcji. Pamiętając jednak, w jakim celu zawarliśmy układ, umawiam się na wizytę lekarską następnego dnia. W grę wchodzą kwestie prawne, medyczne i logistyczne. Dwie z nich są już w toku, pozostaje jedna. Gdzie lepiej się spotykać, żeby spłodzić dziecko? U niej, u mnie czy na neutralnym gruncie, na przykład w hotelu? Muszę spytać, co bardziej jej odpowiada.

Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia po tygodniowym urlopie, ale ponieważ chyba cała krew zebrała mi się w Johnnym, mój poziom koncentracji jest poniżej zera. Kiedy zegar wskazuje jedenastą, jestem już tylko bezużytecznym kłębkiem nerwów i hormonalną burzą. A to mnie jeszcze bardziej stresuje.

To chyba dobry moment na małe wyznanie. Fakt, że nigdy nie pozwoliłem sobie na sprośne myśli o Ellie, co nie znaczy wcale, że nie było mi żal. O, nie jeden raz. Od lat tli się więc we mnie takie „fajnie by było gdyby, chociaż się nigdy nie zdarzy” zauroczenie Ellie. Ale w życiu bym się nie poważył nic w tym zakresie zrobić – z wcześniej wspomnianych względów. Ale mnie intryguje. I nie przeczę, że gdybym kiedykolwiek rozważał stały związek, to dla niej byłbym skłonny wprowadzić pewne zmiany w moim życiu.

Tyle że moje życie ułożyło się tak, a nie inaczej z powodów, które zachowuję dla siebie już od wielu lat i nie mogę sobie pozwolić na luksus wprowadzania jakichkolwiek zmian. Dlatego muszę bardzo, bardzo uważać w tej historii z dzieckiem, żeby nikogo nie skrzywdzić, szczególnie nie Ellie.

Emmett dzwoni na biurko, dając znać, że jest wolny. Podnoszę się i przez chwilę nie mogę złapać pionu, co przypomina mi, gdzie zgromadziła mi się cała krew.

– Będę za pięć minut – mówię do niego.

– Czekam.

Rozłącza się, a ja usilnie próbuję przywołać w pamięci wszystkie najmniej rajcujące rzeczy na świecie – zapach smażonej wątróbki w domu mojej babci w niedzielę, zaduch papierosowy, tatuaże na twarzy, chamskich klientów w restauracjach. O, to ostatnie wydaje się działać. Nie cierpię chamstwa.

Ponieważ zdaje się, że J.T. nieco się uspokoił, przynajmniej chwilowo, ruszam do gabinetu Emmetta i wchodzę po krótkim pukaniu. Rozmawia przez telefon i

wygląda, że to jakaś niełatwa przeprawa, siadam więc naprzeciwko i udaję, że sprawdzam coś w telefonie, żeby nie podsłuchiwać.

Kończy rozmowę i ciska słuchawką.

Podnoszę brew pytająco.

– Nienawidzę pierwszego dnia w pracy po urlopie.

– Aż tak źle?

Emmett macha ręką i przywołuje na twarz sympatyczny uśmiech.

– W czym mogę ci pomóc?

Postanawiam walić prosto z mostu, skoro już i tak ma popaprany dzień.

– Wychodzi na to, że będę miał dziecko.

Szczęka mu opada.

– Ty… Czekaj, możesz powtórzyć?

– Dobrze słyszałeś.

– I… Ty już… – Odkasłuje. – I dziecko jest już w drodze?

– Jeszcze nie. – Widać pomogłem mu na chwilę zapomnieć o innych problemach. Śmieszy mnie ta nietypowa dla niego bełkotliwość. Zwykle jest taki trzeźwy i opanowany. Zabawnie jest zobaczyć oniemiałego Emmetta.

– Aha, czyli…

– Zgodziłem się zostać ojcem dziecka pewnej znajomej. – Niemal widzę, jak przegrzewają mu się zwoje w mózgu, kiedy próbuje nadążyć.

– A ta znajoma… To ktoś, kogo dobrze znasz?

– To ktoś, kogo wszyscy dobrze znamy.

Emmett wpatruje się we mnie, czekając na dalszy ciąg.

– Ellie.

Oczy mało nie wyskoczą mu z orbit. Tak, zdecydowanie nie pamięta już o wcześniejszych sprawach.

– Mówisz o Ellie Godfrey? – Emmett robi się blady.

– We własnej osobie.

– Wybacz, że zapytam, ale czy ty kompletnie oszalałeś?

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem.

Emmett za to daleki jest od żartów. Odchyla się na krześle z założonymi rękami i patrzy na mnie surowo.

Kiedy udaje mi się dojść do siebie, wyjaśniam:

– Po pierwsze, to ona chce mieć dziecko. Po drugie, zaproponowałem jej pomoc, żeby nie musiała iść do banku spermy. Po trzecie, dziecko będzie jej, i tylko jej. A po czwarte, i tu potrzebuję ciebie, wszystko ma być legalnie i w całkowitym porządku.

– Czyli ty i Ellie chcecie…

– Spłodzić dziecko. Tak. – Wysuwam hardo podbródek. – Jestem pewien, że wyjdzie nam z tego rozkoszny bobasek, nie sądzisz?

– Eee, tak, oczywiście, z pewnością. Ale, Jezu, Jasper, mówimy o Ellie.

– Tak, wiem.

– A wiesz także, że Flynn wypruje ci flaki, jeżeli choćby tkniesz jego siostrę?

– Nie zrobi tego. Ellie mu nie pozwoli. Ona tego chce, Em, bardziej niż czegokolwiek. I jeżeli się postaramy, nikt, poza naszymi prawnikami, nie dowie się, kto jest ojcem.

– Naprawdę wierzysz, że uda ci się utrzymać coś takiego w tajemnicy?

– My na pewno nikomu nie powiemy. A ty?

Krzywi się z niesmakiem.

– Nie zadawaj mi takich pytań. Dobrze wiesz.

– Wiem i dlatego z całym zaufaniem przychodzę z tym do ciebie. Zgadzam się przenieść na nią pełnię praw rodzicielskich i zrobić wszystko, co trzeba, żeby dziecko należało wyłącznie do niej.

Sięga po długopis i przez chwilę obraca go w palcach, taksując mnie zatroskanym spojrzeniem.

– Jako twój adwokat i jako twój przyjaciel muszę przestrzec cię przed zrzekaniem się jakichkolwiek praw, zanim się dziecko urodzi, czy nawet zostanie poczęte. Możesz zmienić zdanie, kiedy już zobaczysz swojego syna lub córkę.

– Nie, nie zmienię zdania, a Ellie zgadza się na swobodne odwiedziny, to mi w zupełności wystarczy. Nie mam najmniejszego zamiaru zmieniać pieluch i nie dosypiać przez kilka miesięcy z rzędu. – Przenikliwy ból w piersi jasno daje znać, jakie to monstrualne i ohydne kłamstwo, ale rzeczywistość jest nieubłagana i nie ma mowy, żebym obarczył jeszcze kogoś tą odpowiedzialnością, która ciąży na mnie i na moim życiu. Najgorszemu wrogowi bym tego nie zrobił, nie mówiąc o moim dziecku.

– Jasper, nie mogę z czystym sumieniem ci na to pozwolić.

– Mam się zwrócić do innego prawnika?

– Oczywiście, że nie. Chcę tylko, żebyś to przemyślał, naprawdę przemyślał, zanim zrobisz coś nieodwracalnego.

– Jesteś jednym z moich najlepszych kumpli, Em, wiesz o tym. Tak samo jak Ellie. Nie obawiam się, że coś się między nami z tego powodu zmieni. Nadal zostaniemy przyjaciółmi, a ona będzie miała to, na czym jej zależy. A mnie się trafia okazja na upojny seks z rewelacyjną kobietą. Każdy wynosi z tego coś dla siebie. – A ja… Będę mógł z odległości patrzeć, jak moje dziecko dorasta i

rozwija się bez tego balastu, który dźwigam od swoich narodzin.

Emmett postukuje długopisem w biurko, nie spuszczając mnie z oczu.

– Skoro już mowa o upojnym seksie z siostrą naszego drogiego przyjaciela…

– Tak?

Nachyla się do przodu, opierając łokcie o biurko, i wpatruje się we mnie intensywnie, już bez śladu szoku.

– Ona nie prowadzi naszego stylu życia.

– Wiem o tym. Nie mam zamiaru jej dominować, w każdym razie nie w pełnym tego słowa znaczeniu. Ona tego nie kupi. – Urywam w oczekiwaniu na jego reakcję. – To jak, podejmiesz się tego?

– Tak – odpowiada z widoczną niechęcią. – Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Mówisz tak, jakby regularnie odbijała mi szajba.

– Nigdy nie odbija ci szajba. I to mnie właśnie martwi. To nie w twoim stylu.

– Co jakiś czas trzeba wyjść poza strefę komfortu, żeby zobaczyć, co słychać na zewnątrz.

– A więc o to tu chodzi?

– Tu chodzi o to, żeby pomóc bliskiej przyjaciółce. Ni mniej, ni więcej.

– Mógłbyś znaleźć inny sposób, żeby jej pomóc i trzymać łapy przy sobie.

– Mam tego świadomość. Ona też. Zgodziliśmy się, że wolimy tradycyjną metodę poczęcia niż drogę laboratoryjną.

Emmett milknie znów na dłuższą chwilę, po czym pyta:

– Czy ona ma adwokata?

– Dzisiaj ma się tym zająć. Mam przekazać, żeby jej prawnik odezwał się do ciebie?

– Tak, to by było wskazane.

– Nie powalasz mnie swoim entuzjazmem.

Po kolejnej długiej chwili ciszy Emmett mówi:

– To, że jesteśmy bliskimi przyjaciółmi, Jasper, to jedno, ale jesteś też jednocześnie jednym z moich zwierzchników. Moim zadaniem jest chronić ciebie, pozostałych dyrektorów i firmę od wszelkiego ryzyka. I dlatego czuję się w obowiązku uprzedzić cię, że to bynajmniej nie jest dobry pomysł. Jako twój przyjaciel obawiam się, że to może nie być takie proste, jak chciałbyś to widzieć, i boję się, że pakujesz się w coś, co może ci zaszkodzić na wielu innych polach, pomijając już to, że Flynn cię ukatrupi, jeżeli kiedykolwiek się dowie. A ludzie, których dotąd brałeś za przyjaciół, chętnie mu w tym pomogą.

Słucham go z uwagą i chociaż się nie zgadzam, wiem, że to, co mówi,

wypływa z najlepszych intencji. To fakt, że jego rolą jest dbać o nasze najlepsze interesy, i to właśnie robi. Ale jego przestrogi nie mogą mnie zrazić. Nie zrobiłbym tego Ellie. A poza tym za bardzo już na to czekam, żeby się teraz wycofać.

– Rozumiem, co mówisz i dlaczego to mówisz, ale podjąłem decyzję. Jeżeli uważasz, że to cię stawia w niezręcznym położeniu wobec Flynna, poproszę kogoś innego…

– Nie, nie proś nikogo innego.

– W porządku. Chcielibyśmy dopełnić wszystkich formalności jeszcze w tym tygodniu. Wiem, że jesteś zawalony po urlopie, ale byłbym wdzięczny za szybkie załatwienie tej sprawy.

– Nie ma problemu – odpowiada, chociaż widzę, że nie jest zachwycony.

Mniejsza z tym. Tu nie chodzi o jego zachwyty, ale o to, żeby dopilnował, że wszystko jest jak należy i tak, jak tego chcemy.

– Kiedy jej adwokat da mi znać, przygotuję dokumenty i umówimy się na spotkanie we czwartek. Co ty na to?

Trzy dni. Chyba dam radę wytrzymać trzy dni, skoro nie ma innej możliwości.

– Świetnie. Dziękuję. – Wstaję, ale czuję na sobie jego wzrok, kiedy idę do drzwi. Szczerze mówiąc, na jego miejscu zareagowałbym pewnie tak samo.

Na korytarzu nie ma żywej duszy, więc korzystam z okazji i pukam do zamkniętych drzwi gabinetu Ellie. Na jej zaproszenie wślizguję się szybko, zanim ktoś mógłby mnie zobaczyć. Tak, wiem, że to głupie, ale nasz plan jest jeszcze zbyt niepewny i zbyt delikatny. Nie chcę, żeby coś pokrzyżowało nam szyki. Gdyby na przykład jej brat coś wywęszył i wpadł w szał, zanim cokolwiek się zdarzy.

– Cześć – mówi z uroczo zaciekawionym spojrzeniem. – Wpadłeś się przywitać?

Uzmysławiam sobie, że cały czas opieram się plecami o drzwi, jakbym przed czymś uciekał. Poprawiam klapy marynarki garnituru na miarę i staram się przywołać mój legendarny stoicyzm. Tak rzadko daję się ponieść emocjom, że nie wiem, jak je ukryć.

– Widziałem się z Emmettem.

– I?

Osuwam się na fotel naprzeciwko jej biurka i mój wzrok pada na zdjęcie jej rodziców na szafce za jej plecami. Ellie ma dziś na sobie śliczną, jedwabną bluzkę w kwiatowe wzory i włosy puszczone luzem. Jej twarz jest przyjemnie złota po wakacjach i przyprószona słodkimi, słonecznymi piegami.

– Jasper? Wszystko w porządku?

– O, przepraszam. Nie chciałem się gapić. Pięknie dziś wyglądasz. W sensie, na co dzień też, ale dzisiaj wyjątkowo pięknie. – Jąkam się jak ostatnia niemota. Kiedy pyta, co znaczy „niemota”, uświadamiam sobie, że powiedziałem to na głos. – Coś jak „półgłówek”.

– Aha. Cóż, nie jesteś półgłówkiem, ale fakt, że zachowujesz się dziwnie.

Przeczesuję włosy palcami, żeby wyładować trochę energii, która mnie rozpiera od środka.

– Emmett mnie trochę zdołował.

– Dlaczego? Co mu się nie podoba?

– Nie rozwodził się nad tym zbytnio, ale generalnie jest zdania, że mogę żałować zrzeczenia się praw rodzicielskich do dziecka, które nawet nie zostało poczęte.

– Aha.

– Nie martw się, nie zmieniłem zdania. Ani w tej, ani w innych sprawach.

– Nie spodziewałam się, że akurat to go zaniepokoi.

– No, wspomniał też coś o możliwości wyprucia mi flaków przez Flynna oraz inne, dotąd bliskie mi osoby.

Śmieje się, a na ten seksowny, niski dźwięk JT momentalnie budzi się do życia. Zakładam nogę na nogę, żeby zatamować przepływ krwi, ale to twarda bestia, nie tak łatwo go ujarzmić, gdy się na coś uprze. Albo na kogoś.

– Poproś swojego adwokata, żeby się z nim skontaktował. Obiecał, że załatwi to jeszcze w tym tygodniu.

– Zadzwoni do niego dzisiaj.

– Co powiesz na kolację wieczorem? – Nie miałem takiego zamiaru, kiedy tu wchodziłem, ale potrzebuję zobaczyć się z nią z dala od tego pola minowego, jakim jest biuro Quantum. Potrzebuję jej więcej i nie chodzi tylko o potrzebę, której domaga się JT. To coś więcej i, kiedy to do mnie dociera, moje serce przyspiesza gwałtownie. Co się ze mną dzieje, do cholery?

– A, eee, jasne. Dobrze. Po pracy muszę odebrać Randy’ego od rodziców, ale możemy umówić się potem.

Postanawiam wyjść, zanim Johnny wypnie się w całej swej okazałości, co nie uszłoby jej uwagi.

– Świetnie. Przyjadę po ciebie o ósmej. – Wypadam z pokoju, zanim jeszcze ma szansę coś powiedzieć lub, nie daj Boże, zauważyć. Rany, nawet jej nie dotknąłem, a już jestem w kompletnej rozsypce.

4. Ellie

Gdy tylko za Jasperem zamknęły się drzwi, łapię za telefon i umawiam się na zabieg depilacji woskiem. Od lat chodzę do tej samej kosmetyczki, ale normalnie trzeba się zapisać z minimum kilkutygodniowym wyprzedzeniem. Wreszcie na coś się zdaje moje wielkie nazwisko. Kończy pracę o siedemnastej trzydzieści, ale zgadza się przyjąć mnie po godzinach. Nie wiem, czy „kolacja" to w ustach Jaspera kolejny eufemizm, więc muszę się zabezpieczyć na każdą okoliczność.

Plan wspólnego wieczoru skutecznie rozprasza mnie na całą resztę dnia. Siedzę na zebraniu zespołu dotyczącym spraw, w których zwykle jestem w pracy bardzo drobiazgowa. Dzisiaj nie mogę się skupić. Myślę tylko o tym, jak zabójczo wyglądał w granatowym garniturze, bez wątpienia uszytym na miarę, z włosami odgarniętymi do tyłu, tak jak nosi je w biurze, o jego wyraźnie zaznaczonych kościach policzkowych, opalonej skórze i złoto-brązowych oczach…

– Ellie? – Mój asystent Dax patrzy na mnie spod uniesionych brwi. Jest typowym przykładem hipstera, od burzy kręconych włosów, przez designerskie okulary w grubych, czarnych oprawkach i ćwieki w uszach, po dopasowaną koszulkę z logo jakiegoś zespołu, o którym nigdy w życiu nie słyszałam, opinającą jego chuderlawą postać. Jest także porażająco skuteczny i nie wiem, co bym bez niego zrobiła. – Hej, jesteś tu?

– Tak, wybacz, jakie było pytanie?

– Rozmawiamy o planie zdjęciowym w Helsinkach. Kristian i Hayden podnieśli kilka spraw, które musimy wyjaśnić.

– Jasne, Helsinki. Co macie?

Spotkanie kończy się niedługo potem i zostaję sama z Daksem w opustoszałej sali.

– Szefowo, gdzie ty dziś bujasz? – pyta. – Nie wróciłaś jeszcze z wakacji?

– Może – odpowiadam z niepewnym uśmiechem. – Było naprawdę świetnie. Muszę dziś wyjść o czwartej. Popracuję wieczorem z domu.

– Okej, nie ma sprawy. Ja posiedzę dłużej.

– Dziękuję, że tyle zostajesz ostatnio po godzinach. Nie myśl, że tego nie widzę.

– Nie wygłupiaj się. Wszyscy znajomi zazdroszczą mi tej pracy, a ja tak ją uwielbiam, że w ogóle mi to nie przeszkadza.

Zatrudniłam go po tym, jak zrobił u mnie staż w czasie studiów filmowych na Uniwersytecie Kalifornijskim. Przez ostatnie dwa lata stał się moją prawdziwą prawą ręką. Muszę porozmawiać z dyrekcją o podwyżce dla niego.

– Cieszę się.

Wracam do swojego gabinetu i próbuję ogarnąć tonę mejli w mojej skrzynce odbiorczej, po czym dochodzę do wniosku, że Jasper skutecznie zawrócił mi w głowie na całą resztę dnia. O trzeciej macham Daksowi na pożegnanie i jadę do rodziców odebrać Randy'ego.

W drodze do Beverly Hills zdaję sobie sprawę, że muszę wziąć się w garść. Nie mogę sobie pozwolić na zawalanie pracy tylko dlatego, że planuję dziecko z seksownym Angolem. Zbyt wiele mam do zrobienia i zbyt wielu ludzi ode mnie zależy, żebym się tak obijała. Poza tym muszę przecież zarobić na to maleństwo, które mam zamiar począć, więc taka możliwość zwyczajnie nie wchodzi w rachubę.

Jutro stawię się w biurze ze świeżym umysłem i wezmę się do pracy z należną uwagą. Ale dzisiaj… O dzisiaj lepiej zapomnieć. Gdy docieram do domu rodziców, widzę terenowego mercedesa Annie zaparkowanego przed wejściem. Mam nadzieję, że przywiozła chłopców. W holu nasza wieloletnia pomoc domowa Ada całuje mnie przy wejściu.

– Dobrze cię widzieć – mówi. – Jak się udał wyjazd?

– Cudownie. Gorzej z powrotem do rzeczywistości.

– O, daj sobie chwilę wytchnienia. Jeszcze zdążysz wpaść w wir codzienności. Jesteś głodna?

– Coś bym mogła przekąsić.

– Już się robi, złotko.

– Jesteś nieoceniona. – Ada pracuje u rodziców, odkąd byliśmy dziećmi, i wszyscy ją uwielbiamy.

– Zawsze tak mówicie, kiedy chce wam się jeść – stwierdza ze śmiechem i rusza do kuchni, pokrzykując przez ramię: – Wszyscy są na tarasie.

Chociaż jest niewiele ponad dwadzieścia stopni, moi siostrzeńcy szaleją w basenie, który tata podgrzewa przez cały rok dla swoich kochanych wnucząteк. Siedmioletni Connor skacze do wody na najgłębszym końcu, a Annie i mój tata przyglądają się, jak Mason, lat cztery, i Garrett, lat dwa, taplają się na płyciźnie

przy schodach. Mama siedzi na krawędzi nad wodą.

Na mój widok Connor wydaje radosny okrzyk.

– Ciociu El, patrz na to! – Po czym rzuca się do wody na bombę, posyłając solidną porcję bryzgów na mojego ojca, który wybucha śmiechem.

– Dziesięć na dziesięć – mówię, kiedy rozpromieniony smyk wynurza się na powierzchnię. Jasne włosy oblepiają mu głowę, a szczerbaty uśmiech jest rozczulający.

– Patrz, umiem zrobić fontannę!

– Patrzę! – Zanoszę się od śmiechu, kiedy wypuszcza strumień wody przez przednie szpary w zębach. – Ciesz się, póki możesz.

Mama wyciąga rękę w moją stronę.

– Witaj w domu, kochanie.

Biorę ją za rękę i pochylam się, żeby pocałować ją w policzek ukryty pod szerokim, słomkowym kapeluszem. Gdy owiewa mnie znajomy zapach perfum Joy, których używa od zawsze, wiem, że jestem w domu. Zsuwam buty i siadam koło niej, zanurzając stopy w ciepłej wodzie.

– Jak się udała podróż? – pyta tata.

– Okropnie. Prawdziwa makabra.

– Nie mów „makabra”, ciociu, to brzydkie słowo.

– Masz całkowitą rację. I tylko się wygłupiam. Było wspaniale.

– Ale wam zazdroszczę – mówi Annie z krzesła stojącego w wodzie. – Wy, wolne ptaki, możecie sobie latać na rajskie wypady, podczas gdy Aimee i ja jesteśmy uziemione. To niesprawiedliwe.

Gdzieś w okolicach serca czuję znienacka dotkliwe, bolesne szarpnięcie. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo chciałabym nie być wolnym ptakiem.

– Nie zgrywaj ofiary. Flynn mówi, że razem z Aimee jedziecie do jego domu na ferie wiosenne.

– Ale to dopiero za prawie dwa miesiące – wzdycha.

– Tak się dzieje, kiedy posyła się dzieci do szkoły – stwierdza tata z łobuzerskim uśmiechem. – Mówiłem, że będziecie żałować.

– Tak. Mówiłeś też, żeby uczyć je w domu, jakby to było w ogóle do zrobienia – odpowiada Annie.

– Masz dzisiaj wolne? – pytam.

– Pracuję teraz rano, kiedy urwisy wychodzą do szkoły i do przedszkola. Po południu zamykam interes. – Annie oferuje z domu niezależne usługi prawne i stara się dopasować swój rytm pracy pod chłopców.

– Przywiozła ich tu dzisiaj, żeby mogli się wyżyć – dodaje mama. – Co nas

bardzo cieszy.

Garrett podchodzi do schodów na swoich pulchniutkich nóżkach, które mam chęć ugryźć. Jest taki piekielnie słodki. Mama zdejmuje mu kąpielówki i owija go wielkim ręcznikiem plażowym, nie zważając na to, że całą ją przy tym moczy. Moi rodzice są rewelacyjni w roli dziadków i nie mogę się już doczekać, żeby zobaczyć, jak zajmują się moim maleństwem.

Kciuk Garretta wędruje do buzi, gdy przygląda mi się spod opadających, coraz cięższych powiek.

Nachylam się i całuję go w policzek, wzbudzając pisk radości.

– Ciągle jesteśmy umówieni na sobotę? – upewnia się Annie.

– Już się nie mogę doczekać. – Chłopcy zostają u mnie na noc, bo ich rodzice jadą na wesele do Santa Barbara.

– Świetna z ciebie ciotka – mówi Annie.

Wiem, że się podlizuje, bo ma w tym interes, ale mimo to jej słowa sprawiają mi wielką przyjemność. Bardzo mi zależy, żeby być świetną ciotką.

– Zaprosiłam też Ivy i Indię, żeby mi pomogły – dodaję, mając na myśli córki Aimee, lat siedem i dziewięć.

– Bardzo słusznie – potakuje Annie. – Każda pomoc się przyda.

– Powiedz dziewczynkom, Stel – mówi tata. Siedzi oparty na rękach w pozornie luźnej pozie, ale wyczuwam dziwne napięcie pomiędzy rodzicami, którzy są bez wątpienia najszczęśliwszym małżeństwem, jakie znam.

– Co takiego? – pyta Annie. Mimo okularów przeciwsłonecznych widzę, jak jej brwi zbiegają się w to, co nazywamy jej „grymasem prawnym”.

Mama szczelniej otula Garretta, osłaniając go przed późnopopołudniowym słońcem.

– Dostałam propozycję z hotelu Ceasars Palace w Las Vegas.

– Co to znaczy? – Annie zadaje to pytanie za nas obie.

– Przez sześć miesięcy wasza mama będzie miała własny występ co wieczór przez pięć dni w tygodniu – wyjaśnia ojciec. – To wielkie wyróżnienie.

– Chcesz powiedzieć, że przeprowadzacie się do Vegas? – wyrywa mi się, zanim mam czas zapanować nad tym, co mówię i w jaki sposób. Jak mogą wyjechać, kiedy ja zaraz będę miała dziecko?

– Jeszcze się nie zdecydowaliśmy – mówi mama. – Dostałam ofertę i naradzamy się z tatą. Musimy rozważyć wiele różnych rzeczy. – Przytula mocniej Garretta, podczas gdy Mason gramoli się jej na kolana z drugiej strony. Nawet Connor przycichł, zawieszony w płytkiej wodzie basenu. Życie bez babci i dziadka na każde zawołanie? Nie do pomyślenia. – Nie potrafię sobie wyobrazić,

że mielibyśmy mieszkać z dala od was wszystkie sześć miesięcy w roku.

Sześć miesięcy w roku? Mimo okularów od słońca zasłaniających jej oczy, widzę: „co do cholery”, malujące się na twarzy Annie. Nie mogą się ulatniać do Vegas na sześć miesięcy w roku! Nie ma mowy. Tak, tak, wiem, że mam prawie trzydzieści sześć lat, ale nadal widuję się z rodzicami kilka razy w tygodniu. Godfreyowie są bardzo rodzinni. Zawsze tak było. Na myśl o tym, że mieliby mieszkać w innym stanie przez pół roku robi mi się słabo. I co z moim planem? Jak mam przejść przez ciążę, poród i pierwsze wyzwania macierzyństwa bez pomocy mamy?

– Co ty na to, tato? – pyta Annie.

– To dla mamy wyjątkowa okazja, a przepuściła ich wiele, stawiając na pierwszym miejscu dobro naszej rodziny i moją karierę. Żadnemu z nas nie uśmiecha się wyjazd do Vegas, ale ta decyzja należy wyłącznie do niej samej. Pojadę tam, gdzie ona.

Mimo tych wzruszająco lojalnych słów wyczuwam w nim niepokój. Nie chce wyjeżdżać i trudno mu się dziwić. Jego dzieci i wnuki są w Los Angeles. Nie chce mieszkać gdzieś daleko od nas, ale jednocześnie stara się ją wspierać.

– Kiedy masz dać odpowiedź? – pytam.

– Za kilka tygodni, tak że nie ma co jeszcze robić zamieszania. Dobrze to przemyślimy.

Nie ma co robić zamieszania. Dobre sobie. Jakim cudem mogłabym myśleć o czymkolwiek innym do czasu, aż podejmie decyzję?

Drzwi za naszymi plecami rozsuwają się i na taras wychodzi Ada z przekąskami, a za nią wypada Randy, wyrywając ku mnie jak torpeda i witając mnie z rozbrajającą radością mokrymi buziakami, które tak uwielbiam. Jest mieszańcem bliżej nieokreślonych ras w niewiadomym wieku. Wzięłam go do siebie z pobliskiego schroniska. Ma biały łeb, czarno-brązowy tułów i łapy niemal tak wielkie jak jego serce. Oddał je całkowicie mnie i mojemu ojcu, który go niemożliwie rozpieszcza, kiedy mnie nie ma w pobliżu.

– Cześć, słodziaku! – Przygarniam go do siebie i całuję w pyszczek. – Tęskniłeś za swoją panią?

Wydaje krótkie szczeknięcie, na co chłopcy wybuchają śmiechem. Wszyscy w rodzinie twierdzą, że ten pies rozumie każde słowo.

W lekko przygaszonym nastroju z powodu maminych rewelacji pomagam Annie przebrać chłopców w suche rzeczy i wspólnie zasiadamy do półmisków z serem, krakersami i kawałkami owoców oraz słynnej lemoniady domowej roboty, za którą przepadam. Ada daje mi zawsze trochę do zabrania, a ja w domu

dolewam do niej wódki, ale o tym sza! Chociaż pewnie sama się domyśla. Niewiele da się ukryć przed uwielbianą przez Godfreyów Adą, pod której czujnym okiem dorastaliśmy wszyscy. Niedawno wróciła z odwiedzin u swojej rodziny w Portoryko. Od lat nie była na porządnym urlopie i rodzice nalegali, żeby wzięła dwa miesiące wolnego, przez co przegapiła ślub Flynna.

Gdy przedzieramy się z Randym przez późnopopołudniowe korki, moje myśli wciąż krążą wokół wizji rodziców kursujących między Vegas i Los Angeles. Nie sądziłam, że coś mogłoby zaprzątnąć mnie bardziej niż nasz projekt z Jasperem, ale bomba mamy wytrąciła mnie z równowagi. I rzecz jasna czuję się jak ostatni samolub. Tata ma rację. Mama poświęciła się dla nas i dla jego sukcesów zawodowych. Porzuciła błyskotliwą karierę piosenkarki, kiedy urodziła się Annie, i podjęła ją dopiero po tym, jak Flynn był już w liceum.

Bez wątpienia stały program to niebywała szansa. Obiecuję sobie wspierać ją w jej wyborze niezależnie od tego, jak mnie będzie z tym ciężko, ale możliwość ich wyjazdu tak daleko na całe pół roku ciąży mi na sercu.

Randy wpada do domu i leci prosto do swojej miski z wodą, bo przez całą drogę wystawiał głowę przez okno w samochodzie. Zostawiam mu wszystko, co trzeba, i wychodzę na umówiony zabieg. Salon znajduje się o kilka przecznic dalej, więc postanawiam się przejść.

Dobrze mnie tam znają, bo jestem ich wieloletnią klientką. Recepcjonistka zaprasza mnie do gabinetu, gdzie Bryn z sympatią ściska mnie na powitanie. Dwudziestokilkuletnia Bryn jest drobna, z jaskraworóżowymi włosami, masą kolczyków w uszach i jednym w nosie, i tatuażami na obydwu ramionach. To jedna z najfajniejszych dziewczyn, jakie znam.

– Ale się opaliłaś!

– Jaka to opalenizna. Mam tylko więcej piegów.

– Przy twojej karnacji to opalenizna. Wejdź, proszę.

Pokrywając mi nogi i okolice bikini woskiem, Bryn gawędzi ze mną, jakbyśmy siedziały przy kawie. Wbrew swoim wcześniejszym zamiarom, decyduję się na pełną depilację brazylijską.

– Masz randkę? – pyta po zabiegu.

– Można tak powiedzieć. – Nie brzmi to odpowiednio, biorąc pod uwagę moje plany z Jasperem, ale nie wiem, jak to inaczej określić.

– W kolorowych gazetach piszą, że żona Flynna już spodziewa się dziecka.

– To nieprawda. Zamierzają się jeszcze wstrzymać.

– To świetne, że dzięki tobie mam zawsze informacje z pierwszej ręki. Byłaś przy tym, jak Hayden się zaręczył?

– Nie byłam z nimi w pokoju, ale pojechaliśmy do Meksyku razem. Było bardzo emocjonująco.

– Nie mogę uwierzyć, że się żeni – mówi Bryn, chociaż nigdy nie poznała Haydena osobiście. Ocierając się przez całe życie o sławne osobistości, nie mogę się nadziwić, z jaką łatwością ludzie wierzą, że znają swoich idoli na podstawie tego, co wyczytali w mediach, kiedy większość tej bazgraniny to kompletne bzdury. – Byłam pewna, że zostanie wolnym strzelcem aż do pięćdziesiątki.

– Są fantastyczni z Addie. Jest bardzo szczęśliwy.

– Uroczo – wzdycha. – Ale z niego jest ciacho. Megaseksowne, nieziemsko zabójcze ciacho.

– Czekaj, powiedz to jaśniej – przekomarzam się.

Bryn wybucha śmiechem i wysyła mnie na moją „randkę" z Jasperem gotową na wszystko.

Kiedy zegar wskazuje ósmą, jestem już tylko żałosnym kłębkiem nerwów. Gdybym tylko mogła cofnąć czas do zaręczynowego poranka Addie i Haydena i nie przyznać się Jasperowi do marzenia o dziecku! Chciałabym odkręcić naszą jak na razie ustną umowę i wycofać się, zanim zrobimy coś, od czego nie będzie już odwrotu.

Telefon oznajmia esemes od Marlowe Sloane, gwiazdy filmowej i szefowej Quantum, a przy tym mojej bliskiej przyjaciółki.

„Mam namiar na tę agencję, o której rozmawiałyśmy w Meksyku".

W innej chwili słabości podczas naszego wyjazdu przyznałam się Marlowe, że mam zamiar rozejrzeć się za moim księciem z bajki za pomocą serwisu randkowego. Przysięgam, że nigdy więcej nie tknę kropli tequili. To przez nią naopowiadałam o sobie w Meksyku tyle rzeczy – rzeczy, których nie mogę już wycofać.

„Podeślę ci numer do Serenity. Czeka na twój telefon".

„Dzięki. Jak się ta agencja nazywa?"

„Nie nazywa się. Unikają wszelkiej reklamy, żeby zapewnić klientom całkowitą dyskrecję. Będziesz w dobrych rękach".

„Korzystałaś z niej kiedyś?"

„Nie, wiesz, jak to ze mną jest. Randki niespecjalnie mnie kręcą. W sumie to wcale. Daj znać, jak pierwsze wrażenia".

„Dobrze, jeszcze raz dzięki".

„Nie ma problemu".

Zabawne jest to, że Marlowe, która mogłaby mieć każdego faceta pod

słońcem, nie chce się z nikim umawiać. Wcale jej się nie dziwię. Skąd miałaby mieć pewność, że naprawdę zależy mu na niej, a nie na blasku jej sławy? Mnie jest dużo łatwiej, bo chociaż obracam się w środowisku gwiazd, to jednak mogę utrzymać swoje życie z dala od błysku fleszy, które co krok wystrzelają w pobliżu, ale nigdy nie skupiają się na mnie. I chcę, żeby tak zostało, szczególnie obserwując, jak Flynn nie może się opędzić od wścibskich paparazzi. Niewiele brakowało, a zniszczyliby jego związek z Natalie już na samym początku. Nie mogłabym żyć tak jak on.

Bardzo mi odpowiada moje ciche życie w Venice Beach. Przydałby się tylko fajny facet, który zechciałby je ze mną dzielić. Jutro rano zadzwonię do tej znajomej Marlowe i zacznę się rozglądać. A na razie, mam przed sobą kolację z seksownym Brytolem.

Przeglądam szafę w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego na randkę z przyjacielem, który będzie ojcem mojego dziecka. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widziała kreację na taką okazję w magazynach mody. Decyduję się na zestaw, w którym czuję się kobieco i seksownie – zalotną spódniczkę i dopasowaną bluzkę ze znacznie głębszym dekoltem, niż noszę na co dzień.

Chcę mu się podobać, przez co czuję się trochę niepoważnie. Ale co tam. Mam zamiar powalić go na kolana. Gdy kręcę przed lustrem włosy, zdaję sobie sprawę, że nigdy u mnie nie był, a ja nie podałam adresu. W przypływie paniki łapię za telefon, by sprawdzić, czy nie napisał, ale ostatnia wiadomość przychodząca to esemes od Marlowe.

Miejmy nadzieję, że trafi. Nigdy nie spotykamy się u mnie, bo wszyscy inni mają znacznie większe domy. Gdy tuszuję rzęsy, Randy zaczyna ujadać. Zerkam na telefon i stwierdzam, że jest dokładnie o czasie. Biorę głęboki oddech, rzucam ostatnie, kontrolne spojrzenie w lustro i ruszam do drzwi, uciszając mojego kudłatego współlokatora.

Otwieram drzwi i oto jest, przystojny, seksowny i mocno rozbawiony. Mówiłam już, że seksowny? Ma na sobie koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci i czarne spodnie. Ten facet nie uznaje dżinsów i podkoszulek. Przy każdej okazji wygląda jak z żurnala.

– Wejdź. Widzę, że mnie znalazłeś. Nie byłam pewna, czy wiesz, gdzie mieszkam.

– Musiałem trochę pogrzebać, ale znalazłem.

Ten głos, ten akcent, cały ten rozbrajający zestaw rzuca na mnie swoje zwykłe zaklęcie. Nie będzie się musiał starać, żeby wprowadzić mnie w nastrój do robienia dziecka, gdy nadejdzie czas. Wystarczy, że pomyślę o nim bez ubrania, a

po ciele rozbiegają mi się miriady ognistych iskierek. Nie wyobrażam sobie, co się stanie, kiedy do tego dojdzie.

5. Ellie

Wyglądasz zabójczo, najdroższa.

– Dziękuję. – Cieszę się, że zauważył. Większość facetów, z którymi się spotykałam, nie przykładała wagi do moich przygotowań i zawsze było mi przykro, że nie obchodzi ich, jak bardzo się starałam.

– Masz przepiękny dom. Prawdziwe cacko.

– Każdy metr kwadratowy odnowiłam sama.

– Naprawdę? Musisz mi opowiedzieć więcej o swoich ukrytych talentach.

W tym akcencie nawet najbardziej prozaiczne słowa nabierają zbereźnego wydźwięku, ale w aluzji do „moich ukrytych talentów” czai się jawny podtekst.

– Dokąd idziemy? Powinnam wziąć sweter?

– Na pewno nie zaszkodzi. Po zachodzie słońca zrobiło się chłodno.

Kiedy idę do sypialni po sweter, uświadamiam sobie, że nadal nie wiem, dokąd się wybieramy. Gdy wracam, znajduję go pochylonego nad Randym łasym na pieszczoty.

– Taki fajny piesek. – Tak, nawet, kiedy mówi do psa, brzmi cholernie seksownie.

– To Randolph, w skrócie Randy.

– Miło cię poznać, Randolph. – Randy domaga się zainteresowania, węsząc mu wokół szyi. Jasper wybucha śmiechem na tę psią przymilność. – Tylko cię podrapać i już się cały oddajesz, co, pieszczochu?

– Poszedłby za każdym, kto się napatoczy.

Jasper podnosi na mnie cudowne, złotobrązowe oczy pełne zadowolenia.

– Chcesz wziąć go dzisiaj z nami?

– Mogę?

– Pewnie. – Ostatni raz klepie Randy’ego po łebku i prostuje się. – Pomyślałem, że do tego, co musimy omówić, przyda nam się trochę prywatności, więc zamówiłem kolację do siebie w Malibu. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Jedziemy do niego. We dwoje. To znaczy, razem z Randym, jeżeli zabiorę go z

sobą. Właściwie dlaczego nie, skoro nie wychodzimy?

– Nie, może być.

– Idziemy? – Zaprasza mnie i Randy'ego na smyczy do wyjścia, przed którym czeka nisko zawieszone sportowe coupé w kolorze grafitowy metalik, którego nigdy wcześniej u niego nie widziałam.

– Na pewno chcesz wpuścić Randy'ego do tego cuda? – pytam, podziwiając zgrabną linię auta.

– Wszystko jest pod kontrolą. – Jasper wyjmuje z bagażnika koc i wyściela nim przestrzeń za fotelami. – Wskakuj, Randolph.

Mój pupil reaguje na niego, jakby to on go żywił. Kiedy pies jest na swoim miejscu, otwiera dla mnie drzwi i zamyka je dopiero po tym, jak zapinam pas. W środku pachnie skórą, płynem po goleniu i mężczyzną. Wdycham zachłannie ten zapach, żeby wyryć go sobie w pamięci. Pachnie jeszcze lepiej, gdy mężczyzna we własnej osobie siada za kierownicą i zapala silnik.

– Co to za samochód?

– Twój brat spaliłby się ze wstydu, słysząc, że o to pytasz.

– Nie musisz mi tego mówić. Ale nijak się na tym nie znam, choć usilnie starał się mnie edukować.

Jasper parska śmiechem.

– Jaguar. – W jego ustach to brzmi jakoś jak „dżagjua".

– Świetny.

– Też go lubię.

– Nowy? Nigdy go nie widziałam.

– Niedawny nabytek. Mały wyraz uznania dla samego siebie po zdobyciu Oscara.

– Jasne, należy ci się. To wielkie osiągnięcie.

– Zawdzięczam je w całości Haydenowi i twojemu bratu. Mieli niezwykłą wizję przy pracy nad *Kamuflażem*, jestem dumny, że wziąłem w tym udział.

– To mój ulubiony film wszech czasów. I nie tylko dlatego, że gra w nim mój brat. Jest świetnie dopracowany, w szczególności zdjęcia.

– Wazelina – śmieje się.

– Nie, naprawdę tak sądzę. Praca kamery jest rewelacyjna, należy ci się za to każda możliwa nagroda.

– Dziękuję ci, najdroższa. Bardzo miło to słyszeć.

Serce podskakuje mi dziwnie, kiedy tak do mnie mówi.

– Jak w ogóle zostałeś filmowcem?

Zamyśla się przez chwilę, po czym mówi:

– Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek nie robił zdjęć i nie montował filmów. Zaczęło się od aparatu, który dostałem od dziadka, i ośmiomilimetrówki, którą ktoś podarował ojcu pod choinkę. On jej nawet nie dotknął, ale ja filmowałem wszystko, co popadnie. Doprowadzałem tym rodzinę do szału. Uchwyciłem tak kilka momentów, o których wszyscy wolelibyśmy zapomnieć. – Zauważam, że zaciska ręce na kierownicy, a żuchwa drży mu z napięcia. – Niewątpliwie mnie do tego ciągnęło. Mimo głośnego sprzeciwu ojca poszedłem na studia filmowe na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, odbyłem kilka prestiżowych stażów, przy jednej z pierwszych produkcji poznałem Haydena i twojego brata, a reszta to już historia, jak to mówią.

– Dlaczego twój ojciec był przeciw, skoro ewidentnie miałeś do tego zdolności?

– Jego zdaniem wszystko, co wiąże się z Hollywood i produkcją filmową, jest nieprzyzwoite. W gruncie rzeczy to prawda, właśnie dlatego tak to uwielbiamy. – Mówi to żartobliwie, w swoim stylu, ale wyczuwam u niego nutę goryczy w głosie.

– A co powiedział, kiedy dostałeś Oscara? W tym chyba nie ma nic nieprzyzwoitego.

– To jest właśnie szczyt nieprzyzwoitości. Widziałaś tę statuetkę? U mojego ojca wylądowałaby gdzieś na samym dnie szafy.

Ogarnia mnie złość za niego.

– Nie cieszył się z twojego sukcesu?

– Najdroższa – mówi łagodnie, klepiąc mnie po kolanie. – Mam głęboko gdzieś, czy się cieszył, czy nie. Jego zdanie przestało się liczyć ładnych kilkadziesiąt lat temu. Jest tylko człowiekiem, który mnie powołał do życia. Za to mama i moje siostry były zachwycone. To więcej, niżbym sobie życzył. A dzisiaj moją rodziną, moją prawdziwą rodziną, jesteście wy, cała ekipa Quantum.

Jest mi niezmiernie żal, że, choć zdobył najwyższe możliwe wyróżnienie w zawodzie, jego ojciec nie pęka z dumy, tak jak by to było w przypadku mojego.

– Nie każdemu trafia się Max Godfrey – mówi miękko.

Posyłam mu łzawy uśmiech.

– Czytasz w moich myślach. – Po chwili pytam: – Masz z nimi bliskie stosunki?

– Dosyć często rozmawiam z mamą i z siostrami. Jedna z nich mieszka w Nowym Jorku, a pozostałe są w Anglii. Założyły rodziny, robią to, co trzeba.

– Więc jesteś czarną owcą?

– Można tak powiedzieć. – Nawet przy rozmowie o jak widać trudnych

relacjach z ojcem w jego głosie dźwięczy lekka kpina. Chciałabym wiedzieć więcej, ale boję się pytać. I tak odnoszę wrażenie, że powiedział mi więcej, niż to ma w zwyczaju. W ciągu ostatnich lat wielokrotnie słyszałam jego zabawne opowieści o szkole z internatem, ale nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wspomniał coś o ojcu. Teraz rozumiem dlaczego.

– A ja się użalam nad sobą, bo, jak się okazuje, moja mama dostała ofertę z Ceasars Palace w Vegas.

– O, wspaniała wiadomość.

– Tak, tylko co to mówi o mnie, skoro, mając trzydzieści sześć lat, na myśl o tym, że moi rodzice mieliby mieszkać gdzie indziej przez sześć miesięcy w roku, wali mi się świat?

– Że ich kochasz i ich potrzebujesz.

– Mhm – mruczę cicho, bo oczy niebezpiecznie zachodzą mi łzami. – Jak mam zostać matką bez nich przy boku?

– Ojoj, biedna dziewczynka. Mamusia wyjedzie i zostaniesz sama.

Nie chcę się śmiać, ale w rzeczy samej trudno się powstrzymać.

– Nie nabijaj się ze mnie. Naprawdę jestem przybita.

– Popraw mnie, o ile się mylę, ale, znając Stellę, kiedy dowie się, że kolejne wnuczę jest w drodze, dałbym głowę, że odrzuci nawet tak atrakcyjną propozycję w Vegas.

– Też tak myślę, ale to by było nie fair z mojej strony. To dla niej świetna okazja. Nie chcę, żeby rezygnowała przeze mnie.

– To czego w końcu chcesz? – pyta ze śmiechem. – Żeby została czy żeby wyjechała?

– Nie wiem! Okropna ze mnie córka.

– Nieprawda. I ty, i twoje rodzeństwo jesteście bardzo przywiązani do rodziców. Zazdroszczę wam tej bliskości, poważnie.

– Ty też jesteś członkiem rodziny Godfreyów, dobrze o tym wiesz.

– Dziękuję ci, kochana. Miło, że tak mówisz.

Przechodzi mnie dreszcz, ale nie pod wpływem wieczornego chłodu, lecz na dźwięk słów jak „kochana” i „najdroższa” w jego ustach. Dobrze się z nim rozmawia, nawet kiedy naigrawa się z moich rozterek.

– To prawda. Wszyscy z Quantum są częścią naszej rodziny. Rodzice zawsze tacy byli. Przyciągają ludzi jak magnes. Ich przyjaciele, nasi przyjaciele, wszyscy są mile widziani. Też chcę taka być dla mojego dziecka. Chcę stworzyć dom, do którego wszyscy będą chętnie przychodzić, bo jest tam najlepsze jedzenie i mama, która autentycznie się interesuje, tak jak moja.

– Brzmi świetnie – mówi z ciężkim westchnieniem.

– Przepraszam. Ty masz z ojcem prawdziwe kłopoty, a ja tu siedzę i rozwodzę się nad…

Jego dłoń spoczywa na mojej, ciepła, silna i miła.

– Nie przepraszaj. Masz naprawdę świetną wizję macierzyństwa i nasze dziecko będzie wielkim szczęściarzem.

Chyba właśnie spłonęły mi jajowody. Jeżeli paraliż moich organów rozrodczych będzie dalej postępował w tym tempie, to na niewiele się zdadzą, gdy przyjdzie co do czego. Odwracam rękę do góry i ściskam jego dłoń.

– Ciarki mnie przechodzą, gdy mówisz o naszym dziecku – wyznaję. – Ciągle nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę dzieje.

– Masz powakacyjne wątpliwości?

Przerażona, podnoszę na niego wzrok, ale wpatruje się w drogę w całkowitym skupieniu.

– N-nie. A ty? Masz wątpliwości? – Umieram milion razy, czekając na jego odpowiedź.

Ściska moją dłoń, a mnie krew zaczyna musować w żyłach.

– Absolutnie żadnych. Już się nie mogę doczekać.

Oddycham głośno z ulgą.

Zerka na mnie kątem, spod lekko zmarszczonych brwi.

– Naprawdę myślisz, że mógłbym się wycofać?

– Nie wiem. Od kilku dni myślę tylko o tym, chodzą mi po głowie najróżniejsze rzeczy. Jestem rozstrojona i dlatego ta historia z mamą tak mnie poruszyła.

– Nigdy bym ci tego nie zrobił, Ellie. Nigdy.

– Dziękuję, że rozumiesz, jakie to dla mnie ważne.

– Rozumiem i z pełną determinacją dostarczę mój kapitał.

Śmieję się, ale tylko dlatego, że nie mogę z miejsca stanąć w ogniu. Szkoda byłoby zniszczyć mu samochód. Każdy najgłębszy kąt mojego ciała jest wyczulony i wibruje z napięcia.

Docieramy do jego wspaniałego, ale przytulnego domu w Malibu, gdzie byłam już nie raz wcześniej. Randy wyrywa do przodu, skrupulatnie obwąchując nieznajome kąty. Jest dobrze wytresowany, więc nie obawiam się, że mógłby gdzieś nasiusiać, ale i tak staram się mieć go na oku.

– Nie przejmuj się – odzywa się głos Jaspera za moimi plecami. – Nic tu nie może zniszczyć. Daj mu się zadomowić.

Kładzie mi dłoń na ramieniu, a ja podskakuję jak oparzona.

– Oj! – Teraz mam na ramionach obie jego ręce. – Co się dzieje?

– Trochę się denerwuję. – To wyznanie pomaga trochę rozładować napięcie, które jak twardy kamień ciąży mi w żołądku.

– Przeze mnie? – pyta z niedowierzaniem. Jego oddech na mojej szyi wyzwala we mnie łańcuch reakcji elektrycznych zakończonych potężnym zwarciem pomiędzy nogami. Przez cały dzień byłam podminowana i rozżalona na Pete'a za to, że padły mu baterie, zanim zrobił swoje. Chociaż wiem, że to nie przez niego. To Jasper.

– Nie, to nie o to chodzi. – Co za szczęście, że stoi z tyłu i nie widzi purpurowej łuny na moich policzkach.

Ale nie, on rzecz jasna odwraca mnie ku sobie i odkrywa moje zawstydzenie.

– A o co? – Muska palcem mój prawy policzek. – Coś nie tak?

Z wysiłkiem podnoszę wzrok.

– Nie boisz się, że może być trochę dziwnie?

– Z czym?

Matko, czy naprawdę muszę to powiedzieć?

– Z tym. Że ty i ja…

– Masz na myśli seks?

– No, tak jakby – odpowiadam, śmiejąc się nerwowo.

Obejmuje mi twarz obiema rękami i wolno kręci głową. Dopiero po jakimś czasie orientuję się, że jest coraz bliżej, i tracę oddech w momencie, kiedy jego wargi dotykają moich.

– Nie, nie boję się, że może być dziwnie – mówi chrapliwym szeptem, od którego dostaję gęsiej skórki. – Myślę, że nie będzie ani trochę dziwnie. – Przyciąga mnie do siebie, aż całym ciałem opieram się o niego. Twardy ucisk jego wzwodu na brzuchu nie pozostawia mi najmniejszych wątpliwości, jak to na niego działa.

Powinnam coś zrobić, chociażby objąć go za szyję i wyłudzić kolejny pocałunek, ale czuję się kompletnie odrętwiała. Z ust wyrywa mi się cichy jęk, na co on pomrukuje z rozkoszą. Jak za działaniem magii nasze niewinne, z początku delikatne pieszczoty w jednej chwili przeradzają się w drapieżny, namiętny pocałunek. Jego język wsuwa mi się do ust i nagle pozbywam się wszelkich zahamowań.

Błądzę rękami po jego torsie, ramionach i karku, zanurzam je w jego włosach, nie dając mu się odsunąć.

Jego dłoń przesuwa się z mojej twarzy na plecy i niżej. Chwyta mnie za pośladek i przygarnia ku sobie. To jest, bez wątpienia, najbardziej erotyczny

pocałunek w całym moim życiu. Nie mogę się nasycić jego językiem, miękkością jego ust i zapachem ekskluzywnej wody kolońskiej.

Brutalny koniec tej scenie kładzie Randy, który niespodziewanie rzuca się między nas. Tylko dzięki dłoni Jaspera na ramieniu udaje mi się złapać równowagę. Próbując opanować silne drżenie kolan, patrzę na zadowolony pyszczek Randy'ego, przekonanego, że słusznie zainterweniował w mojej obronie.

– Nie, Randy – mówię, kiedy wraca mi głos. – Nie ma skakania.

Przyczaja się w pozie skorej do zabawy i szczeka wesoło.

Jasper śmieje się z jego wybryków.

– Czyj to był pomysł, żeby zabrać tu tego łobuza?

– Twój. Od początku do końca.

Randy szczeka ponownie, żeby się z nim pobawić.

Jasper gładzi mnie palcem po policzku i natychmiast się reaktywuję.

– Widzisz? Nie jest dziwnie. Nawet w najmniejszym stopniu. Raczej upajająco, jak zawsze przypuszczałem.

Chwila. Że co? Jak to „zawsze przypuszczał"?

– Myślałeś o mnie w ten sposób jeszcze przed Meksykiem?

– Najdroższa, myślę o tobie w ten sposób, od kiedy się znamy.

6. Jasper

Jestem tak napalony, że ledwo mogę normalnie funkcjonować. Ten pocałunek… Kompletnie straciłem zmysły i marzę tylko o tym, żeby dostać więcej. Na przyszły raz Randy, kawał szelmy, zostaje posłusznie w domu. Kiedy myślę o tym, co mogłoby się stać, gdyby nam nie przeszkodził, robię się jeszcze twardszy, o ile to możliwe.

– Napijesz się czegoś? – pytam, rozpaczliwie szukając czegoś, co ugasi szalejące we mnie podniecenie. Jeden pocałunek. Tyle wystarczyło, żeby wywrócić mi do góry nogami cały świat. Odkąd wyznałem, że mam na jej punkcie słabość od dłuższego czasu, stała się małomówna. Skąd mi przyszło do głowy, żeby z tym wyskoczyć?

Musiałem doznać zaćmienia z nadmiaru testosteronu.

– Chętnie. Poproszę.

Uśmiecham się, biorę ją za rękę i prowadzę za sobą do kuchni.

– Na co masz ochotę?

– Może być wódka.

Robię jej koktajl z grey goose i wody sodowej z kilkoma kroplami limonki, tak jak lubi.

– Ktoś się uważnie przyglądał.

Wzruszam ramionami, nalewając sobie szklankę irlandzkiej whisky, i podnoszę głowę.

– Byłem z tobą na niejednej imprezie. Zdrówko.

Kiedy stuka swoją szklanką o moją, zauważam zaróżowiony blask na jej policzkach i nabrzmiałe wargi. Nie mogę się pohamować i kradnę jeszcze jeden pocałunek.

– Ciągle nie jest dziwnie.

Jej nieśmiały uśmiech w niezrozumiały sposób odbiera mi przytomność.

– Tak sobie myślę – mówię między łykami bushmills dla odwagi – że może przydałby się nam jakiś mały test na sucho. Znaczy, nie test na sucho, źle się wyraziłem, ale coś na kształt wstępnej przymiarki.

W miarę jak dociera do niej to, co mówię, jej oczy robią się coraz bardziej okrągłe.

– Teraz?

JT ewidentnie optuje za tym rozwiązaniem. Tak, do cholery, teraz.

– Może po kolacji? – Sięgam przez irytująco szeroki kuchenny kontuar, który nas rozdziela, żeby wziąć ją za rękę. – Moglibyśmy od razu przebrnąć przez wszystkie krępujące początki, o ile jakieś będą, i mieć problem z głowy przed przystąpieniem do akcji. – Można rzec, że przemawia przeze mnie cynizm, ale mam to gdzieś. Po najgorętszym pocałunku mojego życia potrzebuję więcej i nie mogę czekać kilka dni, żeby to dostać. Żeby dostać ją.

– Krępujące początki – mówi i dotyka dolnej wargi tak, że nie mogę oderwać od niej wzroku. – Tak to będziemy nazywać?

– Po tym pocałunku myślę, że możemy darować sobie „krępujące" i zostać przy samych „początkach". Albo próbie przed wdrożeniem projektu, jak wolisz.

Już ma odpowiedzieć, ale wtedy u drzwi rozlega się dzwonek i nastrój chwili pryska.

– To pewnie jedzenie – mówię, przeklinając ich wyczucie czasu. Teraz będę musiał wytrwać przy kolacji bez jej odpowiedzi. Z Randym depczącym mi po piętach idę przyjąć jedzenie i wciskam młodemu dostawcy dwudziestodolarowy banknot do ręki.

– Dziękuję.

Ponieważ wiem z autopsji, jak bardzo Ellie uwielbia meksykańską kuchnię, zadzwoniłem do najlepszej restauracji w Malibu, mając nadzieję, że nie znudziło jej się w czasie ostatnich wakacji. Może jednak trzeba było zamówić coś innego, skoro przez cały ostatni tydzień objadaliśmy się prawdziwą „meksykańszczyzną". Nigdy nie mam takich dylematów w stosunku do kobiet, a przy niej jakimś cudem niczego nie jestem pewny.

– Pachnie fantastycznie – mówi, dzięki czemu od razu się rozluźniam.

– Wiem, że to uwielbiasz. Mam tylko nadzieję, że ci się nie przejadło.

– Nie wyobrażam sobie, jak meksykańska kuchnia mogłaby mi się przejeść.

– To w porządku. – Ogarnia mnie bezgraniczna ulga, że się nie wygłupiłem.

Ellie pomaga mi rozpakować poszczególne dania, wznosząc okrzyki zachwytu nad tym, co wybrałem.

– Flynn jest uzależniony od tej restauracji.

– To on mi o niej powiedział.

Miałem zamiar nakryć do stołu w jadalni, ale koniec końców jemy na ladzie w kuchni, co bardzo mi odpowiada. Mimo że ten pocałunek mocno nami

wstrząsnął, rozmowa toczy cię lekko, nieprzytłoczona ciężarem nadziei i oczekiwań. Cały się gotuję, ale staram się trzymać fason, gdy pochłaniamy tacosy rybne, ceviche z krewetek, sałatkę z tortillą i wyborny ryż.

– Ale pycha – mówi Ellie pomiędzy kęsami. – Od powrotu zauważam u siebie objawy odstawienia.

– Cieszę się, że ci smakuje. – Cichaczem rzucam czipsy kukurydziane Randy'emu, który już się połapał, że łatwo mnie przekabacić. Jeżeli droga do serca kobiety wiedzie przez jej psa, to dzisiaj zyskałem punkty. Ta myśl stawia mnie do pionu, jak zgrzyt igły po płycie winylowej. Czy ja naprawdę szukam drogi do serca Ellie? Nie, oczywiście, że nie. Tu chodzi o seks i o zajście w ciążę. Nic więcej.

Tylko ten pocałunek…

Oj, zwykły pocałunek. Wyobrażanie sobie na tej podstawie nie wiadomo czego byłoby wielką przesadą.

– Podjęłam decyzję – oznajmia Ellie, dojadając drugiego tacosa.

– Jaką?

– Zamierzam skorzystać z elitarnej agencji matrymonialnej, żeby znaleźć ojca dla mojego dziecka.

Znów niemiłosierny zgrzyt zdartej płyty. Co ona powiedziała?

– Zamierzasz…

– Znaleźć sobie faceta na stałe. Chyba najwyższy czas, nie uważasz?

– A. Hm, pewnie tak. – Potrzebuję więcej whisky do tej rozmowy, bez dwóch zdań. Wstaję, żeby napełnić sobie szklankę z dziwnym bólem w piersi, którego jeszcze przed chwilą wcale tam nie było. Na myśl o Ellie, pięknej, słodkiej, roześmianej Ellie z innym mężczyzną wszystko się we mnie burzy. Tak, wiem, że nie mam prawa się pieklić, ale nic nie poradzę.

– Ktoś musi mi pomóc poodsiewać żaby – ciągnie, całkiem nieświadoma, że wbija mi nóż w serce. – Marlowe zna kogoś, kto świadczy takie usługi dla wysoko postawionych osób. Nie żebym była kimś takim, ale mam ich w swoim najbliższym otoczeniu. Właśnie się zastanawiam nad fałszywym nazwiskiem, żeby mnie nikt nie rozpoznał. Może Ellie Flynn? Chyba nikt nie skojarzy tego z moim bratem, skoro to jego imię. Co o tym sądzisz?

Co ja sądzę? Przede wszystkim, mam ochotę udusić Marlowe, moją drogą przyjaciółkę i wspólniczkę, za podsuwanie Ellie randkowych serwisów. Po drugie, zamorduję każdego faceta, z którym się umówi, a skoro już jesteśmy przy zbrodniach, to chętnie też ukatrupię koleżankę Marlowe, która prowadzi ten pieprzony interes.

– Uważasz, że to zarozumiałe z mojej strony, że biorę się za kogoś ważnego?

– Ehm, nie, oczywiście, że nie. – Dlaczego przy zakręcaniu butelki tak mi się trzęsą ręce?

– Ostatni mężczyzna, z którym się umawiałam, chciał przede wszystkim zbliżyć się do Flynna. Trochę się po tym zraziłam. Nie chcę, żeby facet wiedział, kim naprawdę jestem, dopóki nie będę pewna, że chcę z nim zostać, rozumiesz?

Butelka z głośnym stukiem ląduje z powrotem na barze, wywołując niezadowolone szczeknięcie Randy'ego uśpionego dotąd na ziemi u naszych stóp.

– Jasper? Dobrze się czujesz?

Nie, niedobrze. Z wysiłkiem przywołuję na twarz wyraz obojętności i wracam na swoje miejsce.

– Tylko że mieliśmy nie spotykać się z innymi w trakcie realizacji przepływu kapitału.

Jej twarz rozjaśnia się w pełnym zażenowania uśmiechu.

– Przecież nie mam zamiaru iść z nimi do łóżka. Za kogo ty mnie masz?

– O… eee… – Matko, przy niej robi się ze mnie potworna pierdoła!

– Chcę się tylko spotkać, nie ma mowy o seksie. Przynajmniej na razie.

– A jak masz zamiar wytłumaczyć mu, skąd się wzięłaś w ciąży, zgodnie ze swoim planem?

Namyśla się przez chwilę.

– Powiem, że to dziecko jednego z moich byłych, który nie miał ochoty na zostanie ojcem. To nawet poniekąd prawda, no nie?

Wszystko się we mnie buntuje na takie ujęcie sprawy. Wszystko. Niesprawiedliwość tak boli, że mam chęć zawyć z rozpaczy. W każdym innym życiu jedyne, czego bym chciał, to ożenić się z taką kobietą jak Ellie i dać jej tyle dzieci, ile by sobie życzyła. Ale w moim życiu nie ma takiej możliwości, i to mnie doprowadza do szału.

– Jasper? Wszystko w porządku? Cały jesteś mokry. To pewnie jalapeños! – Zrywa się z miejsca, napełnia wodą wysoką szklankę i stawia ją przede mną. – Wypij. Poczujesz się lepiej.

Nie wiem, jak wyjaśnić jej moją niecodzienną reakcję, więc, żeby zyskać na czasie, wychylam szklankę duszkiem.

– No i jak? – Patrzy na mnie uważnie.

– Lepiej. Dzięki. – Mówię to, co chciałaby usłyszeć, ale wcale nie jest mi lepiej. Wszystko jest kompletnie do dupy i mogę za to podziękować tylko samemu sobie. To ja powiedziałem, że pomogę w poczynaniu dziecka, ale że ma

całkowitą swobodę wychowywania go potem według własnego uznania. Jakie mam więc prawo stawać jej na przeszkodzie przy szukaniu dla niego ojca, kogoś, kto będzie przy nich cały czas, kiedy ja nie mogę?

Tak byłoby najlepiej dla niej i dla dziecka, czemu więc mam wrażenie, że ktoś przepuścił mi serce przez niszczarkę papieru? Żołądek mi się wywraca, a smakowity posiłek podchodzi do gardła.

– Może wyjdziemy na chwilę na świeże powietrze? – pyta, przyglądając mi się z niepokojem.

Całkiem niezły pomysł. Może na zewnątrz uda mi się ochłonąć.

– Dobrze, chodźmy.

Randy nie odstępuje nas na krok, gdy wychodzimy na taras od strony Pacyfiku. To moje ulubione miejsce na ziemi, ale dzisiaj jestem tak roztrzęsiony, że nie mam głowy do podziwiania widoków. Układamy się na podwójnym leżaku pod jednym kocem. Owiewa nas wieczorny chłód, więc Ellie przywiera do mnie, a Randy mości się u jej drugiego boku. Świeży podmuch pomaga mi uspokoić nerwy, ale z Ellie w ramionach JT rwie się na wolność.

– Pomożesz mi znaleźć kogoś odpowiedniego dla mnie i dla dziecka?

To pytanie godzi jeszcze głębiej, nie mogę złapać tchu.

– To będzie przecież w końcu także twoje dziecko, masz coś do powiedzenia w kwestii, kto będzie go wychowywał. Albo ją. Nie wiem, czemu zawsze najpierw myślę o chłopcu – mówi ze śmiechem.

Doskonale go sobie wyobrażam – słodki chłopczyk z jasnymi włosami, kubek w kubek podobny do matki. Ból jest nie do zniesienia. Co się ze mną dzieje, do cholery? Czemu nagle na myśl o tym, że miałaby znaleźć kogoś innego do wychowywania mojego syna, niemal dostaję zawału? Sam to powiedziałem, sam tego chciałem, kiedy dobijaliśmy targu, ale teraz…

Niech to szlag!

– Nic nie mówisz. Dobrze się czujesz? – Podnosi na mnie te czyste, błękitne oczy, takie uczciwe i szczere.

Nie mam ochoty rozmawiać o facetach, z którymi się będzie spotykać. Nie mam ochoty myśleć o niej z kimkolwiek poza mną. Przynajmniej nie, kiedy się do mnie przytula taka miękka i ciepła, i pociągająca.

– Myślałem właśnie o tamtym pocałunku.

– A.

– Ty nie?

– Przemknęło mi to przez myśl raz czy dwa. – Podnosi ku mnie głowę, a w tym samym czasie ja nachylam się nad nią i wszystko wokół zastyga. Przestaję

zauważać wiatr i szmer rozbijających się o nabrzeże fal. Nie czuję oceanu. Widzę tylko ją. Słyszę tylko ją. Czuję tylko jej zapach. I nagle znów ją całuję, tym razem pomijając początki i przechodząc od razu do sedna wilgotnej przyjemności. Chciałbym wyruchać jej z głowy pomysły o innych facetach i tak, wiem, że przypominam rozpasaną bestię, choćby myśląc w ten sposób. Ale tak jest.

Nie odrywając od niej ust, sadzam ją na sobie i opuszczam o kilka progów oparcie leżaka dla idealnej pozycji.

Randy zawodzi przez sen, ale się nie budzi. I dobrze, bo chyba skoczyłby mi do gardła, gdyby wiedział, co mam zamiar zrobić jego pani. A co mam zamiar zrobić?

Absolutnie wszystko.

Ellie

Siedzę na Jasperze, który całuje mnie żarłocznie i zdumiewająco zaciekle. Pieści mi zachłannie piersi i pobudza palcami brodawki, aż wiję się z pragnienia. Coś się stało wcześniej, kiedy powiedziałam mu o moim planie znalezienia pełnoetatowego ojca dla naszego dziecka. Czyżby go to uraziło? Może nie należało mu o tym wspominać.

Zawsze otwarcie rozmawialiśmy o naszych miłosnych podbojach. Czyżby coś się zmieniło, odkąd postanowiliśmy uprawiać razem seks?

– Wejdźmy do środka – dyszy chrapliwie między pocałunkami.

Pomaga mi się unieść, trzymając mnie za biodra, i bierze mnie za rękę. Zostawiamy Randy’ego pochrapującego na leżaku. Przypuszczałam, że będzie chciał zaciągnąć mnie na kanapę, ale on kieruje się prosto na górę. Czy jestem na to gotowa? Czy powinnam naprawdę iść do łóżka z Jasperem? Ale potem patrzę na jego zgrabny, umięśniony tyłeczek kołyszący się przede mną i dochodzę do wniosku, że owszem, jestem bardziej niż gotowa.

Podążam za nim z trudem na zwiotczałych nogach, które odmawiają mi posłuszeństwa. Wyczuwam w nim nagły pośpiech.

– Jasper…

– Tak?

– Może… nie śpiesz się tak.

– Ja się śpieszę? – mówi, śmiejąc się z przekąsem. – Wszystko się we mnie kotłuje od wielu długich dni, a ty mówisz, że ja się śpieszę. – Bierze mnie za rękę i kładzie ją sobie na pękatym wybrzuszeniu spodni. Wyczuwam pod palcami jego sztywny członek bardzo gruby i bardzo długi. Z nerwów w ustach zbiera mi się ślina. – Trzymam go na wodzy od tamtego poranka w Meksyku, więc, wybacz, że dla nas obu sprawa jest dość pilna.

Czy on naprawdę mówi o swoim fiucie jak o żywej istocie? Nie mogę powstrzymać śmiechu.

Brwi zjeżdżają mu się w jedną kreskę.

– Wydaje ci się to śmieszne?

– Odrobinkę.

– Muszę się z tobą pieprzyć.

Na tak bezceremonialne postawienie sprawy staję jak wryta, a moje już rozedrgane ciało wrzuca najwyższy bieg.

– Zgadzasz się?

Jestem tak podniecona i zaskoczona tym jego brutalnym wcieleniem, że ledwo udaje mi się zebrać myśli, nie mówiąc już o wyartykułowaniu jakiejś odpowiedzi.

– Ellie, skup się – mówi z powagą. – Nie tknę cię, jeżeli nie powiesz najpierw, że się zgadzasz.

– T-tak.

Nie traci czasu na rozpinanie mi bluzki, zdzierając mi ją przez głowę. Z jękiem przywiera ustami do moich piersi, całuje je i liże, podgryzając lekko koniuszki.

Łapię go za ramiona, żeby nie upaść na ziemię. Nie wiem, kiedy znika mój biustonosz, a spódnica osuwa się na podłogę i zostaję jedynie w skąpych majteczkach i butach na koturnie.

– Jesteś taka seksowna – mruczy z gardłowym jękiem, który rozpala mnie do szaleństwa przez ten jego akcent. – Omal nie spuściłem się w spodnie, gdy patrzyłem, jak pływasz w basenie. Miałem ochotę rzucić się na ciebie od razu, tam, przy wszystkich. Myślałem, że mnie rozniesie.

Zanim dociera do mnie to, co mówi, bierze do ust moją lewą brodawkę, smaga ją językiem i ssie jednocześnie. Wydaję lekki okrzyk, kiedy bolesna iskra przeistacza się w rozkoszny żar między nogami.

– Nie masz pojęcia, ile razy przygryzałem paluchy, żeby cię nie wziąć za rękę i nie zaciągnąć gdzieś, gdzie mógłbym ci robić to wszystko. – Przykłada mi rękę do krocza i przez cienki jedwab bielizny penetruje mnie dwoma palcami.

– Gdy byliśmy w Meksyku? – pytam bez tchu i ocieram się o jego palce, szukając zaspokojenia.

– Odkąd cię poznałem. – Przenosi uwagę na moją drugą pierś, nie przestając czochrać mnie po cipce.

Napięcie, w jakim pozostawił mnie wczoraj Pete, to nic w porównaniu z wrzeniem, do którego doprowadza mnie Jasper. Z każdym jego ruchem spełniają się lata fantazji, jedna po drugiej. Boże, zaraz dojdę, a przecież ledwo mnie dotknął. Jestem już na skraju, gdy nagle zmienia taktykę. Wysuwa ze mnie palce i odwraca mnie tyłem do łóżka.

– Usiądź na brzegu. – Nie spuszczając ze mnie oczu, rozpina koszulę i rzuca ją za siebie. W ślad za nią lądują buty. – Połóż się. – Odmyka klamrę paska, ściąga spodnie i kopniakiem usuwa je na bok.

Robię, co mi każe, opierając się jednak na łokciach, żeby nic nie przegapić. Widziałam jego tors setki tysięcy razy, na plaży, na wyjazdach, imprezach nad basenem, tu czy choćby w Meksyku, ale nigdy wcześniej nie mogłam tak obcesowo pożerać go oczami. Jest pięknie zbudowany, szczupły i muskularny. Złote włoski zbiegają mu po ładnie zarysowanych mięśniach brzucha za pasek jedwabnych bokserek, w tej chwili mocno rozdętych.

Opiera mi dłonie na kolanach i rozkłada je szerzej.

Uda mam jak z waty i płonę z pożądania jak nigdy. Ten mężczyzna spłodzi moje dziecko. Co za szczęście, że obstawał przy tradycyjnej metodzie, bo nigdy nie przeżyłam tak nieziemskiego seksu, na jaki się zanosi.

Nachyla się nade mną, jego miękkie usta błądzą po moim brzuchu, a palce odnajdują łechtaczkę.

Mimo woli rzucam się, próbując się lepiej ustawić.

– Nie ruszaj się – mówi tym rozkazującym tonem, od którego przechodzą mnie ciarki. – Pamiętasz, co ustaliliśmy w Meksyku? Kto tutaj decyduje?

Wstrzymuję oddech i potwierdzam głową.

– Twoja przyjemność należy do mnie, moja słodka Ellie. Możesz dojść, kiedy ci pozwolę, jasne?

Matko Boska. Czy to jest dla mnie jasne?

– Ellie? Muszę to usłyszeć. Powiedz, że rozumiesz. – Bierze do ust moją pierś i przygryza brodawkę tak mocno, że nie mogę powstrzymać kwilenia.

– Tak – mówię zdyszana. – Rozumiem.

– Jeżeli dojdziesz, zanim ci pozwolę, dostaniesz klapsa. Rozumiesz to?

– Co mi zrobisz?

– Dam ci klapsa. I wierz mi, będzie bolało. Powiedz, że rozumiesz.

Przełykam z wysiłkiem ślinę, nie mogąc uwierzyć, że na myśl o tym, jak łoi mnie po tyłku prawie dostaję orgazmu.

– T-tak. Rozumiem.

– Jeżeli chcesz, żebym przestał, to mi o tym powiedz.

– Dobrze. – W tej chwili mam ochotę raczej błagać go, żeby kontynuował i pozwolił mi wyładować to rozsadzające napięcie.

Niepokój w jego oczach zamienia się w ulgę. Słysząc, że zgadzam się na jego warunki, wyraźnie się odpręża.

– Rozluźnij się. Ja nie gryzę. W każdym razie nie mocno.

7. Ellie

Jestem roziskrzoną plątaniną zakończeń nerwowych, kiedy wodzi leniwie ustami po moim brzuchu w dół.

Wsuwa mi ręce pod uda i szarpie za majtki, więc wyginam biodra, żeby mu to ułatwić.

– Jezu – mamrocze. – Jesteś taka gładka.

W duchu gratuluję sobie wcześniejszej wizyty u Bryn.

Schodząc coraz niżej, zanurza twarz w moim kroczu, rozchylając mi nogi jeszcze szerzej swoimi rozłożystymi barkami. Doskonale wie, co ma robić. Doprowadza mnie do euforii, rozniecając moją łechtaczkę językiem. Narasta we mnie eksplozja, a wtedy wsuwa we mnie dwa palce i maca, aż znajduje punkt, który wyzwala eksplozję.

Pod wpływem obezwładniającego uderzenia tracę na chwilę świadomość, ale zaraz potem przypominam sobie, że nie wolno mi dochodzić bez jego pozwolenia.

– Mmm – mruczy wciąż z ustami w moim rozedrganym podbrzuszu. – Ktoś tu jest w poważnych kłopotach.

To wystarcza, żeby znów mnie naelektryzować.

– Zapomniałaś, co ustaliliśmy ledwie pięć minut temu?

– Ja… Ty… Ale to przez ciebie!

– To nie tak działa, skarbie. Musisz nauczyć się nad sobą panować – mówi z rozbawieniem, nie przerywając pieszczot, które znów ożywiają całe moje ciało.

– Przestań. Nie mogę. Nie mogę tego powstrzymać.

– Możesz. Musisz się skupić.

– Potrzebuję skupić się na czymś innym niż to, co mi robisz.

– Coś na to poradzimy. – Wysuwa się ze mnie i wpełza na łóżko, pozbywając się po drodze bokserek. Zawisa nade mną od tyłu, z wielkim, twardym członkiem na mojej twarzy i zaczynam pojmować, co mu chodzi po głowie.

Chryste. Nie robiłam tego, odkąd miałam dwadzieścia lat i ochotę na eksperymenty. Ujmuję go w dłonie i zaczynam nimi poruszać, a on nachyla się i

wraca tam, gdzie był wcześniej, ale pod innym kątem. Szybko okazuje się, że z tej strony jest nie mniej efektywny, i postanawiam rozproszyć go, zanim znowu wywoła detonację.

Biorę do ust imponującą żołądź, liżąc i ssąc delikatnie.

Wydaje głębokie rzężenie, które rezonuje mi między nogami.

Ja chyba śnię. Sześć dni po tym, jak zgodziłam się, żeby Jasper został ojcem mojego dziecka, leżę pod nim w pozycji sześć na dziewięć i ze wszystkich sił powstrzymuję orgazm, żeby uniknąć kary. Łatwiej powiedzieć niż zrobić, szczególnie kiedy człowiek, który panuje nad moją rozkoszą, jest wcielonym diabłem.

Nie przestaje ssać mojej łechtaczki, kiedy jego palce zaczynają majstrować w okolicach mojego odbytu. Doznanie jest tak silne, że nawet ucisk grubego fiuta w gardle nie jest w stanie odwrócić mojej uwagi od palców domagających się wstępu.

Kolejny raz wybucham, gdzieś z samych najczarniejszych głębin mojego ciała. Muszę się mocno skupić, żeby pod wpływem spazmów nie zacisnąć mu zębów na chuju. Wciąż jeszcze unoszę się w innym wymiarze, kiedy czuję na sobie jego język i wypełniające mnie palce.

Jeszcze nawet nie doszło do stosunku, a to już jest najlepszy seks w moim życiu. Powinnam się tego spodziewać po mężczyźnie, który potrafi rozpalić mnie do czerwoności, czytając wierszyk o świętach.

– Ojoj, ale się wkopałaś – mamrocze zatopiony w moim kipiącym kroczu. Wyjmuje palce i podnosi się, ocierając sobie usta wierzchem drugiej dłoni. – Wypuść mnie.

Otwieram usta i pozwalam mu się wysunąć.

– Ustaw się tyłem do mnie, na czworakach, i rozłóż szeroko nogi. – Wydawszy instrukcje, wstaje i idzie do łazienki obok. Słyszę szum wody, a gdy wraca, sięga po coś na szafce przy łóżku. Odwraca się do mnie i przyglądam się, jak nakłada sobie prezerwatywę na członek.

Potem zachodzi mnie z tyłu. Kładzie mi ręce na tyłku, głaszcząc i podszczypując.

– Uwielbiam twoją dupkę, kochanie. Mmm, nawet nie wiesz, co bym chciał zrobić z tą zgrabną, miękką pupcią. – Niespodziewanie trzepie mnie w prawy pośladek z soczystym plaśnięciem, a ognisty ból przeszywa mnie wprost do rozbuchanej łechtaczki. Rozciera mi tyłek, a pieczenie przeradza się w upojnie błogą przyjemność. – Chcesz, żebym przestał?

– Nie.

– Nie? Czy to znaczy, że lubisz dostawać klapsy?

Zanim udaje mi się odpowiedzieć, kolejne uderzenie spada z lewej strony w zagięciu tuż nad udem. Nigdy wcześniej nikt nie dawał mi klapsów. Nie miałam pojęcia, jakie to przyjemne.

– Masz dosyć?

– Nie.

W jego głębokim pomruku dźwięczy zadowolenie i najczystsza żądza. Razy spadają na mnie, aż jestem już tylko rozpaloną do granic mieszaniną bólu i rozkoszy.

– Twoja dupka wygląda tak ponętnie z czerwonymi śladami moich palców. – Znów naciera na mój tylny otwór. – Ktoś cię już tu kiedyś posuwał, najdroższa?

– Nie. Nigdy mnie nie kusiło.

– Zakochasz się w tym, zobaczysz. Będziesz mnie o to błagać. – Dobiera mi się palcami do odbytu, a jednocześnie podsuwa mi członek pod cipkę. Wchodzi we mnie powoli, lecz stanowczo, przytrzymując mnie za biodro wolną ręką.

Z początku trochę piecze, gdy rozciąga mnie swoim potężnym rozmiarem, ale w końcu wsuwa się bez przeszkód i wypełnia mnie sobą tak dogłębnie, że omal nie szczytuję.

– Jasper…

– Co takiego?

– Ja… Ja zaraz dojdę.

– Jeszcze nie. – Wysuwa się gwałtownie, zostawiając mnie w poczuciu rozpaczliwej pustki. – Odwróć się, najdroższa. Chcę widzieć twoją przeuroczą buzię.

Ostrożnie kładę się na plecach, nie mogąc powstrzymać jęku, gdy mój tył dotyka prześcieradła. Płomień roznosi się błyskawicznie na łechtaczkę, jakby łączył je przewód elektryczny.

– Tu jesteś – szepcze, odgarniając mi włosy z twarzy i nachyla się do pocałunku. – Taka słodka i taka seksowna, i taka nieosiągalna.

– Tak o mnie myślałeś? Że jestem nieosiągalna?

– Zupełnie nieosiągalna z wielu różnych powodów.

– Flynn by się nie czepiał. On nie jest taki.

– Wierz mi, najdroższa, o to, co zamierzam ci zrobić, na pewno by się czepiał.

– Nie musi o niczym wiedzieć. Ja mu na pewno nie powiem. A ty?

– Nie, ale w którymś momencie będą chcieli wiedzieć, kto jest ojcem dziecka. Co im wtedy powiesz?

Mówi do mnie, muskając mi jednocześnie łechtaczkę końcem członka, ale nie

wchodzi w głąb. Przesuwam ręce w dół po jego plecach i ściskam za pośladki z nadzieją, że uda mi się go wprowadzić do środka.

– Powiem, że miałam zabieg.

– Czyli możemy figlować bez obawy, że klan Godfreyów zewrze przeciwko mnie szyki? – Wchodzi we mnie jednym, szybkim ruchem, aż tracę powietrze i niemal osiągam orgazm kipiący tuż pod skórą.

Nie jestem w stanie myśleć o rodzicach, kiedy porusza się we mnie, wypełniając mnie sobą aż po brzegi. Jezu, po co ja się miotałam z tymi przypadkowymi żabulcami, kiedy mogłam cały czas robić to z Jasperem? Zmarnowałam lata życia na mężczyzn, którzy nie znaleźliby u kobiety łechtaczki nawet z mapą i szkłem powiększającym. Zaczynam zapadać się w miłą, rozkoszną otchłań, gdy przerywa i zabiera mi siebie.

Łapie mnie za nogi i umieszcza je sobie na ramionach, po czym wsuwa się we mnie znowu pod innym kątem. Pieści mnie w miejscach, gdzie nikt mnie nigdy wcześniej nie dotykał i z każdym kolejnym ruchem niemal się rozpadam. Jak mam teraz iść do łóżka z kimkolwiek i nie myśleć o tym, co on robił?

– Mów do mnie – charczy z tym apetycznym akcentem. – Powiedz, jak ci jest.

– Cudownie. – Obejmuję go za ramiona i garnę się do niego, podczas gdy na mnie naciera. – Potrzebuję…

– Czego? Czego potrzebujesz?

– Dojść.

– Jeszcze nie. – Zwalnia tempo, po czym zastyga we mnie nieruchomo. – Oddychaj głęboko. Spokojnie.

– Nie chcę się uspokoić!

Na twarz wypływa mu triumfalny uśmiech.

– Zgodziłaś się, że to ja decyduję w łóżku, pamiętasz?

– Jak przez mgłę.

– Mam ci odświeżyć pamięć?

– Lepiej pozwól mi dojść.

Od śmiechu pogrąża się we mnie jeszcze głębiej, o ile to możliwe.

– Wyciągnij ręce za głowę i chwyć się za łóżko.

– Muszę?

– Jeżeli chcesz dojść.

Z jękiem robię to, co mi każe, i nagle zdaję sobie sprawę, że pierwszy raz odbywam taką rozmowę z jakimkolwiek facetem, nie mówiąc już, że w trakcie absolutnie wystrzałowego seksu. Naturalnie musiał wszystko zepsuć, akurat kiedy przymierzałam się do powrotu na rynek matrymonialny.

– Wytrzymaj.

Jest jeszcze bardziej seksowny, kiedy ostrym tonem wydaje mi polecenia.

Gdy łapię za metalowe pręty u wezgłowia łóżka, odkrywam, że mam ręce wilgotne od potu. Jestem już tylko jednym wielkim neuronem gotowym na wszystko, co tylko mu przyjdzie do głowy.

Pochyla się nade mną i zaczyna ssać i drażnić jedną z twardych brodawek, aż wiję się z pożądania. Jest przy mnie wszędzie, ograniczając mi możliwości ruchu, ale moje ciało poddaje mu się bez reszty, a on stroi je jak profesjonalny wirtuoz.

Jego członek pęcznieje, rozciągając mnie do granic możliwości.

Z nadmiaru emocji zaczynam zawodzić.

– Proszę…

Przyciska mi palce do płonącej z pożądania łechtaczki i mówi:

– Tego właśnie chcesz, moja Ellie?

– Tak! Błagam… Ja muszę…

– Możesz dojść.

Rozpryskuję się. Trudno to inaczej określić. Porywający wstrząs rozsadza mi każdą komórkę. Kiedy wolno odzyskuję świadomość, czuję iskrzenie na głowie, mrowienie w stopach, a moje nogi dygoczą jak w gorączce. Jasper chłonie mój widok, poruszając się we mnie nadal twardy i rozdymający.

– To było niesamowite – mówi z ujmującym zachwytem.

Odzyskuję przytomność i nagle dociera do mnie, jak muszę wyglądać z jego perspektywy – z rękami wyciągniętymi nad głową, piersiami pływającymi w rytm jego ruchów, nogami na jego ramionach, złożona niemal na pół. Brzmi to więcej niż sprośnie, ale wcale się tak nie czuję. Nie, w żadnym razie bym tego tak nie nazwała. Jak znajdę odpowiednie słowo, to wyjaśnię, o co mi chodzi.

Przyspiesza i napiera na mnie jednostajnie, aż dochodzi z krzykiem, zanurzając mi palce w dupie.

Moje nogi przypominają dwie rozgotowane nitki makaronu, gdy opada na mnie, stapiając swój pot z moim i muskając moje nadwrażliwe sutki włoskami klatki piersiowej. Chyba wolno mi już puścić ramę łóżka. Ściskałam ją tak kurczowo, że palce mi zdrętwiały i ramiona bolą mnie od trzymania w górze. Obejmuję go, a on wtula się we mnie rozkosznie.

To by było na tyle, jeśli chodzi o moje lęki, że coś mogłoby się zepsuć między nami. Rzeczywiście nie było w tym nic dziwnego, ale daję słowo, że nie wiem, jak kiedykolwiek po tym zdołam na niego spojrzeć i nie myśleć o moim najlepszym seksie życia.

Jasper

Zupełnie mnie rozłożyła. Uprawiałem już każdy możliwy rodzaj wyuzdanego seksu – hardcorowy, grupowy, co tylko. Ale nigdy nie doświadczyłem nawet cienia tego, co właśnie przeżyłem z Ellie. I teraz jestem w jeszcze głębszej dupie. Bez świńskich skojarzeń. W ciągu godziny myśl, że mogłaby robić to, co zrobiliśmy teraz, z kimś innym, stała się nie do zniesienia.

Skręca mnie, jak pomyślę, że mogłaby się przed kimś rozebrać. Nie chcę, żeby nawet rozmawiała z innymi mężczyznami, co wydaje się nader dziwne u kogoś, kto zasłynął z reputacji playboya. Nie mogę sobie pozwolić na stałość. Dźwigam na sobie zbyt wielkie obciążenie. To by nie było w porządku wymagać od jakiejś kobiety, żeby zgodziła się przyjąć to na siebie.

Ale jeden raz z cudowną Ellie Godfrey rozbił cały mój misternie skonstruowany plan w gruzy.

Ona nie wie – nikt w Los Angeles nie wie – że mój zegar tyka. W każdej chwili mogę być wezwany z powrotem do Anglii, żeby przejąć należną spuściznę. Taką umowę mam z ojcem. Zgodził się na moją „małą zachciankę", żeby pracować w filmie w Hollywood, ale tylko do czasu, aż będę potrzebny w domu.

Dopóki to nie nastąpi, udaję, że nic się nie dzieje. Zachowuję się, jakbym był zwyczajnym człowiekiem, a nie przyszłym księciem Wethersby i spadkobiercą jednego z największych majątków Wielkiej Brytanii razem ze wszystkimi powinnościami, które się z tym wiążą, a których najchętniej nie podjąłbym się.

Rzecz w tym, że w Wielkiej Brytanii nikt nie pyta następcy o zdanie. Ma się podjąć rodowych zobowiązań bez względu na własne plany i ambicje, i dlatego właśnie nigdy nie uznam publicznie dziecka, które spłodzimy z Ellie.

To moja najlepsza i jedyna szansa, żeby kiedykolwiek zostać ojcem bez nakładania na mojego potomka ciężaru jego roli społecznej. Nie ma mowy, żebym mu to zrobił. Oczywiście protokół nakazuje, żebym zostawił po sobie sukcesora, ale to jedyna rzecz, do której ojciec nie może mnie przymusić.

Nikt z moich hollywoodzkich znajomych nie ma pojęcia o moim pochodzeniu. W życiu zawodowym posługuję się panieńskim nazwiskiem matki – wiedzą więc tylko, że wywodzę się z zamożnej, brytyjskiej rodziny. I tyle im wystarczy, przynajmniej na razie. Kiedyś nadejdzie dzień, gdy będę musiał odsprzedać udziały w Quantum i wziąć na siebie obowiązki w domu. Oby jak najpóźniej. Gdyby mój ojciec żył tyle, co królowa Elżbieta, moje chcenie lub nie nie miałoby

znaczenia. I tak byłbym za stary, żeby go zastąpić. Każdego dnia modlę się dla niego o zdrowie i jak najdłuższe życie.

– Dobrze się czujesz? – Miękki głos Ellie wyrywa mnie z rozmyślań o mglistej, niewesołej przyszłości, sprowadzając mnie do tu i teraz.

– Jestem wykończony. Wycisnęłaś ze mnie wszystkie soki.

– Chyba raczej na odwrót.

– Czyżbyś była wykończona, najdroższa? – Podnoszę głowę, żeby spojrzeć na jej piękną twarz. Ma zamknięte oczy, nabrzmiałe usta i zaróżowione policzki.

– Mało powiedziane.

– Wybacz… Byłem trochę… nieokrzesany.

Otwiera oczy i kładzie mi palec na ustach.

– Byłeś wspaniały. To było… wspaniałe.

– O. – Kobietom rzadko udaje się zbić mnie z tropu, ale ta kobieta zaskakuje mnie raz za razem. Podobała jej się ta subtelna dawka dominacji. Czy to może znaczyć, że spodobałoby jej się też…

Stop. Nawet o tym nie myśl. Nie wolno ci tego robić z siostrą Flynna. Zapomnij.

Nie cierpię, kiedy włącza mi się zdrowy rozsądek i stawia mnie do pionu. Umie zepsuć każdą największą przyjemność. Tracę rozeznanie, gdy chodzi o Ellie, a to nie może się zdarzyć. Przytrzymuję kondom u nasady i wysuwam się z niego, chociaż dałbym wszystko, żeby tam jeszcze zostać.

– Zaraz wracam, najdroższa.

W łazience wyrzucam prezerwatywę, doprowadzam się do porządku i biorę kilka oddechów, żeby się pozbierać po najgorętszym seksie, jaki zdarzył mi się od… właściwie kiedykolwiek. Zwykle potrzebuję znacznie więcej, żeby było świetnie, ale z nią, to było po prostu… Brak mi słów. A mnie nigdy nie brakuje słów. Cholera.

Opłukuję twarz zimną wodą, jakby to miało pomóc wyrwać mnie z zamroczenia, w które przy niej popadam. Woda nie wystarczy, żeby uspokoić to, co się ze mną dzieje od tamtego ranka nad basenem u Flynna w Meksyku, kiedy zaproponowałem, że zrobię jej dziecko. A to, co się teraz stało, tylko wszystko pogarsza. Zaczynam mieć obsesję na jej punkcie.

Jakim cudem można znać kogoś całe lata i utrzymywać przyjacielskie stosunki, a po jednej rozmowie tak zmienić nastawienie, że nagle nic już nie jest takie samo? Nabieram głęboko powietrza, próbując przywołać spokój i uciszyć wzburzone myśli.

Powinienem wracać, bo zacznie się niepokoić, że źle się poczułem. Nie czuję

się źle. Wręcz przeciwnie, przy niej czuję się aż za dobrze. Cholera jasna.

Gdy wychodzę z łazienki, Ellie siedzi w ubraniu na brzegu łóżka z nieobecnym wyrazem twarzy.

– Miałem nadzieję, że zostaniesz na noc. – Przykro mi, że zbiera się do wyjścia.

– O, dziękuję, to miło, ale nie mogę. Mam rano mnóstwo pracy i parę rzeczy do zrobienia w domu.

O północy? Ten niemy wyrzut wisi między nami, gdy w szortach i T-shircie odwożę ją i Randy'ego w nieznośnym milczeniu. Dałbym wszystko, żeby wiedzieć, o czym teraz myśli, ale nie mam odwagi zapytać. Może lepiej nie wiedzieć.

Zatrzymuję samochód przed jej uroczym domkiem – jeszcze jedna z niespodzianek, jakie kryje w sobie ta kobieta – i wysiadam, żeby odprowadzić ją do drzwi.

– Nie trzeba. – Bierze do rąk smycz. – Do zobaczenia jutro. Dzięki za wspaniały wieczór.

Zanim mam czas odpowiedzieć, wysiada i rusza do wejścia. Zaraz, co tu się wydarzyło, do cholery? Jakim cudem od przyjacielskiej umowy doszliśmy do kłopotliwej ciszy? Może i udało się pokonać krępujące początki, ale koniec jest zdecydowanie dziwny. Dwa kroki do przodu, cztery w tył.

Wracam do siebie w stanie niespotykanego podenerwowania. To mi się nie zdarza z kobietami zapewne dlatego, że nigdy zbytnio się nie angażuję. Fakt, że płodzenie dziecka bliskiej przyjaciółce można wziąć za zbytnie zaangażowanie, ale to nie miało popsuć naszej przyjaźni ani komplikować relacji między nami.

Chociaż, z drugiej strony, jak miałoby być inaczej? W ciągu kilku dni z kolegów z pracy i dobrych przyjaciół staliśmy się parą kochanków. Chyba jasne, że z początku trudno się w tym odnaleźć, ale potem wszystko powróci do normy. To mnie podnosi na duchu, jak również fakt, że w łóżku nie było wcale dziwnie.

Czyli, żeby uniknąć niezręcznej żenady, muszę jak najczęściej zaciągać ją do łóżka. Z takim postanowieniem po powrocie do domu wysyłam jej wiadomość.

„Ubierz się jutro w spódnicę. Majtki zostają w domu".

Widzę, że esemes został dostarczony oraz przeczytany, ale nie odpowiada. Uśmiecham się, wyobrażając sobie jej reakcję, i już się cieszę na myśl o jutrzejszym dniu, kiedy wszystko naprawię najlepiej jak potrafię, czyli… moim fiutem.

8. Ellie

Przez całą noc przewracam się z boku na bok z powodu tego zbereźnego esemesa od Jaspera. Czy on naprawdę ma zamiar uprawiać ze mną seks w biurze? Tym samym biurze, w którym pracuje mój brat i nasi najbliżsi znajomi? I dlaczego na samą myśl o tym cała staję w ogniu?

Dobry jest, trzeba mu to przyznać. W ciągu tego czasu, odkąd dostałam wiadomość, tak się nakręciłam, że rano jestem skłonna zgodzić się na wszystko. Im bardziej zbliżam się do pracy, tym silniejsze drżenie odczuwam pomiędzy nogami. Jeszcze nie doszłam do siebie, fizycznie i emocjonalnie, po ostatniej nocy, a on już przygotowuje drugą rundę.

Tymczasem czeka mnie dziś kilka ważnych spotkań i wizyta lekarska wcześnie po południu. Na tę myśl moje rozszalałe hormony nieco tracą rezon, bo uświadamiam sobie, że pewnie jedno spojrzenie wystarczy, żeby doktor Breslow zmiarkowała, jak się zabawiałam wczoraj w nocy. Świetnie…

To do mnie niepodobne. Nie wariuję na punkcie facetów ani seksu i nie spędzam nocy na roztrząsaniu, czy włożyć majtki do pracy czy nie. Nie bawię się w gierki z mężczyznami. Ja się z nimi spotykam. Z niektórymi idę do łóżka. I najczęściej rzucam ich po kilku nudnych tygodniach. Już po paru minutach pierwszej randki wiem, czy będzie następna. Moje siostry wiecznie mi to wyrzucają.

– Musisz dać im szansę – powtarza w kółko Aimee, a Annie zgodnie kiwa z boku głową. Ale przecież daję im szansę, tyle że roztrwaniają ją zwykle w ciągu pierwszej godziny. Nic na to nie poradzę, że większość mężczyzn jest tak zadufana w sobie i tak się nadyma, żeby się popisać, że ledwo udaje mi się wtrącić słowo. Kolejny odhaczony do odstawki.

Nie ma nic gorszego niż przespać się z facetem, a następnego dnia mieć moralnego kaca, bo potrzebny był jedynie do seksu i nic więcej się od niego już nie oczekuje. Nawet telefonu. Nigdy. Zdarzyło mi się to. Nie raz. I czułam się z tym potem obrzydliwie.

Pytanie teraz, co postanowiłam w kwestii majtek. Włożyłam je. Oczywiście, że

tak. Nie mogę paradować z gołym tyłkiem po budynku, w którym pracuję razem z moim bratem. Po prostu nie mogę, chociaż umieram z ciekawości, co Jasper tym razem wymyślił. Tłumaczę sobie, że w razie potrzeby, majtki można zdjąć, ale spędzić nago cały dzień, po prostu nie wchodzi w rachubę.

W pracy mam prawdziwe urwanie głowy, jedno spotkanie za drugim. Po raz pierwszy widzę Jaspera dopiero podczas przerwy, kiedy spotykamy się w sali konferencyjnej, żeby uczcić dwudzieste trzecie urodziny Leah. To dawna współlokatorka Natalie, którą Marlowe zatrudniła rok temu jako asystentkę, a dziś przeszła nawet samą siebie, zamawiając do biura lunch i bajeczny tort.

Często zapominam, że Leah i Natalie są jeszcze takie młode. Natalie wydaje się bardzo dojrzała ze względu na swoją dramatyczną przeszłość, a Leah ma w sobie dużo trzeźwego pragmatyzmu. Trudno nie zauważyć, że Emmett prawie nie odrywa od niej oczu. Ciekawe. Bardzo ciekawe.

– Kto ma czas w ten weekend? – pyta Natalie, kiedy ciasto zostaje rozdysponowane. – Moja przyjaciółka Aileen przyjeżdża z dzieciakami.

– Ja – zgłasza się Kristian w jednej chwili. Hm, to również bardzo ciekawe.

– Ja też – wtóruje mu Marlowe z ustami pełnymi ciasta. Bardzo mi się podoba, że świętujemy w biurze tego typu okazje. Naprawdę jesteśmy bardziej jak rodzina niż koledzy z pracy i nie ma takiej rzeczy, której byśmy dla siebie nie zrobili.

– W sobotę wieczorem opiekuję się siostrzeńcami – mówię – ale przez resztę czasu jestem do dyspozycji.

– A to ci się trafiło! – pokpiwa ze mnie Flynn. – Wyciągnęłaś najkrótszą zapałkę?

– Nie, sama zaproponowałam. – Wiem, że się ze mną droczy, bo sam bezgranicznie ubóstwia dzieci naszych sióstr.

– Przywieź ich do nas, mogliby się pobawić z dziećmi Aileen nad basenem.

– A wiesz, że to jest pomysł. India i Ivy będą mi pomagać, ale Ian ma obóz harcerski.

– Byłoby świetnie, gdybyś przywiozła ich wszystkich – zapala się Natalie. – Urządzimy grilla i zrobimy imprezę.

– Ja chętnie – mówi Jasper, przewiercając mnie na wskroś oczami.

Dwa najzwyklejsze słowa, a mnie jakby ktoś zdzielił w splot słoneczny. Jeszcze raz winszuję sobie, że wbrew jego żądaniu włożyłam majtki, bo zatrzymują wilgoć, która wzbiera gwałtownie od tego spojrzenia. Diabeł z piekła rodem.

Po lunchu zostawiam Daksa na posterunku i idę do lekarza. Drzwi windy już

się zamykają, gdy nagle pojawia się Jasper i w ostatniej chwili wsuwa pomiędzy nie rękę, wymuszając przejście. Przyglądam się temu z postronnym rozbawieniem wciśnięta w bezpieczny kąt w głębi, ale nagle robi się wokół mnie niesłychanie ciasno, bo przypada do mnie gwałtownie i wsuwa mi dłoń pod spódnicę tak szybko, że orientuję się dopiero, kiedy ściska mój obleczony w jedwab pośladek.

– Hm, ktoś tu jest nieposłuszny.

– Ktoś się za bardzo rządzi.

– Lubię, kiedy moje polecenia są wykonywane.

– Co ty powiesz.

– Mmm – mruczy, wypalając mi ślad swoich ust na szyi, od gardła aż po ucho. – Ciągle myślę o wczorajszej nocy, jaka byłaś ciasna i gorąca. Nie mogę się doczekać, żeby znowu być w tobie.

Żaden facet nie powiedział mi czegoś takiego nigdy wcześniej. Chwała Bogu, że mnie sobą przygniata, bo tylko dzięki temu nie osuwam się na podłogę pośrodku wielkiej kałuży.

– Zapytałbym, czy ty też o tym myślałaś, ale widzę, że tak.

Niemal zapominam, gdzie się znajdujemy. Nagły dzwonek windy anonsuje parter. Mimo woli odsuwam go delikatnie i wymykam się z zasięgu jego ręki.

Wybucha śmiechem, opierając się o tylną ścianę windy.

– Oj, kochana, pozostawiasz mnie w rozpaczliwym stanie!

Patrzę w dół na jego monstrualny wzwód i do ust napływa mi ślina na wspomnienie tego, co umie wyczyniać tym pokaźnym fiutem.

– Sam jesteś sobie winien. Ja tylko stałam, a ty napadłeś mnie w windzie.

– Dokąd idziesz?

– Do lekarza, jeżeli chcesz wiedzieć.

– To zabawne – mówi. – Ja też. Muszę się przebadać, żeby móc posuwać moją panią bez gumki i zaliczyć gola.

Czy mówiłam już, że ma gadane? I ten akcent, matko przenajświętsza, ten cudowny akcent…

– Zajrzyj do mnie do biura po powrocie. Będę czekał. I nie musisz wkładać majtek po badaniu. – Bierze mnie za rękę i wyprowadza za sobą z kabiny. W holu natykamy się na Haydena i natychmiast puszcza mnie dyskretnie, ale nie mam pewności, czy niezauważenie.

– Hej – wita się Hayden, wsiadając do naszej windy.

– Cześć – odpowiada Jasper za nas oboje.

Język staje mi kołkiem.

– Wszystko w porządku? – pyta Hayden, powstrzymując drzwi przed zamknięciem.

– W jak najlepszym – mówi Jasper i z ręką na moich plecach kieruje mnie do wyjścia na parking.

– Reaguj, najdroższa – mruczy. – Musisz się odzywać, bo inaczej cały świat zacznie coś podejrzewać.

Strząsam jego dłoń z irytacją.

– Przez ciebie mam w głowie pustkę.

Śmieje się, kawał drania, a ja mięknę natychmiast na widok tego uśmiechu, tych dołeczków, tych oczu tworzących nader apetyczną całość. Jest rozbrajająco uroczy i dobrze o tym wie.

– Zobaczymy się za dwie godziny. – Nachyla się, jakby miał zamiar mnie pocałować, ale mój umysł nie jest aż tak zamroczony, żeby mu na to pozwolić w miejscu, gdzie każdy mógłby nas zobaczyć. Wbrew sobie robię unik.

– Oj!

– Odsuń się.

Robi krok w tył i przytrzymuje mi drzwi do samochodu, zamykając je dopiero, gdy siedzę wygodnie w środku. Ręką daje znak, żeby opuścić szybę.

– Co?

– Następnym razem, jak będziesz próbowała wywinąć się od mojego pocałunku, złoję ci tyłek aż do czerwoności. Właściwie to może zrobię to tak czy siak przy najbliższej okazji. – Odchodzi z rękami w kieszeniach, pogwizdując lekko, jakby nigdy nic.

Jestem tak roztrzęsiona, że upuszczam kluczyki na podłogę i długo gmeram pod stopami, aż udaje mi się na nie trafić. Chciałabym wiedzieć, gdzie się podział mój dawny chłodny i rozważny przyjaciel? Odkąd zawarliśmy nasze tajne porozumienie, stał się jakby kimś zupełnie innym. Bynajmniej nie narzekam na nowego Jaspera, Boże uchowaj. Tylko że nigdy wcześniej nie ujawnił przede mną tej strony swojej natury.

Chociaż w sumie po co miałby to robić? Główkuję nad tym, przedzierając się przez popołudniowe korki w drodze do kliniki Breslow. Ludzie nigdy nie są tacy sami przy swoich kochankach jak w towarzystwie innych. Ale zaskakujące jest to, jak bardzo Jasper jest inny.

Tak zupełnie szczerze, liczyłam się z tym, że przy realizacji naszego „projektu” nie uda nam się pozbyć pewnego zakłopotania i skończy się serią niezręcznych wygibasów i komicznych gaf, które ostatecznie dadzą jednak pożądany efekt. Weźmy choćby Hugh Granta w Notting Hill. Albo Hugh Granta

w Czterech weselach i pogrzebie. Albo Hugh Granta w czymkolwiek. Wystarczy?

Jasper Autry nie jest Hugh Grantem. Po wczorajszym wieczorze stwierdzam, że daleko mu do choćby cienia nieporadności w łóżku. Co więcej, podejrzewam, że to, co zobaczyłam, to zaledwie fragment jego seksualności. Ale wystarczyło, żeby mnie zaintrygować.

Gabinet Breslow funkcjonuje według ustalonego grafiku i jest to jeden z powodów, dla którego kobiety w Hollywood wybierają ją na swojego lekarza. Rozumie, że nasz czas jest tak samo cenny jak jej. Na szczęście nie czekam długo w kusej, bawełnianej koszuli, którą kazali mi włożyć do badania. To miała być moja ostatnia kontrola, po której doktor Breslow planowała skierować mnie do swojej koleżanki na test płodnościowy. Pewnie się nieźle zdziwi, gdy usłyszy, że plan nieco się zmienił.

Skręca mnie w żołądku z podniecenia i zdenerwowania. Tak bardzo mi zależy, żeby zostać matką, że przed historią z Jasperem było mi wszystko jedno, jak do tego dojdzie. Teraz jednak sam proces wydaje się równie ekscytujący co efekt końcowy.

Dr Breslow puka i wchodzi do gabinetu, kierując się do umywalki, żeby umyć ręce.

– Przepraszam, że musiała pani chwilę czekać. Mieliśmy tu rano awaryjną sytuację z jedną przyszłą mamusią i wszystko nam się przez to opóźniło.

– I co z nią? – Z całych sił staram się nie myśleć o tym, co może się zdarzyć w czasie między poczęciem a porodem.

– Wszystko dobrze, z dzidziusiem też. Ale zatrzymaliśmy ich na noc na obserwację. – Klaszcze w dłonie i siada na stołku obok. – Czyli co? Dziś ostatnia kontrola, a potem przechodzimy do badań płodnościowych, tak? Jak tam nastrój?

– Nastąpiła drobna zmiana planu.

– O. – Jej uśmiech przygasa prawie niedostrzegalnie.

Doskonale wie, jak bardzo chcę tego dziecka, więc śpieszę z wyjaśnieniem, żeby ją uspokoić.

– Okazuje się, że jeden kolega mógłby zostać ojcem.

– Tak? A jak to się stało?

Opowiadam jej o wyjeździe z bratem i grupą znajomych i o mojej rozmowie z Jasperem, nie wymieniając jednak żadnych nazwisk.

– No, no. I jak się pani z tym czuje?

– Dobrze. To bliski przyjaciel i nie ma nic przeciw temu, żebym zachowała pełnię praw do opieki. I od razu powiem, że załatwiamy też formalności prawne.

– To naprawdę świetnie. Czyli on będzie dawcą, tak?

– Nie do końca. Chcemy zrobić to w zgodzie z Matką Naturą. I dlatego potrzebuję dzisiaj dostać zaświadczenie, że nie mam żadnych chorób, a on zrobi takie samo u swojego lekarza.

– Wygląda na to, że wszystko macie przemyślane. To przejdźmy do badania, a potem porozmawiamy o cyklach owulacyjnych i innych fajnych rzeczach.

Chodzę do niej już od tylu lat, że zwykle nie mam problemu, żeby zsunąć się na brzeg fotela, umieścić stopy w uchwytach i wystawić się do obserwacji. Ale dziś boję się, co może tam zobaczyć po ubiegłej nocy.

– Zaczęliście z wyprzedzeniem? – pyta.

Śmieję się nerwowo, wyobrażając sobie, jak źle to musi wyglądać.

– Można tak powiedzieć.

– Boli?

– Trochę.

– Postaram się być delikatna.

Mimo jej ostrożnych zabiegów zaciskam jednak zęby, żeby wytrwać do końca badania, które jest bardziej bolesne, niż się spodziewałam. Tłumaczę sobie, że to nic w porównaniu z porodem, ale i tak oddycham z ulgą, gdy kontrola dobiega końca i wreszcie pozwala mi wstać.

Omawiamy terminy i określamy czas mojej najbliższej owulacji na podstawie ostatniego okresu.

– Wychodzi na to, że to przyszły tydzień jest w tym miesiącu czasem urodzaju, chociaż możemy się mylić o dzień lub dwa w którąś stronę. Więc zalecam uprawiać seks jak najczęściej przez cały następny tydzień i być dobrej myśli. W pani wieku różnie to może działać, więc nie musi się udać od razu. W razie gdyby droga naturalna okazała się nieskuteczna, mamy jeszcze mnóstwo innych rozwiązań, więc proszę się nie martwić i skupić na swoim celu.

Sama jestem zaskoczona, jak silne emocje wywołuje we mnie ta rozmowa. To się naprawdę dzieje. Może nawet już w przyszłym tygodniu. Dostaję receptę na witaminy prenatalne, które mam zacząć brać, i kalendarz owulacyjny wraz z zaleceniem kupna wiarygodnego testu owulacyjnego na potwierdzenie jej przybliżonych obliczeń. Mam ograniczyć kofeinę, odstawić alkohol na dającą się przewidzieć przyszłość, unikać olejków z dodatkiem substancji plemnikobójczych, a poza tym odprężyć się i dobrze się bawić.

Zapowiada, że kiedy już zajdę w ciążę, porozmawiamy o możliwych zagrożeniach i innych rzeczach, na które trzeba będzie uważać, ale nie ma co wdawać się w to teraz, jeszcze przed zapłodnieniem.

– Wyniki ostatnich testów są w normie.

Potwierdzam, że od tamtej pory nie uprawiałam seksu bez zabezpieczenia, i dostaję papier z jej podpisem.

– Zaświadczenie dla tatusia.

Śmieję się z tego określenia. Mam prawie trzydzieści sześć lat i znalazłam sobie tatusia?

– Nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę dzieje. – Do oczu napływają mi łzy, które próbuję powstrzymać gwałtownym mruganiem.

Doktor Breslow otacza mnie ramieniem.

– Bardzo się cieszę. Proszę dzwonić, gdyby coś było trzeba, chociaż osobiście nie mam żadnych obaw. Poradzi sobie pani bez mojej pomocy.

– Mam nadzieję.

– Proszę tylko pamiętać, że stres to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje pani i pani ciało przy próbie zajścia w ciążę.

Mimo że po badaniu wszystko mnie szczypie i boli, wychodzę z jej gabinetu w stanie euforii, wyposażona w wiedzę i zmotywowana do prokreacji. A co najlepsze mam uprawiać seks z Jasperem Autry przez cały następny tydzień, ile wlezie. Czuję się jak przysłowiowe dziecko w sklepie z cukierkami.

Jasper

Czemu to, do diabła, tak długo trwa? Nie ma jej od dwóch godzin, a to cała wieczność przy nieustępującej erekcji. W reklamach mówią, żeby po czterech godzinach zgłosić się do lekarza. Kiedy wreszcie wchodzi do mojego biura, z policzkami zaróżowionymi jak kwiaty, pałającymi radością oczami i rozanielonym uśmiechem, jestem już bliski zawału. Na jej widok odbiera mi głos.

Zamyka za sobą drzwi i opiera się o nie, wyraźnie rozgorączkowana z emocji.

Zrywam się z miejsca, jeszcze twardszy w jej obecności niż sam na sam z moimi tęsknymi fantazjami.

– Co cię tak ucieszyło, najdroższa?

– To. – Wyjmuje podpisany dokument.

– Ja będę miał swoje niedługo.

– Kiedy?

– Jutro.

– To dobrze, bo za kilka dni musimy zaczynać.

Muszę mieć mocno tępy wyraz twarzy, bo litościwie dodaje:

– Wygląda na to, że w najbliższym tygodniu wypada mi owulacja, więc wskazany jest seks bez umiaru.

Nawet nie pozwalam jej dokończyć, tylko rzucam się na nią i całuję ją z pasją, która narastała we mnie przez cały przeklęty dzień. Sięgam jej za plecy, żeby zamknąć drzwi, po czym wsuwam jej rękę pod spódnicę i odkrywam, że zastosowała się do polecenia i nie włożyła majtek po badaniu, co jeszcze bardziej dodaje mi wigoru. Chwytam ją za miękkie, jędrne pośladki i podnoszę do góry przygwożdżoną do drzwi. Zmuszam się, żeby oderwać od niej usta, bo są jednak pewne rzeczy, które trzeba ustalić.

– Wyjedźmy gdzieś. Na cały tydzień, tylko ty i ja. – Zanurzam twarz w zapachu jej włosów i muskam ją ustami po szyi.

– Dopiero co wróciliśmy z tygodniowego urlopu. Nie mogę. Mam mnóstwo…

– Rozchorujesz się. Bardzo, bardzo poważnie. Jakiś wrednie zaraźliwy wirus, z którym nikt nie będzie chciał mieć styczności. W niedzielę całkowicie cię rozłoży i będziesz musiała wziąć wolne na cały tydzień.

– I nikt nie nabierze podejrzeń, kiedy ty dziwnym trafem znikniesz w tym samym czasie?

– Coś wymyślę, ale przyszły tydzień spędzamy tylko we dwoje. W moim łóżku w Malibu. Zabierzesz ze sobą Randy’ego i pomieszkacie u mnie.

– Chyba oszalałeś. Mam pracę, obowiązki…

Całuję ją tak długo, aż czuję, że ustępuje. Chcę przełamać w niej wszelki opór, więc nie przerywam, aż wydaje cichy jęk poddania. Ożeż, kiedy słyszę ten jęk, tracę opamiętanie. Już się nie mogę doczekać, żeby słuchać go przez cały tydzień. Na samą myśl wzbiera we mnie potężna fala żądzy.

Co ona ze mną wyprawia? Kiedy ostatni raz tak się napaliłem przy całowaniu kobiety? Nie mogę sobie przypomnieć. Dawno temu. Ale całować ją to zdecydowanie za mało. Potrzebuję ją wziąć. Zaciskam dłonie na jej rozkosznej dupce, odrywam ją od drzwi i, pochłaniając ustami jej zaskoczony okrzyk, przenoszę ją na niewielki stół konferencyjny, gdzie układam ją sobie, jak wyczekiwaną ucztę.

Wymiguje się od pocałunku.

– Jasper, nie możemy. Nie tutaj.

– Możemy, ale musisz być naprawdę cicho.

Wydaje z siebie dźwięk, coś między jękiem a charczeniem, który aktywuje

cały mój system nerwowy i kumuluje się w moim kutasie. Doprowadza mnie do szaleństwa, ale zanim wezmę to, czego chcę, podciągam jej spódnicę i napawam wzrok jej obnażonym łonem. Osuwam się na jedno z menedżerskich krzeseł, rozkładam jej nogi i pochłaniam jej cipkę językiem.

Z ust wyrywają jej się upojnie seksowne dźwięki, co świadczy tylko o tym, jak bardzo usiłuje nie krzyczeć.

W najśmielszych snach nie spodziewałem się znaleźć się w moim biurze z twarzą w kroczu cudownej Ellie Godfrey. Nigdy nie robiłem w pracy nic nawet w połowie tak podniecającego, a do tego z siostrą mojego wspólnika. Ale w tej chwili mam inne sprawy na głowie niż takie duperele jak praca, biuro czy moi drodzy partnerzy, z których dwóch siedzi dosłownie przez ścianę – chociaż nie jej brat. Mała rzecz, a cieszy.

Wsuwam palce w jej ciasne, mokre i gorące wnętrze i mruczę z jej łechtaczką pomiędzy zębami. Nogi jej drżą, a mięśnie zaciskają się wokół moich palców. Wyciągam jeden i wsuwam go głęboko w odbyt. Odlatuje. Całe jej ciało wygina się konwulsyjnie i tylko dzięki dłoni, którą przyciska do ust, cały budynek nie dowiaduje się o naszych bezeceństwach.

Nie mogę już dłużej czekać. Rozpięcie paska i rozporka, wyciągnięcie koszuli i nałożenie prezerwatywy zajmuje trzydzieści sekund. O trzydzieści sekund za dużo. Łapię ją za biodra i wdzieram się do środka, a jej ciało sztywnieje spazmatycznie, bynajmniej nie z rozkoszy. Psiakrew, jest poocierana, a ja sprawiam jej ból.

– Wybacz, kochanie. – Głaszczę ją po twarzy i po włosach, pozwalając jej się dopasować. Rozluźnia się powoli i ostrożnie zaczyna poruszać się pode mną, wpuszczając mnie za każdym razem coraz głębiej, a ja w myślach odliczam od zera do stu, żeby nie wystrzelić.

– Jasper – mówi urywanym szeptem. – Czy mógłbyś…

– Co?

– Czy mógłbyś się poruszać? Proszę.

– Mmm, robisz się niebywale grzeczna, kiedy dajesz się ruchać na stole konferencyjnym w środku dnia roboczego.

Szkarłatny rumieniec, który oblewa jej twarz, tym bardziej mnie podnieca. Postanawiam trochę to przeciągnąć, niby czemu miałbym drugi raz iść jej dziś na rękę? Zaczynając od góry, jeden po drugim rozpinam guziki jej bluzki, muskając palcami wyłaniającą się spod niej skórę.

– Ja… Uh…

– Ćśśś – przywołuję ją do porządku ze wzrokiem przykutym do przedniej

klamerki stanika. Idealnie zgrywa się z tym, na co mam właśnie ochotę. Telefon na moim biurku zaczyna dzwonić. Nie zwracam na to uwagi, za to rozpinam biustonosz i odsłaniam okazałe piersi, o których od wczoraj myślę bez ustanku. Poruszając się lekko, żeby nie zapomniała, że ma mnie głęboko w sobie, pochylam się i biorę lewą brodawkę do ust, całuję ją, liżę, ssę i podgryzam żarliwie.

Zaciska mi garście we włosach tak silnie, że obawiam się, że będę miał łyse placki.

Nie przestając dręczyć jej brodawki, wsuwam pod nią dłonie i podnoszę ją w objęciach do góry, opadając do tyłu na fotel. Osuwa się na mnie całym swoim ciężarem, aż robi mi się ciemno przed oczami. A niech mnie, co za odlot. Z miękkim pośladkiem w każdej dłoni podnoszę ją i opuszczam, nawet na chwilę nie dając spokoju jej brodawce.

Porusza się na mnie intuicyjnie, szukając spełnienia, kiedy znów biorę ją przez zaskoczenie, wkładając jej palec od tyłu. Co mogę powiedzieć? Jestem zapalonym dupojebcą, a przekonałem się już, że na nią to działa bez pudła. Wpada w obłęd, zaciskając się na moim fiucie oraz palcu tak silnie, że też wybucham.

Siedzimy tak długą chwilę, ona nadziana na mój członek ciągle napięty i sztywny pomimo wytrysku, ja z jej piersią w ustach i palcem w jej tyłku. Chryste, uwielbiam ostry seks z Ellie Godfrey na stole konferencyjnym w środku dnia.

– Ty… – Wije się, najwyraźniej próbując pozbyć się mojego palca.

Wpycham go jeszcze głębiej, aż wydaje okrzyk, i przysięgam, że ma kolejny, trochę lżejszy orgazm. Moja śliczna Ellie lubi, jak ją dupczyć! Może jeszcze nie jest gotowa się do tego przyznać, ale ewidentnie ją to rajcuje. Jeszcze się przekona, jak to jest, gdy włożę jej tam chuja. Obraz, jaki podsuwa mi z miejsca skrzywiona wyobraźnia znów mobilizuje Johnny’ego.

Ellie przychodzi do siebie i uderza mnie w piersi.

– Jasper! Przestań! Wystarczy!

Śmiejąc się z jej irytacji, wysuwam wszystkie swoje członki ze wszystkich jej otworów, chociaż z wyraźną niechęcią.

– Chodź ze mną. – Prowadzę ją do mojej prywatnej łazienki, gdzie usiłujemy doprowadzić się do porządku. Ellie spogląda w lustro i wydaje pełen zgorszenia okrzyk na widok swojej twarzy i fryzury.

– Jak mam wytłumaczyć, co robiłam tu przez pół godziny i dlaczego wyszłam czerwona, spocona i z ustami jak balon?

– Zapomniałaś wspomnieć o włosach.

Wbija we mnie kamienny wzrok, a mnie ogarnia uczucie tak autentycznego i bezmiernego szczęścia, że zaraz chyba pęknę. Jest w tym spokój i radość, i tysiące jeszcze innych rzeczy, i z ręką na sercu mogę powiedzieć, że nigdy wcześniej nie doświadczyłem czegoś podobnego. Jestem oszołomiony.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobiliśmy to tutaj. – Szarpie za pasma włosów, żeby doprowadzić je do ładu, ale osiąga efekt wprost przeciwny. – To był ostatni raz.

Mam ochotę przypomnieć jej, że zgodnie z naszą umową to do mnie należy decyzja, gdzie i jak to robimy, ale gryzę się w język, bo czuję, że się do końca nie wyładowała.

– I o co chodzi z tym palcem? Na litość boską, Jasper, to jest po prostu…

– Nieziemskie?

– Nie! Popaprane!

– Takie popaprane, że odlatujesz zawsze, jak tylko ci go włożę? – Otaczam ją od tyłu ramionami i całuję po szyi, zachwycony, że odchyla głowę, robiąc mi więcej miejsca.

– Nieprawda.

– Owszem, prawda. Nie chce mi się wierzyć, że nigdy tego wcześniej nie robiłaś, najdroższa.

– A co cię w tym tak dziwi? Jestem porządną dziewczyną. Nie uprawiam analnego seksu.

Wybucham głośnym śmiechem, na co znowu krzywi się pociesznie.

– Teraz już tak.

– Nie. – Próbuje się oswobodzić, ale ja tym bardziej zakleszczam ją w objęciach.

– Dlaczego nie chcesz przyznać, że to lubisz, skoro wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że tak jest?

– To nieprzyzwoite.

– Mmm, i właśnie dlatego takie rajcujące. Poczekaj, najdroższa, aż włożę ci tam kutasa. Wystrzelisz jak rakieta.

– Nie będzie żadnego wkładania tam kutasa. Mamy się starać o dziecko, a nie szukać wrażeń.

– Możemy robić jedno i drugie. Kiedy jesteś tak obolała, że nie możesz przyjąć mnie tutaj – mówię, kładąc jej rękę na cipce i wywołując jej głuche sapnięcie – możemy poszukać wrażeń gdzie indziej. – Przyciskam członek do jej pośladków i pocieram ją z obu stron.

– Jasper, przestań – mówi z nutą błagania w głosie i natychmiast daję jej spokój. – Muszę wracać do pracy. – Odwraca się przodem do mnie. – To było…

To było… fantastyczne. Nigdy nie robiłam takich rzeczy na stole konferencyjnym w środku dnia, ale teraz naprawdę muszę się wziąć do roboty, za którą mi w końcu płacicie.

– Dobrze, ale w przyszłym tygodniu jesteś cała moja. – Mój głos brzmi bardziej szorstko, niż zamierzałem, ale najwyraźniej nie jest urażona. – Powiedz to.

– W przyszłym tygodniu jestem cała twoja. Ale potem wracam do normalności. Nie mogę zawalać pracy i przegapiać spotkań…

– Jakie spotkanie przegapiłaś?

– Po powrocie od lekarza byłam umówiona na telefon z tą koleżanką Marlowe z serwisu randkowego, ale jest już tak późno, że pewnie nic z tego.

– Nie rób tego – wyrywa mi się, zanim mam czas przemyśleć, co chcę powiedzieć.

– Czego?

– Nie spotykaj się z innymi facetami. Nie, dopóki obowiązuje nasz układ. – Na poparcie swych słów przygarniam ją mocno do mojego naprężonego fiuta. – Nie będę mógł tego znieść.

Przygląda mi się z lekko rozchylonymi ustami.

– Ale… Jasper, moje dziecko musi mieć ojca. Muszę kogoś znaleźć.

Serce mi się kraje na dźwięk rozpaczliwej desperacji kryjącej się w tym słowie. Kogoś. Jakim cudem oszałamiająco piękna, inteligentna, seksowna i utalentowana Ellie Godfrey musi się zadowalać byle kim? Należą jej się gwiazdy, księżyc, cały cholerny wszechświat od kogoś, kto darzyłby ją takim uwielbieniem, jak na to zasługuje. Sam pomysł, żeby decydować się na jak najmniejsze zło, wydaje się bez sensu. Chwyta mnie nagły żal za tym, co nigdy nie będzie mi dane.

– Ty…

Całuje mnie szybko.

– Pogadamy później. Naprawdę muszę lecieć.

– Przyjadę po ciebie o ósmej i zabiorę cię na kolację. Wtedy pogadamy. – Po pracy jestem umówiony z Kristianem na partię racquetballa, ale to przełożę, bo nie wytrzymam, jeżeli jeszcze dziś nie usłyszę, że wstrzyma się ze swoimi randkami. Przynajmniej na razie.

Po chwili wahania mówi:

– Okej. Do zobaczenia.

9. Ellie

Dzięki Bogu nikogo nie ma w holu, kiedy wymykam się z gabinetu Jaspera i wracam do siebie z uczuciem, że cały świat wie, co zrobiliśmy. Z całych sił starałam się być cicho, ale nie ułatwił mi tego ani trochę. Ten facet jest obłąkany. Tylko w ten sposób mogę opisać to, w jaki sposób się kocha czy uprawia seks, czy jak w ogóle to nazwać.

No i proszę. Dobijam trzydziestu sześciu lat, ale przy nim czuję się jak świeżo rozdziewiczona dziewczyna odkrywająca swoją seksualność. I przez cały ten czas siedział sobie na końcu korytarza, zdolny do takich rzeczy.

Twarz mi płonie, jakby oblano mnie kwasem albo czymś równie paskudnym, dolne partie mojego ciała pieką, świerzbią i robią wszystko, żebym nie zapomniała, jak rozkosznie zostały podrażnione.

Rozlega się pukanie do drzwi i, zanim mam czas odpowiedzieć, wchodzi Addie z uśmiechem od ucha do ucha, który nie schodzi jej z twarzy, odkąd ma pierścionek Haydena na palcu, a jego samego w łóżku. Zatrzymuje się z punktu, dostrzegając mój żałosny wygląd.

– Co ci jest? Źle się czujesz?

No, właśnie dlatego nie uprawiam seksu w biurze. Nie ma z tego żadnego pożytku. Poza boskim, powalającym orgazmem…

– Nie wiem. Chyba coś mnie bierze. – No i proszę. Już przygotowuję grunt pod nadchodzące zwolnienie, kiedy to będę całe dnie tarzać się w łóżku z seksownym Brytolem, przy którym strzelam jak gwiaździsta petarda. Jestem podła i z każdą chwilą robię się coraz gorsza.

Podchodzi bliżej i kładzie mi rękę na czole.

– Zdaje się, że roznosi się jakaś zaraza. Moja koleżanka Tenley też coś podłapała. Od kilku dni nie może wstać z łóżka. Jesteś rozpalona. Może idź do domu?

– Nie, nie, mam za dużo pracy. – Poza tym nie ma mowy, żebym zwalniała się z biura przez gorączkę wywołaną seksem. I tak mam wyrzuty sumienia, że zgodziłam się urwać na cały przyszły tydzień. Tydzień czegoś takiego. Nie mogę

o tym teraz nawet myśleć, bo głowa mi eksploduje. – Co tam?

– Flynn poprosił o listę osób, które będą u nich na sobotniej imprezie. Przyjdziesz z pięciorgiem dzieci, tak?

– Tak.

Zapisuje coś w telefonie.

– Przyjęłam. – Rzuca mi jeszcze jedno baczne spojrzenie i pyta: – Na pewno dobrze się czujesz?

– Tak. Nic mi nie jest.

– Okej. To ja znikam. – Wychodzi żwawym krokiem, mijając się w drzwiach z Daksem. Wymieniają ze sobą kilka zdań i Addie wybucha śmiechem. Dax jak zawsze zaczyna mówić od progu, lecz urywa w pół zdania, gdy podnosi głowę. Ostatni raz pozwoliłam Jasperowi dotknąć się w biurze. Przysięgam.

– Co ci jest? – Dax zamyka drzwi, ale zostaje z ręką na klamce, jakby gotów w każdej chwili rzucić się do ucieczki.

– Babskie dolegliwości – chrypię, łapiąc się znacząco za brzuch.

Krzywi się z przerażeniem.

– Aj.

– Trzeba było nie pytać. – Chcę się go szybko pozbyć, więc dodaję: – Czemu zawdzięczam wizytę?

– Jest problem z Budapesztem. – Nie patrząc mi w oczy, bełkocze coś o jakiejś dorocznej paradzie, przez którą władze miasta wstrzymują pozwolenie na zdjęcia. Moi pracownicy wiedzą, że kiedy przychodzą do mnie z problemami, mają też od razu przedstawić mi możliwe rozwiązania.

– Żeby nie zawalić, moglibyśmy odroczyć ustawienie planu o dwa dni, ale wtedy trzeba poprzesuwać wszystkie terminy w Rzymie.

Od miesięcy pracujemy nad zdjęciami w Rzymie, nic nie będziemy przesuwać.

– Czy możemy zacząć w Budapeszcie dwa dni wcześniej?

– Mogę zapytać.

– Zrób to i daj mi znać.

– Okej. Eee, mam nadzieję, że szybko ci przejdzie. – Znika za drzwiami, nie czekając na podziękowanie.

Z jękiem ukrywam twarz w dłoniach. Trzeba było iść do banku spermy. Wtedy przynajmniej nie musiałabym stawać na głowie, żeby zacierać ślady popołudniowego bzykania z kolegą z pracy, który, technicznie rzecz biorąc, jest też moim szefem. I bliskim przyjacielem mojego brata.

– Uh!

Przez resztę dnia złość tak we mnie wzbiera, że napadam na Jaspera, gdy tylko pojawia się w progu równo z wybiciem ósmej. Za to zdrajca Randy wita go ze szczerym entuzjazmem.

– To się nigdy, nigdy, przenigdy nie powtórzy. Słyszysz mnie?

– Myślę, najdroższa, że słychać cię aż w Malibu.

– Nie nazywaj mnie tak! Nie jestem twoją najdroższą ani twoją… nikim. Uprawiamy seks, żeby spłodzić dziecko, to wszystko, co mamy zrobić. I nie będziemy robić tego w pracy. To był pierwszy i ostatni raz!

– Rozumiem.

– Na pewno? Rzeczywiście rozumiesz, jak to jest dla kogoś, kto nie jest wspólnikiem w firmie? Chodzi o moją pracę, moje utrzymanie…

– Najdroższa…

Mój lodowaty wzrok go nie powstrzymuje. Kładzie mi obie ręce na ramionach.

– Pozwól, że cię uspokoję. Nigdy, nigdy, przenigdy nie stracisz pracy w Quantum. Jesteś członkiem rodziny. Nie tylko rodziny Flynna. Naszej rodziny. A my dbamy o naszą rodzinę. Więc możesz przestać się martwić.

Strząsam jego dłonie. Już się nauczyłam, że lepiej uważać na jakikolwiek jego dotyk, jeżeli nie chcę wylądować pod nim z rozkraczonymi nogami.

– Nie jestem kobietą, która uprawia seks w biurze, a potem wraca do pracy jak gdyby nigdy nic. Musiałam powiedzieć Daksowi, że mam kobiece bóle, żeby przestał drążyć. Biedny chłopak, wystraszył się na śmierć!

Jasper przesuwa po swoich wargach palcami, najwyraźniej hamując wesołość.

– Jak się zaczniesz śmiać, to ci przywalę.

– Nie śmieję się! – Ale iskierki w oczach mówią coś innego. Ciekawe, czy wie, jak uroczo wygląda, kiedy stara się zachować powagę. Głupie pytanie, naturalnie, że wie. Wygląda uroczo każdego dnia i ma tego pełną świadomość. Przybliża się do mnie ostrożnie, jakby nie był pewien, czy jednak nie oberwie.

Moje skrzyżowane ramiona go nie zniechęcają. Kładzie mi ręce na biodrach i przyciąga do siebie. Próbuję go odepchnąć, ale moje założone ręce utknęły między nami. Pieści mnie ustami po szyi, aż miękną mi kolana. Wkurza mnie, że tyle mu wystarcza, żeby mnie rozbroić.

– Żadnego seksu w biurze. Czy wyjaśniliśmy wszystko?

– Tak, o ile rozumiesz, że mówię poważnie.

– Rozumiem. Na co masz ochotę na kolację?

– Czekaj. Jest jeszcze coś. – Robię krok do tyłu, bo jeżeli nie zachowam dystansu, to zapomnę, co chciałam powiedzieć. To kolejna z jego magicznych zdolności – zaledwie mnie dotknie albo pocałuje, a już mam pustkę w głowie.

– Co takiego?

– Uprawiamy seks, żeby zrobić dziecko. Nie chcę więcej żadnych… dodatków.

Brew podjeżdża mu pytająco do góry, z czym też jest nieznośnie słodki. Za to też mam ochotę go zdzielić.

– Mówiąc o dodatkach, masz na myśli…

– Wiesz, co mam na myśli!

– Najdroższa…

– Nie nazywaj mnie tak!

– Ellie, skarbie, wierz mi, to dla mnie wielki zaszczyt i niewymowna przyjemność płodzić z tobą dziecko, ale mimo wszystko nie jestem jednak robotem. Niektóre rzeczy – wykonuje nieokreślony ruch ręką w okolicach paska – nie działają bez pewnej… inspiracji. Nie mogę produkować tak na zawołanie.

Daję słowo, że w końcu się doigra. Niech tylko przestanę się moczyć.

– Rozumiesz więc, że „dodatki", jak to mówisz, są nieodłącznym elementem procesu zapłodnienia, na którym tak ci zależy.

– Okej, ale robimy tylko to, co jest bezwzględnie konieczne, i na tym koniec. Nic więcej.

Pociera się po klatce piersiowej.

– Jestem głęboko dotknięty takim brakiem uznania dla moich dodatków. Szczególnie że miałem okazję zobaczyć dowody twojego niekłamanego entuzjazmu w tym zakresie.

– Nabijasz się ze mnie?

– Gdzieżbym śmiał. Pragnę tylko przypomnieć, że mieliśmy niezłą frajdę przy naszych wstępnych próbach, więc czemu rezygnować z tego w fazie docelowej?

– Bo frajda w twoim wydaniu kończy się seksem w biurze i kompletną kompromitacją, i…

Całuje mnie i, rzecz jasna, zapominam, co chciałam powiedzieć, bo w tej chwili zbyt jestem zajęta oplataniem jego języka swoim i poddawaniem się tej porywistej pasji, z jaką mnie pożera, jakby nie mógł czekać ani chwili dłużej. Czy ktokolwiek wcześniej całował mnie w ten sposób? Nie, nigdy, i chociaż chcę się wyrwać i go od siebie odepchnąć, jakoś dziwnie straciłam władzę w rękach i zdolność reagowania.

Całuje mnie tak długo, aż staję się bezwolnym kłębkiem zmysłów w jego ramionach. Jak on to robi, do licha?

– Nie zapominaj, najdroższa, że zgodziłaś się oddać mi kontrolę nad niektórymi sprawami, i obawiam się, że umowa nakazuje ci uznać te początkowe warunki, łącznie ze wszystkimi dodatkami, jakie mi przyjdą do głowy.

Nie mam czasu kłócić się i protestować, bo znowu mnie całuje, sterując mną jednocześnie w kierunku sypialni. Zaraz, co on wyprawia? Muszę to przerwać, zanim wyleci mi z głowy, że się na niego wściekam. Zaraz, a czemu się wściekam? A, tak. Za seks w biurze. No, ale obiecał przecież, że to się nie powtórzy. A dodatki same w sobie nie były takie najgorsze…

Zatrzaskuje drzwi nogą, odcinając Randy'emu dostęp, a w odpowiedzi rozlega się pełen pretensji skowyt.

I znowu ląduję na łóżku, z rozłożonymi nogami, podczas gdy Jasper sprawnie oswobadza mnie z bluzki i spódnicy, każdym ruchem dając do zrozumienia, że nie tylko sprawuje kontrolę, ale też świetnie zna się na dodatkach.

– Sądzę, że należy ci się lanie za nieposłuszeństwo.

C-ccco on powiedział? Otwieram oczy i widzę tuż nad sobą jego twarz, na której maluje się władcza nieustępliwość.

– Chyba się ze mną zgadzasz?

– Nie, w ogóle się nie zgadzam.

– Cóż, skoro jednak zgodziłaś się, żebym to ja decydował, a ja twierdzę, że zasłużyłaś na lanie, sugeruję, żebyś szybko padła na czworaki i wypięła dupę, zanim się zdążę rozebrać, bo inaczej napytasz sobie biedy.

Głos grzęźnie mi w gardle, ale jednocześnie opanowuje mnie fala ciekawości i podekscytowania. Po wielu latach przyjaźni mam całkowitą pewność, że nigdy by mnie nie skrzywdził. Z uwagi na to, a także na rozpalającą mnie ciekawość, ustawiam się w wyznaczonej pozycji.

– Moja grzeczna dziewczynka. – Masuje mi pośladki, szczypiąc i ugniatając. – Ale w środku kryje się chyba mała psotnica, która chce wydostać się na zewnątrz. Wypuść ją, najdroższa, niech się trochę zabawi. Myślę, że ona i ja moglibyśmy przeżyć niezapomniane chwile.

Już mam coś odpowiedzieć na te świńskie uwagi, kiedy jego ręka spada mi na prawy pośladek. Drugie uderzenie następuje, zanim jeszcze mam czas przepracować pierwsze. I dalej, jeden za drugim, każdy raz w innym miejscu i po każdym kojące rozcieranie, od czego roznieca się we mnie nieznany dotąd żar. Pragnienie jest tak silne, że nieomal boli.

– Ojoj – szepcze, gdy zapuszcza mi rękę między nogi, żeby upewnić się, jak wielką przyjemność sprawiła mi ta tak zwana kara. Unoszę się w jakimś dziwnym stanie oderwania, odbierając bodźce, ale niezdolna do jakiegokolwiek czynnego udziału. Słyszę szelest folii i natychmiast bierze mnie od tyłu.

– Jesteś taka gorąca i taka seksowna, kochanie. Nie mogę się nasycić tą wąską, ciasną cipką.

Nikt nigdy nie mówił do mnie w ten sposób w trakcie seksu. Większość mężczyzn zadaje raczej pytania w stylu: „Tutaj?”, „Tak dobrze?”, „Jeszcze?”. Jasper nie musi pytać, bo doskonale wie, co i jak ma robić. Tak samo teraz. Obejmuje mnie jedną ręką, sięgając do łechtaczki, a drugą znów wymierza mi klapsa, i pod wpływem tej kumulacji rozbuchanych wrażeń dochodzę tak silnie, że w ustach czuję smak krwi. Chyba ugryzłam się w język.

Ujmuje mnie za biodra i najeżdża na mnie jeszcze jeden raz, po czym sam szczytuje z gardłowym, wyzwolonym rzężeniem.

Opadam bez życia na łóżko, jak rozedrgany strzęp kobiety, która kiedyś sprawowała kontrolę nad swoim życiem, zanim pozwoliła boskiemu Angolowi zaciągnąć się do łóżka i zobaczyła, co to znaczy się oddać.

Przygniata mnie swoim ciepłym ciężarem, z rękami wokół mnie i dłońmi na moich piersiach. Delikatnie podszczypuje mi brodawki i nieoczekiwanie zaciskam się wokół jego ciągle twardego członka, wzbudzając jego pełne zadowolenia charczenie.

Trwamy tak bardzo długo. Zaczynam nawet już odpływać w sen, kiedy wysuwa się ze mnie i okrywa mnie kocem leżącym w nogach łóżka, a sam udaje się do łazienki. Jak przez mgłę dociera do mnie plusk lejącej się wody i szum spuszczanej toalety, po czym wraca i wchodzi pod koc. Przytula się do mnie i odgarnia mi z twarzy kosmyk włosów.

– Halo, żyjesz?

– Ledwo.

Całuje mnie w policzek, potem w usta, a następnie przesuwa mi rękę po plecach i gładzi mnie po pupie.

Z zaskoczeniem odkrywam, że moje ciało natychmiast reaguje pod jego palcami, i nagle, jak za pstryknięciem palców, wracam do rzeczywistości.

– Jasper.

– Hm?

– O co w tym wszystkim chodzi?

– Proszę?

Jest coś niewiarygodnie brytyjskiego w sposobie, w jaki wypowiada to najprostsze słowo.

– No, z klapsami, palcem, wydawaniem rozkazów. Po co to wszystko?

– Po prostu to lubię.

– Dlaczego?

– Do końca to sam nie wiem. Zawsze mnie to kręciło. – Nie przestaje wodzić palcem po moich plecach i pupie. – Na studiach związałem się ze starszą od

siebie kobietą. Nauczyła mnie, jak być asertywnym i osiągać to, czego potrzebuję w łóżku i poza nim. Powiedziała, że nie ma nic złego w tym, że lubię kontrolę w relacjach seksualnych, pod warunkiem że będę miał szacunek do moich poddanych.

– A więc uważasz się za prawdziwego Władcę?

Waha się przez sekundę, po czym mówi:

– Tak.

– A jest coś jeszcze poza klapsami i wydawaniem poleceń?

– Tak.

– Co?

– Myślałem, że nie interesują cię dodatki, jak to mówisz.

– Nie mówię, że chcę spróbować. Jestem tylko ciekawa, skąd się to bierze, to wszystko.

Widzę, że miałby mi wiele do opowiedzenia, ale się powstrzymuje.

– Trudno to wytłumaczyć komuś, kto tego nie robi.

– Spróbuj.

W żołądku odzywa mu się nagle przeciągłe burczenie i oboje wybuchamy śmiechem.

– Chyba muszę najpierw uzupełnić paliwo.

– Też bym coś chętnie zjadła.

– Czy wspólny prysznic podpada pod „dodatki”?

– Oczywiście, że nie. Jesteśmy w południowej Kalifornii. Tutaj to jest oznaka skostniałego konserwatyzmu.

– W takim razie… – Wstaje i wyciąga do mnie rękę.

Burczenie w brzuchu ratuje go na razie. Ale nie spocznę, dopóki nie dostanę odpowiedzi na wszystkie moje pytania, nawet jeżeli trochę się obawiam, co mogłabym usłyszeć.

Jasper

Pyta mnie o moje życie Władcy. Jasny gwint. Siostra Flynna chce rozmawiać o dominacji w seksie. Flynn urwałby mi głowę, gdyby się dowiedział, że się choć na ten temat przy niej zająknąłem. Tyle że opowiadanie o sobie nie naraża jego ani pozostałych. Ale muszę być bardzo ostrożny – bardzo, bardzo ostrożny. Tu

chodzi o ich najbardziej osobiste sprawy i nigdy nie zdradziłbym przyjaciół w ten sposób.

Zaciekawienie Ellie może okazać się groźne, ale potrafię sobie z tym poradzić. W każdym razie tak sobie powtarzam, kiedy idziemy razem w stronę mola, prowadząc Randy'ego na smyczy. Zaproponowała pizzę w pobliskiej restauracji, a mnie to odpowiada. Zajmujemy stolik dla dwóch osób na dworze i przeglądamy kartę, a Randy układa się obok na chodniku.

Ellie zachwala tutejszą pizzę serową, więc decydujemy się na to i zestaw przekąsek na pół. Gdy upewniam się, że nie ma nic przeciwko temu, zamawiam jeszcze kieliszek czerwonego wina, ale Ellie wymawia się od alkoholu ze względu na nasze plany. Czuję niepokój w żołądku, bo wiem, że nie zapomni o rozmowie przerwanej przez mój brzuch.

Młody kelner wraca z butelką taniego stołowego wina i nalewa mi lampkę. Z jakiegoś powodu przychodzi mi na myśl ojciec. Ciekawe, co miałby do powiedzenia na temat takiej knajpki. Pewnie by narzekał na niską jakość wina, niewyszkoloną obsługę, hałaśliwą atmosferę deptaka i milion innych rzeczy. Osobiście uwielbiam te cudowne wieczory Kalifornii, a że na wprost mnie siedzi piękna, seksowna i pełna wdzięku kobieta, nie mam najmniejszych powodów, żeby się uskarżać. No, może wino mogłoby być lepsze…

– No więc? – podsuwa, wpatrując się we mnie w napięciu. – Nie odpowiedziałeś na moje wcześniejsze pytanie.

– To prawda. – Obracam w palcach kieliszek, obserwując taniec ciemnego, połyskliwego płynu, bo to łatwiejsze niż opowiadać o czymś, o czym nigdy nie rozmawiam z ludźmi spoza kręgu zaangażowanych.

– Powiesz mi?

Po chwili wahania dochodzę do wniosku, że jestem jej winien szczerość po tym, jak okazała mi najwyższe zaufanie, powierzając rolę ojca swojego przyszłego dziecka.

– Ta kobieta, o której mówiłem, z którą związałem się na uniwersytecie… To ona mnie w to wprowadziła. Zanim ją poznałem, nie miałem bladego pojęcia, że taki świat istnieje, ale zawsze wiedziałem, że mam w sobie potrzebę czegoś… więcej, nazwijmy to.

– Co znaczy „więcej"?

– Mówiąc prosto z mostu, zwykłe pieprzenie jest fajne, ale krępowanie kobiety, dyrygowanie nią, skłanianie jej do dobrowolnej uległości było… fenomenalne.

– Czyli to, co robimy…

Wyciągam ręce nad stołem, żeby objąć jej dłonie.

– To też jest fenomenalne.

– Ale tobie to nie wystarcza. – Spuszcza oczy na nasze splecione razem dłonie, wyraźnie zażenowana, ale to jej nie powstrzymuje.

– Nie chodzi o to, że mi nie wystarcza. Chodzi o to, żeby było więcej.

– Co to dla ciebie znaczy?

– Co, mam ci opowiedzieć w szczegółach?

Przygryza dolną wargę i potakuje głową.

Zawisam wzrokiem na jej ustach, zapominając, co miałem powiedzieć.

– Jasper?

– Tak, tak. No więc dla mnie to oznacza rozmaite formy obezwładniania, gadżety różnego rodzaju – uwielbiam zabawki – lekkie chłostanie, klapsy, wszelkie możliwe pozycje przy stosunku. Nie ma takiej rzeczy, której bym nie lubił.

– Mówisz o tym tak zwyczajnym tonem, jakbyś odczytywał mi listę zakupów.

Przysuwam swoje krzesło blisko do niej, biorę ją za rękę i kładę ją sobie na wybrzuszeniu spodni.

– Nie traktuję tego zwyczajnie, zwłaszcza kiedy wyobrażam sobie ciebie, najdroższa, jako moją uległą niewolnicę.

Parska nerwowym śmiechem.

– Nigdy w życiu nie byłam uległa.

– To nie znaczy, że nie podobałoby ci się seksualne poddanie. Powiem więcej, wcale nie trzeba być potulną trusią, żeby czerpać przyjemność z dominacji przez drugą osobę. – Podnoszę jej rękę do ust i błądzę po niej ustami. – Ludzie często myślą, że niewolnik oddaje panowanie Władcy, podczas gdy w rzeczywistości jest dokładnie odwrotnie.

Marszczy brwi z wyraźnym niedowierzaniem.

– Jak to?

– Po pierwsze, wszystkie zasady ustalane są wcześniej. W trakcie aktu nigdy nie ma żadnych niespodzianek. Poza tym to niewolnik ma prawo przerwać wszystko jednym tylko słowem, które także uzgadnia się przedtem. Więc, jak widzisz, Władca pod wieloma względami jest zależny od niewolnika.

– A co jeżeli kobieta, którą się interesujesz albo kochasz, nie byłaby skłonna wejść w taką relację?

– Szczerze?

– Oczywiście.

– Nie wydaje mi się, żebym na dłuższą metę mógł się bez tego obyć. To bardzo

ważna część mnie i podejrzewam, że trudno byłoby mi ją całkowicie stłumić.

Widzę, jak przetrawia moje słowa z tą swoją skupioną powagą. Jej przenikliwa inteligencja to jedna z głównych rzeczy, które mnie w niej pociągają i, chociaż dziwnie się czuję, wyznając moje sekrety siostrze Flynna, to wyznawanie ich Ellie wydaje się bardzo na miejscu. Nie chcę żadnych sekretów między nami oprócz tego jednego nieuniknionego, który ukrywam przed nią i wszystkimi w Stanach Zjednoczonych. I choć sam nigdy bym się z tym nie wyrwał, to jednak czuję ulgę, że wie o BDSM.

– Wielu twoich znajomych to uprawia?

Ożeż, w mordę. Jakby to powiedzieć…? Wszyscy?

– Kilku.

– Ktoś, kogo znam?

– Tego, najdroższa, nie mogę ci powiedzieć.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Jedno i drugie. To nie moja rola, żeby ujawniać takie informacje o kimś, kto może sobie nie życzyć, żeby inni dowiedzieli się, jaki seks uprawia. Mogę mówić tylko za siebie. – Widzę, że nurtuje ją myśl, że może znać kogoś z kręgu. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby usłyszała, że zaangażowana jest większość jej przyjaciół, łącznie z jej bratem, a teraz i jego żoną. Ode mnie się tego nie dowie.

– Czyli te kobiety, z którymi się spotykałeś w ciągu ostatnich lat… Robiłeś to z nimi wszystkimi?

– Nie ze wszystkimi i nie było ich znowu tak wiele.

Rzuca mi sceptyczne spojrzenie.

– O większości z nich sam mi opowiadałeś.

– W każdym przypadku to rzecz indywidualna. Czasem to robimy, a czasem nie. Poza tym są specjalne miejsca, gdzie mogę spotykać ludzi, którzy lubią to samo, co ja, kluby i tym podobne.

– Mógłbyś mnie kiedyś zabrać do takiego klubu?

Nie wiem, czy pobladłem, czy aż się wzdrygnąłem, tak czy siak efekt jest taki sam.

– Co? Nie. Nie mógłbym.

– Dlaczego nie? Skąd mam wiedzieć, czy mi się to podoba, skoro nigdy tego nie widziałam i nie próbowałam?

Niech to szlag. Robię się twardy jak skała, gdy pomyślę o tym, jak ona próbuje, pomijając już wspólny wypad do któregoś z naszych lokalnych klubów. Oczywiście nie mogę zabrać jej do tego, którego sam jestem właścicielem, razem

z jej bratem i innymi wspólnikami Quantum, ale są przecież inne. Nasz znajomy Devon Black prowadzi Black Vice, jeden z najlepszych klubów w Los Angeles przeznaczony dla popularnych osób. Za najwyższy priorytet uznają tam dyskrecję, więc świetnie by się nadawał, żeby wprowadzić Ellie. Gdybym kiedykolwiek miał zamiar ją wprowadzać, a nie mam.

Przynoszą nam zamówienie, dzięki czemu możemy przerwać ten coraz bardziej niebezpieczny temat i bierzemy się do pizzy i sałatki.

Wyczuwając zapach jedzenia, Randy podrywa się i dostaje od Ellie cienki plasterek salami. Przysięgam, że słyszę, jak ten kundel jęczy z najprawdziwszego zachwytu. Na szczęście nie waruje przy stole bez ustanku jak niektóre psy. Zadowala się jednym kąskiem i usatysfakcjonowany znowu układa się do snu, dając nam zjeść w spokoju.

Rozmowa o ostrym seksie mocno mnie rozpaliła. Nie zdarza mi się nigdy o tym opowiadać, chyba że kobietom, z którymi potem przechodzę do aktu. Wtedy mamy mnóstwo spraw do omówienia i doprecyzowania. Ale taka rozmowa jak ta należy do rzadkości. Chociaż muszę przyznać, że ulżyło mi, że dowiedziała się o moich upodobaniach i nie uciekła w popłochu.

Właściwie to wręcz przeciwnie. Wydaje się… zaintrygowana. Czy to możliwe, że chciałaby…

Nie. Po prostu nie. To nie o to tu chodzi. Muszę nieustannie przypominać sobie, co robimy i kim dla siebie jesteśmy. Ona pragnie mieć dziecko. Ja pragnę jej. Po co to komplikować?

10. Jasper

Amiałbyś coś przeciwko, gdybym poszła z kimś innym?

Niemal się dławię kawałkiem bardzo smacznej pizzy.

– Jasper? Wszystko w porządku?

Nic nie jest w porządku. Coś ściska mnie za gardło, oczy mi łzawią, ale gestem daję jej znak, że sobie poradzę.

– Jezu – mruczę, gdy w końcu odzyskuję głos. – Uprzedzaj, zanim zapytasz o coś takiego.

– Jasper, mamy nowe tysiąclecie. Wiesz, uchylę rąbka tajemnicy. – Pochyla się nad stołem, ja także, bo za wszelką cenę chcę poznać jej tajemnice. – Oglądałam pornografię. – Zakrywa usta, robi komicznie wielkie oczy i wtedy wiem, że się ze mnie nabija. Ale jednocześnie myśl o Ellie oglądającej pornografię sprawia, że nabrzmiewam jeszcze bardziej. – Więc pozwól, że zapytam jeszcze raz. A jeśli pójdę z kimś innym?

– Oczywiście nie mogę ci niczego zabronić i zrobisz, co zechcesz. Mogę ci tylko powiedzieć, że klub klubowi i dominujący dominującemu nierówny. Nie chciałbym, żebyś znalazła się w sytuacji, która cię przeraża lub przerasta.

– To rzeczywiście byłoby niefortunne. Oczywiście do tego nie dojdzie, gdyby towarzyszył mi przyjaciel, ktoś obeznany w tym światku, kto będzie moim przewodnikiem po jego tajemnicach. – Kiedy to mówi, bierze z talerza małą papryczkę dwoma palcami i wsuwa do ust. Zafascynowany śledzę ruchy jej warg i języka i po raz pierwszy w życiu żałuję, że nie jestem papryczką.

JT też reaguje. Napiera na rozporek jak więzień na drzwi celi, wali w drzwi, błaga, by go wypuszczono.

– Prawda? – Ponownie wciąga mnie w rozmowę. O co właściwie chodziło?

– Tak, jasne, oczywiście.

– Czyli mnie weźmiesz?

Och, oczywiście, wezmę cię, skarbie. Wezmę cię na wszystkie możliwe sposoby, wezmę cię tam i z powrotem.

– Do którego klubu pójdziemy? Chcę o nim najpierw poczytać w Internecie.

Chwileczkę. Co takiego? Kiedy niby obiecałem jej, że zabiorę ją do seksklubu? Rzadko kiedy kobieta zapędza mnie w kozi róg, ale Ellie Godfrey to nie jest pierwsza lepsza kobieta. Gdyby moje życie wyglądało inaczej, gdybym miał te same możliwości, co zwykli faceci, byłaby tą jedyną. Z nią nie wahałbym się pójść na całość. Ale ponieważ to niemożliwe, muszę się zadowolić tym, co mam w zasięgu ręki i prędzej mnie szlag trafi, niż pozwolę, by poszła do seksklubu beze mnie.

– Pogadam z moim przyjacielem, Devonem Blackiem, właścicielem Black Vice, żeby cię przyjął.

– Rany! Naprawdę? Kiedy? Szybko?

Przewracam oczami i kiwam głową.

– Najszybciej, jak to możliwe. Czy możemy zmienić temat?

– Nie lubisz rozmawiać o seksie? A ja myślałam, że to ulubiony temat każdego faceta.

– Lubię.

– Ale nie ze mną?

Biorę ją za rękę i kolejny raz kładę na moim nabrzmiałym członku.

– Jeszcze jakieś pytania?

Chichocze jak nastolatka i ten dźwięk zwala mnie z nóg, ale nie mogę jej tego okazać. Wtedy stanie się już całkiem nie do zniesienia, a nie tylko częściowo.

– To wcale nie jest zabawne. Myślisz, że fajnie jest tak siedzieć z rozszalałym potworem w spodniach i słuchać, jak paplasz o seksklubach i wypytujesz o BDSM?

– Z rozszalałym potworem?

– Tylko tyle zapamiętałaś?

– A powiedziałeś coś więcej?

Kręcę głową z rozbawieniem i proszę o rachunek. Czas na nas, zanim zrobię coś naprawdę głupiego, na przykład wezmę ją tu, na stole. Kiedy potwór głodnieje, traci wszelkie pozory przyzwoitości.

W drodze do jej domu wstępujemy na lody i staram się nie patrzeć, jak liże swoją porcję. I nagle uświadamiam sobie, że od lat nie byłem na takiej słodkiej, niewinnej randce. Ale po co komu randki, skoro nie ma szans na związek z prawdziwego zdarzenia?

– Dlaczego nigdy się nie ożeniłeś? Nie związałeś na stałe? – pyta między jednym a drugim liźnięciem. Czy do tego wszystkiego potrafi też czytać w moich myślach?

– To długa historia.

– Mam dużo czasu.

Ciekawe, skąd wiedziałem, że to powie. Pocieram popołudniowy zarost na podbródku i zastanawiam się, jak na to zareagować. Powiedzieć całą prawdę? Czy tylko część?

– Nie poznałem żadnej kobiety, z którą chciałbym się ożenić. – To prawda, najprawdziwsza prawda, ale to nie wszystko. O nie.

– No tak, zresztą czemu miałbyś ograniczać się do jednej, skoro możesz mieć wszystkie.

Serce mi pęka na myśl, że uważa mnie za niepoprawnego kobieciarza, choć ta łatka bardzo do mnie pasuje. Jestem tym, za kogo mnie uważa, choć to niekoniecznie rola, którą sam wybrałbym dla siebie. Możliwość tego wyboru odebrano mi, jeszcze zanim się urodziłem.

– W rzeczy samej, skarbie – rzucam lekko, z czarującym uśmiechem, który od lat jest moim znakiem rozpoznawczym. Za takim uśmiechem można ukryć złamane serce. W tej chwili jestem dziwnie rozczarowany własną postawą; to rzadkie i, mam nadzieję, przejściowe uczucie. Już dawno pogodziłem się z moim losem. Nie ma sensu pragnąć tego, czego nie można mieć.

Tylko że bliskość Ellie, fakt, że pomagam jej począć dziecko, dla którego, jak wiem, nigdy nie będę prawdziwym ojcem, to wszystko każe mi ponownie mierzyć się z rzeczywistością, choć wydawało mi się, że pogodziłem się z moim losem już wiele lat temu. Dziecka jeszcze nawet nie ma, a ja już pragnę jego – albo jej – bardziej, niż mogę. Sama myśl o dziecku z moimi oczami i jej złotymi włosami budzi we mnie tęsknotę, której nijak nie mogę ugasić, choćbym nie wiem, jak się starał.

Ellie bierze mnie pod rękę, opiera mi głowę na ramieniu.

– Mam wrażenie, że odkąd zapytałam cię o BDSM, jesteś nie w sosie.

– Nieprawda.

– Więc o co chodzi?

– Zaskoczyłaś mnie, przyznaję. Nie przywykłem do szczerych rozmów o czymś, co za wszelką cenę staram się ukryć.

– Dlaczego w ogóle zawracasz sobie głowę tym, co pomyślą inni?

Z bardzo wielu powodów.

– Wiesz, jak to jest w Hollywood. Gdyby coś takiego wyszło na jaw, trafiłbym na pierwsze strony brukowców i do każdego plotkarskiego program telewizyjnego. A poza tym nikomu nic do tego, jak chcę się do tego zabrać.

– Fakt.

Podjeżdżamy pod jej dom. Jestem ciekaw, czy zaprosi mnie do środka, czy

odeśle z kwitkiem. Jakkolwiek by było, nas nie interesują takie bzdury jak zasypianie obok siebie czy cokolwiek, co choćby w najmniejszym stopniu przypominało prawdziwy związek.

Mój telefon dzwoni, zanim zaplanujemy kolejny krok. Wyjmuję go z kieszeni i widzę na wyświetlaczu imię Emmetta.

– Muszę to odebrać.

– Jasne, kiedy skończysz, wejdź do środka. – Idzie z Randym do domu, pozwala, bym przyjął rozmowę sam, w zaciszu werandy. Znam wiele kobiet, które zostałoby w pobliżu, żeby podsłuchać, o czym będziemy rozmawiać. Ale Ellie do nich nie należy.

– Cześć, Em, co jest?

– Skontaktowała się ze mną prawniczka Ellie. Zaplanowaliśmy spotkanie na czwartek, żebyście ustalili wszystkie szczegóły. Może tak być?

Nie, ale zmienię wszystko tak, żeby się udało.

– Stawię się. – Emmett podaje mi adres kancelarii prawnej Ellie.

– Prosiła też, żebyś zabrał wyniki badań lekarskich.

– Jasne.

– Jasper… czy ty naprawdę jesteś pewien, że chcesz zrzec się wszystkich praw do dziecka, które się jeszcze nawet nie poczęło?

Nie jestem, ale tak musi być.

– Tak.

– Mam szczerą nadzieję, że tego nie pożałujesz.

Oczywiście, że pożałuję. Już żałuję, a jeszcze przecież nic się nie stało. Ale tak właśnie musi być. I tyle.

– Zobaczymy się w czwartek o drugiej, Em. Albo wcześniej. Wielkie dzięki za pomoc.

Słyszę, jak wzdycha głośno, gdy mówi:

– Jasne, nie ma sprawy.

Wsuwam telefon do kieszeni i czuję, jak ogarnia mnie ten sam gniew, który naznaczył moją młodość i był przyczyną licznych spięć z ojcem. Minęło sporo czasu, kiedy po raz ostatni pozwoliłem, by do tego stopnia mną zawładnął.

Obowiązek.

Zobowiązanie.

Odpowiedzialność.

Słowa mojej młodości, wbijane mi przez ojca do głowy, dziewiątego Diuka Wethersby, pana na włościach jednego z najbogatszych księstw o wielkim znaczeniu historycznym, które kiedyś, w niezbyt odległej przyszłości, będzie

moje. Przez całe życie walczyłem z tymi słowami i prędzej mnie szlag trafi, niż pozwolę, by moje dziecko musiało się zmagać ze zobowiązaniami od pierwszego dnia swego życia.

Więc kiedy Emmett pyta, czy na pewno chcę zrzec się praw do dziecka, które zrobimy z Ellie, można mieć pewność, że tak. Choć serce mi pęka na myśl, że nie będę mógł go uznać. Dam mu wszystko, czego zapragnie, poza jedną rzeczą – nazwiskiem.

I stąd ten ból i wszechogarniająca wściekłość i rozpacz niepodobne do niczego, co do tej pory doświadczyłem, nawet podczas tamtych strasznych lat, gdy zwalczałem plan na moje życie według mojego ojca; z pewnością nie było w nim miejsca na karierę w branży filmowej. Wygrałem wtedy, ale zawsze wiedziałem, że to tylko zwycięska bitwa; w wojnie wygrana będzie po jego stronie. Życie, które sobie stworzyłem w Los Angeles, to życie na bombie zegarowej; widzę, jak piasek przesypuje się w klepsydrze w morderczym odliczaniu, a nieunikniona przyszłość nadciąga wielkimi krokami. Ojciec się starzeje i niemal słyszę tykanie zegara, widzę uciekający zbyt szybko czas. Żyję w ciągłym strachu przed telefonem, z którego dowiem się, że mój czas się skończył.

– Jasper?

Odwracam się do niej, zafascynowany widokiem jej w ramie drzwi. Źródło światła za jej plecami opływa kontury jej sylwetki. Chciałbym móc uchwycić to, jak teraz wygląda, na taśmie filmowej.

– Wejdziesz?

Rozpaczliwie chcę z nią być. Pragnę jej tak, jak nigdy nikogo nie pozwalałem sobie pragnąć. Właśnie dlatego nie mogę zostać.

– Lepiej dam ci spokój, powinnaś się wyspać.

Choć jej twarz niknie w cieniu, widzę, że rozczarowały ją moje słowa.

Ból w klatce piersiowej przybiera na sile. Ostatnie, czego chcę, to sprawić jej zawód, ale obawiam się, że tak właśnie się to skończy. Ale ponieważ w życiu nie wycofam się z naszej umowy, muszę sam zmagać się z bólem i niczego jej nie okazywać. Zrobię to, co zawsze, przetrzymam to i jak prawdziwy Anglik niczego po sobie nie okażę. Kiedy zgadzałem się jej pomóc w jej „projekcie”, nie miałem pojęcia, że przy tej okazji odżyje dawna wściekłość. I mimo tego nie zmieniłbym niczego, o ile to oznaczałoby, że Ellie dostanie to, czego pragnie.

Wychodzi na zewnątrz, zamyka siatkowe drzwi, żeby Randy nie uciekł na dwór. Staje przede mną, podnosi głowę i nagle czuję, że przenika mnie wzrokiem na wskroś.

– Wszystko w porządku?

– Tak, słońce. – Całuję ją lekko. – Twoja prawniczka poinformowała cię o spotkaniu?

– Przed chwilą przysłała mi wiadomość.

– Jesteś gotowa załatwić formalności?

– Ja tak. A ty?

Uśmiecham się do niej, choć ból w klatce piersiowej nie ustępuje.

– Bo jeśli się rozmyśliłeś albo masz jakieś wątpliwości…

Zamykam jej usta pocałunkiem.

– Żadnych wątpliwości, żadnej zmiany zdania. Wchodzę w to bezwarunkowo, skarbie.

Oddycha głęboko i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że wstrzymała oddech, przekonana, że poinformuję ją, że zmieniłem zdanie.

– No dobrze. Więc do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia. – Pragnę tego bardziej, niż Ellie zdaje sobie sprawę. Całuję ją porządnie, ujmuję jej twarz w dłonie, otaczam czułością, na którą zasługuje. Kiedy w końcu się od niej odsuwam, widzę, że ten pocałunek poruszył ją równie głęboko jak mnie. – Słodkich snów.

Odchodzę, póki mogę, choć wiem, że tej nocy niewiele pośpię. Mam czas do czwartku, do drugiej, żeby wykombinować, jak dać jej dziecko, którego tak rozpaczliwie pragnie, nie tracąc przy tym rozumu.

Ellie

W czwartek melduję się w kancelarii Cecily w Brentwood, dzielnicy Los Angeles znanej przede wszystkim jako miejsce podwójnego zabójstwa Simpson i Goldmana w 1994 roku. Byłam wtedy w liceum, ale doskonale pamiętam szaleństwo, które tamtego lata ogarnęło całe miasto. Wspomnienie O.J. Simpsona pozwala mi myśleć o czymś innym niż powód, dla którego się tu dzisiaj zjawiłam, i wszystkim, co się z tym wiąże.

Asystentka Cecily wprowadza mnie do przestronnego gabinetu. Przyjaciółka wita mnie serdecznie. Jest wysoka i ładna, ma długie kasztanowe włosy i nieskazitelną cerę. W zielonych oczach błyszczy ekscytacja, gdy przygląda mi się uważnie.

– Super wyglądasz! – zapewnia i prowadzi mnie w stronę kanapy przy oknie, z którego widać ulicę.

– Ty też. – Nie widziałyśmy się przez kilka lat. Wcale się nie zmieniła. – Dziękuję, że zgodziłaś się wszystkim zająć.

– Uwierz mi, to ożywcza odmiana po rozwodach, sprawach o prawo opieki nad dziećmi i innych fazach rozpadu rodziny.

– Nie wiem, jak ty to znosisz.

– Czasami już nie wytrzymuję, ale z drugiej strony, tak zarabiam na życie, a poza tym czasami uda mi się wywalczyć dla kogoś właśnie to, czego chce najbardziej na świecie.

Po tych słowach łzy napływają mi do oczu. Bo właśnie ja jestem taką osobą. W głębi duszy chyba nadal nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Cecily obejmuje mnie. Ulegam ochoczo.

– Tak bardzo się cieszę.

– Dziękuję.

– Opowiedz mi o ojcu twojego dziecka. Jaki jest?

Jak opisać Jaspera…

– To dobry przyjaciel Flynna i mój.

– I… – Przewraca oczami, wyraźnie liczy na pikantne szczegóły.

– Jest cholernie przystojny, uroczy i słodki. I jest Anglikiem.

Cecily wachluje się ręką.

– Ten akcent…

– Boski.

– Ty szczęściaro. Będziesz miała dziecko z supertajnym facetem i jednocześnie nie musisz sobie zawracać głowy tymi wszystkimi bzdurami ze związkiem. Ale wiadomo, ty zawsze wszystko robisz idealnie.

Ta, zawsze wszystko robię idealnie, tylko że od kilku dni coraz trudniej przychodzi mi ignorowanie uczucia pustki, które towarzyszy mi, odkąd Jasper odszedł. Niby skąd we mnie to bolesne, niezrozumiałe przekonanie, że coś jest… nie tak? Nie wiem, jak to inaczej opisać. Dzisiaj go jeszcze nie widziałam, rano nie było go w biurze, a wczoraj widzieliśmy się tylko w przelocie. Liczę, że kiedy się tu zjawi, uspokoi mnie. Na razie jestem kłębkiem nerwów. Mam rozpaczliwą nadzieję, że to wszystko nie zawali się jak domek z kart w ostatniej chwili.

Nie wiem, jak pogodzę się z rozczarowaniem, gdyby do tego doszło.

Wymieniamy się z Cecily opowieściami o tym, co się zmieniło w naszym życiu. Rozbawia mnie do łez anegdotami z nieudanych randek. Udaje mi się

zapomnieć, choć na chwilę, o moich obawach związanych z Jasperem.

A potem jej asystentka wprowadza do gabinetu Jaspera i Emmetta i na jego widok serce staje mi w piersi. Nie, nie, nie! Nie tak miało być! To Jasper, mój przyjaciel, przyszły ojciec mojego dziecka. Moje serce nie powinno wykonywać żadnych akrobacji na jego widok.

Jakimś cudem udaje mi się przedstawić obu panów Cecily, jednocześnie zaś zmagam się z upokorzeniem – widzę Emmetta po raz pierwszy, odkąd Jasper wtajemniczył go w nasze plany. Trzeba mu przyznać, że zachowuje się jak zawsze, jakby to spotkanie nie różniło się od setek innych, zarówno w pracy, jak i poza nią.

– Zapraszam do sali konferencyjnej, tutaj. – Cecily przepuszcza ich przodem. Kiedy widzimy ich plecy, wachluje się dramatycznie i szeptem, tak, żebym tylko ja ją słyszała, mówi do mnie: – Zamknij się, do jasnej cholery, po prostu się zamknij. Oni są boscy, zwłaszcza twój Angol.

Śmieję się z jej zachwytów i usiłuję spojrzeć na Jaspera i Emmetta oczami kogoś, kto poznaje ich po raz pierwszy. Fakt, robią nie lada wrażenie, zwłaszcza Jasper. Wszystko przez ten akcent. Oczywiście, że to ten akcent, bo cóżby innego?

Siadamy naprzeciwko siebie przy stole konferencyjnym. Cecily zdążyła wziąć się w garść, ale i tak widzę, że zerka na nich ukradkiem, jakby nadal nie mieściło jej się w głowie, co widzi. Wiem, dlaczego tak na nią działają. Są bardzo atrakcyjni – Jasper o gęstych jasnych włosach, ze złotobrązowymi oczami, i Emmett, z szatynową czupryną i intensywnym spojrzeniem. Chciałabym powiedzieć, że spędziłam z nimi tyle czasu, że uodporniłam się na ich urok, ale sądząc po mojej reakcji na Jaspera, o odporności na niego nie ma mowy.

Cecily omawia kolejne artykuły umowy, tłumacząc z prawniczego na w miarę zrozumiały język. Otrzymam pełnię praw rodzicielskich ze wszystkimi obciążeniami, które się z tym wiążą. Dopiero teraz dociera do mnie, że Jasper zobowiązuje się płacić nam sowite alimenty.

– To niepotrzebne. – Patrzę na niego przez stół i z wyrazu jego twarzy staram się wyczytać, czego tak naprawdę chce.

– Owszem. Dla mnie. – Ma tak smutną minę, że serce mi się łamie. Jak nigdy.

Odzywam się po dłuższej chwili milczenia.

– Czy możemy przez chwilę… porozmawiać na osobności?

– Oczywiście. – Cecily wstaje i zerka na Emmetta. – Może kawy?

– Bardzo chętnie.

Wychodzą. Drzwi do sali konferencyjnej zamykają się za nimi z cichym

trzaskiem.

– Co jest? – pytam i staram się nie zwracać uwagi na rozszalałe serce.

– Nic.

– Masz dziwną minę.

Jego usta unoszą się w leciutkim uśmiechu, który stanowi sporą część jego uroku, ale nie daję się na to nabrać.

– Skarbie, wszystko ze mną w porządku. Popieram cię w stu procentach. Nie masz powodu do zmartwienia.

– A powiedziałbyś mi, gdybym miała?

Waha się przez moment, ale wystarczająco długo, żebym to wyczuła.

– Oczywiście.

– A ja myślę, że jednak nie. Myślę, że jesteś na tyle dobrym i lojalnym przyjacielem, że zrobiłbyś to, nawet gdybyś zmienił zdanie, bo nie chciałbyś sprawić mi zawodu.

Nabiera głęboko tchu, wypuszcza powietrze z płuc, wstaje, podchodzi do mnie, omijając stolik.

Zasycha mi w ustach, pocą mi się dłonie, gdy patrzę, jak się do mnie zbliża.

Kładzie dłonie na podłokietnikach mojego fotela, pochyla się tak nisko, że nasze usta dzielą dosłownie milimetry.

Nie wiem, kiedy przestałam oddychać.

– Nie mogę się już doczekać, aż zostanę ojcem twojego dziecka. Chcę widzieć, jak rozkwitasz w ciąży, jak rumienisz się z przejęcia, zachwytu, oczekiwania. Nie mogę się doczekać, kiedy poznam dziecko, które razem zrobimy, kiedy będę patrzył, jak on lub ona dorasta. Jasne?

Co mam powiedzieć po takiej deklaracji? Oddycham tak głośno, że brzmi to jak szloch. Do tej chwili byłam właściwie przekonana, że się wycofa, i nie pozwalałam sobie w pełni cieszyć się myślą, że to właśnie dzięki niemu spełni się moje marzenie.

– Tak – odpowiadam szeptem.

Unosi mój podbródek do góry, zmusza, żebym na niego spojrzała, i całuje mnie. Przysięgam na Boga, że gdyby teraz, w tej chwili, posadził mnie na stole konferencyjnym i rozsunął mi nogi, nie odmówiłabym mu. Nie byłabym w stanie.

Na szczęście bierze się w garść, zanim znajdę się na plecach w kolejnym biurze.

Odsuwa się ode mnie. Kładę mu dłoń na policzku.

– Na wypadek gdybym wcześniej zapomniała to zrobić: dziękuję. Bardzo ci za

to dziękuję. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

– Chyba jednak wiem. – Całuje mnie znowu, tym razem lekko, i prostuje się.

Staram się nie zwracać uwagi na jego erekcję, ale odruchowo podążam wzrokiem w tamtą stronę, na namacalny dowód, że pragnie mnie tak samo jak ja jego.

– Wrócimy do prawników, żeby to wszystko załatwić?

Jak na faceta z erekcją w pokoju konferencyjnym w Brentwood, doskonale udaje brytyjską flegmę.

– Tak.

11. Ellie

Obchodzi stół, wygląda na korytarz i mówi kilka słów, a po chwili Emmett i Cecily wracają do sali konferencyjnej.

Wszyscy zajmujemy miejsca. Widzę, że Jasper wierci się niespokojnie, jakby cały czas było mu niewygodnie. Tłumię odruch, by roześmiać się na widok jego trudności.

Widzi moją minę i znacząco unosi brew, i nagle już nie śmiechu pragnę, tylko czegoś zupełnie innego, czegoś, co bezpośrednio dotyczy Jaspera.

Cecily ciągle omawia kontrakt, zauważa, że obie strony przedłożyły zaświadczenia o dobrym stanie zdrowia, że obie strony angażują się w to przedsięwzięcie z własnej, nieprzymuszonej woli, że obie strony jednomyślnie zdecydowały, że ojcostwo dziecka pozostanie tajemnicą, chyba że oboje rodzice zechcą zmienić ten stan.

Jasper przez cały czas przygląda mi się uważnie, pochłania mnie wygłodniałym, zmysłowym wzrokiem, w którym czai się też coś na kształt emocji. Tego się po nim nie spodziewałam. Nigdy nie okazywał po sobie uczuć. Jasper żyje chwilą, dla niego liczy się tylko zabawa. Dużo pracuje i jeszcze więcej baluje. Nie angażuje się, więc czemu z takim przejęciem słucha słów prawniczki i jednocześnie wyrzeka się praw do przyszłego dziecka?

Dokumenty trafiają na moją stronę stołu. W pierwszej chwili myślę, że coś źle odczytałam, bo właściwie, dlaczego podpisał każdy arkusz nazwiskiem Jasper Kingsley? Kto to niby jest?

Czuje na sobie mój wzrok i odwraca głowę, zaciska nerwowo szczęki, choć to gest, który znam w wykonaniu Haydena, nie Jaspera. On się nie spina, w każdym razie – zazwyczaj nie.

Kiedy już wszystko podpisaliśmy, Cecily zabiera dokumenty.

– Moja asystentka przygotuje wam kopie.

– Wielkie dzięki. – Emmett podaje jej rękę na pożegnanie.

Cecily wychodzi, żeby zająć się papierami.

Emmett odwraca się do Jaspera.

– Gotów?

Ten cały czas przygląda mi się nad stołem.

– Wrócę do biura z Ellie.

Tak?

– Super – rzuca Emmett. – W takim razie widzimy się na ranczu.

– Emmett.

– Tak? – Odwraca się do mnie.

– Ty nie… no wiesz, obowiązuje cię tajemnica zawodowa, zdaję sobie z tego sprawę, ale nikomu o tym nie powiesz, prawda?

– Oczywiście.

– Przepraszam, że w ogóle o to proszę, ale…

– Nie przejmuj się, wiem, jakie to dla ciebie ważne. Ode mnie nikt się o niczym nie dowie. Życzę ci jak najlepiej, Ellie.

Jego cieple słowa sprawiają, że gardło ściska mi się boleśnie.

– Dziękuję.

Wychodzi w końcu, a ja wracam wzrokiem do Jaspera, który cały czas przygląda mi się bacznie. Zwilżam usta językiem i widzę, jak przesuwa wzrok na moje wargi. Podnieca mnie to natychmiast.

– Kim jest Jasper Kingsley?

– To moje prawdziwe nazwisko. W branży używam panieńskiego nazwiska matki.

– Dlaczego?

– To, moja droga, długa historia na inną okazję. Dzisiaj mamy ciekawsze rzeczy do roboty.

– Na przykład powrót do pracy?

– Nie to miałem na myśli. – Sposób, w jaki to powiedział, zdradza bez ogródek, co ma na myśli.

– O czwartej mam spotkanie. Nie mogę go sobie darować, zwłaszcza jeśli nadal planujesz przez cały przyszły tydzień starać się o dziecko.

– Nadal.

Wstaję, zaskoczona faktem, że uginają się pode mną nogi, kiedy obchodzę stół, żeby do niego podejść.

Cały czas mierzy mnie tym swoim seksownym, zaborczym wzrokiem i sprawia, że krew szybciej krąży mi w żyłach.

– Dlaczego mi się przyglądasz?

– Bo jesteś bardzo ładna.

– Nie uważasz, że to dziwne, że to między nami wydarzyło się tak nagle?

Wstaje, podchodzi do mnie, kładzie mi ręce na biodrach, dotyka czołem mojego czoła.

– Skarbie, jeśli o mnie chodzi, to nie było nagle. Już od dawna widzę tylko ciebie, ilekroć znajdziemy się w tym samym pomieszczeniu.

Nagle całe powietrze uchodzi mi z płuc z głośnym świstem. Kręci mi się w głowie, tracę równowagę.

– To… to nieprawda. Nie mów tak.

– Prawda.

Nie wiem, skąd zbieram się na odwagę, by zapytać:

– Więc dlaczego nigdy nic w związku z tym nie zrobiłeś?

– Ze względu na to, ile dla mnie znaczycie, ty, Flynn, wasza rodzina. Aż do tamtego ranka w Meksyku, gdy dałaś mi doskonałą okazję, by posunąć się dalej i przekroczyć granice przyjaźni.

– Czuję, że są rzeczy, których mi nie mówisz, o których chyba powinnam wiedzieć, zanim posuniemy się dalej.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza.

– No więc?

– Powiem tak: wiesz o mnie wystarczająco dużo, zważywszy to, co chcemy zrobić.

– Naprawdę mi nie powiesz?

– Nie, skarbie. To bez znaczenia.

Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, że smutek w jego oczach zdradza, że wbrew słowom, ta sprawa, nieważne, co to jest, znaczy dla niego bardzo wiele. Na razie daję spokój, za godzinę mam ważne spotkanie. Idę do drzwi, ale Jasper kładzie na nich rękę, przywiera do moich pleców, otacza ramionami w talii.

– Przykro mi, że nie mogę powiedzieć ci wszystkiego, co chcesz wiedzieć. Uwierz mi, gdybym miał się komuś zwierzyć, to właśnie tobie.

– W porządku. – Mówię to, co chce usłyszeć, zanim stąd wyjdziemy, ale mam już jedyną rzecz, której potrzebuję, by dowiedzieć się więcej – znam jego prawdziwe nazwisko.

Spotkanie o czwartej dłuży się niemiłosiernie. Omawiamy mnóstwo nudnych szczegółów, którym powinnam poświęcić uwagę, zwłaszcza że mój zespół nie ma pojęcia, iż wybieram się na zwolnienie pod pretekstem choroby, żeby uprawiać dziki seks z boskim kochankiem, żeby zajść z nim w ciążę. Z kochankiem, który też jest ich szefem. Tak, tak właśnie wygląda teraz moje życie. Ekscytujące jak nigdy dotąd.

Ilekroć myślę o dziecku, które spłodzimy, przeszywa mnie dreszcz, taki sam, jak w dzieciństwie, w Boże Narodzenie i urodziny w Disneylandzie, kiedy mogłam jeść lody do woli. Wszystko składa się w jedno cudowne wspomnienie – i nawet to nie oddaje w pełni stopnia mojej ekscytacji.

Łapię się na tym, że fantazjuję o kołyskach i przewijakach, o becikach i śpioszkach i miniaturowych skarpeteczkach, choć w tym czasie powinnam myśleć o zezwoleniach, zasadach, lokalnych zwyczajach i terminarzu produkcji.

Chyba dobrze, że postanowiłam wykorzystać część tych zaległych urlopów, które nagromadziły się podczas lat pracy w Quantum, bo w obecnym stanie nie nadaję się do niczego.

Bogu dzięki za Daksa, który chyba wyczuwa, że myślami jestem zupełnie gdzie indziej, i przejmuje stery, gdy co chwila plączę się w szczegółach. Chyba nikt poza nim nie dostrzega nietypowego dla mnie roztargnienia, ale on widzi je z pewnością. A ponieważ to najlepszy asystent, jakiego kiedykolwiek miałam, postanawiam obdarzyć go zaufaniem.

Po spotkaniu proszę, żeby został w gabinecie. Czekamy, aż pozostali wyjdą. Każdy ma w ręku długą listę spraw do załatwienia.

– Chciałam ci wyjaśnić, skąd się bierze moje dzisiejsze roztargnienie.

– Chandra pourlopowa, wszystko rozumiem.

– Nie tylko. Czy jeśli powiem ci prawdę, obiecujesz, że zachowasz ją dla siebie?

Posyła mi miażdżące spojrzenie typu: „za kogo ty mnie uważasz”.

– Ellie, jeśli nadal mi nie ufasz, to chyba już nigdy to nie nastąpi.

– Racja, ale to ważna sprawa i musiałam się upewnić, zanim ci powiem.

– Rozumiem.

– Chcę mieć dziecko.

Otwiera usta z wrażenia. Takiego zaskoczenia nie można udawać. Tego się najwyraźniej nie spodziewał.

– Ty… Dziecko. Cóż, wspaniale. Bardzo mnie to cieszy.

– Jeszcze nie jestem w ciąży, ale już nad tym pracuję. Chciałam cię poinformować, że biorę wolne na przyszły tydzień, żeby, hm, poddać się pewnym procedurom.

Czerwieni się po uszy. Naprawdę, cały jest czerwony, po koniuszki uszu.

– Miałam nadzieję, że znowu mnie zastąpisz. Postaram się, żebyś w tym roku dostał urlop dłuższy o tydzień, chciałabym ci to jakoś wynagrodzić.

– Nie ma takiej potrzeby. Chętnie cię zastąpię.

– Wielkie dzięki. Doceniam to, naprawdę i przypomnę sobie o tym, kiedy

przyjdzie czas przyznawania premii.

– A więc dobrze. Wracam do pracy. – Nie sądzę, że poruszałby się szybciej, nawet gdyby cały budynek nagle stanął w ogniu.

Ukrywam twarz w dłoniach, przerażona tym, co przed chwilą zrobiłam biednemu Daksowi. Poddać się procedurom… Jezus, ależ jestem okropna. Alle nie mogłam mu przecież powiedzieć, że będę uprawiać dziki, szalony, prawdopodobnie co najmniej niekonwencjonalny seks z Jasperem Autrym, czy jak tam się naprawdę nazywa, żeby zrobić sobie dziecko.

À propos Jaspera. Sięgam po telefon, bo nie chcę tego robić na służbowym komputerze. Włączam przeglądarkę internetową, wpisuję: „Jasper Kingsley, Wielka Brytania", i po chwili wahania wciskam: „szukaj". Czego się dowiem? Co to będzie oznaczało? Czy to cokolwiek zmieni? Powiedział, że to długa historia, zbyt długa, by ją streścić w kilku słowach.

A jeśli tam, w Anglii, popełnił straszliwą zbrodnię? Albo widnieje w rejestrze przestępców seksualnych, albo…

– Przestań, Ellie. Nie popełnił żadnej zbrodni i nie jest przestępcą seksualnym. Na miłość boską, przestań wymyślać takie bzdury. – Świetnie, do tego wszystkiego jeszcze zaczęłam do siebie gadać. Nie marnuję więcej czasu, wciskam „szukaj" i ze wstrzymanym oddechem czekam, co zobaczę w oknie wyszukiwarki.

W pierwszej chwili nie bardzo rozumiem to, co widzę. Mnóstwo informacji o rodzinie Kingsleyów, o ich imperium finansowym, o ich wielkiej roli w brytyjskiej arystokracji. Chwileczkę. Co takiego? Klikam link prowadzący do „International Times" i artykułu o Henrym Kingsleyu, dziewiątym diuku Wethersby, ponoć najbogatszym człowieku w Anglii, i to nie tylko z powodu odziedziczonego majątku.

Nie, Henry czterokrotnie pomnożył i tak gigantyczny rodzinny majątek dzięki serii sprytnych inwestycji i za sprawą finansowego geniuszu, przez który często porównuje się go do amerykańskiego potentata Warrena Buffetta. Jego księstwo to jeden z nielicznych majątków, które dotrwały do dzisiejszych czasów, głównie dzięki przemyślanym działaniom Henry'ego, a przed nim – jego ojca. Poza kolejnymi sukcesami w biznesie pasją Henry'ego są sporty ekstremalne – dwukrotnie zdobył Mount Everest i ustanowił wiele rekordów w samotnych lotach eksperymentalnymi samolotami na długich trasach.

– A niech mnie – mamroczę, gdy dociera do mnie, że Jasper to pieprzony miliarder. Przebiegam artykuł wzrokiem i docieram do informacji, że syn i dziedzic Henry'ego, Jasper, jest znany także jako markiz Andover – to jeden z

mniej istotnych tytułów jego ojca. Dziedzic. Markiz. Jak ten, za którego wyszła Edith z *Downton Abbey*, ten, który przewyższał urodzeniem jej ojca, hrabiego!

Jakim cudem Hollywood jeszcze o tym wszystkim nie wie? Pewnie dlatego, że Jasper nie posługuje się nazwiskiem rodowym i nikomu, nawet najbliższym przyjaciołom nie wspomniał o swoim arystokratycznym pochodzeniu. Ciekawe, czy Flynn wie. Chciałabym go zapytać, nie zdradzając jednocześnie, czego się dowiedziałam. Wpisuję w wyszukiwarkę nazwisko Jasper Autry i widzę taką jego wersję, którą dobrze znam – filmowiec z Oscarem na koncie, udziałowiec w firmie producenckiej Quantum Production Company założonej przez innych laureatów Oscarów, aktora Flynna Godfreya i reżysera Haydena Rotha. W artykule znajduję też wzmianki o Jasperze jako znanym kobieciarzu, który zasłynął serią przelotnych romansów z najpiękniejszymi kobietami na świecie.

Znajduję też jego fotografie z tymi kobietami – całym mnóstwem kobiet; aktorek, supermodelek, celebrytek. Uśmiecha się za każdym razem; zresztą, czemu nie? Jest laureatem Oscara wartym grube miliardy. Nic dziwnego, że tak łatwo wyrzeka się praw do dziecka. Ma ciekawsze plany niż zmienianie pieluch.

Wiedziałam o tych kobietach. Zawsze wiedziałam o innych kobietach, bo sam mi o nich opowiadał, i razem z nim śmiałam się z melodramatów, kawałów, szaleństw, obłędu, w jaki zmieniały się często jego relacje z kobietami. Śmialiśmy się z tego, a potem, nie wiadomo kiedy, czytałam w prasie plotkarskiej, że widziano go na bankiecie z najgorętszą młodą gwiazdką Hollywood. Dziennikarze nie dawali mu spokoju, śledzili bezlitośnie, aż sfotografowali go z nową kochanką i medialne szaleństwo zaczynało się od nowa.

W branży filmowej rzadko się zdarza, by tyle uwagi poświęcano ludziom stojącym za kamerą, ale mężczyzna o urodzie Jaspera nie przejdzie w Hollywood niezauważony, zwłaszcza jeśli obraca się w towarzystwie Flynna, Haydena, Marlowe i Kristiana, czwórki najgorętszych nazwisk Hollywood.

Usuwam w telefonie historię wyszukiwania, odkładam aparat na biurko. Nie wiadomo dlaczego, robi mi się smutno na myśl o tym, czego się dowiedziałam. Czego się właściwie spodziewałam? Czy naprawdę sądziłam, że kobieta taka jak ja, zero w porównaniu z partnerkami, z którymi zazwyczaj się pokazuje, zdoła go zatrzymać? Przekonać, żeby dał sobie spokój z niekończącymi się podbojami?

W głębi duszy przyznaję (tylko i wyłącznie sama przed sobą), że łatwość, z jaką zgodził się zostać ojcem mojego dziecka, każe podejrzewać, że może czuje do mnie coś więcej, niż okazuje. W końcu sam mi powiedział, że podobałam mu się od samego początku. Ale jak mogę konkurować z pięknościami, z którymi

zazwyczaj romansuje?

Jezu, jak bardzo mam się znienawidzić za takie myśli? Właściwie każdy facet, z którym się zwiążę, będzie szczęściarzem. Jestem ponadprzeciętnie ładna, a do tego umiem posługiwać się wiertarką i śrubokrętem. Naprawię wszystko. Sama potrafię zawiesić żaluzje, pomalować dom i ułożyć parkiet. Jasper – albo jakikolwiek inny mężczyzna – jest mi potrzebny tylko i wyłącznie jako dawca nasienia.

Postanawiam zachować moje serce tylko dla siebie. Zbieram swoje rzeczy i wychodzę z biura. Muszę jechać po zakupy, zabrać Randy'ego na spacer, zrobić pranie i przejrzeć notatki przed jutrzejszym spotkaniem. A poza tym muszę oddzwonić do Serenity w sprawie tego serwisu randkowego. Mam mnóstwo do zrobienia i zero czasu dla faceta, przez którego mój bystry umysł zmienia się w papkę.

O Boże, Boże, Boże przenajświętszy… Cała dygoczę, gdy dopada mnie orgazm, silny jak nigdy dotąd, a to dzięki palcom Jaspera głęboko we mnie i jego ustom na mojej łechtaczce, gdy ja, zgodnie z jego poleceniem, zaciskam dłonie na prętach w wezgłowiu łóżka.

Wspominałam coś o liście rzeczy do zrobienia na dzisiaj? No cóż, sprawy się nieco skomplikowały, kiedy Jasper zjawił się niespodziewanie i zaciągnął mnie do sypialni, pchnął na łóżko i doprowadził nie do jednego, ale do dwóch fantastycznych orgazmów, i to zanim zdążyłam przypomnieć, że zabroniłam takich dodatków w naszym związku. Udowodnił po raz kolejny, jak bardzo jestem bezbronna, kiedy budzi się w nim samiec alfa.

Odsuwa się ode mnie, ociera usta wierzchem dłoni, rozpina rozporek.

– Nie puszczaj prętów i cały czas patrz mi w oczy. Chcę widzieć twoje oczy. – Świdruje mnie wzrokiem, dotyka się, nie ukrywając swoich zamiarów. – Koniec z gumkami, tak?

Powaga tych słów przedziera się przez mgłę spowijającą mój umysł. A więc tak. Robimy to. Naprawdę zrobimy dziecko. Za każdym razem, gdy będziemy uprawiać seks bez zabezpieczeń, mogę zajść w ciążę. Nigdy w życiu nie byłam z nikim w łóżku bez antykoncepcji, więc to dla mnie wielka chwila pod wieloma względami.

– Skarbie? Gdzie jesteś?

– Przepraszam bardzo, jestem tutaj z tobą i tak, koniec z gumkami.

Te słowa budzą w nim coś dzikiego. Wchodzi we mnie, drży, na moment zamyka oczy, ale zaraz znów odnajduje mój wzrok.

– Cudowna. Gorąca. Ciasna. – Znowu kładzie sobie moje nogi na barkach, układa mnie w pozycji, w jakiej nie byłam z żadnym mężczyzną. Dzięki temu wchodzi głębiej niż ktokolwiek przed nim.

Nie odrywając ode mnie wzroku, znajduje kciukiem moją łechtaczkę, naciska ją i szczytuje z jękiem.

Odsuwa się na tyle, żebym mogła opuścić nogi na posłanie, ale cały czas jest we mnie. Wciąż przeszywają nas dreszcze.

– Po raz ostatni kochałem się bez gumki, gdy miałem piętnaście lat. Wtedy modliłem się, żeby stosunek przerywany zadziałał.

Śmieję się głośno.

– I zadziałał?

– Na szczęście tak. Boże. Muska ustami mój kark, czym wywołuje reakcję łańcuchową, kumulującą się tam, gdzie jeszcze ciągle jesteśmy złączeni.

– Cały czas nie mam cię dosyć, Ellie Godfrey. Nie wiem, co za zaklęcie na mnie rzuciłaś, ale ostatnio myślę tylko o jednym – o nas obojgu, razem, nago.

Z trudem przełykam ślinę, chcąc ukryć wrażenie, jakie wywarły na mnie jego słowa.

– W takim razie dlaczego nadal jesteśmy ubrani?

– Bo nie wytrzymałbym ani chwili dłużej po tym, jak mnie rozpaliłaś dzisiaj na spotkaniu.

Chciałabym uwierzyć, że naprawdę chodzi mu o mnie, ale nie mogę zapomnieć o tym wszystkim, czego się o nim dowiedziałam.

Czy kiedyś mi powie, dajmy na to, że jest dziedzicem gigantycznej fortuny? Że jest markizem, przyszłym diukiem? Czy napomknie kiedykolwiek o tajemnicach, które ukrywał przed naszą grupką? O imperium, które pewnego dnia odziedziczy? W jaki sposób odbije się to na jego zaangażowaniu w Quantum? Mnóstwo pytań, ale nie śmiem zadać żadnego z nich.

Nie o to nam chodzi. Mamy zrobić dziecko, a nie dzielić się mrocznymi tajemnicami. Choć pewnie w jego mniemaniu jego niekonwencjonalne preferencje seksualne wcale nie są mroczne.

Seks z nim to najwspanialsze doznanie w moim życiu, więc skąd to rozczarowanie? Wiem, skąd – chcę mieć go więcej, a nie mogę. O to chodzi. Od samego początku stawia sprawę jasno – Jasper się nie wiąże. Zresztą dowodzi tego, odkąd go znam, zmieniając dziewczyny jak rękawiczki, że już nie wspomnę o tym, że wyrzekł się praw do dziecka, którego jeszcze nawet nie zrobił. Niby dlaczego ze mną miałoby być inaczej niż ze wszystkimi innymi kobietami?

– Czas na nas – mówi po dłuższej chwili milczenia.

– Jak to?

– Idziemy do Black Vice. Powiedziałem Devonowi, że będziemy o dziesiątej. To mój przyjaciel.

– Dzisiaj?

– Coś nie tak, skarbie?

Ilekroć tak do mnie mówi, tracę zdolność logicznego myślenia. Dzisiaj także. Zaraz jednak przypominam sobie, że zapewne w ten sam sposób zwraca się do wielu kobiet, i te słowa tracą część uroku.

– Ja… jutro idę do pracy i… muszę się na to przygotować i…

Patrzy na mnie tym swoim wszechwiedzącym wzrokiem, jakby znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Zbija mnie to z tropu, zwłaszcza że wiem, że tak naprawdę wcale mu na mnie nie zależy.

– Dobrze, możemy iść.

– Jesteś pewna?

Nie, wcale nie. Niczego nie jestem pewna, jeśli chodzi o ciebie, ale jestem cholernie ciekawa. Potwierdzam skinieniem głowy.

– Ale po tym szaleństwie muszę wziąć prysznic.

Uśmiecha się lekko.

– Spociłaś się, co, śliczna?

Nagle chce mi się płakać z tęsknoty za czymś, czego nigdy nie będę miała. Chce mi się wyć i szlochać, że los jest taki niesprawiedliwy. Jest dla mnie idealny, pod każdym względem. Jest cudowny, seksowny, a ten jego akcent… Ale jest też zabawny, kochany, cudownie troskliwy wobec przyjaciół, którzy są dla niego jak rodzina. A nie wspomniałam przecież jeszcze o jego talencie filmowym. Jest fantastyczny i powoli, ale nieubłaganie zasłania w moich oczach wszystkich innych mężczyzn.

Nie mogę na to pozwolić. Nadal chcę zapewnić mojemu dziecku ojca, nie planuję, że będzie dorastało pozbawione takiej opieki, jaką ja miałam, nawet jeśli to oznacza związek z kimś, kto nie budzi we mnie szalonego entuzjazmu. Znajdę kogoś, kto będzie dobrym ojcem dla mojego dziecka. Wiem, że taki ktoś istnieje. Idę pod prysznic, zdeterminowana, żeby go znaleźć.

Czekam, aż z kranu popłynie gorąca woda, i piszę wiadomość do Serenity z pytaniem, czy możemy się jutro spotkać. Jakoś powiem Jasperowi, że chcę nadal realizować mój plan i poznawać nowych ludzi, a kiedy tylko zajdę w upragnioną ciążę, on będzie mógł wrócić do swojego normalnego życia.

12. Jasper

Jak mam dalej żyć, wiedząc, że ona i moje dziecko mieszkają tu, w tym małym domku, kochają się, zbliżają do siebie, a ja zawsze jestem gdzie indziej, z dala od nich? Niby jakim cudem mają mi wystarczyć kurtuazyjne wizyty? Po co mam dotykać innych kobiet, skoro zaznałem cudownej rozkoszy bycia z nią?

Leżę w jej łóżku, słucham szumu prysznica w łazience, gapię się w wirujący wiatrak pod sufitem, który doskonale odzwierciedla gonitwę myśli w mojej głowie.

Najgorsze, najbardziej niesprawiedliwe w tym wszystkim jest to, że nie mogę mieć tego, czego pragnę najbardziej na świecie, tylko dlatego, że urodziłem się w takiej, a nie innej rodzinie. Niektórzy pewnie pomyślą: bogate biedactwo, przyszedł na świat w złotej klatce. I na co niby narzeka? Ale co innego, kiedy twój los jest przypieczętowany, jeszcze zanim się urodzisz. Bo wtedy całe bogactwo tego świata już nie jest wcale takie kuszące.

Przypominam sobie ostatnią przykrą kłótnię z ojcem, zanim wyjechałem do szkoły filmowej na USC. Wysłałem podanie w tajemnicy przed nim, byłem zachwycony, gdy mnie przyjęto, i zarazem przerażony na myśl o awanturze, do której dojdzie przed moim wyjazdem.

Odmówiłem studiowania finansów czy ekonomii w Oxford, Harvard, Yale, UPenn czy Dartmouth. Zrobiłem to, zanim mu powiedziałem, że wybieram się do szkoły filmowej, żeby, kiedy powiem mu prawdę, zostało już tylko jedno wyjście. Awantura była dokładnie taka, jak się spodziewałem. Był tak wściekły, tak bardzo poczerwieniał na twarzy, że przez krótką, straszną chwilę bałem się, że ma atak serca.

Czyż nie byłaby to ironia losu? Gdyby wtedy padł trupem, tam, na moich oczach, dostałby dokładnie to, na czym zależało mu najbardziej – byłbym jego zakładnikiem. Ale nie padł trupem. O nie, wziął się w garść i powiedział mi rzeczy, które do dzisiaj pamiętam co do słowa, prawie dwadzieścia lat później. Nazwał mnie niewdzięcznym, żałosnym, aroganckim przykładem zmarnowanego DNA, między innymi. Tylko dlatego, że marzyło mi się inne życie niż to, które

dla mnie zaplanował, jeszcze zanim się urodziłem. A to tylko wierzchołek góry lodowej tego wszystkiego, co się wydarzyło tamtego dnia, ale nie wrócę tam, nie dam się wciągnąć w wir rozpaczy, z którego tak bardzo chciałem się wyrwać.

Następnego dnia wyruszyłem do Los Angeles i od tego czasu rzadko wracałem do Anglii. Co najmniej raz w roku widuję się z matką i siostrami, ale z ojcem nie spotkałem się od ośmiu lat, od pogrzebu dziadka ze strony matki. Podczas tamtych dwóch dni, które spędziłem w domu, zamieniliśmy może z dziesięć słow. Dla niego nie żyję – pod każdym względem, poza jednym – nie posunął się do tego, żeby mnie wydziedziczyć, ku memu wielkiemu rozczarowaniu. Kiedyś co wieczór modliłem się, by to zrobił.

Moje niezliczone romanse zaczęły się od tego, że za wszelką cenę chciałem wzbudzić w nim tak wielkie obrzydzenie, że uznałby, że nie jestem godny po nim dziedziczyć. Ale nic, co zrobiłem, a posuwałem się do naprawdę okropnych rzeczy, nie zrobiło na nim wymaganego wrażenia. I to wszystko moja wina. Sam wymyśliłem, że w nowym życiu przyjmę nazwisko panieńskie matki, na wszelki wypadek, żeby broń Boże nikt nie połączył mnie z ojcem. I tak, choć oczywiście wiem, że ojca gorszy to, jak żyję, reszta świata nie ma zielonego pojęcia, że laureat Oscara i światowej klasy kobieciarz Jasper Autry to zarazem dziedzic miliardów Kingsleya i przyszły dziesiąty diuk Wethersby.

Oczywiście ojcu nigdy nawet przez myśl nie przeszło, że Gwendolyn, moja siostra, finansistka z Wall Street, o wiele lepiej nadaje się do przejęcia sterów rodzinnego imperium niż ja, ale prędzej świat się zawali, niż dziedziczką jego tytułu będzie kobieta. Na takie rzeczy w jego świecie nie ma miejsca. Gdybym się w końcu nie urodził, po czterech córkach, prędzej przekazałby majątek synowi swojego brata niż zwykłej dziewczynie.

Gwen skończyła MBA na Harvardzie i zna się na finansach równie dobrze jak ojciec, a przed nim – jego ojciec, ale w rodzinnym biznesie nie przepracowała nawet jednego dnia. Jest grubą rybą w banku inwestycyjnym na Wall Street, wyrobiła sobie nazwisko w świecie, w którym mój ojciec jest żywą legendą.

Z łazienki dobiega szum suszarki – znak, że prysznic jest wolny. Przesuwam dłonią po zarośniętym policzku. Powrót do przeszłości przywołał najgorsze dni mojego życia. Nie żałuję, że walczyłem o życie, jakiego pragnąłem, a nie takie, jakie mi narzucono, ale zawsze wiedziałem, że mój czas jest ograniczony.

Dostrzegam to zwłaszcza ostatnio, bo mój ojciec coraz mniej czasu spędza w biurze, a coraz bardziej oddaje się rozrywkom, podczas których naraża swoje życie na szwank. W zeszłym roku, w maju, gdy po raz drugi zdobył Mount Everest, przez cały tydzień czekałem ze wstrzymanym oddechem na informację,

że cały i zdrowy zszedł w niższe partie gór.

Jeśli wierzyć doniesieniom medialnym, jego najnowsza pasja to samotne loty w prototypie samolotu napędzanego energią słoneczną. Czasami wydaje mi się, że zajął się sportami ekstremalnymi tylko po to, żeby działać mi na nerwy. Nie wątpię, że czerpie perwersyjną przyjemność ze świadomości, że cały czas czekam niespokojnie na wiadomość, że udało mu się zabić.

Cały świat będzie obserwował jego najnowsze dokonania. O ile robienie pieniędzy to jego największy talent, o tyle zaraz na drugim miejscu plasuje się przyciąganie uwagi opinii publicznej. Musiałbym chyba zapaść się pod ziemię, żeby nie znaleźć się w świetle reflektorów. Na szczęście tydzień, który poświęcimy z Ellie na płodzenie dziecka, pokrywa się z ojcowskimi planami lotniczymi, więc będę się trzymał z daleka od Internetu, jak najdalej od wieści od nich, z czym i tak mi najlepiej.

– Jasper? – Ellie wychodzi z łazienki. Ma na sobie szlafrok, ale jej włosy są suche. Umalowała się lekko, niedużo, podkreśliła tylko oczy i usta. Wygląda fantastycznie, jak zawsze. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście, skarbie. Zasnąłem na chwilę, wykończyłaś mnie.

Rozbawiona, komicznie przewraca oczami.

– Co się nosi w seksklubie?

– Coś seksownego.

– No, to mi pomogłeś.

Wstaję, podchodzę do niej, obejmuję ją w talii.

– Wiesz co? Mogłabyś iść w tym szlafroku, a i tak wyróżniałabyś się jak róża, którą jesteś. Będziesz wyglądała fantastycznie we wszystkim, co włożysz, jestem tego pewien. – Całuję ją i wchodzę do łazienki.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– Dlaczego pytasz?

– Kiedy wyszłam z łazienki, myślami byłeś daleko stąd.

Daleko to niestety za blisko, by uwolnić mnie od kuli u nogi.

– Nic mi nie jest, skarbie. Pospieszę się. – Zamykam za sobą drzwi. Zaskakuje mnie, jak bardzo mnie dostrzega. Zawsze tak było, nawet gdy byliśmy tylko przyjaciółmi, ale odkąd ze sobą sypiamy, jest bardzo wrażliwa na moje nastroje. Szczerze mówiąc, jestem tym zachwycony. Podobnie jak tym, że mnie tak dobrze zna. Zachwyca mnie w niej wszystko, choć nie powinno.

Wchodzę pod prysznic, gapię się na strumienie wody i postanawiam rozkoszować się każdą chwilą w jej towarzystwie, zanim będę musiał oddać jej wolność.

Ellie

Jedziemy do Black Vice samochodem Jaspera. Jest dziwnie milczący, odkąd wyszedł z łazienki i się ubrał. Zakładam, że to dlatego, że nie jest zachwycony, że zabiera mnie do klubu, ale nie wiem tego na pewno. Jestem zbyt podekscytowana tym, co mnie czeka, by go pytać, co jest nie tak. Wolę nie ryzykować, żeby się nie rozmyślił i uznał, że lepiej, żebym została w domu.

Dorastałam w Los Angeles i zawsze byłam świadoma, że w tym mieście kwitnie seksualne podziemie. Sklepy poświęcone rozkoszy, kluby ze striptizem, kluby dla dżentelmenów, czyli przybytki z wyższej półki, że już nie wspomnę o pornograficznym przemyśle filmowym, który kwitnie na peryferiach Hollywood. Nie sposób uniknąć czegoś, co otacza cię ze wszystkich stron, ale nigdy nie kusiły mnie alternatywne podejścia do seksualności. Aż do teraz. Do chwili, gdy Jasper wyznał mi, co go kręci, i wzbudził we mnie obsesyjną potrzebę, by dowiedzieć się więcej.

Wjeżdżamy wysoko na wzgórza Hollywood, znajdujemy się niebezpiecznie blisko domu Flynna. Jasper pokonuje zakręty na krętej drodze i nagle wjeżdża na podjazd, którego zapewne bym nie zauważyła. Podjazd wije się i zakręca, aż wreszcie kończy się przed budynkiem wyglądającym jak zwykły dom mieszkalny.

Przed jasno oświetlonym wejściem uwijają się młodzi seksowni mężczyźni, witają gości, parkują ich samochody.

Jasper wysiada z samochodu, bierze kwitek od parkingowego, obchodzi wóz, przytrzymuje mi drzwiczki. Bez słowa bierze mnie pod rękę i prowadzi do środka. Chwilę trwa, zanim mój wzrok dostosuje się do stłumionego światła.

Przystojny ciemnowłosy mężczyzna o ciemnych oczach i intensywności rzadko spotykanej u tak młodych ludzi podchodzi do nas. Ma na sobie czarne spodnie i elegancką koszulę z podwiniętymi rękawami. Wita Jaspera ciepłym uśmiechem i niby-braterskim uściskiem, który ostatnio upodobali sobie faceci.

– To moja znajoma, Ellie. Ellie, to Devon Black, nasz gospodarz.

Devon bierze moją rękę i unosi ją do ust.

– Bardzo mi miło, Ellie. Wiem do Jaspera, że po raz pierwszy jesteś w takim przybytku. Witaj.

– Bardzo dziękuję, że zgodziłeś się nas przyjąć.

– Cóż, mógłbym powiedzieć, że cała przyjemność po mojej stronie, ale mam nadzieję, że jednak będzie po twojej.

Bardzo śmiałe słowa. Robi mi się gorąco, gdy usiłuję sobie wyobrazić, co ma na myśli.

– Zanim przejdziemy dalej, poproszę cię, żebyś podpisała nasz formularz. Mówiąc w skrócie, zapewniasz, że zdajesz sobie sprawę, że podejmiemy kroki prawne przeciwko każdemu, kto poza murami klubu będzie mówił o tym, co i kogo tu widział. Zakładam, że Jasper wytłumaczył ci, że klub to miejsce, w którym dbamy, by nasi goście mogli w bezpiecznym otoczeniu być sobą. Wszystko, co tu się dzieje, zostaje w czterech ścianach klubu. Jestem niemal pewien, że zobaczysz tu dzisiaj kogoś znanego. Podpisując ten formularz, zobowiązujesz się do zachowania dyskrecji.

– Oczywiście. – Biorę od niego formularz i składam podpis.

Devon wyjmuje mi arkusik z dłoni, podaje dziewczynie na recepcji i gestem daje znać, żebyśmy poszli za nim.

– Zapraszam. Oprowadzę was.

– A ty? Nie podpisujesz? – Patrzę na Jaspera.

– Jasper od dawna jest naszym członkiem – odpowiada Devon.

– Dzięki, że znalazłeś dla nas czas, Devon – rzuca Jasper.

– Nie ma sprawy. Moja pani jest w łóżku z grypą i nagle okazało się, że mam wolny czas, więc twój telefon wydarzył się w odpowiednim momencie.

– Pozdrów Tenley ode mnie – prosi Jasper.

– Tenley? Ta stylistka, z którą pracują Flynn i Natalie? – pytam, za wszelką cenę starając się ukryć zaskoczenie. – Przyjaciółka Addie?

– Jedyna w swoim rodzaju. – Miękki uśmiech Devona zdradza, ile dla niego znaczy.

A więc Tenley też to kręci? Robi się coraz ciekawiej, a przecież jeszcze niczego nie widziałam.

Wchodzimy do ogromnego pomieszczenia, w którym różne pary i grupy oddają się najróżniejszym czynnościom. Na podwyższeniu kobieta tkwi w dybach, a kochanek smaga ją czymś, co wygląda jak mop ze skóry. Nieco dalej mężczyzna ulega dominującej kobiecie w czarnej skórze i najwyższych szpilkach, jakie w życiu widziałam. Krzywię się, gdy staje mu na klatce piersiowej i wbija te obcasy w jego skórę. On tymczasem jęczy z wyraźnej rozkoszy.

Na innym podwyższeniu znajduje się kobieta w otoczeniu czterech mężczyzn. Każdy z nich zajmuje się inną częścią jej ciała. Usiłuję sobie wyobrazić, jak to jest, czuć na sobie tyle rąk, ust i języków, i moja łechtaczka nagle budzi się do życia.

– Jest uległa. Dzisiaj realizuje fantazję o gwałcie zbiorowym – mówi Devon. Powietrze wypełnia seksowna, zmysłowa muzyka, ale bez trudu słyszę słowa Devona.

– Ktoś w ogóle fantazjuje o gwałcie? – pytam zdziwiona.

– Ludzie miewają najróżniejsze fantazje – odpowiada. – A w klubach takich jak ten mogą je realizować w bezpiecznym, zadbanym otoczeniu, za obopólną zgodą. Te zasady to podstawa naszej egzystencji i zawsze są na pierwszym miejscu, bez względu na to, co ci się akurat marzy.

– Wszystko w porządku, skarbie? – dopytuje Jasper.

Zdaję sobie sprawę, że gapię się na kobietę otoczoną grupą mężczyzn, i zastanawiam się, jak potoczy się ten scenariusz. Będą brali ją po kolei? Czy jednocześnie? Czego ja bym chciała na jej miejscu? Nigdy w życiu nie fantazjowałam o gwałcie, to wiem na pewno. Kilku facetów sprawiających mi rozkosz? Czemu nie, choć nie to jest na pierwszym miejscu mojej listy erotycznych fantazji.

– Ellie?

– Tak, tak, wszystko w porządku.

Zdecydowanie wolę jednego faceta naraz, a to, co się tutaj dzieje, interesuje mnie jedynie ze względu na Jaspera. Bo to on mnie interesuje. Czuję jego dłoń u nasady pleców i dzięki temu wiem, że jestem tu i teraz, a to przykuwa całą moją uwagę.

Nagle zauważam, że kelnerki i kelnerzy wszyscy mają korki analne z doczepionymi ogonami i tak skąpe stroje, że z trudem zakrywają ich narządy płciowe. Kobiety są właściwie topless, na sutkach mają jedynie kolorowe ozdoby i frędzelki. Usiłuję sobie wyobrazić, jakie to uczucie, zacząć nową pracę i na dzień dobry usłyszeć: „A tak przy okazji, masz nosić korek analny i zawieszki na sutkach, kiedy obsługujesz naszych gości”.

– Czy podczas rozmowy kwalifikacyjnej dowiadują się, że mają nosić korki analne? Że to część stroju służbowego?

Devon śmieje się cicho.

– To nie jest wymóg.

– Czyli wkładają je z własnej woli?

Wzrusza ramionami.

– O to musisz już ich zapytać. Nam chodzi jedynie o prowokacyjny strój, odzwierciedlający charakter klubu. A to, jak to osiągną, to już ich sprawa.

– Ale oczywiście muszą być nieprzyzwoicie wręcz atrakcyjni?

– Powtórzę: to nie jest wymóg.

Wchodzimy schodami na otwartą galerię. Devon wskazuje ciągnące się po obu stronach zamknięte drzwi.

– W każdym z tych pomieszczeń odgrywane są najróżniejsze scenariusze, wszystko za obopólną zgodą partnerów. Po prawej stronie są pokoje zabaw, po lewej – sale obserwacyjne. Tu, na górze, może dochodzić do zbliżenia. Na parterze, na parkiecie – nie.

– Chcesz popatrzeć? – pyta Jasper.

Myślę gorączkowo, jak daleko chcę się posunąć w tym poszukiwaniu wiedzy, gdy drzwi po lewej stronie otwierają się i z pomieszczenia wychodzi para. Są do tego stopnia zajęci sobą, że nie zauważają nas. Ale wtedy głęboko nabieram powietrza, bo ich rozpoznaję. Hayden i Addie. Odwracają głowy w naszą stronę.

I stają jak wryci, gdy widzą nas z Devonem.

Radość na twarzy Haydena przechodzi w ponury grymas.

– Do cholery, co ty tu robisz, Ellie?

– Jest ze mną. – Jasper obejmuje mnie ramieniem.

Hayden wodzi wzrokiem między nami. Zatrzymuje spojrzenie na Jasperze.

– Słucham?

– Dobrze słyszałeś.

– Poprosiłam, żeby mnie tu przyprowadził – odzywam się.

Mierzy Jaspera wzrokiem.

– Po jaką cholerę?

Odpowiadam, zanim Jasper znajdzie odpowiednie słowa:

– Hayden, ja cię nie pytam, co ty tu robisz, więc oczekuję, że potraktujesz mnie z taką samą dyskrecją.

Mruży oczy i widzę, że ma mi bardzo dużo do powiedzenia.

– Hayden. – Addie ciągnie go za rękę. – Chodźmy do domu.

Po dłuższej chwili zwraca się do Jaspera.

– Módl się, żeby Flynn się nie dowiedział, że ją tu przyprowadziłeś.

Wkurza mnie to.

– Hayden, zejdź na ziemię. Mam trzydzieści pięć lat. Nie pytam brata o pozwolenie. Zwłaszcza młodszego brata. Fakt, że tu jestem, to nie jego sprawa. A tym bardziej twoja.

– Ona ma rację. – Addie mocniej ciągnie go za rękę. – Chodźmy już.

Pozwala, by go odciągnęła, ale po drodze łypie groźnie na Jaspera.

– Przepraszam bardzo – odzywa się Devon. – Wcześniej byłem z Tenley na górze i nie wiedziałem, że tu są. Uprzedziłbym cię.

– Nie ma sprawy, stary.

Jeden z pracowników podchodzi do niego i mówi coś szeptem.

– Przepraszam was bardzo, jestem potrzebny. Zwiedzajcie dalej sami. Później spotkamy się przy barze i odpowiem na wszystkie twoje pytania, Ellie.

– Dziękuję. – Dociera do mnie, że chociaż zdemaskowałam się jako siostra Flynna, kiedy zobaczyliśmy Haydena i Addie, Devon najwyraźniej wcale się nie przejmuje ewentualnym gniewem mojego brata.

– Przepraszam za to, skarbie – odzywa się Jasper, gdy zostajemy sami. – Nie miałem pojęcia, że są członkami tego klubu.

– Ale wiedziałeś, że wybrali taki styl życia.

– Tak.

– Jego jak najbardziej w tym widzę, ale Addie…

– Jest nowa.

– Rozumiem. Związała się z nim, a on tak po prostu wprowadził ją w swoje tajemnice?

– Cóż, chyba nie do końca tak to wyglądało, ale o to już musisz ją zapytać.

Nagle przypomina mi się siniak na ramieniu Addie, który widziałam w Meksyku. Czy możliwe, że to pamiątka po kajdankach albo więzach? A niech mnie…

– Czuję się jak w dawnych czasach, w szkole, kiedy wszyscy najfajniejsi ludzie w szkole o czymś wiedzieli, a ja jedna nie miałam o tym pojęcia.

Uśmiecha się do mnie. Oczy mu błyszczą z rozbawienia.

– To nie tak. Ludzie zazwyczaj nie rozpowiadają na prawo i lewo, co ich kręci w łóżku. Ja na przykład jeszcze nie słyszałem, żebyś się komuś zwierzyła, że lubisz dostawać klapsy.

Wspinam się na palce i zakrywam mu usta dłonią.

– Póki tego nie zrobiłam z tobą, nie wiedziałam, że mi się to podoba.

– No właśnie – mówi z trudem, bo zasłaniam mu wargi. Odsuwa moje palce, całuje je, zamyka moją dłoń w swojej. – Póki czegoś nie spróbujesz, nie wiesz, czy ci się to podoba, czy nie, a to jedna z podstawowych zasad naszego stylu życia. Spróbować wszystkiego raz. I kolejny, jeśli ci się spodoba. Nie ma nic złego w eksperymentowaniu i przekraczaniu granic tego, co powszechnie akceptowalne.

– Jestem feministką i z tego punktu widzenia staram się zrozumieć, na czym polega fascynacja uległością. Mam wrażenie, że pozwalając, by facet w związku kontrolował mnie w łóżku, cofam historię ruchu kobiecego o dobrych kilkadziesiąt lat.

– Rozumiem, że postrzegasz to jako oddawanie z takim trudem wywalczonej

władzy, ale to nie tak. Nadal panujesz nad sytuacją – bo z góry ustalasz, na co się zgadzasz, a na co nie. – Urywa na chwilę i dodaje: – Ile razy w ciągu dnia podejmujesz decyzje?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Setki.

– No właśnie. A teraz wyobraź sobie scenariusz, w którym ktoś podejmuje je za ciebie, a ciebie interesuje jedno – własna rozkosz.

– Czy to nie egoizm?

– Ależ skąd, skarbie. Jak dla mnie, widok rozkoszy partnerki to szczyt rozkoszy. Ba, powiedziałbym nawet, że sam fakt, że oddajesz swoją rozkosz w ręce partnera to najbardziej wysublimowana forma zastosowania kobiecej władzy nad facetem.

– Masz przekonujące argumenty, muszę ci to przyznać.

– Nie musisz słuchać tylko mnie. Przekonajmy się na własne oczy.

Denerwuję się na myśl, że będziemy podglądać innych ludzi uprawiających seks, ale i tak pozwalam, żeby wprowadził mnie do pierwszego z brzegu pokoju obserwacyjnego, bo jestem zbyt zaciekawiona, by się teraz wycofać. Jesteśmy jedynymi świadkami sceny w sąsiednim pomieszczeniu, w którym para realizuje coś, co wygląda mi na ostrą scenę z krępowaniem. Mężczyzna to istny olbrzym, ma co najmniej dwa metry wzrostu, to same mięśnie, szerokie ramiona, wąskie biodra i jędrne, umięśnione pośladki. Stoi do mnie tyłem, więc nie wiem, czy cały jest taki wielki i nagle bardzo chcę się o tym przekonać.

Kobieta ma skrępowane nadgarstki, za które podwiesił ją na haku w suficie.

– Nie bolą jej ręce? – szepczę, choć Jasper mówił, że i tak nas nie słyszą. Za to my słyszymy wszystko, co dzieje się w sąsiednim pomieszczeniu.

– Zmieni jej pozycję, zanim ból da się jej we znaki.

I rzeczywiście, unosi jej nogi tak, żeby odciążyć ramiona. Zmienia układ więzów tak, że opada w tył, podwiesza jej nogi na innym haku, również umocowanym w suficie.

– Boli cię? – pyta.

Kobieta przecząco kręci głową i dopiero wtedy zauważam, że ma też zakneblowane usta. Na to się w życiu nie zdecyduję. Brzydzi mnie sama myśl o tym. W porównaniu z nim jest drobniutka. Kiedy obchodzi ją w koło, podziwiając swoje dzieło, głośno nabieram tchu. Jest naprawdę ogromny. Pod każdym względem.

Jasper śmieje się z mojej reakcji.

– Rozerwie ją.

– A ona oszaleje z rozkoszy. Patrz.

Nie mam pojęcia, jak długo tam stoimy, ale obserwujemy, jak umieszcza zaciski na jej sutkach i łechtaczce. Nawet przez knebel słyszymy jej piski bólu, gdy żabki wpijają się we wrażliwe ciało. Kochanek uspokaja ją i przemawia czule, ale nie zdejmuje zacisków.

Moje sutki i łechtaczka prężą się ciekawie, zaintrygowane tym, co się dzieje w sąsiednim pokoju. Splatam ręce na piersi, spragniona ukojenia.

Jasper staje za mną, obejmuje mnie w talii, przesuwa dłonie na moje piersi, muska kciukami nabrzmiałe sutki, napiera na mnie twardym członkiem.

– Jestem z tobą, skarbie. Odpręż się i rozkoszuj tym, co widzisz. Kręci ich świadomość, że ich obserwujemy.

Nie wyobrażam sobie, żeby w tak intymnym momencie podglądali mnie nieznajomi, ale wiem już, że ludzi kręcą rzeczy, o których nawet mi się do tej pory nie śniło.

Mężczyzna sięga po coś ze stolika z boku i unosi przedmiot tak, by kobieta mogła go zobaczyć. Jej oczy stają się wielkie i okrągłe. Energicznie kręci głową.

– Jakim cudem ma użyć słowa klucza, jeśli jest zakneblowana?

– Musieli wcześniej ustalić gest, który przerywa akcję. Na przykład dwukrotne szybkie mrugnięcie albo uniesienie brwi, coś, czym da mu znać, że koniec zabawy.

– Czyli wściekłe kręcenie głową to jeszcze nie to.

– Nie. Akcję przerywa jedynie ustalony wcześniej sygnał.

– Co to jest?

– Korek analny.

– To ma wejść w jej tyłek? Jezu! Jest ogromny!

Czuję, jak Jasper trzęsie się ze śmiechu.

Trącam go łokciem w bok.

– To wcale nie jest śmieszne! Biedaczka pewnie przez tydzień nie będzie mogła usiąść!

– Nic z tych rzeczy. Pewnie po prostu przygotowuje ją, żeby dała radę go tam przyjąć.

– Nigdy w życiu w nią nie wejdzie.

– Nie tylko wejdzie; ona będzie zachwycona.

Nie mieści mi się w głowie, że stoję tu i patrzę, jak wciska jej gigantyczny korek analny między pośladki. Kobieta wije się i krzyczy, choć zza knebla niewiele słychać. Cała lśni od potu, po jej policzkach spływają łzy. Z jednej strony chcę wedrzeć się tam i ją ratować, więc co chwila powtarzam sobie, że

wiedziała sama, co robi i na co się decyduje i sama tego chciała. Choć jakoś nie bardzo mogę uwierzyć, że zgodziła się, żeby wsadził jej w pupę to coś. Kiedy korek jest na miejscu, kobieta drży na całym ciele. Mężczyzna pieści dłońmi jej uda, a potem dotyka ustami jej cipki. Nie wiem, co jej robi, ale uległa znowu krzyczy – tym razem z rozkoszy.

Kobieta szczytuje jeszcze, gdy wypełnia ją swoim wielkim ptakiem, aż cała sztywnieje z, tak to przynajmniej wygląda, mieszaniny szoku, bólu i rozkoszy. Pode mną uginają się kolana; gdyby nie ramiona Jaspera, osunęłabym się na ziemię, patrząc, jak mężczyzna szybko, brutalnie wbija się w uległą partnerkę.

– Zrobi jej krzywdę – szepczę.

– Nic z tych rzeczy. Obserwuje ją uważnie i dba o to, żeby było jej równie dobrze jak jemu.

Zmuszam się, by patrzeć dalej, by tam zostać, choć tak naprawdę chcę opuścić głowę, uciec wzrokiem, patrzeć gdziekolwiek, byle nie na to, co się dzieje na moich oczach. Mężczyzna przesuwa dłonie na jej piersi, bawi się nimi, aż w końcu zdejmuje zaciski i kobieta znowu wrzeszczy, szarpie się, oszołomiona bólem, gdy zdejmuje zacisk także z łechtaczki.

– Patrz na jej twarz – szepcze mi Jasper do ucha.

Koncentruję się na wyrazie jej twarzy i rzeczywiście, coś się niewątpliwie zmieniło. Kobieta zdaje się być w transie. Mężczyzna tymczasem nadal wbija się w nią bezlitośnie.

– To specyficzny trans – tłumaczy Jasper. – Stan, gdy endorfiny biorą górę i uległy partner lub partnerka zatraca się w błogiej akceptacji. Jedno z najbardziej transcendentnych doznań, na jakie można liczyć w seksie.

Ten opis przypomina mi podejrzanie to, co czułam po naszym pierwszym razie.

Patrzymy, jak mężczyzna w końcu szczytuje, wbijając się w nią raz za razem. Po orgazmie zajmuje się partnerką troskliwie, wyjmuje korek analny i knebel, a potem uwalnia ją z więzów. Bierze ją na ręce, tuli do siebie, szepce słowa, których nie słyszę.

Choć ma zamknięte oczy, uśmieszek na jej twarzy zdradza, że jest jej co najmniej dobrze, a to zapewne mało powiedziane.

– Chodź. – Jasper obejmuje mnie w talii i wyprowadza z pomieszczenia, bo z trudem trzymam się na nogach. Sadza mnie na małej sofie w korytarzu i zajmuje miejsce obok mnie. – Mów do mnie. Co czujesz?

– Jestem oszołomiona, podniecona, coraz bardziej zaintrygowana.

– Chcesz jeszcze coś zobaczyć?

– Wszystko.

Oczy mu płoną, gdy pochyla się nade mną, by zamknąć mi usta pocałunkiem, pod wpływem którego mam ochotę zedrzeć z niego ubranie i kochać się z nim tu i teraz, nieważne, kto nas zobaczy.

– Jesteś doskonała – szepcze, gdy z braku tchu odrywamy się od siebie. – Kiedy po raz pierwszy powiedziałaś mi, że chcesz mieć dziecko, myślałem jedynie o tym, że wreszcie będę miał okazję cię dotknąć. Ale teraz chcę z tobą robić mnóstwo innych rzeczy, nie tylko dziecko.

– Chcesz ze mną robić to, co się tutaj dzieje?

– Tak, do cholery. Ale tylko pod warunkiem, że ty też tego chcesz.

– Ja… chyba chciałabym spróbować, ale tylko z tobą. Z nikim innym.

– I dobrze, bo nie ręczę za siebie, jeśli zrobisz to z kimś innym.

– Strasznie jesteś zaborczy jak na faceta, który szczyci się tym, że nigdy się nie angażuje.

– Zauważyłaś to.

– Hm. – Kiwam twierdząco i opuszczam wzrok na jego usta, nadal mokre od naszych pocałunków.

– Zrób coś dla mnie.

W tej chwili zrobiłabym dla niego wszystko.

– Co takiego?

– Nie zapisuj się na ten portal randkowy.

– Jasper…

– Daj mi trochę czasu, żebym się uporał z pewnymi sprawami, zanim zaczniesz się spotykać z innymi facetami.

– Ile czasu?

– Nie wiem jeszcze. Proszę cię… Wiem jedno – doprowadza mnie do szału sama myśl, że jesteś z innym facetem.

– To nie miało być nic poważnego, mieliśmy zrobić dziecko, a teraz…

– A teraz proszę cię, żebyś się z nikim nie spotykała.

– A nie o coś więcej? Czy nie dlatego tu jesteśmy?

– Gdybym mógł mieć to, czego pragnę, poprosiłbym o wszystko – z tobą. To tutaj – zatacza łuk dłonią – dziecko, całe twoje życie, gdybyś chciała je ze mną dzielić. Ale nie mam prawa cię o to prosić. W każdym razie nie teraz.

– Jak możesz czuć do mnie to wszystko, skoro zaledwie tydzień temu byliśmy tylko przyjaciółmi?

– Nigdy nie byliśmy tylko przyjaciółmi, przynajmniej nie dla mnie. A kiedy powiedziałaś, że chcesz mieć dziecko, dostrzegłem szansę na coś więcej.

Zabrakło mi siły, by ją odrzucić, choć właściwie powinienem był to zrobić.

Muska palcem mój policzek, uruchamia reakcję łańcuchową w całym moim ciele, zwłaszcza między nogami. Całuje mnie lekko i mówi:

– Chcesz patrzeć dalej czy wolisz sama spróbować?

– Tutaj?

– Hm. Devon zarezerwował nam pokój, gdybyśmy chcieli spróbować.

Z trudem przełykam ślinę.

– A ktoś będzie nas obserwował?

– Nie za pierwszym razem. Bylibyśmy całkiem sami.

– Ja…

– Spokojnie, skarbie. Decyzja należy do ciebie, Ellie. – Obsypuje mnie miękkimi, wilgotnymi pocałunkami, doprowadza do szaleństwa pieszczotą języka na skórze. – Co tylko zechcesz, jak tylko zechcesz.

– Chcę. – Bardzo tego chcę, ale sama nie wiem, jak to ubrać w słowa.

– Powiedz mi.

– Tak jak ona. Też tak chcę.

– Które części?

– Wszystkie. Poza kneblem i zaciskiem na łechtaczce. To mi się nie podoba.

– Żeby wszystko było jasne: chcesz, żebym cię związał, założył zaciski na sutki, umieścił w tobie korek analny i jednocześnie pieprzył cię do nieprzytomności, tak?

Z trudem przełykam ślinę. Z jednej strony nie mieści mi się w głowie, że w ogóle tu jestem, a co dopiero, że ustalam takie szczegóły.

– Tak.

– Co będzie słowem kluczem?

– Może: dziecko?

Uśmiecha się.

– Dobrze. – Ściska moją dłoń. – Na pewno tego chcesz?

– Tak, Jasper, chcę tego.

– I nie zapiszesz się na portal randkowy?

– Nie zapiszę się. Jeśli tego chcesz.

– Tak, tego chcę.

13. Jasper

Niewykluczone, że umarłem i trafiłem prosto do nieba. Ellie, naga i skrępowana, z szeroko rozłożonymi nogami. Ponieważ to jej pierwszy raz, nie powiesiłem jej, tylko skułem jej ręce kajdankami i przymocowałem do wezgłowia łóżka. Leży w nieprzyzwoitej, wyzywającej pozycji. Uwielbiam to. Nie mogę się doczekać, kiedy jej dopadnę, ale najpierw muszę ją rozluźnić. Dygocze na całym ciele. Błądzi wzrokiem po pokoju. Widzę, że nadciąga panika.

– Oddychaj głęboko, skarbie.

Robi to. Z trudem.

– A też wypuść powietrze z płuc. – Pilnuję, żeby oddychała, i w końcu widzę, że odrobinę się rozluźniła. – Oddychaj i przypomnij mi, jakie słowo klucz ustaliliśmy.

– Dziecko.

– I wiesz, że kiedy to powiesz, wszystko się skończy, tak?

– T… tak.

– Pięknie wyglądasz. Masz pojęcie, jak bardzo mi imponujesz, taka seksowna i odważna.

– Nie jestem odważna.

– Nie musisz się mnie bać, nigdy nie skrzywdzę cię, wolałbym umrzeć niż to zrobić. Powiedz mi, że to też wiesz.

– Tak, wiem.

– I ufasz mi? Wierzysz, że sprawię, że będzie ci dobrze?

– Tak.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy, skarbie. Nie masz pojęcia. – Całuję ją słodko, delikatnie, czuję, że właśnie tego jej teraz potrzeba. – A od tej chwili milczysz, możesz powiedzieć tylko słowo klucz i nic więcej, jasne?

Kiwa głową. Odgarniam jej włosy z twarzy, odsuwam się na chwilę, by wszystko przygotować. Przede wszystkim rozbieram się, a potem wybieram gadżety z szafy pełnej rekwizytów, które Devon daje do dyspozycji członków klubu. Nie spieszę się, wiem, że oczekiwanie potęguje jej ekscytację i niepokój, a

jedno i drugie skumuluje się później w rozkoszy.

Wracam do niej, przytłoczony wdzięcznością za jej odwagę i podniecony bardziej niż chyba kiedykolwiek w takiej sytuacji. Muszę przyznać, że do pewnego stopnia ten styl życia stał się rutyną, ale z Ellie nie ma po tym śladu, zwłaszcza że wiem, że to jej pierwszy raz w takich okolicznościach, w tym klimacie.

Zaczynam od czułych pocałunków w szyję, opuszczam się niżej, na piersi. Jej sutki już nabrzmiały i przez długie minuty liżę je i piszczę, a Ellie krzyczy z bólu, gdy je przygryzam. Liżę sutki z zaciskami, a ona jęczy cicho. Dostrzegam żyłkę pulsującą na jej szyi i ją także muskam językiem.

Wędruję ustami na jej brzuch, zataczam językiem koła wokół pępka, i jestem jeszcze niżej, na jej słodkiej cipce, tak mokrej, że jej soki spływają aż między pośladki. Uwielbiam to, że tak bardzo się podnieca. Nic mnie tak nie rozpala, jak świadomość, że to ja doprowadziłem ją do tego stanu. Biorę w usta jej łechtaczkę, zaczynam ssać i pieścić ją językiem. Do tego stopnia skoncentrowała się na cipce, że nie zauważa, kiedy zakładam drugi zacisk, ją w tej samej chwili ssę mocniej. Sztywnieje w potężnym orgazmie. Krzyczy z rozkoszy.

– O ile pamiętam, nie pozwoliłem ci skończyć – mówię z ustami na jej udzie. Wbijam zęby w miękkie ciało, aż przeszywa ją dreszcz. – Za to czeka cię kara, skarbie.

Widzę, że ma na ten temat sporo do powiedzenia, ale rozsądnie gryzie się w język i tylko posyła mi mordercze spojrzenie.

Z uśmiechem sięgam po buteleczkę z lubrykantem na stoliku i wyciskam sporą ilość na palce. Wsuwam je między jej nogi i dalej, do odbytu. Zaciska się na mnie.

– Wpuść mnie, skarbie. Będzie łatwiej, jeśli zaczniesz napierać.

Krzywi się lekko, gdy moje palce mijają pierścień mięśni. Przygotowuję ją na o wiele większy korek. Widziałem już, że lubi, kiedy ją tam dotykam, więc wiem, że jej się to spodoba. No, może nie od razu, ale przekonam ją do tego.

Kiedy dochodzę do wniosku, że jest gotowa, sięgam po średniej wielkości korek analny, który zdążyłem już posmarować lubrykantem i wkładam go tam, gdzie jeszcze przed chwilą były moje palce, napieram, aż mięśnie ustąpią. Szkoda, że nie pomyślałem, żeby sfilmować wyraz jej twarzy i nagrać jej jęki podczas tego pierwszego razu. Chociaż to właściwie niepotrzebne, bo nigdy tego nie zapomnę. Robiłem to już wiele razy, ale nigdy nie było to tak ważne, tak intymne jak z nią.

Powoli zaczyna do mnie docierać, że już nic nigdy nie będzie takie jak z nią.

Fakt, że jest tutaj, w klubie, że akceptuje coś, co jest dla mnie tak ważne, to kolejny krok na naszej wspólnej drodze. Byłem idiotą, myśląc, że mogę być z nią przez chwilę, a potem odejść, pozwalając, by sama wychowywała nasze dziecko. Kiedy obserwuję jej determinację, gotowość poddania mi się, czuję, jak ogarnia mnie spokój.

Ellie jest odpowiedzią na wszystkie pytania co do tego, kim jestem i gdzie jest moje miejsce. Moje miejsce jest tutaj, przy niej, a nie w Anglii, na czele imperium, którego nigdy nie chciałem. Musi być jakieś wyjście z tej sytuacji, musi być sposób, bym został tutaj i założył własną rodzinę – z nią.

Korek znika w jej ciele. Obserwuję ją uważnie, widzę pierwsze oznaki transu na jej twarzy. Dotykam się i po chwili wchodzę w nią, powoli, bo przez korek jest ciaśniejsza niż zwykle. Chwytam ją za biodra, napieram. Otwiera usta w bezgłośnym krzyku, który przeszywa mnie jak prąd.

Niezła chwila, żeby sobie uświadomić, że się zakochałem w tej kobiecie, skrępowanej, z zaciskami na sutkach i korkiem analnym między pośladkami, która, taką przynajmniej mam nadzieję, wkrótce będzie nosiła moje dziecko.

Ellie

Całkiem straciłam poczucie czasu. Nie mam pojęcia, czy spędziliśmy w tym pokoju godzinę, czy pięć. Zresztą jakie to ma znaczenie? Oddałam mu się całkowicie. Japser jest panem sytuacji. Unoszę się w powietrzu, tak przynajmniej się czuję, póki nie zdejmie zacisków z sutków. Fala bólu wytrąca mnie z transu, ściąga z powrotem na ziemię.

Nadmiar wrażeń oszałamia, z jednej strony ból w piersiach, z drugiej – jego członek we mnie. Łzy płyną mi z oczu, ale nie jestem smutna. Odwrotnie, jestem szczęśliwa i przytłoczona, ale w cudowny sposób.

Jeszcze nigdy nie uległam nikomu do tego stopnia. Myślałam, że będę się bardziej bała, wchodząc do tego pokoju, wiedząc, co się tu wydarzy. Ale ufam Jasperowi do tego stopnia, że akurat strach to chyba jedyne uczucie, którego tu nie doznałam.

Dba o wszelkie moje wygody, poczynając od wykładanych futerkiem kajdanków, po aksamitne więzy, dzięki którym mam szeroko rozwarte nogi. Poza zaciskami i korkiem, które może nie były zbyt przyjemne, ale wyśrubowały moje

podniecenie na niebotyczną wysokość, nie doświadczyłam tu niczego, z czym nie mogłabym się uporać.

Zachwyca mnie to, jak nade mną czuwa, szacuje każdą reakcję, a także to, że wszystko omówiliśmy wcześniej, więc nic nie jest zaskoczeniem. Sypiam z nim dopiero od kilku dni, a już rozmawialiśmy o seksie więcej niż ze wszystkimi innymi partnerami razem wziętymi. Nie żeby było ich jakoś specjalnie dużo, ale wystarczająco, by wiedzieć, że chemia między mną a Jasperem jest wyjątkowa.

Pieści moją łechtaczkę, wchodzi we mnie i napięcie zaczyna się od nowa. Nie powinnam kończyć bez pozwolenia, ale robi, co w jego mocy, bym akurat w tej kwestii okazała się nieposłuszna. Chyba celowo, żeby móc później wymierzyć mi karę. Myśl, jak będzie mnie karał, w połączeniu z jego palcami na uwrażliwionej łechtaczce, wyzwala gigantyczny orgazm, jakby z najgłębszych zakamarków mojej duszy.

Chyba krzyczałam, bo po wszystkim boli mnie gardło. Leży na mnie. Oboje dyszymy ciężko, oddychamy szybko, cały czas pogrążeni w błogostanie po stosunku. Po dłuższej chwili wychodzi ze mnie, uwalnia z więzów, otula kocem i przyciąga do siebie.

– Napij się. – Przysuwa mi butelkę wody do warg.

Bardzo zaschło mi w ustach. Piję łapczywie.

Odgarnia mi włosy z twarzy i patrzy na mnie z góry.

Jestem bardzo zmęczona, z trudem udaje mi się zachować otwarte oczy, ale nie chcę stracić tej cieniutkiej nici porozumienia między nami.

– Wszystko w porządku?

– Hm.

– Słowa, skarbie, muszę usłyszeć słowa.

– W porządku.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Bardzo dobrze.

– W porządku. – Oddycha z czymś chyba na kształt ulgi. – Odpocznij chwilę, zanim pojedziemy do domu.

Zamykam oczy i mamroczę:

– Zapomniałeś o czymś.

Jego niski śmiech wibruje przyjemnie w klatce piersiowej, do której przyciskam ucho.

– O niczym nie zapomniałem.

Gdybym nie była tak zmęczona i nasycona, miałabym pewne obawy co do wyjmowania korka, ale za bardzo odpływam, by przejmować się czymś tak

banalnym. Nie wiem, czy naprawdę zasypiam, czy to tylko drzemka, ale przytomnieję dopiero, kiedy czuję na twarzy jego pocałunki.

– Muszę zawieźć cię do domu, żebyś trochę pospała.

Jest mi ciepło i wygodnie, i ani myślę się ruszać.

– A nie możemy zostać tutaj?

– Nie chciałabyś być tu rano.

– Nie znoszę, kiedy jesteś taki praktyczny.

Z uśmiechem zsuwa mnie ze swoich kolan, kładzie na łóżku, wędruje ustami po moim ciele coraz niżej.

– Jak myślisz, zrobiliśmy dzisiaj dziecko? – pyta.

Do tego stopnia pochłonął mnie klub, klimat, atmosfera i seks z Jasperem, że na chwilę całkiem zapomniałam, co nas połączyło. To dowodzi jego erotycznego kunsztu, bo nie wierzyłam, że cokolwiek sprawi, że o tym zapomnę. Ale gdy o tym mówi, pragnienie powraca z pełną siłą, aż kręci mi się w głowie. A potem zaczyna wyjmować korek i koncentruję się na tym.

Kiedy wreszcie przestaje się nade mną znęcać, ociekam potem, serce bije mi jak oszalałe i znowu jestem podniecona. Oczywiście Jasper nie może przepuścić takiej okazji i ustami doprowadza mnie do kolejnego potężnego orgazmu.

– Teraz już naprawdę skończyliśmy – oznajmia z uśmiechem, wyciera usta wierzchem dłoni i pomaga mi wstać. – Zbieramy się, skarbie.

Opieram się o niego, nawet na chwilę nie chcę wyjść z bezpiecznego ciepła jego ramion. W normalnym stanie umysłu martwiłabym się zapewne, co się ze mną dzieje, dlaczego, po kolejnych doświadczeniach, coraz bardziej się do niego przywiązuję, bardziej niż do jakiegokolwiek innego mężczyzny. Choć wiem, że pragnie innych rzeczy niż ja, chciałabym zatrzymać go na o wiele dłużej niż potrzeba, by zrobić dziecko.

Na myśl, że odejdzie, kiedy zajdę w ciążę, chce mi się znowu płakać. Czasami życie jest strasznie niesprawiedliwe.

– Boli cię, skarbie? – pyta, błędnie interpretując moje łzy.

– Nie, szczerze mówiąc, czuję się cudownie.

– Czyżby?

– Tak.

Ubiera mnie, jakbym była małym dzieckiem. Potem zajmuje się sobą, podaje mi rękę, wyprowadza z pokoju. Na korytarzu wpadamy na Devona.

– Jak minął wieczór? – pyta, patrząc na mnie.

– Cudownie.

Jasper zaciska mi dłoń na ramieniu.

Podnoszę wzrok i widzę, że patrzy na mnie z tym napięciem, którego zaczynam powoli oczekiwać.

– Ellie, mam nadzieję, że wkrótce znowu nas odwiedzisz.

Ściskam wyciągniętą dłoń.

– Bardzo chętnie. Dziękuję, że mnie przyjąłeś.

– Przyjaciele Jaspera są moimi przyjaciółmi. – Całuje moją dłoń. – Jedźcie ostrożnie.

– Jeszcze raz wielkie dzięki, Devon – rzuca Jasper.

– Nie ma sprawy, przyjacielu.

Parkingowy przyprowadził samochód Jaspera pod drzwi. Pomaga mi wsiąść. Dobrze, że nie ja mam prowadzić, bo chyba nie byłabym w stanie.

– Dlaczego czuję się jak pijana, choć nie tknęłam alkoholu?

– Adrenalina – odpowiada. – Byłaś w transie dość długo.

Zerkam na zegarek i ze zdumieniem stwierdzam, że jest dziesięć po drugiej. Dziesięć po drugiej? Kiedy ten czas minął? Jutro znowu będę w proszku.

– Bardzo długo tam byliśmy.

– Kilka godzin.

– Wydawało mi się, że mniej, choć w pewnym momencie pamiętam, jak pomyślałam, że nie mam pojęcia, ile czasu tu jesteśmy.

– Uległym często zdarza się tracić poczucie czasu i świadomość miejsca, a przypływ endorfin jest powrównywany do upojenia alkoholowego. To normalne.

– Może dla ciebie, dla mnie to wszystko jest całkiem nowe.

– Ellie, byłaś fantastyczna, taka ufna i uległa. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy, że mogłem ci pokazać tę stronę mojej osobowości. Tak często muszę ją przed wszystkimi ukrywać, że świadomość, że przy tobie mogę być sobą… – Oddycha głęboko. – To jest mega.

– Chciałabym, żebyś przy mnie zawsze był sobą. – Zaciskam nerwowo usta. Dotykam jego twarzy. – O co chodzi?

– O wszystko. Powiedziałem ci, co mnie kręci, ale mam jeszcze inne sekrety, inne rzeczy, o których powinnaś wiedzieć.

– Chodzi ci o twoją rodzinę?

Odrywa wzrok od jezdni i zerka na mnie.

– Co wiesz?

– Że jesteś synem Henry’ego Kingsleya i dziedzicem jego majątku.

Zaciska dłonie na kierownicy.

– Sprawdziłaś mnie, kiedy dostrzegłaś moje prawdziwe nazwisko na dokumentach.

– Jesteś zły?

– Nie, skądże. Liczyłem się z taką możliwością, gdy zobaczyłaś moje nazwisko.

– Sporo trzymasz w tajemnicy przed najbliższymi ci osobami.

– To nie tak, że nie chcę, żebyście wiedzieli. Wcale nie tak.

– A jak? Myślałeś, że nie zrozumiemy?

– Nie. – Nabiera głęboko tchu i zaraz wypuszcza powietrze z płuc. – Chyba cały czas mam nadzieję, że jeśli będę udawał, że to nieprawda, ojciec w końcu znajdzie kogoś lepszego do roli swego spadkobiercy. Niestety, na razie bez rezultatów.

– Czyli nie chcesz tego.

– Nie, do cholery, nie chcę tego. Nigdy tego nie chciałem i on doskonale o tym wie. Ale to bez znaczenia. I tak mnie tym obarczy. Należy mi się to z urodzenia. Szczęściarz ze mnie, co?

Gorycz w jego głosie tak bardzo różni się od pogodnego Jaspera, którego tak dobrze znam, że jestem w szoku.

– A gdzie zdaniem Anglików podział się Jasper Kingsley?

– To ekscentryczny wynalazca, który zaszył się w pracowni w posiadłości ojca w Kornwalii. Nie widziano go od lat. Wymyśliłem tę bajeczkę, gdy jechałem na studia do szkoły filmowej. Podrzuciłem co nieco kilku reporterom i historia zaczęła żyć własnym życiem. Na szczęście ekscentrycznymi wynalazcami nikt się przesadnie nie interesuje.

– Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że nie musisz robić niczego, czego nie chcesz?

– Czasem, zaledwie każdego dnia mojego życia, ale niełatwo jest powiedzieć, że czegoś nie chcesz, i tak po prostu odwrócić się plecami do stuleci zobowiązań i tradycji.

– Nie powiedziałam, że przyjdzie ci to łatwo, ale że możesz to zrobić. Wiesz o tym, prawda?

– Zawsze wiedziałem, że mogę powiedzieć „nie”, ale za nic nie mogę się na to zdobyć. Rozumiesz? Starałem się być dobrym synem, takim, z którego mógłby być dumny. Miałem świetne wyniki w nauce, w sporcie, we wszystkim, poza finansami – jedyną sferą, na której mu naprawdę zależy. Nie liczy się dla niego nic, co osiągnąłem. Wyobrażasz sobie, że twoje dziecko zdobywa najważniejszą nagrodę w swojej branży, a ty nawet nie zadzwonisz z gratulacjami?

– Nie. – Serce mi się ściska, gdy tego słucham. Tak bardzo chciał spełnić oczekiwania ojca i za każdym razem ponosił klęskę.

– Właściwie nie powinienem się temu dziwić. Odwróciłem się od niego tamtego dnia, gdy wyjechałem do Stanów do szkoły filmowej. Tak przynajmniej wygląda to w jego oczach. Co mnie właściwie obchodzi, co sobie o mnie myśli?

Zamykam jego dłoń w swoich rękach.

– Obchodzi cię, bo to twój ojciec, i chciałbyś, żeby był z ciebie dumny.

– Wkurza mnie, że zależy mi, co o mnie myśli. Do szaleństwa. – Po dłuższej chwili dodaje: – Czasami myślę, że moje zamiłowanie do kontroli wzięło się właśnie z tego, że rozpaczliwie chciałem panować nad czymś, nad czymkolwiek, bo tyle innych spraw wymyka mi się z rąk. Tu, w Los Angeles, żyję wymyślonym życiem, które pewnego dnia utracę bezpowrotnie. A na razie sam panuję nad swoją karierą i rozkoszą. O reszcie rozstrzygnie los.

– Nie wyobrażam sobie życia z takim obciążeniem.

– Witaj w moim świecie, skarbie.

– To dlatego zrzekłeś się praw rodzicielskich do naszego dziecka, jeszcze zanim je zrobiliśmy.

– Oczywiście. Za żadne skarby świata nie skażę mojego dziecka na taki los, nie pozwolę, by jego przyszłość rozstrzygnęła się, zanim się urodzi. Nie ma mowy.

Nagle zaczynam płakać. Te łzy zaskakują nawet mnie.

– Skarbie, nie płacz z mojego powodu, błagam.

– Nic na to nie poradzę. Bardzo mi przykro, że stracisz wszystko, na czym ci zależy, z powodu czegoś, co cię tak naprawdę w ogóle nie interesuje.

Kilka minut później samochód staje przed moim domem. Jasper bierze mnie za rękę.

– Nie mogę patrzeć na twoje łzy.

– A ja nie mogę patrzeć na twoje cierpienie.

Zamyka moją twarz w dłoniach, scałowuje łzy, muska moje wargi.

– Na pewno jest coś, co możesz zrobić.

– Owszem, mogę odwrócić się plecami do całej rodziny, przekreślić setki lat historii i tradycji. Tak przynajmniej postrzegałby to mój ojciec, gdy skandal wszech czasów trafi na Fleet Street.

– I co z tego? Przeczekasz burzę, a potem będziesz mógł normalnie żyć. Matka i siostry nadal będą cię kochały, na pewno.

– Oczywiście, że o tym myślałem. Każdego dnia, przez całe życie. Brakuje mi odwagi, żeby to zrobić.

– Chciałabym…

Ociera kciukiem kolejną łezkę z mojego oka.

– Co byś chciała, skarbie?

– Żeby to było prawdziwe. Żebyśmy mieli szansę… – Gardło ściska mi się boleśnie.

– Nie waż się wątpić, że to, co jest między nami, że ty i ja, że to… nie jest prawdziwe. Gdyby sytuacja wyglądała inaczej…

Kręcę przecząco głową i kładę mu palec na ustach.

– Nie mów tego, błagam cię. – Nie chcę myśleć o tym wszystkim, co moglibyśmy mieć, gdyby tylko nie ciążyły na nim rodzinne zobowiązania, więzy, które założono na niego w dniu, w którym się urodził. To tak cholernie niesprawiedliwe, że z trudem powstrzymuję się od krzyku bezsilności.

Obejmuje mnie ramieniem, przyciąga jak najbliżej w ciasnym samochodzie. Ale to za mało. Zawsze będzie za mało. Na samą myśl, że mi go odbiorą, że zniknie z Los Angeles, z Quantum, z naszego życia…

– Zostań – proszę szeptem. – Zostań ze mną na noc. Zostań na tak długo, jak możesz.

Nie wiem, czy dźwięk wydobywający się z jego gardła to bardziej jęk czy westchnienie. A potem całuje mnie gorączkowo, desperacko, jakbym była jego jedyną wielką nadzieją, której chwyta się w morzu niepewności. Kiedy po dłużej chwili odrywamy się od siebie z braku powietrza, okna zaszły parą. Chichoczę na ten widok.

Nie panuję nad emocjami, wędruję od rozpaczy po pożądanie, przez rozbawienie, i z powrotem ku rozpaczy, gdy przypomina mi się, że choć jest mi z nim wspaniale, nasz związek wkrótce się skończy.

– Lubię słyszeć twój śmiech, skarbie. – Dotyka palcem mojego policzka, ciągle mokrego od łez. – I nie chcę ponosić winy za twoje łzy.

– To nie twoja wina. Ta sytuacja. – Patrzę na niego. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, fala emocji zapiera mi dech w piersiach. – Zostaniesz?

– Niechby ktoś spróbował mnie stąd wyciągnąć. – Całuje mnie znowu, tak czule, że łzy napływają mi do oczu. – Poczekaj.

Z ciężkim sercem patrzę, jak obchodzi samochód. W innej sytuacji wysiadłabym sama, nie czekając na szarmancki gest towarzysza. Ale z nim wszystko jest inaczej. Czekam, bo mnie o to poprosił, bo wiem, że musi mieć poczucie, że nad czymś panuje, a jeśli panowanie nade mną sprawia mu satysfakcję, chętnie mu na to pozwolę. Przynajmniej tyle mogę zrobić dla kogoś, kto spełnia moje największe marzenie.

W ciągu kilku sekund, bo tyle zajmuje mu otwarcie drzwiczek i podanie mi ręki, uświadamiam sobie coś jeszcze – to jest on. Facet, którego zawsze chciałam

poznać, a był tuż obok. Ta świadomość, w połączeniu z tym, co tak niedawno robiliśmy w klubie i czego się dowiedziałam o jego rodzinie i jego losie, sprawia, że nagle mi się wydaje, że tracę grunt pod nogami i kontakt ze wszystkim, co prawdziwe i rzeczywiste.

Jakim cudem mam dalej żyć, skoro już zasmakowałam tego, czego pragnę – tylko po to, żeby zaraz to utracić? Nie mogę do tego dopuścić. Muszę walczyć, o niego, o nas, o nasze dziecko i wspólną przyszłość ze mną, nie taką, jaką dla niego zaplanowano.

Nikt nie powinien stać przed takim wyborem, a już na pewno nie Jasper, który ma rzadki, wielki talent filmowy. Na myśl, że ten talent się zmarnuje, nie wspominając już o przekreślonym wspólnym życiu, robi mi się słabo. Ale równie nagle, jak ogarnęło mnie znużenie, pojawia się gniew i determinacja: coś trzeba z tym zrobić. Musi być jakiś sposób, by dostał to, czego pragnie. W ogóle nie biorę pod uwagę innego rozwiązania.

14. Jasper

Tej nocy coś się między nami zmieniło. To, co do niej czuję, pogłębiło się, przerodziło w coś, co nazwałbym czystą magią, gdybym wierzył w takie rzeczy. Ale straciłem wiarę w magię mniej więcej w tym samym czasie, gdy zrozumiałem, że moje życie już za mnie zaplanowano. Dopóki nie zaczęło się to z Ellie, jedynym miejscem, w którym odczuwałem coś na kształt magii, było stanie za obiektywem kamery.

A teraz wiem, że to samo czeka mnie w jej ramionach, i jest lepiej niż kiedykolwiek. Jestem uzależniony od niej, od tego, co czuję, gdy jesteśmy razem. Nic nie może się z tym równać, przez co nieznana przyszłość wydaje się jeszcze bardziej przygnębiająca.

Przyszłość to ostatnie, o czym chcę myśleć akurat w tej chwili, gdy teraźniejszość wymaga całej mojej uwagi. Ellie wypuszcza Randy'ego na dwór, a ja nalewam nam wody z lodem. Pies zaraz wraca, wpada do domu przed nią, jakby obawiał się, że coś go ominie. Głaszczę go i w nagrodę dostaję mokre psie pocałunki. Chce mi się śmiać.

– Przestań, Randy! – krzyczy Ellie. – Daj Jasperowi spokój.

– Nie ma sprawy. Brakuje mi psa. – Nie muszę jej tłumaczyć, że podróżuję tak często, że nie mogę sobie pozwolić na zwierzaka; w końcu to ona i jej zespół organizują moje wyjazdy.

– Cały czas planuję, że sprowadzimy dla niego towarzysza, ale jakoś nigdy nie mogę się do tego zabrać.

Podaję jej szklankę z wodą i wznoszę toast.

– Dzięki za dzisiaj.

– Dzięki, że mnie wziąłeś, pod każdym możliwym względem.

Mało brakowało, a zadławiłbym się wodą, którą akurat piję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Jak myślisz, co to znaczy, że to, co widzieliśmy i robiliśmy w klubie, tak bardzo mi się spodobało?

– Myślę, że być może to znaczy, że dopiero zaczęłaś eksperymentować z

własną seksualnością, a ja mam wielkie szczęście, że mogę ci w tym towarzyszyć.

– Uważasz się za szczęściarza?

– Delikatnie mówiąc, skarbie. Ilekroć jestem z tobą.

– Jasper…

– Tak, kochanie?

– Musisz coś zrobić z tą sytuacją z twoją rodziną. Nie możesz rezygnować ze wszystkiego i wszystkich, na których ci zależy.

– Z ciebie też nie?

Bez mrugnięcia okiem odpowiada:

– Ze mnie i z naszego dziecka. Potrzebujemy cię. Na pewno jest coś, co możesz zrobić, żeby się z tego wyplątać. – Pstryka palcami. – Skoro ten król, jak mu tam, dał radę, kiedy w jego życiu zjawiła się ta cała Wallis Simpson, tobie też się uda. Przecież to był król, a ty jesteś tylko markizem!

„Tylko markizem". Staram się za wszelką cenę powstrzymać śmiech. Ellie nie ma pojęcia, co to znaczy w mojej rodzinie. Uśmiecham się i chłonę to wszystko wzrokiem – rumieniec na jej policzkach, pozostałość po sesji w klubie, usta nabrzmiałe od naszych pocałunków, włosy ciągle wzburzone po seksie i ogromne zaangażowanie. Z najwyższym trudem powstrzymuję dwa słowa, które cisną mi się na usta. Kocham ją. Ba, zaczynam powoli godzić się z myślą, że niewykluczone, iż kocham ją, odkąd się znamy. Kiedy powiedziała, że ona i nasze dziecko mnie potrzebują, serce podeszło mi do gardła.

– Ach, tak, poczciwy król Edward. Cóż to był za skandal!

– Ale dopięli swego i byli razem. Czyż nie to jest najważniejsze?

Odstawiam pustą szklankę na blacie, podchodzę do niej, kładę dłonie na jej barkach i pochylam głowę tak, że stykamy się czołami.

– Najważniejsza jesteś ty, skarbie. To jest najważniejsze.

– Ale…

– Żadnych ale. – Wyjmuję jej szklankę z ręki, przyciągam do siebie. – Mówimy o zasadzie primogenitury, obowiązującej w mojej rodzinie od stuleci, skarbie.

– Nie mam pojęcia, co znaczy to słowo, ale w gruncie rzeczy chodzi o to, żebyś żył tak, jak chcesz, a nie, jak ci każą.

– To słowo oznacza prawo sukcesji. Zazwyczaj dotyczy pierworodnego albo pierwszego potomka płci męskiej w zależności od rodziny.

– No dobra, a gdybyś się nie ożenił? Albo nie miał dzieci?

– Byłoby źle, ale nie tak źle, jak w sytuacji, gdybym sam oznajmił, że tego nie

chcę. Tak się nie robi.

– Jasper, mamy XXI wiek. Dlaczego tytułu nie może przejąć twoja siostra, ta, która pracuje na Wall Street, która w gruncie rzeczy ma najlepsze kwalifikacje, żeby zająć się majątkiem ojca?

– Widzę, skarbie, że wszystko dokładnie sprawdziłaś. Ale mnie nie musisz przekonywać. To mój ojciec nie chce o tym słyszeć. W ogóle nie dopuszcza do rozmowy na ten temat. Doprowadził do tego, że nie mogę nawet przekazać komuś innemu moich obowiązków w Kingsley Enterprises. Sam muszę się tym zajmować, choć to samo w sobie już jest torturą.

– A gdybyś wykręcił mu rękę?

– Niby jak? – Intryguje mnie jej zaangażowanie.

– Mógłbyś ogłosić publicznie, że Jasper Kingsley i Jasper Autry to jedna osoba, i dać światu do zrozumienia, że Jaspera Autry'ego nie interesuje imperium Kingsleyów, zwłaszcza że ma siostrę, która o wiele bardziej się do tego nadaje.

– Sugerujesz, że mam okiwać ojca.

– Tak.

Usiłuję sobie wyobrazić jego reakcję, gdybym tak postąpił. Brukowce z Fleet Street oszalałaby na tak soczysty kąsek, zwłaszcza teraz, gdy mój ojciec wybiera się na kolejną ryzykowną ekspedycję.

– I co ty na to? – W jej oczach błyszczą nadzieja i miłość.

– W Anglii rozpętałaby się medialna burza. Że już nie wspomnę, jak zareagowałoby Hollywood.

– Uporamy się z tym.

– My?

– Tak, ty i ja. My. razem.

– Co ty chcesz przez to powiedzieć, Ellie?

– Chcę powiedzieć, że chcę, żebyś był w moim życiu, w życiu naszego dziecka, żebyś uczestniczył w nim naprawdę, a nie tylko zjawiał się w roli podpisu na comiesięcznym czeku. Chcę, żebyś był tutaj, pracował z nami w Quantum, gdzie jest twoje miejsce, a nie zamykał się w roli, która nie jest ci pisana. Bo to bez sensu.

– A to, co mówisz, ma sens?

– Oczywiście. Chyba że mi powiesz, że nie czujesz tego, co…

Całuję ją, bo nie mogę inaczej, dotykam jej, pragnę jej i wszystkiego, co mi daje. Pragnę tego bardzo. Rozpaczliwie, do bólu.

– Czuję – odpowiadam szeptem, kiedy w końcu odrywamy się od siebie. Kiedy już zacząłem, chcę ją całować bez przerwy. – Chcę tego samego co ty. Nie

masz pojęcia, jak bardzo tego chcę.

– Więc walcz o to, Jasper. Walcz. To twoje życie, jedyne, jakie jest ci dane. Przeżyj je po swojemu.

Jej słowa dodają mi odwagi, której w przeszłości mi zabrakło.

– Jutro zadzwonię do kilku osób i zapytam, jak najlepiej to rozegrać.

– Naprawdę to zrobisz?

– Naprawdę.

– Jasper… – Dotyka dłońmi mojej twarzy, zmusza, bym spojrzał jej w oczy. – Będę przy tobie, bez względu na wszystko. Wszyscy będziemy. Kochamy cię.

– My?

Rumieniec sprawia, że wygląda jeszcze bardziej uroczo.

– Oczywiście.

– Ja też was wszystkich kocham. Jesteście moją rodziną. – Podoba mi się, że mówimy sobie to wszystko, zarazem unikając najważniejszego.

– Rodzina z Quantum będzie o ciebie walczyć. Stoimy murem za tobą, niech się dzieje, co chce.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. – Potem nie ma już miejsca na słowa. Ani potrzeby. Biorę ją za rękę, prowadzę do sypialni, rozbieram najpierw ją, potem siebie. Osuwamy się na łóżko, całujemy się, najpierw słodko i delikatnie, po chwili – namiętnie, rozpaczliwie. Ale dzisiaj nie chcę rozpaczliwie. Dzisiaj chcę czule. Chcę ją czcić, chcę okazać, ile dla mnie znaczą jej miłość i wsparcie.

Obsypuję pocałunkami jej szyję, wędruję ustami niżej, na piersi, pieszczę wargami nabrzmiałe sutki. Po zaciskach nadal są bardzo wrażliwe i od razu reaguje głośnym westchnieniem. Przesuwam usta na drugi wzgórek, powtarzam pieszczotę, aż wije się pode mną, błaga o więcej, napierając biodrami na nabrzmiały członek.

Powstrzymuję się, by nie wbić się w nią z całej siły i nie wziąć tego, o czym marzę najbardziej na świecie. Choć zasmakowałem chyba każdego rodzaju seksu, jaki można sobie wyobrazić, w życiu nie doświadczyłem takiego pożądania, jakie ona we mnie budzi. Jakby z nią wszystko było nowe. Już wiem, że nigdy nie będę miał jej dosyć.

Poruszamy się płynnie, jak kochankowie, którzy znają swoje ciała od lat, a nie od kilku dni. Każda pieszczota jej dłoni budzi we mnie pożar, którego nie sposób ugasić. Którego nie chcę ugasić. Mam wrażenie, że przez całe życie byłem odrętwiały, a dopiero ona pokazała mi, co to znaczy żyć. A teraz… teraz nie przeżyję bez Ellie u boku.

Wędruję ustami w dół jej ciała, nie spieszę się, choć ogień mnie spala, czuję, że zaraz pochłonie mnie żywcem. Wplata mi palce we włosy, gdy rozchylam ją, żeby mieć łatwiejszy dostęp, i z jękiem przywieram do niej ustami. Chcę ją pochłonąć, pokazać, ile dla mnie znaczy, doprowadzić do takiego stanu, że nie będzie już chciała niczego – ani nikogo – innego. Liżę, całuję, doprowadzam ją do serii orgazmów, aż krzyczy z rozkoszy. Nie przestaje, póki nie mogę dłużej wytrzymać; muszę być w niej.

Jest rozpalona i ciasna. Nieruchomieję na chwilę, nie chcę skończyć za szybko.

Patrzę na nią i odnajduję jej wzrok. Widzę uczucie w jej oczach i po raz pierwszy w życiu zdaję sobie sprawę, że nie pieprzę się, tylko się kocham.

– Ellie – szepczę, poruszając się w niej. – Ty… To…

– Wiem – odpowiada. – Wiem. – Oplata mnie ramionami i nogami, przyciąga do siebie.

Tu jest moje miejsce i nie chcę nigdy jej zostawiać. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, byle ją mieć, byle mieć to. Nic innego się nie liczy i ta wiedza pozwala mi wykonać kolejny krok, coś, co powinienem zrobić wiele lat temu.

Jutro. Jutro uruchomię reakcję łańcuchową i niech szlag trafi konsekwencje. Będę miał i ją, i nasze dziecko. Wszystko. Za każdą cenę.

Jestem tak wykończony po fantastycznej nocy z Ellie, że w piątek rano spóźniam się na poranne spotkanie wspólników. Niedużo, ale wystarczająco, żeby wywołało to irytację Haydena i Kristiana, którzy mierzą mnie gniewnym wzrokiem. Mam to w nosie. Dzisiaj upajam się życiem i miłością i nikt, i nic nie zepsuje mi humoru.

– Dzięki, że raczyłeś do nas dołączyć – rzuca Hayden, najwyraźniej ciągle wściekły za wczoraj.

– Ależ proszę bardzo – odpowiadam. Nalewam sobie kawy, sięgam po babeczkę i świeże owoce, czekające na półmisku, który Addie zawsze stawia na stole podczas tych spotkań. Twierdzi, że dobre jedzenie wprawia nas w dobry humor, a reszta ekipy tylko na tym korzysta, kiedy nie marudzimy. – Jak wygląda plan na dzisiaj?

– Flynn chce coś powiedzieć o projekcie Natalie.

W głębi duszy nadal się dziwię, że Flynn chce sfilmować historię swojej żony. Jest tak cholernie skryty. Ale po tym, kiedy cała sprawa wyszła na jaw, nie mają czego ukrywać – a zresztą to materiał na naprawdę dobry film.

– Pracujemy nad scenariuszem – odzywa się Flynn i opowiada o scenarzyście, którego zdecydował się zatrudnić.

– Już mi go szkoda, a jeszcze go nawet nie poznałam – żartuje Marlowe. – Czeka go nie lada zadanie.

– Ale śmieszne. – Flynn uśmiecha się do niej. – Doskonale sobie radzi. Nat go lubi, a to najważniejsze. Póki ona dobrze się z tym czuje, jestem zadowolony.

– Pewnie często jesteś zadowolony – rzuca Hayden.

– I wzajemnie, przyjacielu – odcina się Flynn. – Co przypomina mi kolejny punkt programu – fakt, że monopolizujesz moją asystentkę.

– Bardzo lubię ją monopolizować – wyznaje Hayden z głupkowatym uśmiechem zakochanego uczniaka, który nas wszystkich doprowadza do śmiechu. Odkąd zakochał się w Addie, zmienił się nie do poznania. Miłość go odmieniła, i to w najlepszy możliwy sposób. I dobrze, że tak się stało, zasłużył na to po dzieciństwie naznaczonym niekończącym się rodzinnym dramatem.

– A tak na poważnie – kończy Flynn – czasami musisz pozwolić jej popracować. Jest mi potrzebna.

– Nie tak bardzo jak mnie. Zresztą nie potrzebujesz jej między osiemnastą a szóstą rano, chyba że to wyjątkowa okazja. Skończyły się czasy, gdy przez okrągłą dobę była na twoje skinienie.

– Daruję ci te słowa tylko dlatego, że jest z tobą bardzo szczęśliwa.

– O, wielkie dzięki – odpowiada Hayden żartobliwie. – Ty masz ją na dwanaście godzin i ja. Od dzisiaj tak będzie. Jasne?

– Jasne, jasne, ale nie podskakuj za bardzo. Naprawdę jest mi potrzebna.

– Mnie też.

Trudno uwierzyć, że Hayden naprawdę wypowiedział te słowa. Zanim związał się z Addie, w życiu nie przyznałby, że kogokolwiek potrzebuje. Jego wyznanie robi na mnie wrażenie, zwłaszcza w świetle wydarzeń minionej nocy. Dodaje mi siły niezbędnej, bym wyznał prawdę wspólnikom.

– Jest pewien temat, który chciałbym poruszyć.

– A to coś nowego – rzuca Kristian ze złośliwym uśmieszkiem.

– Zawsze jest ten pierwszy raz. To ważna sprawa. Mam nadzieję, że nie obrazicie się, że do tej pory trzymałem to w tajemnicy.

– Teraz już naprawdę nas zaintrygowałeś. – Flynn rozsiada się w fotelu z pozorną nonszalancją.

Jak się powiedziało A, trzeba powiedzieć też B.

– Mówi wam coś nazwisko Henry Kingsley?

– Ten angielski multimiliarder? – upewnia się Marlowe.

– Co z nim? – pyta Hayden.

– To… no cóż, to mój ojciec.

Zapada cisza. Przedłuża się nieprzyjemnie. Odzywam się w końcu, opowiadam o dylemacie, jakim jest całe moje życie. A kiedy wreszcie kończę, patrzą na mnie, jakby widzieli mnie po raz pierwszy.

– Ty chyba, kurwa, żartujesz. – Hayden pierwszy przerywa milczenie.

– Niestety nie.

– Ejże, niestety jesteś dziedzicem fortuny? – wtrąca się Marlowe.

– Żebyś wiedziała: niestety! Nie chcę mieć z tym nic wspólnego! Moje życie jest tu i teraz, z wami. Quantum to moje życie. Nie tamto. Nigdy.

– Jezu, Jasper – szepcze Kristian. W tej grupie jest moim najbliższym przyjacielem i spodziewałem się, że jego dotknie to najbardziej. – Jakim cudem nigdy się o tym nie dowiedzieliśmy?

– Nikt nie wie, że Jasper Kingsley i Jasper Autry to jedna i ta sama osoba. Przynajmniej do tej pory nikt nie wiedział. Robiłem, co w mojej mocy, by te dwa życia trzymać z dala od siebie. Brytyjska prasa ma mnie za ekscentrycznego wynalazcę, który mieszka w majątku ojca w Kornwalii i rozpaczliwie czeka na pierwszy genialny wynalazek.

– Czyli jesteś arystokratą – zauważa Marlowe z oczami okrągłymi ze zdumienia. Szkoda, że nie ma pojęcia, że nie ma w tym nic fascynującego, przynajmniej nie dla mnie. – Jak w *Downton Abbey*!

– Jestem markizem. Odziedziczę tytuł książęcy.

– Zamknij się, do cholery – sapie Hayden. – Nawet ja wiem, co to znaczy.

– A ja nie – odzywa się Flynn. – Więc mnie łaskawie oświećcie.

– To znaczy, że kiedy mój ojciec umrze, co może się zdarzyć raczej wcześniej niż później ze względu na jego zamiłowanie do sportów ekstremalnych, będę musiał wrócić do domu, do Londynu, i przejąć stery rodzinnej firmy. Oraz tytuł i księstwo, czy mi się to podoba, czy nie. A wcale mi się nie podoba.

– O Jezu – sapie Marlowe. – Nie możemy do tego dopuścić.

– Nie ma mowy – wtóruje jej Flynn. – Nie możemy cię stracić.

– Ja też tego nie chcę, ale gdybym odrzucił rodzinne zobowiązania, spadek… gdybym to naprawdę zrobił, rozpęta się burza – w Anglii i zapewne tutaj także. To może negatywnie wpłynąć na wizerunek Quantum i szczerze mówiąc, właśnie to mnie powstrzymuje.

– Niepotrzebnie – zapewnia Hayden z przejęciem. – Rób, co trzeba, żebyś się z tego wyplątał. Stoimy za tobą murem – dodaje.

Pozostali potakują, a mnie gardło się ściska ze wzruszenia. Wsparcie akurat Haydena po tym, co widział wczoraj w Black Vice, jest dla mnie szczególnie ważne. Obawiałem się, że coś między nami będzie dzisiaj nie tak, ale

niepotrzebnie. Mimo to nadal mam nadzieję, że nie powiedział Flynnowi, że zabrałem jego siostrę do seksklubu. Wolałbym nie tłumaczyć jej bratu, co tam robiliśmy. Najlepiej, żeby w ogóle się o tym nie dowiedział.

– Zgadzam się z Haydenem – mówi Flynn. – Jesteś i zawsze będziesz jednym z nas. Mów, co mamy zrobić, żeby ci pomóc. Możesz na nas liczyć.

Boże, zaraz się rozbeczę jak dziecko.

– Dziękuję – mówię z trudem. – Najpierw porozmawiam z kilkoma osobami w Anglii i zorientuję się, jakie mam możliwości. Muszę też skontaktować się z siostrą, która idealnie nadaje się na dziedziczkę fortuny. Może moglibyśmy jakoś podzielić się obowiązkami, nie wiem, ale na pewno jest jakiś sposób i ja go znajdę.

Nie mogę im powiedzieć, skąd się bierze moja determinacja, jeszcze nie. Najpierw Ellie musi dojrzeć, by poinformować o nas – i miejmy nadzieję, o dziecku – swoją rodzinę. Na razie to dwie oddzielne sprawy i zajmuję się nimi osobno.

Po pierwsze, muszę zmierzyć się z ojcem. Na samą myśl żołądek podchodzi mi do gardła, ale potem przypominam sobie religijne niemal doświadczenie, jakim jest seks z Ellie, i przepełnia mnie determinacja. Wiem już, co mam robić, i po spotkaniu zabieram się do roboty.

Już dawno powinienem był wziąć swoje życie we własne ręce. Ellie daje mi odwagę, której brakowało mi w przeszłości. Jest powodem, którym nie była nawet kariera filmowa, żeby wyplątać się z koszmaru, w którym tkwię od urodzenia. Jeśli cały czas będę się koncentrował na przyszłości, o której marzę, z nią i naszym dzieckiem – albo dziećmi – zrobię to, co powinienem.

– Informuj nas na bieżąco – prosi Flynn.

– Dzięki. Jasne. – Więcej w tej chwili nie przechodzi mi przez gardło.

– I pomyśleć, że dzisiaj to ja miałem wywołać największe oburzenie – mruczy Kristian.

– Jak to? – odzywa się Marlowe.

– Chciałem porozmawiać o klubie. Właściwie mało kto z nas tam ostatnio przebywa. Płacimy Sebastianowi za prowadzenie go, ale wcale tam nie zaglądamy.

– Przyznaję, że omijam Quantum, odkąd wzięliśmy z Nat ślub – mówi Flynn. – Ona nie przepada za publicznymi występami.

– Czyli wysiadasz. – Kristian przenosi wzrok na Haydena. – A ty?

– Addie woli rozdzielać życie prywatne i zawodowe.

– Doskonale ją rozumiem. – Znowu Marlowe.

– A ty jaką masz wymówkę? – Kristian zwraca się do Mo. – Jesteś wolna, a i tak właściwie nigdy cię tam nie widuję.

– Właściwie sama nie wiem – odpowiada po chwili wahania. – Ostatnio… jakby to powiedzieć… trochę mnie to wszystko nudzi.

Zdumieni jej wyznaniem przyglądamy się jej w milczeniu.

– Nudzi? – powtarza Flynn. – Naprawdę?

Rozumiem, skąd się bierze jego niedowierzanie. Z nas wszystkich to Marlowe była najbardziej zaangażowana w klub. Człowiek jest, delikatnie mówiąc, zszokowany, kiedy akurat z jej ust słyszy, że ją to znudziło.

– Jakim cudem? – dopytuje Hayden.

– Nie wiem. – Marlowe jest chyba trochę zbita z tropu. – Ostatnio oni wszyscy są tacy sami. Nie ma w tym żadnego wyzwania. Chcą jednego, żeby zdominowała ich gwiazda filmowa. Nie muszę o to walczyć, jak dawniej. – Wzrusza ramionami. – I stąd znudzenie.

– Wiem, o co ci chodzi, Mo. – Rozumiem ją, bo też tego zaznałem. Zanim zaczęła się Ellie, mnie także zaczęła nudzić ta rutyna – co noc to samo – w którą zmieniło się moje życie. – Kiedy partner albo partnerka ulega zbyt ochoczo, to wszystko traci swój urok.

– No właśnie. Nie wycofuję się, ale chwilowo robię sobie przerwę.

– I tym sposobem zostajemy z bardzo drogim klubem, z którego żadne z nas nie korzysta – podsumowuje Kristian. – Proponuję, żebyśmy otworzyli podwoje dla ludzi z zewnątrz. – Unosi rękę, żeby powstrzymać protesty, i uściśla: – Oczywiście to byłby bardzo ekskluzywny przybytek. Ale zamiast zapraszać do klubu gości, będziemy wybierać członków i to nadal będzie najlepiej strzeżony sekret Hollywood.

– Sam nie wiem. – Hayden wyraża te same wątpliwości, które trapią i mnie. Do tej pory mieliśmy cholerne szczęście, że nikt się nie zorientował, że pięciu głównych udziałowców Quantum gustuje w BDSM. Każde z nas ma świadomość, że jako osoby znane igramy z ogniem, uczestnicząc w czymś, co wiele osób uznałoby za skandaliczne praktyki, my jednak robimy to i tak, bo nie moglibyśmy zrezygnować z czegoś, co daje nam rozkosz. Kluby Quantum w Nowym Jorku i Los Angeles stanowiły dla nas bezpieczne miejsca, w których mogliśmy być naprawdę sobą, wśród przyjaciół, bez lęku, że prawda wyjdzie na jaw. Klub w Nowym Jorku już od jakiegoś czasu otworzył podwoje dla członków z zewnątrz, ale w Los Angeles był dotychczas bardzo hermetycznym przybytkiem.

– Dopuszczanie członków z zewnątrz to ryzyko – zauważam. – Z drugiej

strony, spędzamy w klubie coraz mniej czasu, więc i ryzyko maleje.

Flynn przytakuje mi ruchem głowy.

– Fakt. Skoro właściwie żadne z nas nie bywa w klubie regularnie, nie mamy się czego obawiać.

– Oczywiście, poza tym, że klub nazywa się tak jak nasza firma. I znajduje się w naszym budynku – zauważa Hayden.

– No fakt – mruczy Marlowe.

– Moim zdaniem to nie powinno nam przeszkodzić w opracowaniu programu dla nowych członków – twierdzi Flynn. – Każdy, kto wstępuje do klubu, powinien ryzykować tak samo jak my. W tym mieście większość potencjalnych członków dba o prywatność tak samo jak my. Nie będą o tym rozpowiadać na prawo i lewo. Podobnie jak my o nich.

– Mimo wszystko to ryzyko – podkreśla Kristian. – Nie wolno nam o tym zapomnieć.

– Jasne – mówię. Pozostali przytakują.

– W tym wypadku – Kristian teraz rozdaje nam zszyte pliki kartek – Sebastian proponuje, żeby otworzyć wrota klubu dla nowych członków. Rzućcie na to okiem i do końca tygodnia dajcie mi znać, co o tym sądzicie.

– Jasne. – Zerkam na zegarek. Już jedenasta. Mam mnóstwo spraw do załatwienia, czas przecieka mi między palcami. – To wszystko?

– Na razie – odpowiada Kristian.

– Lada chwila spodziewaj się mejla z informacjami, jak rozwija się projekt Nat – dodaje Flynn. – Sprawy posuwają się do przodu.

– Moim zdaniem to będzie kolejny *Kamuflaż* – rzuca Marlowe. Ma na myśli obraz, za który w zeszłym roku wszyscy zgarnęliśmy statuetki Oscara.

– To by było coś, co? – Flynn uśmiecha się głupkowato. Jest po uszy zakochany w żonie. Jej odwaga powinna być przykładem dla nas wszystkich.

– Już nie mogę się doczekać początku zdjęć – mówię, wstając. – Wchodzę w to, to chyba jasne.

Flynn przybija ze mną piątkę, gdy go mijam.

– Dzięki, bracie.

Mam nadzieję, że nadal będzie tak o mnie myślał, gdy się dowie, że nie tylko sypiam z jego siostrą przy każdej możliwej okazji, ale też staram się zrobić jej dziecko.

15. Jasper

Siedzę w gabinecie i dzwonię do Nathana, wieloletniego asystenta ojca. Chcę się upewnić, że jutro rano ojciec będzie w Londynie. Zawsze lubił pracować w soboty, gdy biura są puste i ciche, nie dziwię się więc, gdy Nathan potwierdza, że jutro jest jego ostatni dzień przed kolejną wyprawą po dreszcz emocji i zachwyt opinii publicznej.

Następnie wynajmuję samolot, żeby wieczorem polecieć do Londynu. Walczę o czyste środowisko i nie jestem fanem prywatnych lotów dla jednej osoby, ale w tym wypadku liczy się każda chwila, zwłaszcza że chcemy z Ellie spłodzić dziecko. Obliczam różnicę czasu. Może uda mi się z nią spotkać jutro wieczorem, u Flynna, a potem przez cały tydzień będzie tylko moja. Już nie mogę się doczekać.

Teraz, gdy już podjąłem decyzję, która powinna zapaść wiele lat temu, ogarnia mnie wewnętrzny spokój. Gdyby nie wsparcie Ellie, panikowałbym na samą myśl, że spotkam się z ojcem, a co dopiero powiedzieć mu, że musi sobie poszukać innego dziedzica, bo ja się na to nie piszę.

– Przykro mi, ojcze – ćwiczę na głos. – Naprawdę podziwiam i szanuję firmę, którą stworzył dziadek i ty, ale finanse to nie moja działka. Po twojej śmierci byłbym fatalnym szefem i zapewne wolisz przekazać firmę komuś, kto wie, co robi. Porozmawiaj z Gwen. Nadaje się do tego doskonale i chyba nawet chciałaby to robić.

Urywam, myślę o ostatnich słowach. Nie powinienem mówić nic o tym, czego chcę czy nie. Nigdy go to nie obchodziło. To tylko wywoła kolejny wykład o zobowiązaniach, odpowiedzialności i tradycji. Niemal słyszę, co mówi:

„A myślisz, że książę William i jego śliczna żona chcą chodzić na te wszystkie uroczyste przecinania wstęg? Nie, mój drogi. Oni mają świadomość swojej roli w historii”.

Książę William jest o wiele lepszym mężczyzną niż ja. Jego brat, książę Harry, także. To jasne. Nie mógłbym żyć jak oni, w monstrualnym akwarium, cały czas czując na sobie wzrok reporterów i paparazzi. Oszalałbym. Choć i mnie nie

ominęła sława, z powodu pracy w branży filmowej i bliskich związków z Flynnem, Haydenem, Marlowe i Kristianem, przez większość czasu mam spokój, moje zdjęcia tylko od czasu do czasu trafiają na łamy brukowców. W porównaniu z przyjaciółmi jestem celebrytą niższej rangi i bardzo mi to odpowiada.

Nie mam pojęcia, jak znoszą ciągłe zasadzki paparazzi. Burza, która się rozpętała po tym, jak Flynn poznał Natalie, to klasyczny przykład sytuacji, która doprowadziłaby mnie do szału. Cały świat napawał się jej bolesną przeszłością, jakby miał do tego prawo. To okrutna strona sławy i cieszę się, że mnie omija.

Hayden bardzo zręcznie poinformował media o zaręczynach z Addie, a i tak całe miasto przez tydzień huczało o tym, że jeden z bardziej pożądanych kawalerów już nie jest wolny. Ale robił co w jego mocy, by ją przed tym wszystkim uchronić, posunął się nawet do tego, że zatrudnił dodatkową ochronę w pracy i w swoich domach, w mieście i w Malibu.

Zadbawszy o szczegóły podróży, ponownie zajmuję się pracą, wiedząc, że w ciągu najbliższego tygodnia więcej będę poza biurem niż w Quantum. W lecie będziemy kręcić w Europie nowy film akcji. W końcu dostałem ostateczną wersję scenariusza i notatki Haydena. Przez resztę popołudnia zatracam się w historii i planuję, jak uwiecznić poszczególne sceny.

To jeden z moich ulubionych etapów pracy nad filmem, wolę to od samego kręcenia. Właśnie też uruchamiam moją kreatywność. Dopisuję moje sugestie do uwag Haydena. Wymienimy się nimi jeszcze setki razy, zanim zaczną się zdjęcia. Pracujemy ze sobą od lat i wypracowaliśmy własne rytm i tempo.

To jedna z wielu rzeczy, które tak lubię w Quantum. Znamy się tak dobrze, że czasami nie musimy nawet kończyć zdania. Ci ludzie to nie tylko moi wspólnicy i przyjaciele, to moja rodzina. Jestem gotów walczyć o moje rodziny – tę z Quantum i tę, którą chcę stworzyć z Ellie.

Wychodzę z gabinetu, idę do jej pokoju, pukam w zamknięte drzwi.

– Proszę.

Widzę ją po raz pierwszy, odkąd o świcie od niej wyszedłem, i nagle powracają wspomnienia cudownej nocy. Najpierw klub, potem wyznania i niewiarygodna magia w jej łóżku. Nigdy nie zapomnę ani jednej sekundy. Zamykam za sobą drzwi, opieram się o nie i chłonę ją wzrokiem.

Rumieni się uroczo i po raz kolejny oszałamia mnie świadomość, że pragnie mnie tak samo jak ja jej. Czym zasłużyłem na takie szczęście?

– Potrzebujesz czegoś? – pyta po chwili wymownego milczenia.

Kiwam głową, podchodzę do niej, odsuwam jej krzesło od biurka, odwracam do siebie, pochylam się, osaczam ją sobą.

– Tego – szepczę i całuję ją. To miał być szybki całus, ale wtedy zarzuca mi ręce na szyję i rozchyla usta pod moim językiem. Zatracam się w niej, daję się ponieść szaleństwu, które mnie ogarnia, ilekroć jest w pobliżu. Nie mogę się nią nacieszyć. Nigdy się nie nacieszę.

Odsuwamy się od siebie powoli, niechętnie, aż nasze wargi ledwie się stykają.

– Póki nie przyszedłeś, udawało mi się dla odmiany trochę popracować – mówi.

Uśmiecham się, pocieram wargami o jej usta i rozkoszuję jej głośnym oddechem, dowodem na to, że wpływa to na nią tak samo, jak na mnie. I Bogu dzięki za to.

– Dzisiaj wieczorem lecę do Londynu.

– Tak?

– Tak. Zrobię to, Ellie. Powiem mu, że nie mogę być jego dziedzicem.

Gładzi moją twarz. Wtulam usta w jej dłoń.

– I jak się z tym czujesz?

– Jestem zdeterminowany. Powinienem był to zrobić już lata temu.

– Cieszę się ze względu na ciebie.

– A ja ze względu na nas. A ty?

– Oczywiście, że tak. Wydaje mi się, że to wszystko to sen, niemożliwe, żeby to się działo naprawdę.

– Ależ owszem, dzieje się, skarbie. I to najwspanialsze, co mnie w życiu spotkało.

– Mnie też. – Patrzy na mnie promiennie. Nie mogę się oprzeć, muszę ją znowu pocałować. – Czy mogłabym… może… polecieć z tobą?

– A chciałabyś? – Jestem zaszokowany i zachwycony zarazem.

– Tak.

– Bardzo chciałbym, żebyś mi towarzyszyła, zwłaszcza że mieliśmy pewne plany na ten weekend, ale nie mogę ci obiecać, że wrócisz na czas, żeby zająć się dziećmi.

– Jakby co, poproszę Flynna. Nie będzie miał nic przeciwko temu.

Muskam palcem jej policzek.

– Cieszyłaś się na spotkanie z nimi.

– Mogę się z nimi spotkać przy innej okazji. Potrzebujesz mnie i chcę być z tobą.

Opieram czoło o jej czoło, zamykam oczy, wdycham jej charakterystyczny zapach.

– Ellie, nigdy w życiu nie pragnąłem niczego tak bardzo jak tego, by być

wolnym i móc cię kochać.

– Nie mieści mi się w głowie, że to się dzieje.

– Ale cieszysz się?

– Boże, tak, cieszę się – śmieje się. – Jak to możliwe, że byłeś tu cały ten czas…

– Byłem tu i pragnąłem ciebie i tego, co nas teraz łączy. A to dopiero początek, kochanie.

– A jeśli twój ojciec nie ustąpi? A jeśli…

Unoszę głowę, patrzę jej w oczy, kładę palec na ustach.

– Cicho. Nie martw się. Nic, co zrobi, nie zmieni mojej decyzji co do ciebie, do nas. Nic.

Trzepocze rzęsami, żeby powstrzymać łzy, śmieje się, ociera oczy.

– Przez ciebie znowu jestem w pracy do niczego.

– Nigdy nie jesteś do niczego. Jesteś cudowna. – Zakładam jej kosmyk włosów za ucho i pieszczę policzek.

– Ty też nie jesteś taki najgorszy. Wiesz, dawniej zamykałam oczy i słuchałam twojego głosu.

– Kiedy?

– Na przyjęciach, na spotkaniach, podczas świąt Bożego Narodzenia u moich rodziców. Twój głos jest na szczycie listy najbardziej seksownych rzeczy na świecie.

– Hm – mruczę gardłowo. – Muszę o tym pamiętać w kluczowych momentach.

– A twoja twarz walczy z głosem o palmę pierwszeństwa. – Dotyka moich policzków. – Nigdy mi się nie znudzi.

– Lepiej przystopuj z tymi komplementami, jeśli nie chcesz, żebym znowu wziął cię w pracy.

Opuszcza wzrok na mój rozporek, gdzie JT pręży się dumnie, gotów do akcji, zamiast tkwić za suwakiem.

Oblizuje wargi, a ja jęczę głośno.

– Nie rób tego, jeśli mam być dżentelmenem.

– Jasper…

– Tak, skarbie?

– Wczoraj było nieziemsko. Czułam…

– Co czułaś? – Nagle brakuje mi tchu. Muszę to wiedzieć.

– Czułam się inaczej. Wyjątkowo.

– Ja też.

– A jeśli… – Podnosi na mnie wzrok, nagle tak bardzo wrażliwa i cudownie

piękna. – A co, jeśli wczoraj zrobiliśmy dziecko?

– A myślisz, że zrobiliśmy?

– Nie wiem, ale dzisiaj przez cały dzień kręciło mi się w głowie i…

Wpadam w panikę.

– Chcesz iść do lekarza?

– Nie, nie! – śmieje się. – Nie o to mi chodzi. Chciałam powiedzieć, że jeszcze nigdy się tak nie czułam. Pewnie za wcześnie na to, ale… – Uśmiecha się promiennie i wzrusza ramionami.

– Mam nadzieję, że wczoraj zrobiliśmy dziecko. To byłaby najwspanialsza rzecz, jaka mnie w życiu spotkała.

– Mnie też.

– Dopóki to się nie zaczęło, dopóki ty… nie pozwalałem sobie nawet marzyć o dzieciach, o rodzinie, o życiu z kimś takim jak ty. Ale teraz… – Urywam na chwilę, muszę wziąć się w garść, obawiam się, że stracę panowanie nad sobą. – A teraz, dzięki tobie, wszystko jest możliwe.

Odsuwa krzesło, wstaje, obejmuje mnie.

– Słuchaj, to chyba nie jest cudowny sen, z którego nagle się obudzę?

Przyciągam ją do siebie, przywieram do niej całym ciałem, żeby nie miała wątpliwości, co teraz chciałbym z nią zrobić.

– Nie ma szans. – Przez dłuższą chwilę tulę ją do siebie. Nie mam pojęcia jak długo i nic mnie to nie obchodzi. Na ziemię ściąga nas dzwonek telefonu stacjonarnego na jej biurku. Niechętnie wypuszczam ją z ramion.

– Tu Ellie. – Od razu wchodzi w rolę profesjonalistki, choć ma rumieńce na policzkach i błysk w oku. Słucha przez chwilę i dodaje: – Przyjdę za pięć minut. – Odkłada słuchawkę i uśmiecha się do mnie smutno. – Obowiązki wzywają.

– Nie ma sprawy. Dam ci spokój – na razie. Przyjadę po ciebie o ósmej, dobrze?

– Tak.

– Co zrobisz z Randym?

– Zawiozę do rodziców. Przywykli już, że podrzucam im go w ostatniej chwili. Wiecznie gdzieś wyjeżdżam w poszukiwaniu plenerów. Nie wyczują w tym niczego podejrzanego.

– A co powiesz ludziom w pracy?

– Już w zeszłym tygodniu omal nie przyprawiłam biednego Daksa o zawał, gdy powiedziałam, że w przyszłym tygodniu poddam się pewnym zabiegom, żeby zajść w ciążę.

Krzywię się.

– Auć.

– No wiem – wzdycha. – Okropnie się z tym czułam, ale tylko to gwarantuje, że nie będzie zadawał żadnych pytań. Powiem mu po prostu, że procedura rozpocznie się wcześniej.

– Przypomnę ci to, gdy zażąda dodatku za trudne warunki pracy.

– Nie zdziwię się, gdy to zrobi. – Wciąga mnie w kolejny pocałunek, ale tym razem, ku mojemu rozczarowaniu, nie pozwala sobie utracić kontroli. Chcę ją błagać o więcej, żebrać, by ze mną wyszła, teraz, natychmiast, żebyśmy mogli posunąć się dalej. Ale już raz w pracy przekroczyłem niewidzialną granicę i nie chcę tego powtarzać. W każdym razie nie dziś.

– Zobaczymy się o ósmej?

– Tak jest. Mam zabrać coś szczególnego?

– Nie. Ubierz się wygodnie. Większą część czasu spędzimy w powietrzu.

– Nie ma sprawy.

– Jeśli będę spędzał z tobą tyle czasu, muszę zainwestować w luźniejsze spodnie. – Poprawiam członek w rozporku, żeby podkreślić te słowa.

Chichocze, widząc mój dyskomfort.

– Ani mi się waż. Podobają mi się właśnie takie spodnie. Zostawiają niewiele pola dla wyobraźni, choć akurat moja wyobraźnia i tak musiała się nieco napracować.

– Przestań. Błagam cię, przestań.

Zamyka mnie w dłoni i patrzy w oczy.

– Nigdy nie będę miała tego dość.

– Nie mieści mi się w głowie, że młoda Estelle Godfrey jest taka bezpośrednia. Że już nie wspomnę, że napalona.

Ściska mnie odrobinę za mocno, o co chyba jej chodziło.

– Jeszcze raz powiesz do mnie Estelle, a nigdy więcej nie pójdziemy do łóżka.

– To bardzo seksowne imię.

– To imię mojej matki.

– W tej chwili wcale nie myślę o twojej matce. – Mam na końcu języka słowa: „pieprzmy to wszystko”, chcę wziąć ją tu i teraz, ale wtedy znowu dzwoni aparat stacjonarny.

Podnosi słuchawkę.

– Tak, już idę. Natychmiast. – Odkłada słuchawkę i całuje mnie w policzek. – Do zobaczenia później.

Odprowadzam ją wzrokiem, gdy wychodzi z biura, wiedząc, że nie mogę za nią pobiec. Przynajmniej przez kilka minut. Siadam więc za jej biurkiem i

przyglądam się oprawionym fotografiom rodzinnym. Gromadka ciemnowłosych dzieciaków, w których rozpoznaję potomstwo jej siostry Aimee i małych jasnowłosych chłopców – synów Annie. I jeszcze Max i Stella Godfreyowie, z najmłodszą córką, wszyscy uśmiechnięci, i jeszcze Ellie i Flynn w dniu jego ślubu.

Kocham Godfreyów bardziej niż własną rodzinę, jeśli mam być zupełnie szczery. Mają w sobie tyle ciepła i troski. Otrzymałem chłodne brytyjskie wychowanie, ale o wiele bardziej odpowiada mi luźne podejście Godfreyów. Czy nadal będą mnie traktowali jak jednego z nich, gdy się okaże, że staramy się z Ellie o dziecko? Wiem, co ja bym czuł, gdyby była moją córką, ale też każdy, kto ją zna, a oni znają ją lepiej niż ktokolwiek inny, wie, że Ellie robi tylko to, czego sama chce.

Nadal staram się uwierzyć, że chce właśnie mnie. Muszę zadbać, żeby jej rodzeństwo i rodzice wiedzieli, jak bardzo ją kocham i że do końca życia będę dbał o nią i nasze dziecko.

Na biurku leży jej telefon i w tej chwili przychodzi wiadomość. Zerkam na wyświetlacz. Przysłała ją Serenity, chodzi w niej o ten serwis randkowy, o którym wspominała. To wystarczy, by ściągnąć mnie na ziemię i przypomnieć, że przed nami jeszcze długa droga, żeby wszystko się ułożyło. Dobrze chociaż, że widok tej wiadomości całkowicie ostudził mój zapał.

Już mam wstać i wyjść, gdy rozlega się pukanie do drzwi i do gabinetu wchodzi Hayden. Na mój widok na jej miejscu zatrzymuje się w pół kroku.

– Co tam? – pyta.

– Zostawiłem Ellie notatkę – mówię i od razu tego żałuję. Kto w dzisiejszych czasach podrzuca sobie notatki?

Hayden wchodzi do gabinetu i zamyka za sobą drzwi. Ojej.

– Porozmawiamy o tym, co się wydarzyło wczoraj wieczorem?

– A co się niby wydarzyło wczoraj wieczorem?

– Nie zgrywaj głupka, Jasper. Zabrałeś jego siostrę do seksklubu. Nie wydaje ci się, że powinieneś to wytłumaczyć?

– Zabrałem do seksklubu Ellie. Na jej wyraźną prośbę, pozwolę sobie dodać. I nie, nie uważam, że powinienem cokolwiek tłumaczyć, tobie czy komukolwiek innemu.

Pochmurnieje wyraźnie.

– Flynn dostałby szału, gdyby wiedział, że ją tam zabrałeś.

– A dostał szału, że zabrałeś tam jego asystentkę?

– To nie to samo! To moja narzeczona!

– I była nią, kiedy poszliście tam po raz pierwszy? – Nie mam pojęcia, czy byli tam wcześniej, ale sądząc po tym, jak gniewnie mruży oczy, trafiłem w czuły punkt.

– To nie twoja sprawa.

– Podobnie jak nie twoją sprawą jest, co tam robiłem z Ellie. Zostaw to, Hayden. To naprawdę nie twoja sprawa.

– O co ci z nią chodzi? – pyta już łagodniej.

– To też nie jest twoja sprawa.

– Owszem, moja, jeśli odbije się na działalności mojej firmy. – Wskazuje biuro Quantum.

– Podkreślamy hierarchię? – Marlowe, Kristian i ja to zwykli wspólnicy; Flynn i Hayden to ojcowie założyciele i główni udziałowcy.

– Jeśli nie ma innego wyjścia.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że jeśli sam nie pogadasz z Flynnem o tym, co cię łączy z Ellie, ja to zrobię.

– Grozisz mi? Czy ja ci groziłem, kiedy bez jego wiedzy spotykałeś się z Addie?

– Addie nie jest jego siostrą.

– Ale mogłaby nią być.

– Słuchaj, Jasper, nie chcę się kłócić, ani z tobą, ani z Flynnem. W tej chwili ukrywam coś przed najlepszym przyjacielem i wspólnikiem. Mam z tym problem, a skoro ja, to i ty także.

– Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale wiem, o co ci chodzi, i zapewniam, że staramy się z Ellie wszystko wyjaśnić. Kiedy tylko będzie coś do powiedzenia, Flynn dowie się pierwszy.

Przygląda mi się przez dłuższą chwilę i w końcu mówi:

– Niech i tak będzie. Tylko nie zwlekaj zbyt długo. – Nie mówi nic więcej, wychodzi, a ja zostaję sam i wściekły. Naprawdę rozumiem, co nim kieruje, ale wkurza mnie, że grozi mi ktoś, kogo zawsze uważałem za przyjaciela. Dobrze wiedzieć, na czym stoimy, choć właściwie nie powinno mnie to dziwić. Hayden i Flynn są ze sobą bardzo blisko, i właśnie udowodnił, że zawsze wybierze Flynna, nie mnie.

Po rozmowie z Haydenem wychodzę z gabinetu Ellie w ponurym nastroju, ale humor mi się poprawia, kiedy myślę o podróży z Ellie. Podróży, która da mi wolność, żebym żył tak, jak tego chcę, a nie jak mi narzucono.

16. Ellie

Utkwiłam w pracy na dłużej niż sądziłam. Wiercę się nerwowo, wrzucając ciuchy do torby podróżnej na dziesięć minut przed przyjazdem Jaspera. Na szczęście Flynn i Natalie zgodzili się zastąpić mnie w opiece nad dziećmi, bo powiedziałam, że mam inne zobowiązania. Mogę towarzyszyć Jasperowi w tej podróży i tak bardzo się cieszę na myśl o wspólnej wyprawie, że ja, zazwyczaj mistrzyni pakowania, nie radzę sobie z pozbieraniem ciuchów. Na szczęście niewiele mi potrzeba, choć w tym tempie wybiorę się bez szczoteczki do zębów.

Randy ociera się o mnie, daje mi do zrozumienia, że martwi się, gdzie się wybieram. Biedaczek zawsze panikuje na widok walizki. Później przyjedzie po niego ojciec, więc teraz poświęcam mu chwilę uwagi.

– Tym razem szybko wrócę, bracie, a zaraz przyjedzie po ciebie dziadziuś.

Piszczy i liże mnie po policzku. Ściskam go mocno. Ten, kto twierdzi, że psy nie lubią przytulanek, nie zna Randy'ego. Wtula się we mnie i czeka cierpliwie, aż się od niego oderwę. Trwa to dłużej, niż powinno, ale to w końcu mój mały skarb.

Nadal go tulę, gdy wchodzi Jasper, idiotycznie seksowny w spodniach khaki i koszuli z podwiniętymi rękawami, odsłaniającymi jego przedramiona. Nawet przedramiona ma seksowne.

– Przeszkodziłem w czymś, skarbie?

Wzdycham. Ten głos rozwala mnie po prostu.

– Randy'emu jest smutno, że pańcia znowu wyjeżdża.

– Możemy go zabrać, lecimy prywatnym samolotem. Ale w Anglii nie będzie mógł wysiąść. Mamy bzika na punkcie kwarantanny, nie chcemy wścieklizny na naszej wyspie.

– Chyba lepiej mu będzie u dziadków niż w samolocie. – Całuję Randy'ego w pyszczek. – Daj mi jeszcze chwilę. – Zostawiam psa na kanapie, idę do sypialni, żeby dokończyć pakowanie. W łazience zbieram niezbędne kosmetyki. Jasper wchodzi za mną, obejmuje mnie od tyłu, znajduje ustami moją szyję. I to wystarczy, żeby ugięły się pode mną nogi.

– Dzisiaj był najdłuższy dzień mojego życia. – Miękka pieszczota jego oddechu na karku przyprawia mnie o dreszcze.

– Mojego też.

– Tak się cieszę, że jedziesz ze mną. Dzięki tobie nie będę cały czas myślał o celu tej podróży.

– Jakim cudem? – Odnajduję jego wzrok w lustrze.

– Jeszcze się przekonasz. Wystarczy, że na razie ja wiem.

Przeszywa mnie nagły dreszcz, który kumuluje się na bolesnym niemal pulsowaniu między nogami.

Jasper odnajduje dłonią skraj sukienki w połowie mojego uda. Podnosi ją, powoli, drażniąc palcami wrażliwą skórę.

– Jesteś dla mnie mokra, Ellie?

– Zawsze.

Jego gardłowy pomruk jest jak benzyna dolewana do ognia mojego pożądania.

Napieram pośladkami na jego członek, daję mu do zrozumienia, czego chcę.

– Ktoś tu się wyraźnie niecierpliwi.

– Sam powiedziałeś, że to był długi dzień.

Wędruje palcami w górę mojego uda, znajduje łechtaczkę, od której dzieli go tylko cienki jedwab majteczek. Zaciskam zęby, ale i tak z mojego gardła wydobywa się dziwny dźwięk, ni to jęk, ni to westchnienie, dźwięk pełen pożądania i desperacji. Wydaję go po raz pierwszy w życiu. Ledwie mnie dotknął, a jestem na krawędzi orgazmu. A potem cofa rękę, a ja jęczę gniewnie.

– Spokojnie, kochanie.

Zerkam za siebie i widzę, jak rozpina pasek i uwalnia nabrzmiały członek. Zadziera mi sukienkę, odsuwa majteczki na bok, rozsuwa mi nogi, wszystko w ciągu kilkudziesięciu sekund, aż czuję się jak na rollercoasterze w wesołym miasteczku. Brakuje mi tchu, moje serce bije jak oszalałe, gdyby nie pewność, że to przez niego, obawiałabym się, że coś mi jest.

A potem wchodzi we mnie, wbija się, cały czas trzymając za biodra i zaczyna się szalona przejażdżka. Szczytuję nagle, ostro, aż mam gwiazdy przed oczami, ale on nie zwalnia. Kiedy montowałam umywalkę, nie przyszło mi do głowy, że będę się jej kurczowo trzymała podczas fantastycznego seksu. Chichoczę na tę myśl.

– Co cię tak bawi? – pyta z tym cudownym brytyjskim akcentem.

– Mam nadzieję, że porządnie umocowałam umywalkę.

Wtedy i on się śmieje i odrobinę zwalnia tempo. Oplata mnie mocno ramionami, zaciska zęby na płatku mojego ucha. Do tej pory nie miałam pojęcia,

że ucho łączą nerwy z łechtaczką.

– Jesteś tak cholernie seksowna – szepcze ochryple. – Chcę być w tobie do końca życia.

Nie wierzę, że ktokolwiek wypowiedział gdzieś kiedyś bardziej zmysłowe słowa. W każdym razie nie do mnie. Chwytam go za dłoń zaciśniętą na mojej piersi i kurczowo wpijam w nią palce, a on wchodzi we mnie raz za razem. Słyszę szczekanie Randy'ego, ale w tej chwili nic mnie to nie obchodzi, póki nie dociera do mnie głos ojca. Nieruchomieję.

– Nie, nie, nie – szepcze Jasper, spanikowany tak samo jak ja. Wysuwa się ze mnie tak energicznie, że mało brakowało, a przewróciłabym się. Podtrzymują mnie tylko jego silne ramiona. Opuszczam spódnicę, poprawiam majteczki, przeczesuję włosy palcami i wołam do ojca:

– Już idę!

– Nie spiesz się.

Jasper krzywi się i usiłuje wepchnąć nabrzmiały członek do rozporka.

– Nie do wiary.

Zakrywam usta, żeby się nie roześmiać.

Jego groźne spojrzenie sprawia, że coraz bardziej chce mi się śmiać.

– Strasznie wyglądam? – pytam szeptem.

– Jesteś śliczna i dobrze zerżnięta, że tak pozwolę sobie powiedzieć.

– Przestań! – Oblewam się potem na myśl, że ojciec mógłby to usłyszeć. – Poczekaj tutaj. Zaraz sobie pójdzie.

– Nie mam innego wyjścia, muszę się schować.

Zerkam na problem w jego rozporku.

– Twój wzrok nie pomaga – cedzi przez zęby.

Tłumię śmiech i wchodzę do saloniku, jak gdyby nigdy nic, jak gdyby ojciec wcale nie przyłapał mnie na gorącym seksie. Ojciec siedzi na kanapie, a Randy, psi zdrajca, trzyma mu łeb na kolanach i rozkoszuje się drapaniem za uchem.

– Przepraszam, brałam prysznic. – Może to jakoś wytłumaczy mój rumieniec.

– Nie ma sprawy – odpowiada ojciec. Na szczęście koncentruje się na Randym, nie na mnie. – Jakoś strasznie nagle wyskoczyła ta podróż.

– Prawda? Chcą, żebym obejrzała posiadłość w Anglii, zanim zdecydują, czy chcą tam kręcić. Jutro wracam. Podczas mojej nieobecności Flynn zgodził się zająć potworami.

– Słyszałem. – Ojciec nadal głaszcze Randy'ego, który już jest w siódmym niebie. – Ale nie wiedział, że wyjeżdżasz.

– Och, wiesz, to na prośbę Kristiana i Jaspera, Flynn chyba nawet o tym nie

wie. – Czemu kłamię? Dlaczego nie opowiem mu prawdy? Dlatego że nie jestem jeszcze gotowa, żeby powiedzieć o nas opinii publicznej, choć mój ojciec to nie do końca opinia publiczna. Chcę, żeby Jasper rozwiązał swój problem, zanim powiem o nas najbliższym.

I tak trochę samolubnie jeszcze przez jakiś czas chcę, żeby to, co nas łączy, zostało tylko między nami. To jest jeszcze ciągle takie nowe i ekscytujące i podoba mi się, że nikt o nas nie wie. Teraz to jest tylko nasze, a kiedy komuś powiemy, to się zmieni. Oczywiście Hayden i Addie pewnie coś podejrzewają po wczorajszym wieczorze, ale na razie mogą tylko właśnie podejrzewać. Nie wiedzą niczego na pewno.

Teatralnie patrzę na zegarek.

– O rany! Muszę lecieć! Bo się spóźnię na samolot.

– Podwieźć cię na lotnisko?

– Nie trzeba, Jasper po mnie przyjedzie. Leci ze mną.

– Tak mi się zdawało, że widziałem przed domem jego samochód – zauważa i wstaje. – No chodź, Randolph, zobaczymy, co tam babcia spsociła. – Pochyla się i całuje mnie w policzek, chyba czerwony jak nigdy. – Szczęśliwej podróży, skarbie. Daj znać, czy wszystko w porządku.

– Jasne. Dzięki, że zaopiekujecie się Randym.

– Zawsze. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Ojciec woła Randy'ego i zdrajca truchta za nim, nawet się nie oglądając na pańcię. Wyczuwam bliskość Jaspera, jeszcze zanim mnie obejmuje od tyłu.

– Zabij mnie – jęczę. – Tylko szybko i bezboleśnie.

– Myślisz, że słyszał nasz numerek? Jeśli tak, nigdy w życiu nie przekroczę progu twoich rodziców.

Odwracam się do niego.

– Numerek? Dla ciebie to był numerek?

– Z całą pewnością to był numerek, i tylko jedno z nas skończyło – i to dwa razy. Co czyni cię moją dłużniczką, kochanie. Ciekawe, jak sobie odbiorę dług?

– Czyli już się pogodziłeś z tym, że mój ojciec słyszał nasz numerek?

Muska mój policzek palcem.

– Pogodzę się, gdy poczuję ptakiem tył twojego gardła. W samolocie.

Siedzę przypięta pasem bezpieczeństwa w fotelu prywatnego odrzutowca. Przed chwilą wystartowaliśmy z Burbank i zaczęliśmy dwunastogodzinną podróż do Londynu. Zazwyczaj podczas długich lotów biorę coś na sen, teraz jednak

chcę być przytomna. Nadal nie mogą uwierzyć w to, co powiedział, zanim wyszliśmy z domu. Wyobrażam sobie siebie na kolanach, z jego członkiem uderzającym o tylną ściankę gardła, i znowu pragnę tego, co robiliśmy, zanim zjawił się mój ojciec.

Dotychczas nie podniecała mnie myśl o braniu faceta w usta, ale teraz nie mogę się doczekać, kiedy się okaże, czy Jasper mówił to poważnie.

Rozlega się gong i pilot informuje nas, że osiągnęliśmy wysokość przelotową. Możemy swobodnie poruszać się po kabinie, choć radzi zapinać pas bezpieczeństwa, ilekroć siedzimy w fotelach.

– Idź do sypialni. Rozbierz się. Połóż się na łóżku na wznak, z rękami za głową i zamkniętymi oczami. Nogi najszerzej, jak możesz. Zaraz do ciebie przyjdę. Jakieś pytania?

Wspominałam już, zdaje się, o jego akcencie? No więc… muszę go zapytać, czy mogę sobie nagrać to, co przed chwilą powiedział, i słuchać codziennie, do końca życia. Oprócz reakcji na to, jak to powiedział, jestem w szoku na myśl o tym, co powiedział. Oddycham z trudem, a co dopiero, że miałabym się odezwać. Czy on naprawdę spodziewa się, że zrobię to wszystko tylko dlatego, że mi kazał?

Szybkie spojrzenie na jego twarz zdradza, że owszem, że naprawdę oczekuje, że wypełnię jego polecenie.

– Zawsze masz wybór – przypomina mi łagodniej, spokojniej. – Powiedz słowo klucz.

„Dziecko”, słowo, które ustaliliśmy wczoraj wieczorem. I nagle przychodzi mi do głowy, że sama byłabym dzieckiem, gdybym wycofała się teraz, zanim się dowiem, co wymyślił. Wystarczył jeden rozkaz, bym traciła rozum z podniecenia. Odpinam pas bezpieczeństwa, wstaję powoli, upewniam się, że stoję pewnie na nogach, i idę na tył samolotu, bo tam mieści się sypialnia.

Szczyt dekadencji? Lot prywatnym samolotem z seksownym facetem, który chce mnie zdominować na wysokości dziesięciu tysięcy metrów. Jakim cudem do tego doszło? Zaledwie kilka tygodni temu ekscytujący wieczór to była dla mnie przebieżka z Randym, a potem film w łóżku z psem u boku. Uwielbiam go, i to do szaleństwa, ale to jednak zupełnie inny rodzaj ekscytacji.

Jestem tak podniecona, że ręce mi się trzęsą, gdy odświeżam się w miniaturowej łazience. Zdejmuję sukienkę i chłodne powietrze z otworów wentylacyjnych chłodzi rozpaloną skórę, gdy naga wchodzę do sypialni.

Wyciągam się na łóżku, ręce za głową, oczy zamknięte, nogi szeroko. Czuję drżenie mięśni – z oczekiwania, podniecenia i uniesienia, którego nigdy dotąd nie

czułam. Jak długo każe mi czekać? Co mi zrobi? Czy będę się bała?

Nie, nie będę się bała. Nie z nim. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji z kimkolwiek innym, ale jemu ufam całkowicie, i to zaufanie daje mi wolność, bym rozkoszowała się tym, co się zaraz wydarzy.

Czy tu, w tym samolocie, poczniemy dziecko? A może już to zrobiliśmy? Wczorajszej nocy? Kiedy będę wiedziała? Muszę o to zapytać doktor Breslow.

Z zamkniętymi oczami wyczuwam jego bliskość, jeszcze zanim w pełni do mnie dotrze, że do mnie dołączył. Czuję, jak wyostrzają się inne zmysły, gdy nie mogę polegać na wzroku. Słyszę, jak jego palce prześlizgują się po materiale koszuli, gdy rozpina guziki, słyszę metaliczny szczęk klamry u pasa, ciche zgrzytanie rozporka, szelest materiału, gdy zsuwa spodnie z nóg.

Ciepło bijące od jego ciała zdradza, że jest blisko. Nieświadomość tego, co się stanie, sprawia, że moje sutki naprężają się boleśnie na chłodnym powietrzu. Czuję jego ręce we włosach, gdy zakłada mi coś na twarz. Opaskę zasłaniającą oczy. Przez moment panikuję, kiedy dociera do mnie, że nie ucieknę przed ciemnością.

– Spokojnie – mówi. – Spokojnie, skarbie. Jestem przy tobie.

Jego głos działa na mnie kojąco. Póki on tu jest, nic mi nie grozi. Może nie jest mi zbyt wygodnie, ale jestem bezpieczna. Uspokaja mnie dalej, delikatnie pieści mnie dłońmi, od barku, poprzez piersi, brzuch, nogi i z powrotem w górę, od wewnętrznej strony ud, rozsuwając je przy tym jeszcze bardziej.

Czuję, jak przesuwa się na środek łóżka, między moje nieprzyzwoicie rozłożone uda i nagle czuję strumień powietrza między nogami. Wzdrygam się.

– Spokojnie, skarbie.

– Jeśli mam leżeć spokojnie, nie rób tego.

– Koniec gadania, chyba że chcesz powiedzieć słowo klucz. Pamiętasz, jakie mamy słowo klucz?

– Dziecko.

– I wiesz, że kiedy tylko je wypowiesz, wszystko przerywamy, tak?

– Tak.

Już mi się wydaje, że dotknie mnie wreszcie, on tymczasem więzi moje nadgarstki w wyłożonych futerkiem kajdankach i przykuwa do wezgłowia łóżka, tym samym chwytając mnie w swoją zmysłową sieć. Fakt, że zabrał kajdanki ze sobą, zdradza, że to planował, i ta myśl sprawia, że znowu staję w ogniu.

Wyczuwam jego ruchy w ciasnej przestrzeni i z najwyższym trudem zachowuję spokój, czekając, co będzie dalej. Jestem tak spięta, że obawiam się, że pęknę, kiedy w końcu przejdziemy do meritum – cokolwiek to będzie.

Jasperowi tymczasem chyba wcale się nie spieszy. Mijają minuty, a wcale mnie nie dotyka. Stopniowo ogarnia mnie zwątpienie. Zostałam zredukowana do kłębka zakończeń nerwowych, spragnionych jego dotyku. Pragnę go, już chcę go błagać, żeby coś zrobił, cokolwiek, i wtedy czuję jego język na lewym sutku.

Doznanie jest tak silne, że krzyczę, gdy moje ciało przeszywa szok. A potem znowu go nie ma, a ja zostaję sama. Najcudowniejsza tortura, jaką można sobie wyobrazić, i domyślam się, że to dopiero początek. Teraz jego usta są po wewnętrznej stronie mojego uda, boleśnie wolno przesuwa je w górę. Unoszę biodra, żeby wyjść mu na spotkanie, ale znika, zanim dotrze tam, gdzie pragnę go najbardziej.

Całym ciałem napieram na więzy, rzucam się niespokojnie na łóżku, jestem na krawędzi – sama nie wiem, załamania nerwowego albo najpotężniejszego orgazmu w życiu. W tej chwili nie mam pojęcia, co nastąpi najpierw.

– Chcę cię taką sfilmować – szepcze.

Odwracam się w kierunku jego głosu, szukam pociechy w jego bliskości.

– Zgodzisz się?

W tej chwili zgodziłabym się na wszystko, czego pragnie, jeśli to oznaczałoby ulgę w napięciu narastającym z każdą sekundą.

– Tak – szepczę wyschniętymi ustami.

– Już niedługo, skarbie. Chcę, żebyś sama zobaczyła, jak niesamowicie jesteś piękna, kiedy mi ulegasz.

Tak bardzo chcę skończyć, że z trudem do mnie dociera znaczenie jego słow. Wiem jedno – zgodzę się na wszystko, czego zażąda, jeśli nadal będę się przy nim tak czuła. Jest tak, jakby wszystkie emocje, których doświadczyłam w życiu, zebrały się teraz w postaci bomby jądrowej, która może mnie zniszczyć, zmieść z powierzchni ziemi. I sama, z własnej woli, dałam mu tę moc. A więc to takie uczucie – zakochać się.

– Jasper. – Jego imię brzmi jak szloch.

– Tak, skarbie.

– Chcę…

– Czego chcesz?

– Więcej. Jeszcze… cokolwiek.

Jego gardłowy śmiech sprawia, że mam ochotę go uderzyć – i zrobiłabym to, gdyby nie kajdanki.

– Cierpliwości, skarbie.

– Nie mam już cierpliwości.

– Cichutko. Chyba nie chcesz zasłużyć na karę tylko dlatego, że mówisz

niepytana?

Pisku, który wydobywa się z moich ust, nie można opisać innym słowem niż: nieelegancki.

– Na karę? O czym ty mówisz do cholery?

– Czyżby umknęła nam rozmowa o tym, co się stanie, gdy nie słuchasz moich poleceń? – Przesuwa opuszkiem palca wzdłuż mojej szyi, między piersiami, przez drżący brzuch i zatrzymuje się tuż nad płonącą z pożądania łechtaczką.

– Wiesz, że o tym nie rozmawialiśmy – cedzę przez zęby.

– Pozwól więc, że naprawię to rażące niedopatrzenie z mojej strony.

Bawi się przy tym fantastycznie. Słyszę to w jego lekkim głosie.

– Jeśli podczas jednej z naszych sesji okażesz mi nieposłuszeństwo, nie mam wyboru, muszę cię ukarać. Karą może być wszystko, od solidnego lania, poprzez rozkaz, byś w miejscu publicznym nosiła korek analny, aż do polecenia, byś stała w kącie, nago, tak długo, aż uznam, że masz nauczkę. Jeśli chodzi o kary, jestem podobno równie kreatywny jak w przypadku rozkoszy.

Koniuszkiem palca dotyka mojej łechtaczki, szybko, przelotnie, tak że prawie tego nie zauważam, a jednak to wystarczy, by wywołać orgazm, który wzbierał we mnie od, jak się wydaje, nieskończenie długiego czasu. Krzyczę, przytłoczona uczuciami, a gdy wracam na ziemię, czuję łzy na policzkach.

– Bardzo piękna – mówi. – I bardzo niegrzeczna. Pozwoliłem ci skończyć?

– Nie.

– A więc co to oznacza?

– Co?

– Muszę cię ukarać, pytanie tylko, czy zrobimy to teraz, czy odłożymy na później? Chyba pozwolę ci zdecydować, co wolisz. Teraz czy później?

Jestem wściekła na myśl, że chce mnie karać – i zarazem boleśnie podniecona. Jak to możliwe!

– A może wcale?

– Och, takiej możliwości sobie nie przypominam.

Ilekroć moi pracownicy informują mnie, że mają dwie wiadomości, dobrą i złą, zawsze chcę najpierw usłyszeć tę gorszą, żeby mieć to już za sobą.

– Teraz – cedzę przez zęby. Nie mieści mi się w głowie, że naprawdę chcę, żeby mnie ukarał. Co się ze mną dzieje pod jego wpływem?

– Odwróć się. – Ochrypłe nuty w jego głosie zdradzają, że jest równie podniecony jak ja. Opaska na oczach wyczula mnie na takie niuanse.

Ze zdumieniem stwierdzam, że odwracam się bez problemu mimo więzów. Ale teraz mam skrzyżowane ręce.

– Tyłek do góry, nogi szeroko, głowa w dół.

Z wahaniem przyjmuję pozycję, której zażądał, i czuję, jak odrywam się od tego, co się dzieje w ciasnej kabinie. Unoszę się ponad tym, obserwuję kobietę, bezwstydnie czekającą na karę z rąk kochanka.

Pochyla się nade mną, przywiera całym ciałem, muska ucho wargami.

– Zatkam cię korkiem analnym, a potem spuszczę lanie.

– To są dwie kary!

– Nie, jedna.

– To nie fair.

– Chcesz dwie kary?

– Nie!

– Tak myślałem.

17. Ellie

Odsuwa się ode mnie i od razu odczuwam brak jego bliskości. Drżę pod wpływem zimnego powietrza i w oczekiwaniu na to, co mi zrobi. Unoszę się, szybuję pod sufitem, wyobrażam sobie, jak wyglądam w jego oczach, zastanawiam się, czy on także płonie. Jeśli tak, jest o wiele bardziej opanowany niż ja.

Słyszę cichy trzask otwieranej butelki, a potem czuję chłodny dotyk lubrykantu na pośladkach. O Boże. Naprawdę pozwolę mu na to kolejny raz? Mam słowo klucz na końcu języka, zaraz je wypowiem, gdy tylko to wszystko zacznie mnie przerastać. Kiedy wsuwa we mnie dwa palce, jestem o krok od powiedzenia go na głos. To wszystko nie powinno sprawiać mi tyle rozkoszy. Powinnam go powstrzymać. Powinnam…

Cofa palce, zastępuje je czymś większym, przedmiotem, który pokonuje opór pierścienia mięśni, rozciąga mnie do granicy bólu, który przeradza się w dziwną rozkosz, gdy umieszcza korek na miejscu.

– Żałuj, że nie możesz się teraz zobaczyć, z tym słodkim tyłeczkiem zatkanym specjalnie dla mnie. – Przesuwa dłońmi po moich pośladkach i dolewa oliwy do ognia.

Dopiero wtedy dociera do mnie, że mam uda mokre z podniecenia. Coś takiego jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło.

Nagle przerywa nam pilot, uprzedza, że wchodzimy w strefę turbulencji. W innych okolicznościach byłabym przerażona, ale w tej chwili więcej lęku budzi we mnie co innego. Na przykład dłoń Jaspera, która opada na mój pośladek. Klaps niesie się echem w sypialni. Okazuje się bardziej bolesny, niż się spodziewałam.

A potem Jasper masuje obolałe miejsce, aż ból przeradza się w rozkosz.

Jak z oddali docierają do mnie gwałtowne drgania samolotu, gdy Jasper wymierza mi kolejne klapsy, zmienia miejsce uderzenia, wędruje dłonią od punktu, w którym pośladek przechodzi w udo, do bardziej mięsistej półkuli. Kiedy wreszcie kończy, jestem śliniącym się, szlochającym kłębkiem nerwów,

pożądania, pragnienia i takiej żądzy, że kiedy wchodzi we mnie bez słowa ostrzeżenia, staję w ogniu. Przez korek jestem tak ciasna, że przy pierwszym pchnięciu osiągam drugi potężny orgazm.

Zdaje się, że zasłużyłam na kolejną karę, ale nie znajduję w sobie dość sił, by się tym przejmować, gdy wbija się we mnie mocniej, głębiej niż dotychczas. Przy każdym pchnięciu ociera się o moje pośladki, nadal wrażliwe po laniu. Połączenie tych doznań oszałamia.

– Nie waż się skończyć, póki ci na to nie pozwolę – mówi, wbijając się we mnie głęboko. – Nie waż się.

Oszaleję, powstrzymując orgazm, jestem o tym święcie przekonana. Zaciskam zęby tak mocno, że obawiam się, że szczęka mi pęknie, gdy będę się starała powstrzymać nieuniknione. Pochyla się nade mną, chwyta za piersi, jeszcze szerzej rozsuwa mi nogi. Wchodzi przy tym coraz głębiej i tym samym wywołuje orgazm, którego nie jestem w stanie powstrzymać, choć robię, co w mojej mocy.

Trzeci orgazm jest potężniejszy niż dwa poprzednie razem wzięte. Jasper mi towarzyszy, kończy we mnie, raz za razem, aż zdyszani, zmęczeni, osuwamy się na posłanie. Choć nadal unoszę się w niebycie, mam dość przytomności umysłu, by po raz kolejny mieć nadzieję, że zrobiliśmy dziecko.

– Co za niegrzeczna, niesforna uległa – szepcze po długiej chwili milczenia, przerywanego jedynie naszymi ciężkimi oddechami.

– To nie moja wina.

Wplata mi palce we włosy, tą prostą pieszczotą ściąga na ziemię, zatrzymuje burzę emocji.

– A czyja?

– Twoja! Wiedziałeś doskonale, co się stanie, kiedy mi to wszystko zrobisz.

Uśmiecham się, słysząc jego gardłowy śmiech. Uwielbiam, kiedy się śmieje.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Jasne. Zrobiłeś ze mnie spragnioną seksu nimfomankę.

– A czy to coś złego, skarbie?

Brzmi bardzo, bardzo brytyjsko i bardzo seksownie.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna co do korka, ale reszta nie była zła.

– Mówiąc reszta, masz na myśli fantastyczne orgazmy?

Szturcham go w bok. Odpowiada śmiechem.

– A skoro o orgazmach mowa, za trzecim razem skończyłaś bez pozwolenia, czyli znowu zasłużyłaś na karę.

Jęczę dramatycznie.

– Moje pośladki nie zniosą kolejnego lania.

Głaszcze mnie po pupie i uśmiecha się.

– Więc bez lania. Ale korek zostaje na miejscu aż do hotelu.

– Czyli? – Niespokojnie unoszę głos.

– Kilka godzin.

– Godzin? Nie wytrzymam.

– Przekonamy się.

Odsuwa się ode mnie powoli, co jest o wiele bardziej podniecające, niż może się wydawać, bo nadal jest trochę sztywny, a we mnie ciągle tkwi korek. Potem zdejmuje kajdanki i masuje mi nadgarstki, aż mrowienie ustaje. Zdejmuje mi też opaskę z oczu. Mrugam niespokojnie, aż w końcu widzę go w plamie delikatnego oświetlenia przy łóżku.

– No i jesteś – mówi, gładzi mnie po policzku, pochyla się, żeby mnie pocałować. Podaje mi butelkę wody. Chciwie upijam spory łyk zimnego płynu.

– Dlaczego tak bardzo chce mi się pić?

– Pewnie dlatego, że oddychasz inaczej i napinasz mięśnie, jak podczas sesji na siłowni.

– Cóż, seks z tobą to nie lada wysiłek.

Przygląda mi się tymi złotobrązowymi oczami, które widzą więcej, niż wszyscy inni mężczyźni razem wzięci.

– Podoba ci się to, skarbie?

– Nie zauważyłeś?

– Zauważyłem, że miałaś fantastyczne orgazmy, ale czy podobało ci się to, że miałaś zawiązane oczy, skrępowane ręce, korek analny? Że mi uległaś?

– Tak – wyznaję i czuję, jak na twarz wypełza mi rumieniec wstydu i podniecenia.

Dotyka mojego policzka.

– A co podobało ci się najbardziej?

– Mam wymienić tylko jedno?

– Nie.

– Dzięki opasce na oczach inne zmysły bardzo się wyostrzyły.

– Utrata jednego zmysłu wyostrza inne.

– Utraciłam dwa, bo nie mogłam cię dotykać.

– Fakt. A co powiesz o karze? – Kiedy mówi, obrysowuje palcem wierzchołek mojej piersi, raz za razem, ale ani razu nie dotyka sutka. I to wystarczy, bym poczuła, jak na nowo budzi się pożądanie.

– Cóż, nie powiem, że mi się to podobało, ale nie było źle.

– Nie było źle. Czyli mogło być gorzej. A korek?

– Najpierw niezbyt wygodny, ale kiedy już był na miejscu, do wytrzymania, póki nie wypełniłeś mnie do końca. – Przyciskam dłoń do jego piersi, zsuwam niżej, na członek ponownie budzący się do życia.

To, że głośno nabiera tchu, sprawia mi nieopisaną przyjemność.

– Tobie też było dobrze?

Kiedy go pieściłam, zamknął oczy, ale teraz błyskawicznie unosi powieki i odnajduje mój wzrok.

– Naprawdę musisz o to pytać?

– Chyba tak.

– Skarbie… Moja kochana, słodka, Ellie… W życiu nie było mi tak dobrze jak z tobą, gdy mogę w pełni być sobą.

– Ze mną zawsze możesz być sobą.

– Nie masz pojęcia, jaki to dla mnie wspaniały dar. Nie każda kobieta miałaby dość siły, by mi się tak całkowicie oddać jak ty.

– Podobało mi się to. Na początku trochę się bałam, ale powtarzałam sobie, że jestem z tobą i że nie zrobisz mi krzywdy.

– Nigdy nie zrobię ci krzywdy, skarbie. Możesz na to liczyć.

– Powoli zaczynam w to wierzyć.

– I dobrze. Teraz, gdy mam cię w ramionach i w łóżku, nigdzie stąd nie odejdę.

– Nadal nie mieści mi się w głowie, że mnie pragnąłeś i nic z tym nie zrobiłeś.

– A co niby miałem zrobić? I gdzie? W pracy? Wśród przyjaciół?

– Mogłeś do mnie zadzwonić.

– Zadzwonić? Przez telefon? Ktoś to jeszcze w ogóle robi?

Śmieję się, widząc jego minę.

– Niektórzy chyba tak.

– Szczerze, skarbie?

– Tak.

– Nic nie mówiłem, bo bałem się, że nie będziesz mnie chciała tak jak ja ciebie, a ze względu na to, ile dla mnie znaczysz, ty, twój brat, wasza rodzina, nie chciałem, żeby między nami powstało niepotrzebne napięcie, gdybyś mnie odtrąciła. Spędzamy razem za dużo czasu, żeby ryzykować.

Przesuwam palcem przez włosy na jego klatce piersiowej, upajam się ich miękkością i jękiem, który dobywa się z jego ust, gdy dotykam sutka.

– Szkoda, że nic nie powiedziałeś.

Przyciąga mnie do siebie, całuje w czubek głowy.

– Uwierz mi, ja też tego żałuję.

– Na zebraniach w pracy słuchałam twojego głosu, czekałam na twoje

opowieści, gdy spotykaliśmy się poza biurem. Później nie byłam w stanie powiedzieć, o czym mówiłeś, do tego stopnia oszałamiało mnie to, jak mówisz. Wyobrażałam sobie, że jesteśmy w łóżku i szepczesz mi do ucha różne świństewka tym seksownym głosem.

Wsuwa nogę między moje uda. Jego dotyk na skórze jest jak uderzenie prądu.

– Naprawdę szkoda, że o tym nie wiedziałem. Być może już od wielu lat szeptałbym ci świństewka do ucha.

– Może wcześniej nie byliśmy na to gotowi.

– Może.

– Denerwujesz się na myśl o spotkaniu z ojcem?

– Jestem raczej zrezygnowany niż zdenerwowany. Najwyższy czas załatwić tę sprawę raz na zawsze.

– Jak myślisz, co powie?

– Będzie wściekły i palnie mi wykład o odpowiedzialności i unikaniu zobowiązań. Jak zawsze. Ale tym razem się nie wycofam. – Mocniej obejmuje mnie ramieniem. – Tego właśnie pragnę. Mojego życia w Los Angeles. Nie wrócę do Londynu, nie na stałe, i najwyższy czas, żeby się o tym dowiedział.

– Jestem dumna, że chcesz walczyć o to, na czym ci zależy.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, skarbie. Powinienem był to zrobić już wiele lat temu, ale teraz ty jesteś najlepszym powodem i źródłem odwagi, której mi brakowało.

– Jak możesz w ogóle mówić, że brakowało ci odwagi? Postawiłeś mu się, mając osiemnaście lat, walczyłeś o studia, które sobie wymarzyłeś, o taką przyszłość, jakiej chciałeś. A to wymaga nie lada odwagi – i charakteru.

– Pewnie tak, ale co powiesz o tym, że pozwoliłem, by kładł się cieniem na całym moim życiu, bo dał mi jasno do zrozumienia, że i tak oczekuje, że kiedy przyjdzie co do czego, zajmę jego miejsce? Dałbym sobie rękę uciąć, że ostatnia fala fascynacji sportami ekstremalnymi ma jeden cel – przyprawić mnie o palpitacje. Wie, że ilekroć wspina się na trudny szczyt albo bije kolejny lotniczy rekord, serce staje mi w gardle. I pewnie drań rozkoszuje się tą myślą. Pieprzony sadysta.

– Po tej rozmowie już nigdy nie musisz się z nim spotkać, jeśli nie chcesz.

– Nie, nie chcę. Zresztą on też nie będzie chciał mnie widzieć.

– Przykro mi, że miałeś tak trudne relacje z ojcem. Szczęściara ze mnie, że trafił mi się w tej roli akurat Max Godfrey.

– Fakt. To najwspanialszy ojciec na świecie.

– Ty też taki będziesz.

– Mam nadzieję. Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać.

– Wiesz za to, czego nie robić, a to już dobry początek.

– Pewnie tak.

– Nie martw się na zapas – szepczę, gdy czuję, że powieki same mi opadają. – Bez względu na wszystko będę przy tobie.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy, skarbie.

Jasper

Późnym rankiem lokalnego czasu lądujemy na Heathrow. Wynajęta limuzyna wiezie nas do miasta. Zarezerwowałem pokój w hotelu Claridge, w drogiej dzielnicy Mayfair, kilka kroków od siedziby ojcowskiej firmy. W samolocie bardzo staraliśmy się o dziecko i poza krótką drzemką właściwie nie zmrużyliśmy oka.

Widzę, że Ellie jest nadal pobudzona; cały czas ma w sobie korek i każdy wybój na drodze sprawia, że jęczy cicho. Uwielbiam obserwować jej reakcje. Sądząc po rumieńcu na jej policzkach, jest wiecznie podniecona. Nie mogę się już doczekać, aż wszytko załatwię i podejmiemy zabawę przerwaną w samolocie. Kiedy wchodzimy do pokoju, ziewa raz za razem. Pomagam jej się rozebrać, układam ją na łóżku i siadam obok. Pochłaniam wzrokiem jej śliczną twarz, czerpię siłę z tego, jak na mnie patrzy.

– To jak, wyjmujemy korek? Bardzo dzielnie zniosłaś karę.

– Kiedy wrócisz.

– Hm, przynajmniej jedna przyjemność tego dnia.

– Chyba dla ciebie – prycha.

Śmieję się.

– Zdrzemnij się, skarbie. Kiedy wrócę, pójdziemy na herbatę. Będziesz zachwycona.

Bierze mnie za rękę.

– Jestem zachwycona tobą i tym, co robisz, że walczysz o siebie. Poczekam, aż wrócisz.

– Nie potrafię wyrazić słowami, ile to dla mnie znaczy. Kocham cię, tak dla twojej wiadomości. I nie mogę się doczekać życia z tobą.

Przyciąga mnie do siebie, całuje zmysłowo, aż płonę. Nie mieści mi się w

głowie, że JT ma jeszcze w sobie resztki energii po orgii w samolocie, ale to mały twardziel. Odrywam się od niej niechętnie. Z największą przyjemnością rzuciłbym ją na łóżko i zabrał się do dzieła, ale nie mogę dłużej odkładać tego, co mnie czeka. Jestem umówiony na dwunastą, Nathan dał mi równiutki kwadrans z Jego Lordowską Mością. Mam nadzieję, że pięć minut nam w zupełności wystarczy.

– Zaraz wracam. – Całuję ją jeszcze raz i okrywam kołdrą. Zmuszam się, by od niej odejść, zjechać windą na parter, wyjść z hotelu. Wszystko we mnie każe mi wracać, nadal unikać konfrontacji, przed którą uciekam od prawie dwudziestu lat. Na myśl o spotkaniu z ojcem robi mi się niedobrze, czuję ból w sercu, które złamał mi zbyt wiele razy, by to spamiętać. Przysięgam sobie, że moje dziecko nie będzie tak cierpieć, nigdy. Nie zniósłbym tego.

Londyńskie biuro ojca niewiele się zmieniło w ciągu prawie dwóch dekad mojej nieobecności. Jest to gigantyczna wieża z błękitnego szkła, uderzająca w niebo jak rakieta. Dokładnie taki efekt chciał osiągnąć, gdy projektował monstrum ukończone w tym samym roku, gdy się urodziłem. Chciał dać światu do zrozumienia, że Kingsley Entrerprise zmierza w jednym kierunku – w górę. Ojciec panuje nad swoim imperium z tej szklanej wieży, z apartamentu na szczycie, w którym spędza większość czasu.

Małżeństwo moich rodziców nigdy nie było, powiedzmy delikatnie, konwencjonalne. Zresztą, jak mogłoby być, skoro głównym celem ojca jest mnożenie rodzinnej fortuny i podtrzymywanie tradycji? Mama spędza większość czasu w Kornwalii, z dala od zgiełku Londynu. Twierdzi, że jest tam szczęśliwa, ale często w to wątpię.

Ojciec zapewnia dziennikarzy, jak bardzo ją kocha, ale wątpię, czy w ciągu roku spędza z nią w sumie dwa miesiące. Ona, jak się domyślam, wolałaby być wolna i szukać miłości takiej, o jakiej czyta w tych swoich romansach, ale on nigdy nie pozwoli jej odejść. Rozwód to synonim klęski, a tego słowa nie ma w słowniku Henry'ego Kingsleya. Choć nie widuje jej całymi miesiącami, właśnie ona jest jego słabością, jeśli taką w ogóle ma. Zgadzamy się z siostrami, że na swój dziwaczny sposób ją kocha.

Nie odpowiadałby mi taki układ jak ich małżeństwo. Kiedy załatwię sprawy z ojcem, poproszę Ellie o rękę. Zrobimy wszystko jak trzeba, będzie huczny ślub i wesele, a potem tyle dzieci, ile tylko zapragnie, a żadne nie będzie musiało się obawiać dziedzictwa, którego nie chce. Liczę sekundy do chwili, gdy będę mógł do niej wrócić i zacząć nowe życie u jej boku, wolny od obciążeń, które krępowały mnie od dnia narodzin.

Nathan, wieloletni asystent i majordomus ojca, czeka na mnie przy drzwiach windy na trzydziestym piętrze wieżowca Kingsleya. Skontaktowałem się z nim, żeby zorganizował to spotkanie. Jeśli zdziwiła go moja prośba, nie okazał tego po sobie. Nathan darzy ojca tym wszystkim, czego ja mu nie daję – szacunkiem, oddaniem, wiernością. Nieraz żartowałem w rozmowie z siostrami, że Nathan byłby jego idealnym synem.

Nathan, ze starannie przystrzyżonymi włosami i intensywnym spojrzeniem, w idealnie skrojonym szarym garniturze, to uosobienie brytyjskiej elegancji. Podaje mi rękę.

– Dzień dobry panu. Świetnie pan wygląda.

– Wzajemnie. – Poza wykrochmaloną koszulą i uprasowanymi spodniami nie zawracałem sobie głowy strojem, przed tym spotkaniem, choć wiem, że to doprowadza ojca do szału. Zakładam jednak, że w świetle tego, co mam mu do powiedzenia, fakt, że nie mam na sobie marynarki, straci znaczenie.

– Wygląda na to, że w Hollywood idzie panu nieźle – zauważa Nathan z typową dla niego rezerwą.

– Można tak powiedzieć. – W oczach większości ludzi zdobycie w tym samym roku statuetki Oscara, Złotego Globu i brytyjskiej nagrody BAFTA to coś więcej niż „nieźle”, ale ludzie w otoczeniu mojego ojca myślą inaczej niż większość. Jestem u szczytu kariery i Nathan o tym wie. Podobnie jak ojciec. Jestem w tym, co dla siebie wybrałem, równie dobry jak on w swojej branży, a to chyba działa mu na nerwy bardziej niż inne rzeczy, które robiłem, żeby zaleźć mu za skórę, jak na przykład żyć własnym życiem. – Wie, że tu jestem?

– Powiedziałem mu dziesięć minut temu.

Z trudem powstrzymuję uśmiech. Nathan rozegrał to najlepiej, jak to było możliwe, nie dając ojcu dość czasu, by wpadł w szał, zanim przed nim stanę.

– Dziękuję za pomoc.

– Jestem do usług rodziny Kingsley, a zatem i pańskich, sir.

Już niedługo. Nie zdradzam tego jednak człowiekowi, który tylko robi, co do niego należy – choć dzisiaj bardzo skomplikowałem mu pracę, zjawiając się tutaj.

Choć bardzo chciałbym uważać się za tak odważnego, jakim postrzega mnie Ellie, żołądek ściska mi się boleśnie, a dłonie są nieprzyjemnie wilgotne. Mój ojciec, zbyt dobrze wychowany, by tego nie zrobić, uściśnie mi rękę, poczuje wilgoć i odbierze ją jako oznakę słabości. Wycieram je w spodnie. W tej chwili oddałbym wszystko, byle być gdziekolwiek indziej, tylko nie pod drzwiami Henry’ego Kingsleya.

Nathan zerka na mnie pytająco, chcąc upewnić się, czy jestem gotowy.

Na tyle, na ile to możliwe. Kiwam głową.

Stuka jeden raz, uchyla drzwi, a mnie zalewają wspomnienia, gdy w ślad za nim wchodzę do środka. Lata sobót zmarnowanych za tymi drzwiami, gdy wbijano mi do głowy credo rodu Kingsleyów, choć każdy, kto mnie znał, od razu widział, że mam w nosie motta, dziedzictwa i majątki. Tylko ojciec był na to ślepy i zmuszał mnie do tych lekcji, nawet gdy to oznaczało mozolną podróż do miasta, gdy byłem w Eton. Ponure wspomnienia bynajmniej nie poprawiają mi nastroju.

Za przeszklonymi ścianami pulsuje finansowe serce Londynu, widoczne są także najbardziej znane budowle miasta, takie jak katedra i Tower. Czwartą ścianę zajmują dyplomy, puchary i zdjęcia Henry'ego z każdym, kto się liczy na tym świecie. Z siostrami nazywamy ten pokój centrum dowodzenia wszechświata.

– Wasza Książęca Mość – zaczyna Nathan, oficjalnie jak zawsze. – Markiz Andover, sir.

– Dziękuję, Nathan.

Nathan odwraca się na pięcie z wojskową precyzją i wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Glos ojca jest dokładnie taki, jak zapamiętałem – niski, władczy i onieśmielający, ale przez dziesięć lat od naszego ostatniego spotkania całkiem osiwiał, a jego twarz pokryła siatka zmarszczek. Prasowe fotografie nie oddają w pełni szkód, jakie wyrządził czas, a które widzę wyraźnie, pochylając się nad biurkiem, by podać mu rękę. Jest nietypowy jak na Anglika – opalony przez cały rok, a to dlatego, że spędza mnóstwo czasu na dworze.

– Witaj, ojcze.

– Nieoczekiwana niespodzianka.

– Niespodzianka z natury jest nieoczekiwana. – Żałuję tych słów, ledwie je wypowiedziałem. Ojciec nigdy nie przepadał za moim, jak to nazywał, bezczelnym poczuciem humoru.

I oczywiście, jego niebieskie oczy natychmiast ciemnieją z dezaprobatą.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Uznałem, że najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali o przyszłości.

– Czyli?

Choć mi tego nie zaproponował, siadam na krześle dla gości, głęboko nabieram powietrza w płuca, wypuszczam je powoli.

– Nie wrócę do Londynu. Nigdy.

– Oczywiście, że wrócisz. Masz zobowiązania wobec rodziny i…

– Których zrzekam się oficjalnie na rzecz osoby, którą wyznaczysz na moje miejsce. Moje życie i praca są w Los Angeles, i tam zostaję.

– Tak ci się wydaje? – pyta ze złośliwym uśmieszkiem, aż przeszywa mnie dreszcz. Znam ten uśmieszek doskonale. Nigdy nie wynikło z niego nic dobrego.

– Jestem tego pewien. – Zmuszam się, by mówić równie spokojnie i władczo jak on.

– Obawiałem się, że pewnego dnia do tego dojdzie – mówi z, jak mi się wydaje, znużeniem i rezygnacją.

– Do czego dojdzie? – pytam i czuję, jak serce podchodzi mi do gardła. Co to ma znaczyć, do cholery?

Wstaje, podchodzi do niskiej szafki przy przeszklonej ścianie. Wyjmuje klucz z kieszeni, otwiera szufladę, wyciąga teczkę i wraca za biurko. Każdy ruch jest wyliczony, opanowany, jakby do lat ćwiczył tę scenę w oczekiwaniu na ten dzień.

Ogarnia mnie przerażenie. Domyślam się, co się zaraz wydarzy.

18. Jasper

Ojciec cały czas stoi, wyjmuje z teczki kopertę i powoli, metodycznie, układa na szklanym blacie biurka, na którym do tej pory leżał jedynie długopis, kolorowe fotografie, jedna gorsza od drugiej. Zaczyna się od czasów studiów. Te zdjęcia dokumentują moje życie, mnie w łóżku z kobietami, czasami więcej niż jedną. Ba, ma nawet fotografię mnie z tą, która nauczyła mnie wszystkiego, co wiem o BDSM.

Zabiłaby mnie, gdyby te zdjęcia ujrzały światło dzienne.

Ojciec powoli, z wyrachowaniem kładzie na stole kolejne zdjęcia, a ja nie jestem w stanie pojąć, skąd je ma. Czuję się jak człowiek, który jest świadkiem koszmarnego wypadku; wiesz, co się zaraz wydarzy, i nie jesteś w stanie niczemu zapobiec.

Proszę, to ja w pierwszym w życiu klubie BDSM, z pejczem w dłoni i głupkowatym uśmiechem na twarzy, chłostam bladą, chudą kobietę zgiętą wpół. I ja, w lochu, pieprzę od tyłu kobietę, której w ogóle nie pamiętam, i w nowojorskim klubie Quantum, gdzie razem z Kristianem pieprzymy tę samą kobietę – on w usta, ja w cipkę. Sceny otaczają mnie jak pornograficzny zapis ostatnich dwudziestu lat mojego życia. Mogłem się domyślać, że mnie śledzi, że obserwuje mnie nawet tam, gdzie wydawało mi się, że jestem bezpieczny.

Mogłem się tego, kurwa, domyślać.

– Nie wykorzystasz ich – mówię z pewnością, której wcale nie czuję. – Nie ściągniesz sobie na głowę takiego skandalu.

– Rzeczywiście, nie.

Już mam powiedzieć, żeby dał sobie spokój, gdy kładzie na biurku zdjęcie mnie i Ellie. Serce staje mi w piersi. Czuję na zmianę zimno, strach i żal, jak nigdy. Zdjęcie zrobiono tamtej nocy, gdy jedliśmy pizzę w Venice Beach. Trzymamy się za ręce i rozmawiamy, pochyleni do siebie. Wystarczy jedno spojrzenie na tę fotografię, by wiedzieć, że ta kobieta jest inna niż tamte z poprzednich zdjęć. I ja jestem inny, gdy całuję ją na ganku, obejmujemy się, zatracamy się w sobie. A potem dodaje nasze zdjęcie z Black Vice. Za naszymi

plecami widać ludzi uprawiających seks. Od razu widać, że to fotografia z sekslubu. Ogarnia mnie wściekłość tak paląca, że nie mogę zaczerpnąć tchu.

– Zastanawiam się właśnie – mówi mój ojciec skurwysyn – czy powiedziałeś wspólnikowi, że zabrałeś jego siostrę do sekslubu? I czy twoja Ellie wie, że jej braciszek też oddaje się tym paskudnym praktykom? – Wyciąga fotografię z pierwszego wieczoru, gdy Flynn przyprowadził Natalie do klubu Quantum, i przez jedną przerażającą chwilę obawiam się, że zwymiotuję na bezcenny turecki dywan ojca.

– Czy twoja Ellie wie, że pracuje z bandą zboczeńców?

Po kolei kładzie na biurku zdjęcia Haydena, Kristiana, Marlowe, Flynna, Emmetta i Sebastiana w najróżniejszych kompromitujących sytuacjach w naszych klubach w Nowym Jorku i Los Angeles. Żółć podchodzi mi do gardła. Przełykam nerwowo, żeby nie zwymiotować. Jakim cudem udało mu się tam kogoś wprowadzić? Wydawało nam się, że prześwietlamy każdego potencjalnego członka na wylot.

A potem wyjmuje zdjęcie, na którym z Maksem i Stellą stoimy w ogrodzie, podczas ślubu Flynna i Natalie.

– Co sobie pomyślą twoi przyjaciele, Max Godfrey i Estelle Flynn, gdy twój egoizm przekreśli karierę ich syna i zniszczy reputację córki?

Mogę jedynie wbijać wzrok w zdjęcia, które zniszczą wszystkich, których kocham, jeśli kiedykolwiek ujrzą światło dzienne. Sam fakt ich istnienia sprawia, że gardło ściska mi się boleśnie. Boję się, że dostanę zawału serca.

– Jak więc widzisz, synu, masz bardzo jasny wybór – honor i zobowiązania rodzinne albo publikacja tych fotografii. Sprawa jest prosta.

Patrzę na Flynna czule obejmującego piękną żonę i przypominam sobie, ile odwagi wymagało od niej przyjście do klubu. Publikacja tego zdjęcia zniszczyłaby ją. Flynn nigdy mi tego nie wybaczy. Ani on, ani żadne z nich.

Mija pełna minuta, zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć.

– Jakim cudem rodzony ojciec nienawidzi swojego syna tak bardzo, że stawia go przed takim wyborem?

– Nieprawda, że cię nienawidzę. Nigdy tak nie było.

– Skoro nie, nie wyobrażam sobie, co robisz tym, których naprawdę nienawidzisz.

– Nie chcesz zrozumieć, nigdy nie chciałeś, że ja też kiedyś byłem na twoim miejscu. Mnie też ciążyły obowiązki, których nie chciałem, na które się nie pisałem, a jednak postąpiłem, jak należy, i wybrałem rodzinną tradycję, a nie egoistyczne zachcianki. Zrobiłem to, czego ode mnie oczekiwano. I ty postąpisz

podobnie.

Nie mogę oderwać oczu od koszmaru na fotografiach, a jednak przecząco kręcę głową.

– Nie.

– Słucham?

– Słyszałeś. Nie, nie, nie. – Na myśl o całym życiu w szklanej pułapce robi mi się słabo, tak bardzo, że nawet perspektywa przekreślenia kariery przyjaciół nie wystarczy, bym mu uległ. Mam gonitwę myśli. Pozostali poradziliby mi, żebym powiedział mu, gdzie może sobie wsadzić swoje groźby. Emmett znajdzie prawny sposób, by uniemożliwić mu publikację tych zdjęć. Na pewno można coś zrobić.

– Chyba nie myślisz logicznie. Co sobie pomyśli Flynn Godfrey, kiedy ściągniesz na niego kolejną medialną burzę, i to tuż po tym, jak ucichło poprzednie zamieszanie wokół jego żony? Co pomyśli o Haydenie Rocie jego przyszły teść, gdy zdjęcia jego ukochanej Addison w seksklubie trafią do prasy? Z tego, co mi wiadomo, Simon York dopiero niedawno zaakceptował wybór córki. Pomyśl, jak się poczują, gdy jednak cofnie zgodę na ich ślub.

Jest dokładny, trzeba mu to przyznać, w tej chwili jednak myślę o jednym: czy ktoś z naszej zgranej grupki pracuje dla niego? Jeśli tak, współczuję każdemu, przeciwko komu obróci się gniew Quantum.

Wstaję z nadzieją, że nogi utrzymają mój ciężar.

– Jak zawsze, ojcze, spotkanie z tobą to czysta przyjemność.

– Jasper, przykro mi, że musiało do tego dojść. Oczekuję, że postąpisz właściwie.

– Niestety, ojcze, po raz kolejny zawiodę twoje oczekiwania. Radzę jak najszybciej poszukać kogoś, kto chce po tobie dziedziczyć, zanim wyruszysz na kolejną samobójczą ekspedycję.

Zaciska usta, robi się czerwony na twarzy, co cieszyłoby mnie bardzo, gdyby nie obawa, że lada chwila padnie trupem.

– Masz dwadzieścia cztery godziny, żeby powiedzieć Nathanowi, że widzisz swój błąd i obiecujesz poprawę. W przeciwnym wypadku te zdjęcia trafią do tabloidów na całym świecie.

– To żałosne, że musisz posuwać się do szantażu, by zmusić jedynego syna do posłuszeństwa. – Zbieram fotografie w zgrabny stosik. Zabieram je ze sobą. – Oczywiście przekażę mamie i siostrom pozdrowienia od ciebie, gdy będę im opowiadał o naszym spotkaniu.

Z satysfakcją widzę rysę na masce jego opanowania, gdy oznajmiam, że

powiem o szantażu całej rodzinie, ale trwa to tylko chwilę.

– Jestem przekonany, że twoja matka chętnie wysłucha opowieści o tym, jak się zabawiałeś, odkąd wyjechałeś z domu. Już widzę, jaka będzie z ciebie dumna.

– Mama jest ze mnie dumna, podobnie jak siostry. Wszystkie dzwoniły z gratulacjami, gdy w ciągu jednego roku zdobyłem najważniejsze nagrody w mojej branży. Ty oczywiście też chciałeś zadzwonić, ale do tego stopnia pochłaniały cię plany szantażu, że całkiem ci to umknęło.

Nie mam pojęcia, skąd się bierze ta odwaga, bo nie mam też cienia wątpliwości, że spełni swoje groźby, gdy nie będę mu posłuszny. Jednego jestem pewien – nigdy więcej go nie zobaczę, więc pożegnalne słowa znaczą więcej niż dawniej.

Ale nieważne, co mu powiem, myśl o skandalu, który zniszczy przyjaciół i Ellie, przeraża mnie do głębi. A jednak nie jestem już tym zastraszonym osiemnastolatkiem, jak wtedy, gdy postawiłem mu się po raz ostatni. Jestem mężczyzną o sporych dochodach, o dochodach, które chętnie spożytkuję, byle pobić go jego własną bronią.

– To było doprawdy urocze spotkanie, ojcze. Uważaj na siebie podczas kolejnej ekspedycji. Byłoby straszne, gdyby coś ci się stało, gdy nie wiadomo, kto przejmie rodzinny majątek.

Cieszy mnie, że mam ostatnie słowo i że grymas satysfakcji na jego twarzy ustąpił czemuś, co podejrzanie przypomina strach. Dobrze mu tak. Niech się naje strachu. Z plikiem zdjęć pod pachą wychodzę z gabinetu. Mijam biurko Nathana. Wstaje, mówi coś do mnie, ale wychodzę bez słowa. Obawiam się, że jeśli otworzę usta, zacznę wyć z wściekłości.

Jazda windą na parter zdaje się trwać całą wieczność. Kiedy w końcu wybiegam na dwór, na ostre zimowe powietrze, obawiam się, że płuca mi eksplodują od powstrzymywania powietrza. Oddycham chciwie, staram się uspokoić rozszalałe serce. O Boże. Co teraz? Mimo odwagi w konfrontacji z ojcem umieram ze strachu na myśl, że opublikuje te zdjęcia. Przeraża mnie sam fakt ich istnienia.

Jestem zbyt spięty, by wracać prosto do hotelu, gdzie Ellie czeka na radosne wieści o tym, że jestem wolny i mamy przyszłość przed sobą. Nie ma pojęcia, że własnoręcznie otworzyłem bramy piekieł przed nią, jej bratem, rodziną i najbliższymi przyjaciółmi. Jeśli ojciec spełni swoje groźby, pożałuje, że zgodziła się, bym był ojcem jej dziecka. I każdej spędzonej ze mną chwili.

– Niech to szlag – mruczę i ściągam na siebie gniewne spojrzenie kobiety z małym chłopcem u boku. – Przepraszam. – Nie wiem, czy mnie słyszała i,

szczerze mówiąc, nie bardzo mnie to interesuje. Mam teraz większe problemy na głowie. Ostatnie, na co mam ochotę, to opowiadać o tym, co się wydarzyło, ale czas płynie nieubłaganie. Wyjmuję komórkę z kieszeni i dzwonię do Emmetta. Dopiero po chwili zdaje sobie sprawę, że w Los Angeles jest wpół do piątej rano.

– Halo – rzuca do słuchawki, chrząka i dodaje: – Tu Emmett.

– Em, Jasper z tej strony. Przepraszam, że cię budzę.

– Jasper? Wydawało mi się, że jesteś w Londynie.

– Jestem. Przed chwilą spotkałem się z ojcem. Henrym Kingsleyem.

– Twój ojciec to…

– Henry Kingsley, Tak.

– O Jezu – szepcze Emmett. – Wiedziałem, że tak się naprawdę nazywasz, ale nawet mi przez myśl nie przeszło, że to z tych Kingsleyów. Nie żartujesz?

– Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciał, żeby to był żart.

– Jesteś synem Henry'ego Kingsleya?

– Tak.

– Jakim cudem, do jasnej cholery, do tej pory to przed nami ukrywałeś?

– W zawodzie posługuję się panieńskim nazwiskiem matki. Ojciec podtrzymuje bajeczkę, że Jasper Kingsley to ekscentryczny wynalazca, który czeka na przypływ natchnienia w warsztacie w Kornwalii. Do dzisiaj. – Urywam na chwilę, ale zaraz mówię dalej, przerażony i zawstydzony na myśl o potencjalnym skandalu. – Dzisiaj spotkałem się z nim po raz pierwszy od lat. Oznajmiłem mu, że nie mam zamiaru wracać do Londynu i po nim dziedziczyć i że musi poszukać kogoś innego, kto stanie za sterami rodzinnego imperium. Powiedzmy, że nie przyjął tego najlepiej.

– Czyli?

– Okazało się, że mnie śledził, od lat, odkąd jako osiemnastolatek wyjechałem do Stanów na studia. Ma zdjęcia.

Po krótkiej, znaczącej ciszy Emmett pyta:

– Jakie zdjęcia?

– Najgorsze z możliwych. Nie tylko mnie. Ma fotografie nas wszystkich. Ma swoich ludzi w naszych klubach i u Devona. Jest źle, Em. Właściwie gorzej być nie może.

– Jak… O Boże, Jasper.

Rzadka nuta paniki w jego głosie podsyca tylko mój strach.

– Dał mi dwadzieścia cztery godziny, żebym zmienił zdanie, w innym wypadku zdjęcia trafią do mediów.

– Załatwimy nakaz. Powstrzymamy go.

– Zdążymy? Mając zaledwie dwadzieścia cztery godziny i zakaz przekraczający jurysdykcję jednego kraju?

– Oczywiście, że tak.

– Mogę też sprzedać udziały w firmie producenckiej Quantum i dać mu, czego chce. I tym samym chronić nas wszystkich.

– Nie. Znasz Flynna i Haydena tak samo jak ja. Wiesz, że nie ugną się przed szantażem. Staną za tobą murem i będą walczyć do końca. Wiesz o tym.

Coś mnie ściska za gardło, czuję łzy pod powiekami i jest mi jeszcze gorzej, o ile to w ogóle możliwe.

– Wiem o tym, ale nie chcę, nie mogę od nich wymagać, żeby ze względu na mnie ryzykowali swoje kariery i reputacje.

– Nie musisz, ja to zrobię. Wracaj do Los Angeles. Biorę się do roboty. Zrobimy, co w mojej mocy, by zachować sprawę w tajemnicy.

– Flynn nie wie nawet, że jestem z Ellie.

– Może już czas mu powiedzieć.

– Póki istnieje choć jedna kopia tych zdjęć, bliscy mi ludzie są w niebezpieczeństwie. Zrobię wszystko, czego zażąda, zanim pozwolę, by zniszczył was wszystkich.

– Jasper, posłuchaj mnie. Znam ciebie i twoich wspólników lepiej niż swoją rodzinę i mówię w imieniu pozostałych: oni chcą, żebyś ściągnął im to na głowę. Oni zechcą ci pomóc. A Flynn i Hayden będą wściekli, że ktoś niepożądany dostał się do klubów, i zapałają żądzą krwi. Devon Black także. Nie tylko twój ojciec ma pieniądze. Nie ma pojęcia, z kim zadziera. Pokażemy mu, czym jest Quantum.

– Kusząca propozycja, ale na samą myśl, że opublikuje te zdjęcia, robi mi się słabo. Nie chodzi tu o mnie, ale o Flynna, Natalie, Haydena, Addie, Marlowe, o was wszystkich… W wojnie z ojcem bylibyście efektem ubocznym.

– A jak ty byś zareagował, gdyby szantażowano jedno z nich? Chciałbyś, żeby ulegli, czy żebyśmy walczyli ze wszystkich sił, chroniąc jednego z naszych?

– Żebyśmy walczyli, ale…

– Żadnych ale. Pozwól, że zrobimy dla ciebie to samo, co ty zrobiłbyś dla nas.

Umiem rozpoznać klęskę, gdy zagląda mi w oczy – albo gdy bije z głosu mojego prawnika.

– Daj mi chwilę, żebym pogadał z Flynnem, i zrób coś dla mnie. Przygotuj dokumenty rozwiązujące moją współpracę z Quantum i miej je pod ręką, na wypadek gdybym uznał, że to najlepsze rozwiązanie. Prosto z lotniska przyjadę do firmy.

– Zrobię to, jeśli nalegasz, ale…

– Nalegam. Moi wspólnicy muszą wiedzieć, jakie mają możliwości, włącznie z zerwaniem wszelkich więzi ze mną.

– I co ci z tego przyjdzie, jeśli ojciec i tak opublikuje fotografie?

– Powiem mu, że nic mnie już z nimi nie łączy, więc niech zachowa jad dla mnie, nie musi ranić także ich.

– A gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla Ellie, Jasper? Jeśli ona ucierpi, ucierpi też Flynn. Wiesz przecież.

Wiem i na samą myśl, że sprawię ból jednemu z nich robi mi się słabo.

– Porozmawiam z nią. – Przeraża mnie myśl, że istnieją fotografie dokumentujące jej wizytę w Black Vice. Nie wiem, jak uporam się z zagrożeniem pod adresem pozostałych wspólników. Chyba krok po kroku.

– Informuj mnie na bieżąco.

– Dzięki, Emmett. Przepraszam, że cię obudziłem, ale nie wiedziałem, do kogo mógłbym zadzwonić.

– Zacząłeś mądrze. Zrobię, co w mojej mocy, by cię z tego wyplątać. Możesz na mnie liczyć.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy. Szczęśliwej podróży.

Cisza w słuchawce. Wyobrażam go sobie, jak wyskakuje z łóżka i biegnie pod prysznic, zanim rozpocznie prawniczą batalię. Świadomość, że jest po mojej stronie, dodaje sił, ale mój ojciec to potężny przeciwnik.

Wracam do hotelu i jestem już niemal przy drzwiach, gdy dopada mnie reporter i oślepia fleszem aparatu.

– Jasper? Co robisz w Londynie? Kręcicie nowy film? Flynn też tu jest?

Zerkam gniewnie i wchodzę do hotelu. Odźwierny zatrzymuje natrętnego dziennikarza. Super, teraz siostry i matka dowiedzą się, że byłem w Anglii i nawet się do nich nie odezwałem. Wspaniały dzień, nie ma co.

W windzie zastanawiam się, co powiem Ellie. Jesteśmy razem od niedawna, a już stała mi się niezbędna jak tlen. Są też spore szanse na to, że już nosi moje dziecko. Zadbam o nią i o maleństwo, to jasne. Ale szanse na życie, które sobie wymarzyliśmy, są małe, jeśli ja będę w Londynie, a ona w Los Angeles. Jest zbyt zżyta z rodziną, żeby z miłości do mnie wybrać nieznaną przyszłość z dala od wszystkich bliskich.

Tak chyba czuje się skazany, patrząc na kata, wiedząc, że życie, jakie zna, to przeszłość. Umieram w duszy na myśl, że sprawię zawód ukochanej kobiecie.

Myślała, że jestem odważny, decydując się na konfrontację z ojcem, a muszę

jej powiedzieć, że mistrz rozłożył mnie na łopatki. Wstyd mi, że nie będzie tak, jak sobie wymyśliliśmy. Po raz pierwszy wstydzę się też stylu życia, który dał mi tyle rozkoszy. Jestem na siebie wściekły, że naiwnie sądziłem, że mogę żyć po swojemu, bez obaw, że któregoś dnia moje wybory pokrzyżują mi plany.

A teraz nadszedł ten dzień i muszę dokonać wyboru. Walczyć o życie, którego rozpaczliwie pragnę, albo zrobić to, czego zawsze ode mnie oczekiwano. Jeśli pójdę na wojnę z ojcem, ucierpią najbliższe mi osoby, być może bardzo boleśnie. Nie mogę żyć z tą świadomością, choć sama myśl o przyszłości bez Ellie i dziecka sprawia mi niewyobrażalny ból.

Wracam do pokoju pokonany, załamany, upokorzony. Przegrałem na całej linii. Upycham fotografie w torbie, zanim wchodzę do Ellie. Oby nigdy ich nie zobaczyła. Oby nikt ich nigdy nie zobaczył.

W sypialni siadam na skraju łóżka i bardzo długo wpatruję się w jej piękną twarz. A potem pochylam się i budzę ją pocałunkiem.

– Obudź się, skarbie – szepczę.

Unosi powieki. Oczy jej błyszczą na mój widok.

– Jak poszło?

– Nie najlepiej.

To wystarczy, by przytłumić jej radość.

– Co się stało?

19. Ellie

Wystarczy mi jedno spojrzenie na jego twarz, by wiedzieć, że coś jest bardzo źle. Po seksie w samolocie był odprężony i zrelaksowany, teraz jest spięty, ściąga brwi w grymasie tak różnym od jego zazwyczaj beztroskiej miny, że z trudem go poznaję.

Siadam na posłaniu i ujmuję jego twarz w dłonie.

– Powiedz mi, co się dzieje. Razem się z tym uporamy.

– Ma zdjęcia. – Z trudem przełyka ślinę i ucieka wzrokiem, jakby się wstydził. – Mnie samego i nas razem.

– Co za zdjęcia?

– Mnie – we wszystkich możliwych kompromitujących sytuacjach, jakie możesz sobie wyobrazić. I nas razem, w Black Vice i w pizzerii w Venice Beach, i kiedy całujemy się na ganku twojego domu.

Powietrze uchodzi ze mnie z głośnym sykiem.

– Rozmawiałem z Emmettem – mówi szybko. Być może boi się, że zacznę panikować. – Pracuje już nad tym, sprawdza, jakie mamy możliwości. Okazało się, że ojciec obserwował mnie, odkąd wyjechałem z Anglii.

Myślę o rodzicach, siostrach i ich dzieciakach, o bracie, i wyobrażam sobie ich miny, gdy zobaczą moje fotografie w seksklubie. Nagle zbiera mi się na mdłości.

– O Boże, Jasper. O Boże!

– Ellie, posłuchaj mnie, kochanie. Prędzej zrobię, czego chce, niż pozwolę, by opublikował te fotografie. Nikt ich nie zobaczy, przysięgam ci. Zrobię, co w mojej mocy, byle cię chronić.

– Ale jakim kosztem? – Te słowa łamią mi serce. – Chcesz wybrać życie w imię zobowiązań i tradycji, a nie to, w którym jest miłość i pasja?

Bierze mnie w ramiona.

– Wymyślę coś. Tak czy inaczej, wymyślę coś i będę chronił i ciebie, i nasze dziecko.

– Nie! – Odpycham go, choć to ostatnie, czego chcę. Jestem wściekła, czuję, że dla niego mogłabym w tej chwili zabić. – Nie ulegniesz mu. Nie wiem, co

musimy zrobić, ale nie ulegniesz mu.

– Skarbie, to nie takie proste.

Patrzę mu w oczy i mam nadzieję, że widzi determinację w moim spojrzeniu.

– A właśnie, że tak.

– On nie przebiera w środkach, El. Jeśli mu się postawię, zaatakuje. Opublikuje nasze zdjęcia z klubu, a to zniszczy ciebie i twoją rodzinę.

– Jakim cudem je zdobył?

– Uwierz mi, to jedno z pytań, na które musimy znaleźć odpowiedź. Muszę wracać do Los Angeles. Darujesz mi herbatkę? – Słodki uśmiech kontrastuje ze smutkiem w oczach.

Nie mówię mu, że na herbatce w hotelu Claridge byłam wiele razy – kiedy miałam trzynaście lat, spędziliśmy w Londynie całe lato, bo ojciec kręcił tu film. Nie mówię mu tego, bo nie byłam na tej herbatce razem z nim.

– Oczywiście, ale nie myśl, że następnym razem uda ci się z tego wykręcić.

– Oczywiście, skarbie. – Mówi to, co tak bardzo chcę usłyszeć, ale w jego słowach nie ma przekonania. Nie takiego, jak przed spotkaniem z ojcem.

– Wrócimy tu, i to wiele razy, na londyńskie premiery i kolejne nagrody BAFTA, które zdobędziesz ty i cały zespół Quantum. Będziemy odwiedzać twoją mamę i siostry. Wrócimy tu i zabierzesz mnie na tę cholerną herbatę. – Zanim zdąży zareagować, zarzucam mu ręce na szyję i całuję. Wkładam w ten pocałunek wszystko, co mam, słowa, ciało, serce, duszę. Oby to wystarczyło.

Odsuwa się powoli, pochyla się, opiera czoło o moje.

– Jedno musimy załatwić natychmiast, skarbie.

Pociesza mnie, że nadal tak się do mnie zwraca. Może to znaczy, że nadal kocha mnie równie mocno jak ja jego.

– A co?

– Musimy powiedzieć Flynnowi o nas.

– Och. Musimy? Teraz?

– Niestety. Wiem, że chciałaś jeszcze przez jakiś czas utrzymać to w tajemnicy, ale jeśli mamy sprzeciwić się mojemu ojcu, Flynn będzie w to zamieszany. Nie chcę, żeby przypadkiem dowiedział się, że staramy się o dziecko. Sami powinniśmy mu o tym powiedzieć, nie uważasz?

Kiwam twierdząco głową.

– Tak. Nie obchodzi mnie, czy wie on, czy cały świat. Zadzwońmy do niego.

– W Los Angeles jest teraz piąta nad ranem. Umrze ze strachu, gdy teraz zadzwonimy.

– A z samolotu możemy?

– Raczej nie. Będziemy za wysoko i przez pierwszą część podróży nad oceanem.

– Więc załatwmy to teraz. – Upewniam się, że kołdra okrywa mnie dokładnie, sięgam po telefon i wybieram wideorozmowę z bratem.

Odpowiada z głośnym pomrukiem. Na ekranie widzę, jak leżą z Natalie wtuleni w siebie, splątani jak ludzkie precle. Hm, czyli jednak wideorozmowa nie była najlepszym pomysłem. Pokazuję telefon Jasperowi. Uśmiecha się.

– Obudź się, Flynn.

– Nie śpię przecież. Co jest? Dlaczego dzwonisz w środku nocy, El?

– Tu, gdzie jestem, wcale nie jest środek nocy.

– A gdzie jesteś?

– W Londynie. Z Jasperem.

Odzywa się po dłuższej chwili milczenia.

– Dlaczego jesteś w Londynie z Jasperem?

– Bo go kocham i będziemy mieć dziecko.

– Jesteś w ciąży! – Natalie podrywa się z piskiem i w ostatniej chwili łapie prześcieradło, zanim zdążyła zademonstrować nam swoje atuty.

Uśmiecham się do Jaspera, który przygląda mi się z nieprzeniknioną miną.

– Nie wiem. Może. Mam taką nadzieję.

– Super! – krzyczy Natalie. – Ale z was dranie! Jakim cudem udawało się wam to przed nami ukrywać?

– To stosunkowo nowa sprawa.

– Gdzie on jest? – Lodowaty spokój w głosie Flynna budzi we mnie czujność.

– Tu, ze mną.

– Daj mi go.

– Flynn…

– Daj mi go, Ellie.

Z krzywym uśmiechem podaję mu słuchawkę.

– Flynn.

– Jasper. Kochasz moją siostrę?

Bierze mnie za rękę.

– Tak. Od dawna.

Serce fika mi salto w piersi, gdy słucham, jak wyznaje mi miłość tym swoim cudownym akcentem, który chyba nigdy mi się nie znudzi. Jasper Autry mnie kocha. Jezu, gorąco mi.

Kolejna chwila ciszy. Czekamy na reakcję Flynna.

– To czemu, do cholery, nic nie mówiłeś?

– To skomplikowane. I dotyczy tylko twojej siostry i mnie.

– W porządku, ale są pewne sprawy, o których musimy pogadać.

– Owszem. Właściwie o części z nich za kilka godzin usłyszysz od Emmetta.

– A co on ma z tym wszystkim wspólnego?

– Sam ci powie. Zaraz wyruszamy w drogę powrotną do Los Angeles. Pogadamy w pracy.

– Żebyś wiedział.

Odbieram telefon Jasperowi i łypię na twarz brata na wyświetlaczu. Może sobie być wielkim gwiazdorem, dla mnie to i tak tylko mój młodszy braciszek.

– Flynn, bądź grzeczny.

– Budzisz mnie w sobotni świt, żeby mi powiedzieć, że romansujesz z moim wspólnikiem i staracie się o dziecko. I ja mam być grzeczny?

– Spokojnie, Ellie – wtrąca się Natalie. – Zajmę się nim.

Flynn komicznie porusza brwiami.

– O, to na pewno.

– Uciekam. Do zobaczenia. – Rozłączam się, zanim zobaczę coś, czego potem nie zapomnę. Zwracam się do Jaspera: – Chyba nieźle poszło.

– Zdaję sobie sprawę, że to twój młodszy braciszek, ale czasami naprawdę bywa nieznośny.

– Mnie to mówisz? Uwierz mi, wiem o tym doskonale, ale serce ma na właściwym miejscu.

– Zazwyczaj.

– Bogu dzięki za Natalie. Ma go w garści.

– Szczerze mówiąc, nie mogę się nadziwić, jak szybko się w niej zakochał. Nie myślałem, że tego dożyję.

– Ale cieszysz się, prawda?

– Oczywiście. Ze względu na nich oboje. Zasłużyli na szczęście.

– Ty też. Ty także zasługujesz na szczęście.

Wzrusza ramionami.

– Nie zawsze dostajemy to, na co zasłużyliśmy. Odkąd pamiętam, liczyłem się z taką ewentualnością. – Przepełniony niespożytą energią, wstaje, podchodzi do okna. Widzę napięcie w jego barkach.

Nie przejmuję się tym, że jestem naga, wstaję, podchodzę do niego, obejmuję go w talii. W pierwszej chwili spina się, zaraz jednak rozluźnia.

– Bzdura. Twój los jest w twoich rękach. Każde z nas decyduje za siebie, Jasper. Nikt nie może cię zmusić do czegoś, czego nie chcesz.

– Chciałbym, żeby tak było, skarbie. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Ale teraz

wydaje mi się, że już nad niczym nie panuję.

– Nieprawda, jeśli chcesz poczuć, że masz nad czymś władzę – masz ją nade mną.

– Teraz bałbym się cię dotknąć. Przepełnia mnie gniew i inne złe emocje.

– Ja tam się nie boję. Nie zrobiłbyś mi krzywdy.

– W tej chwili nie byłbym tego taki pewien.

– A ja tak – teraz i zawsze. – Kładę mu dłonie na ramionach, zsuwam niżej, na jego ręce.

– Chodź do łóżka, Jasper. Bądź ze mną.

– Nie mamy czasu. Musimy wracać do Los Angeles, muszę uporać się z koszmarem, który mi zafundował.

– Owszem, mamy czas. Emmett już pracuje nad wyjściem z tej sytuacji. Nie jesteś sam. Już nie. – Zmuszam go, by na mnie spojrzał, i tęsknota w jego oczach trafia mnie prosto w serce. Unoszę dłonie do jego twarzy, przyciągam go do siebie i całuję, najpierw słodko, potem, po mniej więcej dwóch sekundach, namiętnie. Pochłania mnie ustami. Nie sposób nazwać tego inaczej. Podnieca mnie, że tak bardzo mnie pragnie. Obejmuję go, daję mu wszystko, całą siebie. – Weź mnie, Jasper. Jestem twoja.

– Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz. Nie masz najmniejszego pojęcia.

Z trudem przełykam ślinę.

– Chyba jednak mam.

A potem mnie całuje, mocniej, bardziej rozpaczliwie niż dotychczas. W pewnym sensie wydaje mi się, że przekazuję mu moją siłę i wiarę, że się z tym uporamy. Może jeśli będę silna za nas dwoje, wybrniemy z tego zwycięsko. Bo poza dzieckiem i nadzieją, którą we mnie wzbudził, pragnę tylko jednego – szansy na życie u jego boku.

Osuwamy się na łóżko w plątaninie rąk i nóg. Całuje mnie, jakby od tego zależało jego życie, a potem wędruje ustami w dół mojego ciała.

– O ile sobie przypominam – mówi ochryple – musimy jeszcze zająć się korkiem, który tkwi w tobie od lotu ze Stanów.

Władczość w jego głosie rozpala mnie natychmiast. Znowu przejął kontrolę. Inaczej być nie może.

– Ręce za głowę, skarbie.

Spełniam jego polecenie i czuję, jak cała okrywam się gęsią skórką.

Jest tak cudownie zmysłowy, gdy mnie dotyka, patrzy na mnie, drażni się ze mną. Robi to wszystko w jednym celu – żeby doprowadzić mnie do szaleństwa z pożądania. Z żadnym innym mężczyzną tak się nie czułam. Zazwyczaj męski

dotyk nudzi mnie do tego stopnia, że zaczynam w głowie sporządzać listę zakupów. Sama sobie fundowałam lepsze orgazmy niż oni.

Ale z nim jest inaczej, przy nim nie ma miejsca na nic poza nim i tym, co we mnie budzi. Orgazmy, które mi funduje, stawiają świat na głowie.

Oczywiście nie może tak po prostu wyjąć tego korka i przejść dalej. Nie, robi z tego całe przedstawienie, całuje wnętrze moich ud, ciągnie korek i puszcza tyle razy, aż czuję, że lada chwila skończę z samego oczekiwania. Bez względu na to, jak bardzo się denerwuję, czekając na rozwój wydarzeń, wiem, że to, co się stanie, będzie fantastyczne.

Klęka między moimi nogami, wodzi językiem od nasady korka aż po łechtaczkę, wciąga ją w usta i wypuszcza, cały czas bawiąc się korkiem.

– Nie kończ.

Przypomina mi, że to on jest panem mojej rozkoszy. Wyrywa mi się niekontrolowany szloch. Próba zapanowania nad naturalnym odruchem ciała, kiedy robi mi to wszystko, to istna tortura.

– Dasz radę, skarbie. – Liże mnie, pieści, drażni i jednocześnie bawi się korkiem, wysuwa go niemal całkowicie, a potem umieszcza na starym miejscu.

Wiję się na łóżku. Chcę mieć go bliżej, ale chcę też skończyć.

– Błagam…

– Czego chcesz? Powiedz, czego pragniesz.

– Wiesz przecież!

– I tak mi powiesz.

– Za bardzo cię to bawi. – Odgarniam sobie włosy z twarzy i zdaję sobie sprawę, że cała ociekam potem.

– Czy coś może nas bawić za bardzo?

– Tak! Torturowanie partnerki!

– Och, moja droga, to nie tortury, ale jeśli chcesz takowych zaznać, chętnie spełnię twoje żądanie.

Jęczę sfrustrowana. Nie wyobrażam sobie gorszej tortury niż powstrzymywanie orgazmu, gdy Jasper ssie moją łechtaczkę i bawi się korkiem między pośladkami. Czuję, jak nogi trzęsą mi się z wysiłku.

– Czy moje kochanie chce sobie ulżyć? – pyta i wsuwa we mnie dwa palce, zgięte, żeby dosięgnąć miejsca, które sprawia, że eksploduję.

– Tak!

– Jeszcze nie. – Cofa palce i dręczy mnie dalej, tak długo, aż tracę wszelkie poczucie czasu. Jestem kłębkiem nerwów na skraju gigantycznej eksplozji. Gra na mnie jak wirtuoz, wie doskonale, kiedy znajdę się w punkcie bez odwrotu, i

wtedy cofa się, i zaczyna od nowa.

Po policzkach płyną mi łzy, cieknie mi z nosa, i być może w innej sytuacji przejmowałabym się, jak wyglądam, ale całą moją uwagę pochłania spełnianie jego poleceń.

– Kochasz mnie? – pyta.

– Tak! – krzyczę, powstrzymując szloch. – Wiesz, że tak.

– Powiedz mi.

– Kocham cię, Jasper. Tak bardzo cię kocham. Zrobię dla ciebie wszystko.

– Skończysz dla mnie?

– Tak!

– Już zaraz.

Zalewam się łzami nie dlatego, że mi smutno, ale dlatego, że przepełniają mnie emocje. Słyszę cichy trzask i bulgotanie płynu. Przez łzy widzę, że smaruje swój gruby, długi członek i patrzy na mnie oczami pociemniałymi z pożądania.

Delikatnie wysuwa korek.

– Chcę cię wziąć w ten sposób, kochanie. Powiedz, że ty też tego chcesz.

– Pragnę cię, Jasper. Tak bardzo cię pragnę.

20. Ellie

Z jego piersi wydobywa się gardłowy pomruk, gdy wyciąga ze mnie korek analny i odkłada na bok. Wchodzi we mnie natychmiast, wsuwa się uparcie, aż moje ciało ustępuje i przyjmuje go w siebie.

– Odpręż się, kochanie. Rozluźnij. Wpuść mnie.

Chce mi się śmiać, że mówi mi, żebym się rozluźniała, ale nie mogę się śmiać, oddychać, mówić.

Odnajduje palcami moją łechtaczkę i nagle znowu jestem na krawędzi.

Ze wszystkich sił zaciskam dłonie na prętach wezgłowia. Boję się, że zaraz połamię sobie palce z wysiłku.

– Spokojnie, skarbie. Oddychaj.

Głęboko nabieram tchu.

– O tak. Moja dziewczynka.

– Jasper. – Jego imię jest błaganiem, obietnicą, nadzieją.

– Jestem tutaj. Jesteś cudowna. Rozpalona i ciasna. – Chwyta mnie za pośladki, przyciąga do siebie, patrzy na swój członek wbity w moją pupę. – Szkoda, że nie widzisz, jak fantastycznie razem wyglądamy.

– Proszę cię, proszę, proszę… – Obawiam się, że do tego wszystkiego jeszcze zaczynam się ślinić, ale nie puszczam wezgłowia z obawy, że całkiem stracę nad sobą panowanie.

Mocno naciska moją łechtaczkę.

– Skończ dla mnie, skarbie.

Wybucham. Inaczej tego nie można nazwać. Orgazm wstrząsa całym moim ciałem. Czuję, jak napinają się wszystkie mięśnie. Ciągnie się to chyba w nieskończoność. Czuję, że pieprzy mnie coraz mocniej, wbija się we mnie bezlitośnie, aż i on szczytuje. Jeszcze jedno, ostatnie pchnięcie, a potem osuwa się na mnie, cały czas pulsując między moimi pośladkami.

O Boże. Boże, Boże.

Całuje mnie powoli, ociera łzy, szepcze czułe słówka i nagle do mnie dociera, że mówiłam na głos. Cały czas szybuję w tym dziwnym stanie nieważkości.

Wiem, gdzie jestem i z kim, ale nie jestem w stanie się ruszyć ani myśleć, mogę tylko oddychać.

Po dłuższej chwili wysuwa się ze mnie. Krzyczę odruchowo, czując tarcie na wrażliwej skórze.

– Powoli, delikatnie. – Wstaje z łóżka i znika w łazience.

Otwieram oczy, słysząc szum wody. Po chwili wraca z ciepłym ręcznikiem. Ociera mi twarz, obmywa całe ciało. Jęczę cicho, gdy dotyka uwrażliwionych sutków i zbiegu ud.

Odkłada ręcznik. Dotyka moich rąk, układa je wzdłuż ciała.

– Byłaś cudowna, kochanie. to było niewiarygodne.

– Ja nigdy… Ja… Nie wiedziałam…

– Cicho. – Delikatnie dotyka ustami moich warg. – Ja też nie wiedziałem, że może być tak… Nigdy dotąd tak nie było. – Nadal całuje moje usta, twarz, podbródek. – Boli cię?

Przecząco kręcę głową. Jest mi tak błogo, że nawet gdyby coś mnie bolało, nie zdawałabym sobie z tego sprawy.

Podaje mi butelkę wody i kolejny raz chciwie piję zimny napój.

– Tak dla twojej wiadomości – mówi, gdy wypiliśmy prawie całą wodę. – Chciałem przyjść po ciebie i od razu wracać do domu.

– Cóż, ja na pewno nie planowałam czegoś takiego.

– To wszystko twoja sprawka. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Przy tobie zapominam o szantażu ojca, o tym, że powinienem jak najszybciej wracać do domu, żeby załatwić to raz na zawsze. Wystarczy jedno spojrzenie na ciebie i zapominam o całym świecie.

– Tak samo działasz na mnie.

Gładzi mnie po plecach, gdy tak leżymy i udajemy, że nie mamy nic innego do roboty.

– Nie obawiasz się, że… – Sama nie wiem, czy chcę to wiedzieć.

– Co?

– Że znudzi ci się jedna kobieta na całe życie?

– Jeśli tą kobietą będziesz ty, na pewno nie.

– Skąd ta pewność? Jesteśmy razem od niedawna, a przede mną miałeś wiele kobiet.

– I z żadną nie było tak jak z tobą. Nawet w przybliżeniu. Po prostu czekałem na tę chwilę, aż mnie poprosisz, bym był ojcem twojego dziecka.

– Wcale cię o to nie prosiłam. Zgłosiłeś się na ochotnika.

Uśmiecham się, słysząc jego gardłowy śmiech.

– Później obawiałem się, że byłem zbyt gorliwy.

– Byłeś na tyle gorliwy, że uwierzyłam w twoją szczerość.

Delikatnie ściska mój pośladek.

– Jeśli chodzi o ciebie, zawsze jestem szczery.

Przywieram do niego, wtulam nos w jego szyję, wdycham czysty, świeży zapach jego wody kolońskiej.

– Będziemy walczyć, Jasper. Ze wszystkich sił. Czekałam na ciebie całe życie. Nie pozwolę ci odejść. – Panicznie się boję, że mój ojciec skrzywdzi twoją rodzinę. Nie zniósłbym tego.

– Moja rodzina jest silniejsza, niż sobie wyobrażasz. Nami się nie przejmuj. Przeżyliśmy niejedną burzę, w końcu troje z nas jest wiecznie w centrum zainteresowania mediów. To dla nas nie pierwszyzna. Pamiętasz tamtą aktoreczkę, która jakieś piętnaście lat temu oskarżyła ojca, że napastował ją na planie filmowym?

– Co? Jak to? W życiu nie słyszałem złego słowa na temat twojego ojca ani mamy.

– To było straszne. Rodzice byli wściekli, prasa szalała, aż udało się udowodnić, że tamtego dnia ojca w ogóle nie było na planie. Niedoszła gwiazdeczka jak niepyszna uciekła z Hollywood, ale skandal pozostał. Minęło wiele miesięcy, zanim rodzice znowu śmiali się beztrosko. Nigdy tego nie zapomnę. Wtedy zrozumiałam, że oskarżenie, choćby bezpodstawne, może komuś zmarnować życie.

– Nie chcę, żeby twoja rodzina ucierpiała z mojego powodu, Ellie. To byłoby najgorsze.

– Nie, najgorsze wydarzy się wtedy, gdy będziesz gdzie indziej niż przy mnie.

Wzdycha głęboko.

– Niechętnie to mówię, ale musimy wracać do domu.

– Wiem. – Ale nie wypuszczam go z objęć, wtulam się w niego, póki mogę. Dopada mnie ponure przeczucie. Teraz, gdy jest mi z nim tak dobrze, jak poradzę sobie bez niego?

Jasper

Przesypiamy większą część lotu do Los Angeles i docieramy na miejsce

późnym popołudniem, wypoczęci i pełni energii do walki. Mam nadzieję, że Emmett coś wymyślił, kiedy lecieliśmy nad oceanem. Tak bardzo spieszy mi się do biura, że nawet nie sprawdzam wiadomości na telefonie. Bez względu na to, co Emmett powiedział wspólnikom, chcę porozmawiać z nimi osobiście, a nie przez telefon czy za pomocą esemesów.

Zdaję sobie sprawę, że popełniłem błąd, gdy na lotnisku Burbank otaczają nas dziennikarze. Co do cholery?

– To prawda, Jasper? Jesteś synem i dziedzicem Henry'ego Kingsleya?

– Odejdziesz z Quantum, żeby stanąć na czele Kingsley Enterprises?

– Dlaczego przez tyle lat trzymałeś to w tajemnicy?

– Czy Flynn i Hayden wiedzą o twoich milionach? I twoim pochodzeniu?

Przez moją głowę przelatują tysiące możliwych scenariuszy. Obejmuję Ellie opiekuńczym gestem. Ukrywa twarz w nadziei, że jej nie dostrzegą, nie rozpoznają.

– Ej! – krzyczy jeden z fotoreporterów. – To siostra Flynna! Jak ona się nazywa? Pracuje z nimi!

– Jasper? Czy siostra Flynna to twoja dziewczyna? Od dawna jesteście razem?

Obejmuję ją mocniej i brnę przez tłum. Jesteśmy już niemal przy drzwiach, gdy dostrzegam Gordona Yatesa, szefa naszej ochrony w Los Angeles. Przeciska się do nas w towarzystwie kilku swoich chłopaków. Nigdy w życiu nie cieszyłem się tak bardzo na jego widok. Otaczają nas kordonem, jak policja, i prowadzą do wozu czekającego przy krawężniku. Moim samochodem zajmę się później. Najwyraźniej teraz mam na głowie ważniejsze sprawy.

– Co tu się dzieje, do cholery? – pytam, kiedy ludzie Gordona oddzielają nas od tłumu dziennikarzy. Ruszamy z miejsca. Reporterzy biegną za nami, zaglądają do wnętrza samochodu. – Skąd oni o tym wiedzą?

– Twój ojciec udzielił wywiadu przed ekspedycją – informuje zwięźle Gordon. Nasz szef ochrony, były żołnierz marine, nosi się po wojskowemu, wyprostowany, dumny. Nadal też strzyże jasne włosy na jeża. – Zapytano go, czy nie martwi się losami firmy, gdyby coś mu się stało. I wtedy zaczął się rozpływać nad swoim synem i dziedzicem, Jasperem Autrym, zdobywcą Oscara, który zaczął karierę pod nazwiskiem matki, żeby nikt go nie posądzał, że wykorzystuje moc nazwiska Kingsleyów. – Gordon wyjmuje komórkę z kieszeni i czyta: – „Mój syn osiągnął wszystko sam i jestem z niego bardzo dumny. Ale wiem także, że zdaje sobie sprawę z zobowiązań, które na nim ciążą. Mogę oddawać się sportowej pasji, wiedząc, że przyszłość rodziny i firmy są w dobrych rękach, gdyby wydarzyło się najgorsze".

– A to sukinsyn – szepczę. Jestem zaskoczony, ale tylko trochę. A więc znalazł sposób, żeby dać mi do zrozumienia, że poważnie traktuje swoje pogróżki i spełni je, jeśli mu nie ulegnę.

Ellie zamyka moją dłoń w swoich rękach.

– I co z tego, że ludzie dowiedzą się, kim naprawdę jesteś? Przecież to niczego nie zmienia.

– Rozpętała się burza – mówi ponuro Gordon. – Tłum dziennikarzy na lotnisku to dopiero początek. Biuro jest otoczone, czekają też pod twoimi domami, w mieście i na plaży.

– Więc jedźmy do mnie – proponuje Ellie.

– Zanim dojedziemy, zdążą i tam dotrzeć – kontruje Gordon.

Wyczuwam lęk Ellie i za wszelką cenę chcę ją uspokoić.

– Jedziemy do apartamentu Kristiana – informuje Gordon. – Ma podziemny parking. Możecie z niego korzystać, póki burza nie minie.

Z jego głosu wnioskuję, że spodziewają się długiego oblężenia.

– Wszyscy już tam na ciebie czekają, żeby zdecydować, co dalej – ciągnie Gordon.

Patrzę na miasto migające niewyraźną smugą za przyciemnianymi szybami wozu.

– Szantażuje mnie. – Słyszę znużenie w moim głosie. Ciekawe, czy oni też je słyszą.

– Słucham? – Gordon ściąga brwi.

– Ojciec mnie szantażuje. Ma zdjęcia z mojego życia, odkąd wyprowadziłem się z domu do dziś, zdjęcia, które zrujnują mi karierę, a Ellie – reputację. – Nie mogę dodać, że na fotografiach są też inni szefowie Quantum, nie przy Ellie.

– Jak… Co…?

– Nie mam pojęcia, ale je ma, i jest bardzo, bardzo źle, Gordon. Tak źle, że gorzej być nie może. – Patrzę mu prosto w oczy, daję do zrozumienia, że jest o wiele gorzej, niż mogę powiedzieć w towarzystwie.

Otwiera usta z wrażenia, ale zaraz zamyka je z powrotem. Jako szef bezpieczeństwa naszej firmy przejmuje się tą sytuacją bardziej niż wszyscy inni razem wzięci. I pewnie zrobi co w jego mocy, by wykryć źródło przecieku. W milczeniu pokonujemy resztę drogi do apartamentu Kristiana. Mieści się na najwyższym piętrze wieżowca, który niedawno przeszedł w Hollywood coś na kształt metamorfozy.

Nie jest to co prawda najbardziej ekskluzywna okolica w mieście, ale Kristianowi odpowiada bliskość biura i plaży. Analizowanie powodów, dla

których woli mieszkać tutaj zamiast, co wydawałoby się bardziej oczywiste, w miejscach typu Silver Lake, Beverly Hills czy Los Feliz, pozwala mi choć na chwilę zapomnieć o chmurach gromadzących się nad naszymi głowami.

Nagle dzwoni mój telefon. Zerkam na wyświetlacz. Matka. Odbieram, bo zawsze odbieram, gdy do mnie dzwoni, bez względu na okoliczności.

– Dzień dobry, mamo.

– Jasper, jestem zbulwersowana tym, co ci zrobił ojciec. – Od razu przechodzi do rzeczy. Wyczuwam jej gniew nawet przez dzielące nas tysiące kilometrów.

A przecież nie wie, co tak naprawdę chce mi zrobić.

– To bulwersujące, ale niestety do przewidzenia. Spotkałem się z nim.

– Kiedy?

– Wczoraj. A może dzisiaj? Zmiana czasu wybija mnie z rytmu. Właśnie wróciłem do Los Angeles.

– Nie mówiłeś, że wybierasz się do Anglii.

– To była spontaniczna wyprawa. Chciałem się z nim spotkać, zanim wyruszy na kolejną wyprawę po władzę nad światem.

– To kretyn.

– Co do tego jesteśmy zgodni.

– Domyślam się, że spotkanie nie przebiegło najlepiej?

W odpowiedzi śmieję się gorzko.

Matka wzdycha.

– A teraz się mści.

– Delikatnie mówiąc. Szantażuje mnie zdjęciami, których publikacja przysporzyłaby mnóstwo kłopotów mnie i innym osobom.

– Szantażuje cię? Ale dlaczego?

– Bo chcę zrzec się tytułu.

– Powiedziałeś mu…

– Powiedziałem mu, że nie wracam do Londynu. Nigdy w życiu. Moje życie i praca są w Los Angeles. – Uśmiecham się przy tym do Ellie. – Chcę mieć żonę i dzieci, na których nie ciążą zobowiązania od dnia ich narodzin. Chcę żyć moim życiem, nie jego.

– W końcu – mówi. – Od lat miałam nadzieję, że w końcu mu się postawisz.

Jestem w szoku.

– Nigdy mi nic nie mówiłaś.

– Sam musiałeś podjąć tę decyzję. Nie mogłam, nie chciałam ci tego sugerować. Balansuję na cienkiej linie między wami. Zawsze tak było.

– On chce mnie zniszczyć, mamo. – Mnie i innych, na których mi zależy,

moich przyjaciół, wspólników, moją rodzinę.

– Nie bądź taki pewien. Jestem w drodze do Londynu, żeby się z nim spotkać, zanim wyjedzie. Zajmę się tym.

– Słuchaj, nie wątpię, że masz na niego pewien wpływ, ale musisz zrozumieć, że groził mi na tyle poważnie, że poczułem się zmuszony podjąć pewne kroki, by chronić siebie i moich bliskich.

– Rób, co uważasz za stosowne. A kiedy już będziesz gotowy, przedstawisz mi swoją ukochaną.

Jej wsparcie i dobroć dodają mi sił.

– Dziękuję, mamo.

– Nie masz za co mi dziękować. Trzymaj się, Jasper. Będziemy w kontakcie.

Gdy w słuchawce zapada cisza, patrzę na Ellie. Uśmiecha się.

– Czy mogę powiedzieć, że kocham twoją mamę?

– Jest fantastyczna. Zawsze taka była i Bogu dzięki. Bez niej sfiksowałbym całkowicie. – Nigdy nie mówiłem ani matce, ani siostrom, ani w ogóle nikomu, do czego posuwał się ojciec, chcąc mnie złamać. Jego metody zostawiły blizny na mojej duszy, które bolą do dzisiaj.

– Sfiksowałbyś? – Unosi brew.

– Oszalał. Zwariował. Stracił rozum.

– Och, rozumiem. Bardzo chcę ją poznać.

Jej niezachwiana wiara i wsparcie matki dają mi coś, czego mi najbardziej brakowało od spotkania z ojcem – nadzieję.

21. Jasper

Docieramy do Kristiana. Okazuje się, że w kuchni pękła rura, a biedak rozpaczliwie usiłuje powstrzymać potop.

– Daj. – Ellie wkracza do akcji, chwyta obcęgi leżące na blacie, osuwa się na kolana, wpełza pod zlew. Podnieca mnie ten widok, jest cholernie seksowna, gdy tak walczy z zaworem i w końcu woda przestaje się lać. Ale Ellie jest mokra.

– Super. – Kristian jest pełen podziwu dla jej umiejętności.

Jestem z niej idiotycznie dumny – i podniecony – gdy wynurza się spod zlewu z piersiami oblepionymi mokrą koszulką.

Kristian podaje jej ręcznik i odwraca wzrok. Ja gapię się uparcie.

– Gdzie się tego nauczyłaś? – pyta.

Ellie wyciera twarz ręcznikiem.

– W sobotnie poranki w centrum handlowym. Nie masz pojęcia, ile się można nauczyć w kilka godzin.

– Naprawdę jestem pod wrażeniem – mówi Kristian. – Dzięki. Potop na najwyższym piętrze źle wróży stosunkom sąsiedzkim.

– Nasze rzeczy są w samochodzie Gordona – zauważam. – Pożyczysz jej coś do ubrania?

– Jasne. – Kristian wychodzi. Zostajemy sami.

– Skarbie, to było imponujące. Ja też jestem pod wrażeniem.

Zbywa pochwałę wzruszeniem ramion.

– Lubię sobie radzić.

Stać ją, by zatrudnić fachowca, ale woli radzić sobie sama. Gdybym już się w niej nie zakochał, stałoby się to teraz.

Wraca Kristian z koszulką. Ellie znika w łazience, żeby się przebrać.

– Bardzo źle? – pyta, ledwie zostajemy sami.

– Fatalnie.

Mój najlepszy przyjaciel nie gniewa się na mnie, choć przecież ma ku temu powody. Sam nie wiem, co bym czuł, gdyby się okazało, że jednego z moich wspólników szantażuje się ujawnieniem moich preferencji seksualnych.

– Bez względu na to, co ci chodzi po głowie – mówi, zbierając wodę z podłogi grubym ręcznikiem – to wszystko, co się dzieje, to nie twoja wina. Jesteś w tym ofiarą, tak samo jak my.

– Wciągnąłem was w to bagno.

Pytająco unosi brew.

– Jak niby? Bo się urodziłeś?

W tej chwili w pełni dociera do mnie absurdalność całej sytuacji. Śmieję się niepewnie.

– Mniej więcej.

Wstaje. Ma zmierzwione włosy i gniew w niebieskich oczach, ale nie ja jestem jego obiektem.

– Ten, kto nas zdradził, pożałuje, że zadarł z Quantum.

Jego wsparcie znaczy dla mnie więcej, niż jestem w stanie wyrazić.

– Ellie nic nie wie o kimkolwiek poza mną. Nie mnie ją o tym informować.

– Jasne.

Wkrótce zjawia się Flynn z piątką dzieci swoich sióstr. Kristian wysyła je do pokoju gier, a Flynn łypie na mnie groźnie, co, o ile go znam, ma więcej wspólnego z moim związkiem z jego siostrą niż zagrożeniem ze strony mojego ojca.

– Jasper.

– Flynn.

Okrążamy się jak wściekłe psy.

– Gdzie moja siostra?

– Przebiera się w kiblu. Uchroniła Krisa przed katastrofą.

Kristian opowiada o zagrożeniu powodziowym.

– Twoja siostra to prawdziwa Wonderwoman.

– No nie wiem, czy posunęłabym się aż tak daleko – odzywa się Ellie. Dołącza do nas. Ma na sobie inną koszulkę, o wiele większą od tej zamoczonej. Wolałbym tamtą. Na powitanie całuje brata w policzek. – Bądź grzeczny, bo wyślę cię do kąta.

– Nie śmiałabyś. – Flynn nadyma się komicznie.

– Po tym, co przed chwilą widziałem, nie zadzierałbym z nią – zauważa Kristian.

Potwierdzam.

– Jest niesamowita.

Ellie komicznie przewraca oczami, ale widzę, że te pochwały sprawiają jej przyjemność.

– Musisz wezwać hydraulika, żeby wymienił tę rurę.

– Dozorca już to załatwia, ktoś już jedzie. Wolę nie myśleć, jakby się to skończyło, gdyby cię tu nie było.

– Spoko. – Zerka na Flynna. – Gdzie Nat?

– Pojechała po Aileen i dzieciaki na lotnisko.

Zauważam, że Kristian unosi głowę, gdy mowa o przyjaciółce Natalie z Nowego Jorku, która, gdy mój brat poznał swoją przyszłą żonę, zmagała się z rakiem piersi. Pociągnął za sznurki i skontaktował ją z najlepszymi lekarzami na Wschodnim Wybrzeżu i stan Aileen znacznie się poprawił. Zobaczymy ją teraz po raz pierwszy od ślubu Flynna i Natalie w zeszłym miesiącu. Nagle do mnie dociera, że najbardziej na to spotkanie czeka właśnie Kristian.

Ciekawe.

Hayden i Addie przychodzą w towarzystwie Emmetta, Marlowe i jej asystentki, Leah. Wszyscy już są. Nie mogę dłużej z tym zwlekać.

– Musimy porozmawiać na osobności – mówi Kristian. Wiadomo, co ma na myśli – tylko wspólnicy. Ellie i Addie pracują z nami tak długo, że wiedzą, że czasami musimy mieć takie narady. Leah, która od ponad miesiąca pracuje u Marlowe, też zaczyna to rozumieć.

Ellie ściska moją dłoń i wraz z Addie i Leah idzie na kanapę, a my w ślad za Kristianem idziemy do jego gabinetu.

Wyjmuję fotografie i podaję je Emmettowi. Przygląda się im uważnie i przekazuje dalej.

– A niech mnie – szepcze Hayden, widząc siebie i Addie w Black Vice. Ich poza jest stosunkowo niewinna, ale za ich plecami mężczyzna wymierza baty klęczącej uległej. – Naprawdę sądzisz, że twój ojciec opublikuje to, jeśli mu się postawisz?

– Niestety tak.

– Jezu, i pomyśleć, że uważałem, że to moja rodzina jest popieprzona.

Flynn patrzy na zdjęcie z Venice Beach, na którym jestem z Ellie. Pulsujący mięsień na brodzie zdradza, jak bardzo jest zdenerwowany.

– Jakie mamy możliwości, Em?

Emmett omawia po kolei kroki, które ma podjąć każde z nas. Przede wszystkim chodzi o zakaz publikacji, który uniemożliwi Henry’emu Kingsleyowi ujawnienie tych nieszczęsnych zdjęć. Tłumaczy, że sprawa jest trudna, ale do wygrania.

– Doceniam wszystko, co robicie, i to, jak otwarcie podchodzicie do tej sprawy, ale nie zaryzykuję. Dostanie, czego chce. Zrezygnuję z udziałów w

Quantum i…

– Nie. – Marlowe nie daje mi dokończyć. – Nic z tego. – Z rudymi włosami związanymi w koński ogon, bez cienia makijażu, w niczym nie przypomina hollywoodzkiej gwiazdy zarabiającej miliony na kolejnych hitach kasowych. Ale w tej chwili jest moją przyjaciółką i wspólniczką, a w zielonych oczach płonie gniew. – Dla mnie nie będziesz się poświęcał. Jestem już dużą dziewczynką. Jeśli te zdjęcia wypłyną, poradzę sobie, ale nie waż się przekreślać swojej kariery i całego życia tylko po to, żeby mnie chronić.

– Podpisuję się pod tym – mówi Kristian zdecydowanie.

Hayden się waha, ale wiem, że chodzi mu o Addie, a nie o samego siebie.

– Ja też. Nie wyobrażam sobie tego życia, tej pracy, bez ciebie. Musisz z nim walczyć.

Oczy wszystkich kierują się na Flynna, który wpatruje się w zdjęcie jego i Natalie z klubu Quantum.

– Czy moja siostra jest w ciąży?

– Mam nadzieję.

– Co? – Marlowe nie wierzy własnym uszom. – Może ktoś nas wprowadzi w szczegóły?

– No właśnie – wtóruje jej Kristian. – Jak to?

– Jasper? – Flynn mówi to z taką miną, że mam ochotę dać mu w twarz, tylko że, jeśli uda nam się przebrnąć przez ten koszmar, być może pewnego dnia będzie moim szwagrem. Dlatego się powstrzymuję.

– Kiedy byliśmy w Meksyku, Ellie powiedziała mi, że chce mieć dziecko. Że jest zmęczona czekaniem na księcia z bajki, a zegar bije. Zaproponowałem, że jej w tym pomogę. Od tego się zaczęło, a potem okazało się, że od dawna coś do siebie czujemy.

– Jakim cudem to nam umknęło? – dziwi się Marlowe.

– Zawsze coś podejrzewałem – rzuca Flynn.

– A skąd! – prycham.

– A właśnie, że tak! Kiedy tego nie widzisz, wodzi za tobą wzrokiem, i ty za nią też. Zapytaj Natalie, jeśli mi nie wierzysz. Mówiłem jej, że między wami coś jest na długo przed tym, zanim do mnie zadzwoniliście w środku nocy, żeby o wszystkim powiedzieć.

Znowu mnie zamurowało, ale z innego powodu. Wydawało mi się, że tak starannie ukrywałem, co do niej czuję. Najwyraźniej nie, skoro Flynn coś zauważył.

– Więc już jest w ciąży? – pyta Marlowe.

– Mamy taką nadzieję. Pracujemy nad tym w pocie czoła.

– Ani słowa więcej. – Flynn ostrzegawczo unosi dłoń. – Bo za siebie nie ręczę.

Choć nadal nie daje mi spokoju wizja tych fotografii w prasie, śmieję się, widząc jego minę.

– Moim zdaniem twoje miejsce jest u boku mojej siostry i mojego przyszłego siostrzeńca lub siostrzenicy.

– Bardzo chętnie – zapewniam, wdzięczny za jego wsparcie.

– Więc walczymy – decyduje Flynn. – Walczymy ze wszystkich sił, a gdyby wydarzyło się najgorsze, zmierzymy się z tym razem. I nikt nigdzie nie wyjeżdża.

– Nie wiecie, ile to dla mnie znaczy. – Gardło mi się ściska ze wzruszenia. Wbijam wzrok w podłogę i staram wziąć się w garść.

– Jasper, jesteś jednym z nas – mówi Hayden. – A jeśli ktoś grozi jednemu z nas, grozi wszystkim. O wiele ważniejsza sprawa moim zdaniem, to kto do jasnej cholery zrobił te zdjęcia i jakim cudem przeniknął do naszych klubów? I do Devona.

– Zajmujemy się już tym z Sebastianem, wciągniemy też w to Gordona – wyjaśnia Emmett. – Uwierz mi, Sebastian był równie wściekły jak my wszyscy, gdy się dowiedział, że mamy przeciek, a jeszcze nie do końca zdaje sobie sprawę z jego rozmiarów.

– A nie podejrzewamy, że to mógł być… – Kristian nie kończy zdania. – Zresztą nieważne.

– Co chciałeś powiedzieć, Kris? – wtrąca się Marlowe.

– Nic. Nieważne.

– Chodzi o Sebastiana, tak? – Hayden pyta go otwarcie. Kris krzywi się speszony. – Zapewniam cię, niemożliwe, żeby to był on. Nie po tym wszystkim, co dla niego zrobiliśmy.

– Wiem o tym – zapewnia Kris. – I dlatego tego nie powiedziałem.

– Pal sześć jego przeszłość, jest jednym z nas. – Hayden broni przyjaciela z dzieciństwa. – Nie mógłby nas skrzywdzić.

– Przepraszam, że w ogóle o tym pomyślałem – mruczy Kristian.

– Póki nie udowodni się niewinności, każdy jest podejrzany – zauważa Flynn.

– Nie Sebastian. – Hayden łypie na niego gniewnie.

– Gordon się tym zajmie – ucina Emmett. – Niech jego ludzie zbadają tę sprawę, zanim zaczniemy kogokolwiek oczerniać.

– W porządku – rzuca Kristian.

– Ktoś musi pogadać z Devonem i go uprzedzić – zauważam. – Jeśli połączymy siły, mamy większe szanse, by już wkrótce wykryć źródło przecieku.

– Pogadam z nim – rzuca Hayden.

Dołączamy do pozostałych, wśród których teraz są także Natalie, Aileen i jej dzieci, Logan i Maddie, które znacznie urosły od ostatniej wizyty. Od razu dołączają do siostrzeńców i siostrzenic Ellie, które koniecznie chcą im pokazać nową konsolę Kristiana.

Aileen wygląda tysiąc razy lepiej niż miesiąc temu. Nie tylko ja to zauważam. Kristian podchodzi do niej, jakby nie mógł się powstrzymać. Na oczach wszystkich obejmuje ją i całuje, a Aileen rumieni się z przejęcia.

– Tak się cieszę, że cię widzę – mówi Kristian.

Aileen uśmiecha się nieśmiało.

– Ja też.

– Super wyglądasz. – Marlowe odpycha Kristiana i obejmuje Aileen.

– I tak się czuję. – Po ostatniej chemioterapii nadal ma cienkie włosy, ale piwne oczy błyszczą radośnie, a to już znacząca poprawa.

– Pójdziemy z dzieciakami na basen na dachu? – rzuca Kris.

– Będą zachwycone. – Aileen zerka na niego ukradkiem i zaraz ucieka wzrokiem. – Po długim locie rozpiera je energia.

– Chodźmy wszyscy – rzuca Natalie.

– Przywiozłam wszystko, co przygotowaliśmy w domu do jedzenia i picia – mówi Addie i wskazuje kciukiem Flynna i Natalie. – Pod ogrodzeniem roi się od dziennikarzy, więc zmieniliśmy miejsce imprezy.

– Świetnie – mruczę. – Dzięki, że to zorganizowałaś.

– To moja praca!

Ellie podchodzi do mnie, obejmuje mnie, ale zaraz zmienia zdanie.

– Wszystko w porządku? – pyta. Mars na jej czole zdradza, że bardzo się martwi. Wkurza mnie to. Wkurza mnie, że to wszystko wina mojego ojca.

Obejmuję ją ramieniem i całuję w czubek głowy.

– Już dobrze, skarbie. Wszyscy już wiedzą.

– Och – peszy się uroczo.

– Mówi do ciebie: skahhhbie. – Leah wachluje się teatralnie. – Nie powiesz chyba, że nie szczytujesz, ilekroć to słyszysz.

Reakcją na jej pytanie jest najpierw milczenie, a potem wybuch śmiechu.

– O rany. – Leah zakrywa sobie usta dłonią. – Sama nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam.

– A ja owszem. – Natalie z rozbawieniem kręci głową.

– Tak dla twojej informacji. – Ellie znacząco mruga do Leah. – Za każdym razem muszę się powstrzymywać.

Teraz to ja rumienię się po uszy, a one pokładają się ze śmiechu. Wstyd jednak zaraz przemija, jego miejsce zastępuje radość, że wreszcie oficjalnie jesteśmy z Ellie parą. Wsparcie przyjaciół bardzo poprawiło mi humor. Burza nad naszymi głowami jeszcze nie ucichła, ale wiedząc, że Emmett i moja matka robią, co w ich mocy, zaczynam powoli mieć nadzieję.

Ellie

Spotkanie u Kristiana szybko przeradza się w spontaniczna imprezę. Siódemka dzieciaków robi sporo hałasu. Moi siostrzeńcy i siostrzenice błyskawicznie odnajdują wspólny język z Maddie i Loganem, podobnie jak na weselu Flynna i Natalie.

Flynn czuwa nad dziećmi, a Marlowe, Natalie, Addie, Aileen i Leah otaczają mnie ciasnym kółkiem.

– Co jest? – pytam między jednym a drugim nacho z pyszną salsą ananasową.

– Ukrywałaś to przed nami – zaczyna Marlowe. – Ty i Jasper? I do tego chcecie mieć dziecko?

Zerkam na niego ukradkiem. Siedzi nad basenem z Emmettem i Kristianem. Hayden wskoczył do wody i gra z dzieciakami w piłkę. Jasper, choć wśród przyjaciół, myślami jest daleko stąd. Problemy wyraźnie go przytłaczają.

To jeszcze ciągle bardzo świeża sprawa.

– Flynn mówi co innego – zauważa Natalie. – Twierdzi, że od dawna się na to zanosiło.

– Oczywiście, bo on wie lepiej niż Jasper czy ja.

Parska śmiechem.

– Tak mu się przynajmniej wydaje, ale szczerze mówiąc, ja też zauważyłam pewne… napięcie, że tak powiem. Może oszalałam, ale…

– Nie oszalałaś. – Czuję, że rumienię się ze wstydu, co jest o tyle zabawne, że do tej pory nigdy nie krępowały mnie rozmowy o facetach. Aż do teraz. – Było napięcie, i to już od jakiegoś czasu.

– Strasznie mi się podobacie razem – rzuca Marlowe.

– Naprawdę?

– No pewnie. Jesteście dla siebie stworzeni.

– Też tak czułam, w każdym razie, póki Jasper nie spotkał się z ojcem, bo

teraz… jest źle. – Robi mi się niedobrze na myśl, co się może wydarzyć, jeśli ojciec zrealizuje swoje groźby. Zdążyłam już przywyknąć do myśli, że nasze dziecko wychowamy wspólnie.

– Wymyśli coś. – Niezachwiana wiara Marlowe dodaje mi tak bardzo potrzebnych sił. Ona rzadko kiedy się myli. – O, idą z Flynnem. Nieźle się zapowiada.

Wszyscy się śmieją, a ja dostrzegam w kroku Jaspera nową energię i zdecydowanie.

– Flynn ma pomysł, który chciałby ci przedstawić – zaczyna, kiedy podeszli do stolika, przy którym siedzimy.

– Słucham. – Jasper zerka znacząco to na mnie, to na moje przyjaciółki. – Mów śmiało – zachęcam. – Tkwimy w tym razem.

– I to jak – mruczy Marlowe. – Wal.

– Wywiad z Carolyn Justice – mówi Flynn. – Wywiad na wyłączność, rozmowa o tym, czemu Jasper tak długo trzymał swoje pochodzenie w tajemnicy, dlaczego nikt o niczym nie wiedział, czemu jego ojciec zdradził ten sekret, dlaczego Jasper nie chce wracać od Londynu.

– Dobry pomysł. – Patrzę na Jaspera. – Co ty na to?

– To jest świetny pomysł. Wytrąci ojcu broń z ręki, nie będzie mógł mnie szantażować. Zdaniem Flynna wywiad będzie jeszcze bardziej poruszający, jeśli będziesz mi towarzyszyć. Co ty na to?

– Mówiłam już, że zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc, i wywiad też wchodzi w grę. – Ledwie to mówię, dopadają mnie wątpliwości. Ja w telewizji. Dam sobie radę, oczywiście, że tak.

– To się musi wydarzyć jak najszybciej – zauważa Flynn. – Za dwa dni Henry wyrusza w podróż. Jeśli chcemy, by się o tym dowiedział przed wyprawą, musimy działać szybko.

– A termin, który ci wyznaczył? – pytam.

– Już o tym rozmawialiśmy – odparował Jasper. – Zadzwonię do Nathana, asystenta ojca, i powiem mu to, co chce usłyszeć, żebyśmy mieli czas na zorganizowanie wywiadu.

– Damy radę w ciągu dwóch dni?

– Powiem Carolyn, że to nasz warunek – tłumaczy Flynn. Błysk w jego oku zdradza, że mój brat całym sobą zaangażował się w naszą sprawę, i zrobi, co w jego mocy, by pomóc przyjacielowi – i mnie. – Mam dzwonić? – Unosi komórkę.

Jasper patrzy na mnie pytająco. Kiwam głową.

– Tak – mówi.

Chwytam go za rękę, ściskam z całej siły i wierzę, że zwyciężymy w tej walce o coś, czego pragnę równie gorąco, jak naszego, mam nadzieję już poczętego, dziecka.

– Zanim znajdziecie się w telewizji, musicie powiedzieć rodzicom o wszystkim – zauważa Flynn i znacząco zerka na Jaspera.

– Wiem.

– Później tu przyjadą. Wybierali się na inne przyjęcie, ale obiecali, że wpadną.

– I wtedy z nimi pogadam.

– Razem pogadamy – poprawia Jasper i uśmiecha się do mnie.

Kiedy widzę w jego wzroku tyle czułości, miłości i troski, serce bije mi szybciej. Przez całe życie czekałam na mężczyznę, który będzie patrzył na mnie tak jak teraz on. Mam nadzieję, że to upojne uczucie nigdy nie przeminie.

– Dzwonię – decyduje Flynn i odchodzi na bok, żeby mieć chwilę spokoju.

Jasper siada koło mnie i obejmuje mnie ramieniem.

– W porządku?

– Tak. A ty?

– Poczuję się lepiej, kiedy będę miał pewność, że zażegnaliśmy niebezpieczeństwo.

– Podoba mi się pomysł Flynna, a tobie?

– Cóż, ja to nie Flynn, więc na samą myśl o występie przed kamerą cały się denerwuję.

Kładę mu głowę na ramieniu.

– Ja też.

– Przykro mi, skarbie, że musisz przez to przechodzić, ale to chyba nasza jedyna szansa.

– Możesz to powtórzyć? – prosi Leah.

– Ale co? – Jasper jest wyraźnie zbity z tropu.

– Skahhhbie. – Wachluje się teatralnie. – Jezu, naprawdę masz to na co dzień?

– Naprawdę. – Uśmiecham się do niego. Jasper tylko przewraca oczami.

Wraca Flynn.

– Mieliśmy szczęście. Carolyn jest w Los Angeles. Przyjedzie z ekipą o dziewiątej.

– W sensie: dzisiaj? – Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– W sensie dzisiaj – potwierdza.

– Gotowa na debiut telewizyjny, skahhhbie. – Ostatnie słowo akcentuje szczególnie mocno, specjalnie dla Leah, która znowu zaczyna się wachlować.

– Na tyle, na ile to możliwe.

22. Ellie

Mniej więcej pół godziny przed zapowiedzianym przybyciem Carolyn i Kristiana zjawiają się moi rodzice. Po powitaniach chcemy porozmawiać z nimi z Jasperem sam na sam. Widzę, że mama nie ma pojęcia, o co może chodzić, ale ojciec chyba się czegoś domyśla po tym, jak niemal nas zdybał na gorącym uczynku. Wchodzimy razem do gabinetu Kristiana.

– Wszystko w porządku? – pyta mama, ledwie zamknęły się za nami drzwi.

– Tak. – Zerkam na Jaspera. – W najlepszym porządku. My…

– Jesteśmy razem.

Mam ochotę go pocałować za to, że to powiedział.

– Och, to wspaniała nowina. – Ojciec uśmiecha się od ucha do ucha. – Od jak dawna jesteście razem?

– Właściwie od lat. – Jasper uśmiecha się znacząco i bierze mnie za rękę. – Jak wiadomo, przyjaźnimy się od dawna, ale ostatnio oboje zdaliśmy sobie sprawę, że przyjaźń już nam nie wystarcza.

– W Meksyku powiedziałam Jasperowi, że mam dosyć czekania na księcia z bajki i że chcę mieć dziecko. Zaproponował, że mi w tym pomoże, i tak, powoli, krok po kroku…

– I tym sposobem jesteśmy razem.

– Zaraz, zaraz… będziecie mieli dziecko?

Zdumienie w głosie matki nagle bardzo mnie bawi.

– Tego jeszcze nie wiemy, ale bardzo się staramy.

– Zakładam zatem, że poślubisz moją córkę – rzuca ojciec, przybierając bardzo poważny ojcowski ton.

– Tato! Moment! Mamy XXI wiek! Nie musimy brać ślubu, żeby mieć dziecko.

– Zaraz, zaraz…

– Max. – Jasper wpada mu w słowo. – Oczywiście, że chcę poślubić twoją córkę i mam nadzieję, że dasz nam twoje błogosławieństwo.

Chce? Naprawdę? To dla mnie nowina. Przyjemna, ale jednak nowina.

– Ale zanim padnę przed nią na kolano, muszę coś załatwić. Chcę mieć wolne ręce, żeby dać jej wszystko, czego potrzebuje.

– Chodzi o to zamieszanie z twoją rodziną. – Ojciec kiwa głową.

– Tak. – Seksowne usta Jaspera zaciskają się w wąską linię, której mam nadzieję nigdy więcej nie oglądać, kiedy uporamy się z tą sytuacją. Chcę widzieć, jak się śmieje i żartuje, jak się cieszy przyszłością, jak wtedy, przed podróżą do Londynu.

– Słyszeliśmy o twojej rodzinie – wtrąca mama. – Dziedzic tytułu książęcego, ho, ho!

– Markiz – dorzucam, a mój ukochany krzywi się pod nosem.

– Imponujące – zauważa ojciec.

– Pewnie tak, ale z mojego punktu widzenia przede wszystkim krępujące. Nie nadaję się do roli, którą mi narzucono, zanim się w ogóle urodziłem. Gdyby chodziło tylko o tytuł i majątek, dałbym sobie radę, ale przejęcie całości Kingsley Entrerprise? – Kręci głową. – To nie dla mnie.

– Na pewno da się coś załatwić z twoim ojcem.

Oczywiście ojciec tak uważa. Zawsze całym sercem wspierał czworo swoich dzieci. Nie wyobraża sobie, że można inaczej.

– Niestety nie – odpowiada Jasper. – Ale w jego wypadku zawsze było albo wszystko, albo nic. Nie ma mowy o szarej strefie, o kompromisie. – Zerka na mnie. – Ojciec posunął się nawet do szantażu, by mnie złamać.

Rodzice zaniemówili z wrażenia.

– Walczymy z tym – zapewnia Jasper. – Flynn wpadł na genialny pomysł, żebym udzielił Carolyn Justice wywiadu i tym samym wytrącił ojcu broń z ręki. – Obejmuje mnie ramieniem. – Zrobimy to dzisiaj. Chcieliśmy, żebyście się o wszystkim dowiedzieli od nas, nie z mediów.

– Szantażuje własnego syna? – Ojciec nie może w to uwierzyć.

– Niestety tak.

– A to, co na ciebie ma…

– Skompromitowałoby mnie i bliskie mi osoby.

– Dobry Boże. – Mama jest oburzona. – To skandal!

– Witajcie w moim świecie – mówi Jasper ponuro.

– Wstyd się przyznać, ale czasami zazdrościłem Henry’emu Kingsleyowi jego odwagi w życiu i w biznesie – mówi ojciec. – Jednak po tym wszystkim, co usłyszałem, resztki podziwu muszą ustąpić obrzydzeniu. – Kładzie Jasperowi rękę na ramieniu. – Na długo przed tym, jak pokochałeś moją córkę, byłeś honorowym członkiem naszej rodziny. Oczywiście, że macie moje

błogosławieństwo. Jasper, zawsze będziesz jednym z nas. Walcz z nim ze wszystkich sił, słyszysz?

Ja powstrzymuję łzy, a Jasper mówi:

– Dzięki, Max. Twoje wsparcie wiele dla mnie znaczy.

Mama wspina się na palce i całuje go w policzek.

– Kochamy cię wszyscy. Cudownie, że będziesz z nami na zawsze, a ten twój słodki akcent bardzo się przyda do czytania świątecznych wierszyków.

Jasper śmieje się ochryple.

– To będzie dla mnie zaszczyt, Stello.

Mama odwraca się do mnie z szerokim uśmiechem i ściska mnie serdecznie.

– Ktoś tu coś ukrywał przed starą matką.

– Miałam ci powiedzieć, naprawdę.

– I jak niby mam na pół roku znikać w Las Vegas, kiedy urodzi mi się nowy wnuk?

– Między innymi dlatego ci nie mówiłam. Nie chciałam, by to wpłynęło na twoją decyzję.

– Jak mogłaś w ogóle tak pomyśleć? Max, sprawa załatwiona. To znak, na który czekałam.

– Rzeczywiście czekała na znak – przyznaje ojciec.

– Nie czas na Vegas. Będziemy tam jeździć, kiedy z wnuków zrobią się nieznośne nastolatki i będziemy przed nimi uciekać.

Śmiejemy się i ściskamy, a potem zostajemy z Jasperem sami. Obejmuje mnie, przyciąga do siebie. Czerpiemy siłę ze swojej bliskości. Upajam się zapachem jego wody kolońskiej.

– Nieźle poszło, co, skarbie?

– Bardzo dobrze. I tak już cię kochali, jako przyjaciela i wspólnika Flynna.

– Ale to jednak co innego, kiedy mężczyzna oznajmia rodzicom wybranki, że chce ją poślubić.

– Właśnie, jeśli o tym mowa…

Śmieje się.

– Zaskoczyłem cię.

– Delikatnie mówiąc.

– Jak możesz być zaskoczona tym, że chcę z tobą być Estelle Godfrey młodsza?

Krzywię się żartobliwie.

– Nie mów tak na mnie.

– To jak? Młodsza?

– Może po prostu Ellie?

– Może po prostu miłości mojego życia, matko moich dzieci, bicie mego serca?

– Jasper – szepczę. – Czy to się dzieje naprawdę? Naprawdę czujesz do mnie to wszystko?

– Ellie, kocham cię do szaleństwa pewnie już od dłuższego czasu, na długo zanim wiedziałem, jakie to uczucie, całować cię i się z tobą kochać. A teraz, gdy już tego zaznałem, nie wyobrażam sobie życia bez tego wszystkiego.

Unoszę ręce, przyciągam go do siebie i całuję z całą miłością, którą do niego czuję, do tego mężczyzny, który dla mnie postawił wszystko na jedną kartę. W przeciwieństwie do innych mężczyzn, z którymi byłam w przeszłości, w niego nie wątpię ani przez chwilkę. To jest prawdziwe życie. Wiem, że mogę oddać mu serce, że moje życie wypełni miłość, rodzina, przyjaciele i radość.

Odrywa się ode mnie powoli, ale cały czas jest blisko. – Głupio mi, że mówię o przeszłości, choć nadal nie rozwiązałem problemów tu i teraz. Gdybym sprawił ci zawód…

Zakrywam mu usta palcami.

– Sprawisz mi zawód tylko w jeden sposób, jeśli przestaniesz mnie kochać.

– Nie ma mowy.

– Będę z tobą, gdziekolwiek będziesz, nieważne, tu, w Londynie, Kornwalii czy gdziekolwiek indziej. Siedzimy w tym razem, skarbie.

Oczy mu błyszczą rozbawieniem i miłością.

– To słowa z ust rodowitej mieszkanki Los Angeles, która nigdy w życiu nie była w Kornwalii.

– To słowa z ust kobiety, która kocha cię, bez względu na to, gdzie jesteś.

– Dzięki, skarbie – szepcze. Dotyka ustami mojej szyi i reaguję od razu. – Jak myślisz, zauważą, jeśli na kilka chwil znikniemy im z oczu?

– Na pewno i będą z nas niemiłosiernie drwić, ale zniosę to, jeśli chcesz zaryzykować.

– Bardzo, bardzo chcę. – Bierze mnie za rękę i ciągnie do łazienki sąsiadującej z gabinetem Kristiana. Kopnięciem zamyka za nami drzwi.

O rany…

Jasper

Nie panuję nad uczuciami, w jednej chwili jestem w euforii, by zaraz znaleźć się w rozpaczy. Wsparcie wspólników i rodziców Ellie utwierdziło mnie w przekonaniu, że ze wszystkich sił muszę walczyć z ojcem, wszelkimi dostępnymi środkami. Pomysł Flynna, żeby udzielić wywiadu i odebrać ojcu miejsce w blasku reflektorów, jest po prostu genialny.

Ale z moją cudowną Ellie w ramionach ojciec to ostatnia osoba, o której chcę myśleć, o nim czy jego groźbach, czy tych cholernych okowach. Wolałbym pomarzyć o innych okowach, takich, którymi skuwam na łóżku Ellie. Ponieważ w tej chwili to niemożliwe, odwracam ją twarzą do lustra, obejmuję od tyłu, głaszczę i obserwuję reakcje malujące się na jej wyrazistej twarzy.

Zamykam jej piersi w dłoniach, muskam sutki kciukami, patrzę, jak rozchyla usta, jak jej oczy rozbłyskują podnieceniem. Uwielbiam jej twarz, to, że maluje się na niej wszystko, czego doświadcza. Niczego przede mną nie ukrywa, i przez to kocham ją jeszcze bardziej. Unoszę jej bluzkę nad głowę, koncentruję się na piersiach w przezroczystym, seksownym staniczku, który niewiele pozostawia mojej bujnej wyobraźni.

Rozpinam haftkę z przodu i zsuwam ramiączka z barków. Jest teraz naga od pasa w górę. Sutki twardnieją jej na moich oczach, a w moim rozporku JT jest tak twardy, że można by nim gwoździe wbijać.

– Oprzyj ręce o toaletkę i pochyl się do przodu.

Spełnia moje polecenie, odnajduje mój wzrok w lustrze i nuta niepokoju w jej oczach podnieca mnie jeszcze bardziej. Wie, że nigdy, przenigdy nie zrobiłbym jej krzywdy, ale nie wie, co się zaraz wydarzy. Sądząc po rumieńcu na policzkach i nabrzmiałych sutkach, ten niepokój podsyca jej podniecenie.

Osuwam się na kolana, przesuwam dłońmi po jej nogach, zadzieram spódnicę. Boże, jaki to cudowny widok, skrawek majteczek niknący między pośladkami. Gdybym teraz umarł, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Dotykam ustami pośladków jeszcze leciutko zaróżowionych po laniu w samolocie i słyszę, jak gwałtownie nabiera tchu.

– Boli? – pytam.

– Nie, ale skóra jest bardzo wrażliwa.

– To mi się podoba. – Przesuwam palcami po krawędzi jej majteczek i niżej, między pośladki, delikatnie dotykam odbytu. – A tutaj? Boli?

– Boli, ale przyjemnie.

Z mojego gardła wyrywa się jęk, gdy słyszę pożądanie w jej głosie.

– Czyli zrobimy to jeszcze kiedyś?

– Hm. Może nie dzień w dzień, ale co jakiś czas.

– Tak może być. – Tak może być, póki będę ją miał przy sobie. Wędruję palcami dalej, na przód majteczek, jest mokra i rozpalona. Naciskam łechtaczkę przez materiał mokry od jej soków. – A tutaj?

– Też przyjemnie boli – szepcze bez tchu.

Nagle za wszelką cenę chcę jej skosztować. Gwałtownie ściągam ten strzęp materiału, który nazywa majtkami, i ukrywam twarz między jej udami. Rozsuwam jej nogi i pośladki, pieszczę ją wszędzie. Szaleje, wygina się w łuk, krzyczy, ilekroć masuję językiem jej łechtaczkę.

– Boże – mówi. – Jasper, ja muszę…

Ale dręczenie jej jest tak przyjemne, że nie spełniam jej prośby. Jeszcze nie. Wkrótce sam jestem na krawędzi, a pod Ellie trzęsą się nogi, ocieka potem. Uwielbiam to, jak się zatraca, kiedy jesteśmy razem. Ani przez chwilę nie wątpię, że zależy jej na mnie, tak samo jak mnie na niej.

Czas dać jej to, czego tak pragnie, bo dzięki temu i ja zaspokoję swoje pragnienie – wejdę w nią głęboko. Aż do nasady. Przyciskam język do jej łechtaczki, wsuwam w nią dwa palce od tyłu i, cały czas muskając językiem jej skórę, mówię, że ma skończyć.

Eksploduje, krzyczy tak głośno, że zastanawiam się, czy słyszą ją na dachu, przy basenie. Miejmy nadzieję, że dzieciaki tak bardzo hałasują, że nie, i że nikt nie zaczął nas szukać. Powoli, delikatnie, czule ściągam ją na ziemię, aż opada na toaletkę. Jej nogi nadal drżą.

– Jezu, Jasper. – Z trudem chwyta powietrze ustami.

Uśmiecham się do jej odbicia w lustrze, sięgam po ręcznik, wycieram sobie twarz, rzucam go na ziemię, chcąc jak najszybciej uwolnić JT, by wbić się w nią głęboko, sprawić, że znowu zacznie wspinać się na szczyt.

Później będziemy mieli wiele godzin w łóżku, ale teraz liczy się każda chwila. Tylko dlatego ulegam pasji, żeby to zrobić szybko, by dać się ponieść, by połączyć się z nią w kolejnym akcie jedności. Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze tuż przed tym, jak kończymy jednocześnie. Jeszcze nigdy nie byłem tak blisko z drugim człowiekiem, jak tu i teraz z nią.

Cały czas oplatam ją ramionami, wtulam twarz w jej plecy. Zaciska się na moim ptaku. Boże, litości… nie wytrzymam z nią. Coś, co z inną partnerką byłoby nudnym waniliowym seksem, z nią jest nie lada przeżyciem. Równie podniecające jest brać ją opartą o umywalkę, jak skrępowaną na łóżku. Nieważne, jak to robimy, byle z nią.

– Będą bezlitośni – mówi po dłuższej chwili milczenia.

– Nie mam siły się tym przejmować.

– Ja też, ale teraz muszę się przygotować do występu przed kamerą.

– Mogłabyś wyjść w stroju Ewy, a i tak byłabyś najpiękniejszą kobietą w programie.

– W stroju Ewy?

– Nago.

– Nie ma mowy. – Szturcha mnie w bok. – No wstawaj, ty seksmaniaku.

Wstaję i zapinam rozporek.

– Ranisz moje uczucia.

– Nieprawda. Nie nabierzesz mnie.

Rozczochrana, zarumieniona po dwóch orgazmach, podnosi na mnie wzrok. W życiu nie widziałem piękniejszego widoku niż Ellie po tym, jak się kochamy. Gładzę jej twarz kciukiem.

– Masz jakiś słownik? – pyta nagle.

– Słucham?

– Tych wszystkich brytyjskich powiedzonek, którymi rzucasz na prawo i lewo.

– Będę ci tłumaczył. – Całuję ją w czubek nosa, potem w usta. – Może skorzystamy z łazienki Krisa i doprowadzimy się do porządku przed wywiadem?

– Do tego potrzebna mi moja torba.

Znowu ją całuję.

– Pójdę po nią. Czekaj tutaj. – Odwracam się przy drzwiach i widzę, jak zsuwa spódnicę. Z wysiłkiem przypominam sobie, że miałem coś zrobić. Teraz, kiedy mogę dotykać jej zawsze i wszędzie, tylko o tym marzę.

Wychodzę z łazienki, mijam gabinet, wychodzę na korytarz, bo tam Gordon zostawił nasze bagaże. Wracam do niej, gdy w korytarzu drogę zastępuje mi Flynn. Patrzy na mnie bez słowa. Zaczynam się denerwować.

– Wszystko w porządku, stary?

– Ty mi powiedz. Rozmawialiście z rodzicami?

– Tak. Byli wspaniali. – Urywam na chwilę, staram się wyczytać coś z jego nieprzeniknionej twarzy. – Flynn, przykro mi, jeśli zdenerwowała cię wiadomość, że jestem razem z Ellie…

– Nie o to chodzi. Moim zdaniem jesteście dla siebie stworzeni.

– Więc o co chodzi?

– O całą resztę. Myślałeś, że komuś powiemy?

Oddycham głęboko. Nagle dociera do mnie, że jego i pozostałych ranią sekrety, które skrywałem przez tak długi czas.

– To nie tak.

Oddycham głęboko, gdy dociera do mnie, że zraniłem jego i pozostałych,

ukrywając to przed nimi.

– A jak? Chcę zrozumieć, jakim cudem pracowaliśmy ramię w ramię przez tyle lat i przez cały ten czas nie wiedziałam, z kim naprawdę działam.

– Nieprawda. – Zabrzmiało ostrzej, niż chciałem. – Znasz mnie doskonale, bo z wami jestem sobą. Tutaj, wśród was, jestem tym, kim zawsze chciałem być. Przepraszam, że zachowałem pewne rzeczy w tajemnicy, ale postępowałem tak instynktownie, z lęku o siebie, a nie dlatego, że wam nie ufam. To nigdy mi nawet przez myśl nie przeszło.

– W porządku. – Podnosi na mnie wzrok i pyta: – A ona wie? O mnie, o klubie?

– Nie. Nigdy jej tego nie powiem. To nie moja sprawa. Zresztą nie wiem, czy chciałaby w ogóle o tym wiedzieć.

– Ty… będziesz ostrożny, prawda?

– Flynn, ja ją kocham. Oczywiście, że będę ostrożny.

To mu chyba wystarczy.

– W porządku.

– Muszę się przygotować do wywiadu z Carolyn.

Przepuszcza mnie.

– Będziesz o nią dbał?

Zakładam, że nie ma na myśli Carolyn.

– Zawsze.

Z lekkim skinieniem głowy odwraca się na pięcie i odchodzi, a ja mam poczucie, że zdałem gigantyczny test, którego się w tej chwili wcale nie spodziewałem, choć zapewne do tej rozmowy musiało dojść, kiedy tylko stało się jasne, że interesuje mnie jego siostra. Otwieram drzwi do łazienki i otaczają mnie kłęby pary.

Rozbieram się, dołączam do Ellie pod prysznicem, obejmuję ją, opieram podbródek na jej ramieniu.

– Już się o ciebie martwiłam.

– Rozmawiałem z Flynnem.

– Jezu. Mam nadzieję, że nie powiedział nic strasznego.

– Nie, było w porządku.

– Gdyby był okropny, powiedziałbyś mi, prawda?

– Z największą przyjemnością, ale wszystko jest okej.

– Naprawdę?

– Naprawdę. A po wywiadzie będzie jeszcze lepiej.

– Więc miejmy to już za sobą.

23. Jasper

Carolyn Justice jest czarująca i bardzo konkretna. Wystarczy kilka minut w jej obecności i już wiem, dlaczego Flynn chciał, żeby to ona przeprowadziła z nimi wywiad, gdy bolesna przeszłość Natalie wyszła na jaw. Sprawia, że rozluźniamy się z Ellie na początku rozmowy. Póki kamera nie jest włączona, pyta, co chcemy powiedzieć, a czego wolimy nie poruszać. Oczywiście ma mnóstwo pytań, jak do tego doszło, że brytyjski arystokrata został jednym z najsłynniejszych filmowców Hollywood.

Kiedy przedstawiam jej skróconą wersję mojej historii, dociera do mnie, jaka to ogromna ulga – nie ukrywać się już. Ojciec wyrządził mi przysługę, zdradzając ten sekret, choć oczywiście nigdy mu tego nie powiem.

A potem zaczyna się program. Siedzimy z Ellie obok siebie, w obiektywie kamer, i uświadamiam sobie, że o wiele lepiej czuję się z drugiej strony. Udzielanie wywiadów nie przychodzi mi z łatwością, w przeciwieństwie do Flynna, Marlowe czy Haydena.

Ellie zdaje się wyczuwać, że potrzebuję wsparcia. Bierze mnie ukradkiem za rękę. Po początkowych uprzejmościach Carolyn zaczyna od sensacyjnej rewelacji mojego ojca.

– Powiedz, Jasper, dlaczego przez tyle lat trzymałeś w tajemnicy fakt, że masz tytuł szlachecki?

– Początkowo chciałem całkowicie odciąć się od nazwiska Kingsley i wszystkiego, co reprezentuje. Miałem osiemnaście lat, uczyłem się stać na własnych nogach i interesowała mnie jedynie branża, które nie miała nic wspólnego z moim tytułem, dziedzictwem, przeszłością. Chciałem tylko robić filmy – i tym zajmuję się od piętnastu lat.

– I odnosisz w tym niemałe sukcesy – dodaje Carolyn i wymienia listę nagród, które udało mi się zdobyć, kończąc zeszłorocznym Oscarem za *Kamuflaż*. – Jak myślisz, dlaczego twój ojciec akurat teraz postanowił wyznać prawdę?

– Nie będę udawał, że w pełni rozumiem motywy, którymi się kierował, ale domyślam się, że ma to coś wspólnego z moją niedawną wizytą w Londynie.

Poinformowałem go wtedy, że nie będę mógł przejąć sterów Kingsley Enterprises, choć zawsze tego ode mnie oczekiwał.

– Jak zareagował?

Zerkam na Ellie. Obserwuje mnie bacznie.

– Nie najlepiej. Gdy wracałem do domu, powiedział światu, kim jestem, i teraz jesteśmy tutaj.

– Nie pojmuję, jakim cudem udało ci się tak długo zachować to w tajemnicy, nie dzisiaj, w dobie Internetu i wszechobecnych mediów.

– W Anglii Jasper Kingsley uchodzi za ekscentrycznego wynalazcę, który zagrzebał się w pracowni w Kornwalii. Tu jestem tylko operatorem filmowym, który niejako przypadkiem liznął sławy dzięki ludziom, z którymi mam szczęście pracować. To cud, że nikt nigdy nie szperał w mojej przeszłości. Zapewne jestem na to za nudny.

– Z tym się nie zgodzę – mruknęła Ellie. Uśmiechnęliśmy się z Carolyn.

– Z tego, co mi wiadomo, spotkałeś się z ojcem, bo postanowiłeś się ożenić i założyć rodzinę tu, w Los Angeles.

– Tak jest. – Ściskam dłoń Ellie i patrzę na nią. – Nasze plany nie pokrywają się z tym, co od początku mojego życia wymyślił dla mnie ojciec. Uznałem, że czas mu powiedzieć, że nie stanę na czele rodzinnej firmy. Chciałem dać mu czas, by poszukał innego dziedzica.

– Ellie, jak zareagowałaś na wieść o jego pochodzeniu?

– Po pierwsze – zaczyna – kiedy sprawa wybuchła, ja już wiedziałam. Cenię rodzinną historię Jaspera, ale moim zdaniem ani jego, ani nikogo nie można zmuszać do życia inaczej, niż tego chce. W dzisiejszych czasach może połączyć zobowiązania wobec rodziny z pracą w branży, która jest dla niego tak ważna. Że już nie wspomnę o jego wielkim talencie i że grzechem byłoby pozbawiać świat takiego zdolnego filmowca.

– Zdaje się, że przemawia przez ciebie miłość – zauważa Carolyn.

Serce pęka mi ze wzruszenia, ale rzucam żartobliwie:

– Płacę jej, żeby tak mówiła.

Obie śmieją się głośno.

– A co twój brat sądzi o tym, że związałaś się z jego wspólnikiem? – Carolyn zwraca się do Ellie.

– Bardzo nas wspiera, dokładnie tak, jak przypuszczałam. Jasper od lat był naszym przyjacielem, to nie tak, że to ktoś obcy.

– A rodzice?

– Uważają podobnie. Są jego wielkimi fanami. Zawsze chcieli dla mnie jak

najlepiej. Cieszą się, że związałam się z kimś, kto już przedtem był im bliski.

– Najpierw Flynn, potem Hayden, teraz ty, Jasper. W Quantum kwitnie miłość.

– Najwyraźniej.

– Wielu naszych widzów nie do końca wie, na czym polega twoja rola. Powiesz nam?

– Mówiąc w skrócie, odpowiadam za zdjęcia na planie filmowym. Ściśle współpracuję z reżyserem, najczęściej z Haydenem i przenoszę na taśmę filmową jego wizję gry świateł, całego obrazu. To ja decyduję, jak nakręcimy dane ujęcie.

– W jaki sposób zostaje się operatorem filmowym?

– Wielu z nas zaczyna od fotografii. W moim wypadku zaczęło się, gdy mój dziadek, o ironio losu, ojciec mojego ojca, dał mi w prezencie trzydziestopięciomilimetrową leicę i nauczył wywoływać filmy w ciemni. Od razu połknąłem bakcyla. Później uprzykrzałem życie siostrom, ganiając je z ośmiomilimetrową kamerką. A dzień, kiedy przyjęto mnie do szkoły filmowej na USC, to jeden z najpiękniejszych dni mojego życia.

– Po śmierci ojca zostaniesz księciem, w hierarchii arystokratycznej wyżej od ciebie stanie jedynie rodzina królewska. Jak chcesz połączyć zobowiązania rodzinne w Anglii z pracą filmową w Stanach?

– Poradzę sobie. Nie pojmuję, dlaczego miałbym porzucić coś, co kocham, żeby tam robić coś, do czego się nie nadaję. Ale uporam się z nawałem obowiązków pod warunkiem, że nie będę musiał zajmować się całym imperium finansowym. Uważam, że można mieć ciasteczko i zjeść ciasteczko.

– A więc za ciasteczko – mówi Carolyn. – Dziękuję wam za ten wywiad, za to, że mogliśmy wysłuchać waszej historii. Wszystkiego najlepszego.

– Bardzo dziękujemy.

– I koniec. – Carolyn wyjmuje mikrofon z klapy żakietu. – Fantastyczna historia, Jasper. Dzięki, że nam ją opowiedziałeś.

– Liza wspominała, że bardzo nam zależy na szybkiej emisji? – pytam. Mam na myśli naszą specjalistkę od PR.

– Tak. Materiał pójdzie jutro, w najlepszym czasie antenowym. Może tak być?

– Cudownie. Jeszcze raz dziękuję.

Podaje rękę, najpierw mnie, potem Ellie.

– To ja wam dziękuję. Lubię wywiady na wyłączność.

– Flynn bardzo cię ceni – zauważa Ellie.

– Z wzajemnością.

Kiedy jesteśmy sami, Ellie podnosi na mnie wzrok.

– Poszło nieźle, co?

– Poszło bardzo dobrze, a ty, skarbie, byłaś doskonała.

– Kiedy słuchałam, jak opowiadasz o pracy… Musisz być tu i teraz i robić to, co robisz.

Obejmuję ją.

– Wiem, skarbie. – Tulę ją do siebie przez chwilę, czerpię od niej tak bardzo potrzebną otuchę. – Muszę do kogoś zadzwonić, a potem wrócimy do pozostałych.

– Do ojca?

Przecząco kręcę głową.

– Do jego asystenta.

– Mam tu zostać?

– Nie, idź się napić. Zaraz do ciebie dołączę.

Całuje mnie i zostawia samego w pomieszczeniu, w którym zaledwie kilka minut temu było pełno ludzi i gwaru. Ekipa Carolyn spakowała się z podziwu godnym tempie. Zagubiony w myślach o Ellie i o tym, co w wywiadzie o mnie mówiła, dzwonię do Nathana.

Choć w Londynie jest wczesny niedzielny poranek, Nathan odbiera po pierwszym dzwonku.

– Panicz Jasper.

– Nathan.

– Spodziewałem się tego telefonu.

– Czyli powiedział ci, że szantażuje mnie krępującymi fotografiami moimi i moich bliskich? Że grozi, że je ujawni, jeśli mu nie ulegnę?

– Tak.

– Jak ty to znosisz, Nathan? Jak możesz nadal pracować u kogoś, kto szantażuje własnego syna?

– Ostatnio coraz częściej się nad tym zastanawiam.

Pierwsza rysa w jego zbroi, jeśli chodzi o mojego ojca.

– Powinieneś przyjechać do Los Angeles. Błyskawicznie znajdziesz tu pracę.

– Proszę mnie nie kusić.

– Wyjechał na tę swoją wyprawę i zostawił ci te fotografie z poleceniem, żebyś przekazał je mediom, tak?

– Być może.

– Proszę cię, nie rób tego. Jesteś porządnym człowiekiem. Myślisz, że będziesz mógł żyć z tym na sumieniu?

– Powinien pan wiedzieć, że zanim pana ojciec wyruszył na ekspedycję, była tu pańska matka. Bardzo głośno krzyczeli.

Jestem w szoku, że naprawdę ruszyła się z Kornwalii, by pojechać do Londynu, którego szczerze nienawidzi, ale w jeszcze większe zdumienie wprawia mnie informacja, że ojciec na nią krzyczał. Już za to mógłbym go zabić.

– Nigdy dotąd nie słyszałem, żeby aż tak na niego krzyczała.

– Chwileczkę… to ona na niego krzyczała?

– Owszem, i z tego, co zrozumiałem, jeśli pana ojciec zechce pana skrzywdzić, gorzko tego pożałuje.

– A niech mnie. – Pierwszy raz w życiu słyszę, że moja matka, delikatna istotka, podniosła na kogoś głos, i to akurat na swojego męża, wielkiego potentata.

– Niestety, mimo jej wysiłków pana ojciec nie zmienił poleceń, które uprzednio wydał.

– Mam tylko jedno wyjście, mogę cię prosić, żebyś zastanowił się poważnie, czy naprawdę chcesz dla niego posunąć się do czegoś takiego. Nie wiem, ile ci płaci, ale zapłacę dwa razy tyle, jeśli przyjedziesz tutaj i zaczniesz pracować u mnie. Właściwie nadajesz się idealnie, żeby mi pomóc połączyć role księcia i filmowca jednocześnie. No i nigdy, przenigdy nie wymagałbym od ciebie czegoś takiego.

– Bardzo kuszące. To polecenie budzi mój wewnętrzny sprzeciw.

– Zdecyduj się, Nathan. Nigdy tego nie pożałujesz, zapewniam cię.

– Pańska wiara we mnie mnie peszy.

– Mów mi Jasper.

– Muszę to sobie przemyśleć.

– Ależ myśl, ile chcesz, tylko nie publikuj zdjęć. Proszę.

– Już zdecydowałem, że tego nie zrobię, a pański telefon tylko mnie umocnił w tej decyzji. Pański ojciec chciał być ich jedynym posiadaczem, więc zostawił mi dysk, na którym są oryginały, zapewniam, że go zniszczę.

– Dziękuję, Nathan. – Odczuwam taką ulgę, że kręci mi się w głowie. – A teraz powiedz, co wiesz o źródle tych fotografii.

Ellie

Nigdy w życiu nie byłam tak zdenerwowana. Nie mogę się doczekać, co będzie dalej z ojcem Jaspera, ze zdjęciami, szantażem, potencjalnym skandalem,

z wywiadem… Zbyt wiele tego, a to, czego pragnę najbardziej – sam na sam z Jasperem – jest w tej chwili niemożliwe. Ekipa Quantum zwiera szeregi, analizują informacje od Nathana, żeby ustalić źródło przecieku.

Godzinę temu zjawił się Devon Black ze swoją dziewczyną, Tenley, jedną z najlepszych stylistek Hollywood i naszą starą przyjaciółką. Wystarczy jedno spojrzenie na groźną minę Devona i już cieszę się, że nie na mnie się gniewa. Niech Bóg ma w opiece tego, kto przeniknął do jego klubu, by zbierać materiały kompromitujące Jaspera.

Na myśl, że nasze zdjęcie z Black Vice trafiłoby do prasy, robi mi się słabo, ale nie dlatego, że się wstydzę, że tam byłam, tylko ze względu na rodziców.

To tylko nasza sprawa, a świadomość, że ktoś nas fotografował, żeby nas szantażować, doprowadza mnie do szału.

Jasper staje za mną, masuje mi barki.

– Nawet z drugiego krańca pokoju widzę, jaka jesteś spięta, skarbie.

– Chciałabym w końcu usłyszeć dobre wieści.

– Już słyszałaś – Nathan nie opublikuje fotografii.

– To prawda, ale uspokoję się dopiero, kiedy będziemy wiedzieli, skąd się wzięły i że nigdy więcej nie ujrzą światła dziennego.

– Nie martw się, dojdziemy do sedna tej sprawy.

Rozglądam się po salonie, w którym zebrali się Hayden, Kristian, Marlowe, Flynn, Sebastian, Gordon i Devon.

– Nie do wiary, że wszyscy murem stoją za nami.

– Nie tylko za nami. – Mówi tylko tyle, ale to wystarczy, bym zrozumiała, że nie tylko my byliśmy na tych fotografiach. Dobry Boże… więcej, niż chciałabym wiedzieć o przyjaciołach, ale to zarazem tłumaczy panikę Jaspera, gdy w ogóle dowiedział się o ich istnieniu.

– Mam mnóstwo pytań.

– Zapewne, ale musisz zrozumieć, że są pewne rzeczy, o których nie mogę i nie chcę rozmawiać, nawet z tobą.

– Rozumiem i pewna cząstka mnie wcale nie chce wiedzieć.

Przerywa nam Devon.

– Zabiję go! – Wstaje, idzie do drzwi. Tenley biegnie za nim.

Hayden rusza ich śladem.

– Idę z wami. – Addie podrywa się z miejsca.

Podchodzimy z Jasperem do stołu, przy którym siedzą wyczerpani pozostali.

– Co znalazłeś? – Nathan powiedział tylko, że źródło przecieku jest w Black Vice.

Flynn przeczesuje włosy palcami.

– Sprzedał nas Greg Thompson, szef ochrony w Black Vice i zarazem częsty gość klubu Quantum. Na jego konto wpływały kwoty w różnej wysokości od dwudziestu pięciu tysięcy do pół miliona dolarów. Thompson wiedziałby, jak dyskretnie zrobić kompromitujące zdjęcia.

– Podobno przechodził trudny rozwód i potrzebował pieniędzy – dodaje Kristian.

– Wolne żarty. – Gordon wstaje, przeciąga się, chowa swój laptop. – Cieszę się, że nie muszę odchodzić z pracy.

– Dziękuję wam – odzywa się Jasper.

Słyszę zmęczenie w jego głosie, widzę, jak ciężko zwiesza ramiona.

– I przepraszam, że was w to wszystko wpakowałem.

– Nie waż się przepraszać – rzuca Marlowe ostro. – Sam jesteś tego ofiarą. To nie twoja wina.

Jasper uśmiecha się blado, ale wiem, że minie sporo czasu, zanim sobie wybaczy to, w co nas wpakował jego ojciec.

– Teraz naszym celem jest dotrzeć do źródła fotografii i je zneutralizować.

– Wierzę, że Devon sobie z tym poradzi – mówi Flynn. – A na razie idę się przespać i uważam, że powinniście zrobić to samo.

Ponieważ wokół naszych domów roi się od fotoreporterów, Kristian zaoferował nam gościnę. Nocujemy u niego wszyscy: Jasper i ja, Flynn i Natalie, Aileen z dzieciakami i dzieci moich sióstr. Najmłodsi śpią na materacach w pokoju gier.

– Flynn! – woła Jasper przez ramię.

Moj brat odwraca się.

– Jeszcze raz dzięki za wsparcie.

– Nie ma sprawy. Przestań się martwić. Najgorsze już chyba za nami.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– A kiedyś nie miałem? – Błyska zębami w tym uśmiechu, który zrobił z niego wielkiego gwiazdora, i idzie na górę, do śpiącej żony.

– Wpadłem jak śliwka w kompot, co? – Jasper zwraca się do mnie.

– Owszem. – Biorę go za rękę. – Chodźmy do łóżka. – Chcę, żeby mnie przytulił, chcę poczuć to, co czuję tylko przy nim.

– Kładziesz się, Kris? – pyta.

– Jeszcze wypiję drinka z Aileen. – Wskazuje ją głową, Siedzi na fotelu na tarasie z panoramą miasta.

Nie wiedziałam, że jeszcze nie śpi.

Jasper podaje mu rękę.

– Jeszcze raz dzięki za wszystko. Doceniam, że nas przygarnąłeś, nakarmiłeś, że tyle robisz…

– Zrobiłbyś dla mnie to samo, prawda?

Jasper uśmiecha się pod nosem.

– Owszem. Dobranoc.

– Widzimy się o świcie – zaznaczam. – Małe potwory nie śpią długo.

Kris krzywi się komicznie.

– Takie życie.

Idziemy na górę, ale widzę jeszcze, jak wychodzi na taras z butelką wina i dwoma kieliszkami. Cieszę się, że jest tak wyraźnie zainteresowany Aileen. Ona także zasłużyła na miłość, po tym wszystkim, co przeszła.

– Czemu się uśmiechasz, skarbie?

– Kristian i Aileen.

– W rzeczy samej wydaje się zauroczony.

– Wyobrażasz to sobie? Samotna matka z dwójką dzieci, która stoczyła walkę z rakiem piersi, wpada w oko jednemu z najbardziej pożądanych kawalerów Hollywood. Historia jak z filmu.

– Moje kochanie ma romantyczne serduszko.

– Dawniej tak nie było, ale teraz chcę, żeby wszyscy byli równie szczęśliwi jak ja.

Wchodzimy do pokoju. Jasper zamyka za nami drzwi.

– A jesteś szczęśliwa, skarbie? Nawet mimo tego.

Zamykam mu usta pocałunkiem.

– Jestem w siódmym niebie. Naprawdę.

Dzwoni jego telefon. Jęczy gniewnie.

– Muszę odebrać, choć wolałbym tego nie robić.

– Proszę bardzo.

Wyjmuje aparat z kieszeni i zerka na wyświetlacz.

– Mama. – Przyjmuje rozmowę i włącza tryb głośnomówiący, żebym i ja mogła ją słyszeć. – Witaj, mamo.

– Jasper, właśnie rozstałam się z twoim ojcem.

– Na zawsze?

– Skądże. Zaraz wyjeżdża na Grenlandię i stamtąd wystartuje. Po powrocie ogłosi, że dziedziczką imperium finansowego będzie Gwendolyn.

Jasper siada na łóżku.

– Zgodził się?

– Tak. Natomiast był nieugięty, jeśli chodzi o tytuł. Niestety nadal ty będziesz kolejnym diukiem, mój drogi.

– To nie szkodzi, mamo, to… naprawdę nie szkodzi. Jak ja ci się odwdzięczę, mamo?

– Nie musisz. Tak będzie najlepiej dla wszystkich zainteresowanych.

– Gwen się zgadza?

– Gwen jest szczęśliwa, że otrzymała taką propozycję. Najwyraźniej zawsze o tym marzyła.

– Czuję, że odzyskałem wolność.

– Bo odzyskałeś. I korzystaj z niej, żyj tak, jak tego chcesz, Jasper.

Obejmuję go ramieniem, kładę mu głowę na ramieniu, chcę razem z nim cieszyć się tą ważną chwilą.

– I jak najszybciej przywieź do Kornwalii twoją Ellie, dobrze?

– Tak – odpowiada cicho. – Dziękuję ci, mamo.

– Trzymaj się, Jasper.

W słuchawce zapada cisza. Obejmuje mnie.

– Czy to się wydarzyło naprawdę?

– Tak. Jak się czujesz?

– Jestem w szoku. Nie mieści mi się w głowie, że pozwala mi odejść. Myślałem, że to nigdy nie nastąpi.

– Nie dałeś mu wyboru. Postawiłeś się, walczyłeś o siebie, dałeś mu jasno do zrozumienia, że nie boisz się gróźb i szantażu.

– Nie zaszkodziło też, że matka prawdopodobnie zagroziła mu rozwodem, jeśli nie odpuści.

– Pewnie nie, ale to ty zrobiłeś pierwszy krok i jestem dumna, że potrafisz walczyć o życie, jakiego pragniesz.

– A życie, jakiego pragnę, jest tu i teraz. Z tobą. – Całuje mnie, odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. – Pytałaś, jak się czuję. A ty?

– Czuję ulgę, radość, ekscytację na myśl o przyszłości i bardzo, bardzo cieszę się twoim szczęściem.

– Naszym szczęściem.

– Naszym.

– A co powiesz na to, że nasz syn będzie jedenastym diukiem Wethersby?

– Czy będzie mógł liczyć na miłość i wsparcie ojca, ucząc się, jak pielęgnować rodzinną tradycję i zarazem realizować własne plany?

– Bedzie mógł liczyć na miłość i wsparcie ojca we wszystkim, co sobie wymyśli.

– W takim razie będę zaszczycona, wychowując jedenastego diuka Wethersby.

Z uśmiechem patrzy mi w oczy, odchyla podbródek i całuje. Powoli, słodko, z nadzieją i miłością. Jak zawsze między nami narasta pożądanie, ale robimy to powoli, rozbieramy się z nietypowym ociąganiem, dotykamy się czule, nabożnie. Teraz, gdy droga do przyszłości stoi otworem, możemy rozkoszować się każdą chwilą.

Kładzie się na mnie, patrzy z podziwem i czcią, jakby on też nie pojmował, czym zasłużył na takie szczęście. Bierze mnie za ręce i przytrzymuje je nad głową.

– O tak – szepcze ochryple.

– Dlaczego?

Unosi głowę i patrzy na mnie pytająco.

– Dlaczego zawsze każesz mi zabierać ręce? Chcę cię dotykać.

– Nie zawsze.

– Zawsze. Prawie za każdym razem.

– Och, no cóż, nie chcesz, jeśli nie musisz.

Głaszczę go po policzku.

– Powiedz, dlaczego to dla ciebie takie ważne.

Oddycha głęboko, opuszcza głowę, kładzie mi ją na piersi.

– Bił mnie. Ilekroć źle odpowiadałem na jego pytania, ilekroć nie dość entuzjastycznie reagowałem na to wszystko, czego mnie uczył, ilekroć byłem gorszym synem, niż sobie wymarzył.

Obejmuję go, tulę do siebie i jednocześnie staram się powstrzymać łzy na myśl o chłopcu, który tak bardzo chciał spełnić oczekiwania ojca.

– Najgorzej było, gdy mu powiedziałem, że zrezygnowałem ze wszystkich uniwersytetów, do których składałem papiery na jego polecenie, i że została mi tylko szkoła filmowa. Tamtego dnia złamał mi szczękę.

– O Boże, Jasper. – Nie mogę oddychać. Łzy płyną mi z oczu. – A twoja mama? Gdzie wtedy była?

– Nie miała o tym pojęcia. Kiedy to się działo, siedziała w Kornwalii. Pojechałem do Stanów z zadrutowaną szczęką i tak posiniaczoną twarzą, że sam się nie poznawałem. Ale nie pozwoliłem sobie niczego odebrać. Mówiłem ludziom, że miałem wypadek, i od tej pory naprawdę swobodnie czuję się w łóżku tylko wtedy, gdy ręce partnerki są z daleka ode mnie.

Wplatam palce w jego włosy, chciałabym wniknąć w niego, zetrzeć z jego duszy wszelkie blizny.

– Tak mi przykro.

– Ellie, nie chcę twojego współczucia.

– Współczucie to dopiero początek tego, co do ciebie czuję. Jestem z ciebie cholernie dumna, że sprzeciwiałeś mu się nawet w tak młodym wieku, że walczyłeś o swoje marzenia, bez względu na cenę, jaką przyszło ci zapłacić. Zobacz, gdzie dzięki temu trafiłeś – na szczyt.

– I do ciebie.

– To też. Będę cię dotykać tylko i wyłącznie z miłością.

Odrywa głowę od mojej piersi, scałowuje mi łzy z policzków.

– Nie płacz nade mną, słodka Ellie.

– Od tej chwili tylko łzy szczęścia. – Obejmuję go cały czas, gdy układa się między moimi nogami, twardy i nabrzmiały.

– Pamiętasz, co nas połączyło?

– Jak mogłabym zapomnieć?

– Ostatnio mieliśmy małe opóźnienie, ale był pewien plan.

– Jestem bardzo płodna.

– Uwielbiam, kiedy świntuszysz, skarbie.

Wchodzi we mnie powoli, głęboko i zaraz znowu się wycofuje, aż rozpaczliwie pragnę więcej, o co zapewne mu chodzi. Przy kolejnym ruchu więżę go w sobie, oplatając nogami.

Całuje mnie z uśmiechem.

– Jestem twoim więźniem, skarbie.

Odwzajemniam uśmiech.

– Od samego początku taki był mój niecny plan.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to cieszy.

Epilog

Ellie

Stoimy z Jasperem w łazience i patrzymy na rządek testów ciążowych na toaletce. Serce wali mi jak oszalałe, czuję, że zaraz zemdleję. Zgodnie z radą doktor Breslow, czekaliśmy cały tydzień, odkąd nie dostałam miesiączki, i dopiero wtedy sięgnęliśmy po testy ciążowe. Teraz, gdy nadszedł ten moment, boję się na nie spojrzeć.

Zamykam oczy i zmawiam cichą modlitwę. Zbyt długo zwlekałam z decyzją o dziecku. Byłoby łatwiej, gdy byłam młodsza, ale wtedy nie miałabym u boku Jaspera, nie czułabym na sobie jego ciepła, które zwalcza chłód strachu, narastającego z każdą sekundą, gdy czekamy na wynik.

Wtulam twarz w poły jego koszuli.

– Nie mogę na to patrzeć.

– Biedactwo. – Oby to był ostatni głos, który usłyszę przed śmiercią. – Jak mogłabyś nie być w ciąży po tym, jak tak ciężko nad tym pracowaliśmy?

Jak mogłabym nie kochać mężczyzny, który doprowadza mnie do śmiechu w najbardziej stresującej chwili mojego życia? Ale z nim tak właśnie jest. Wie, co powiedzieć, żeby mnie uspokoić, złagodzić ból i zarazem rozpalić we mnie pożądanie, o jakim nie miałam pojęcia, póki on nie zjawił się w moim życiu.

Jesteśmy w Kornwalii, z wizytą u jego mamy. Świetnie się bawimy, gdy pokazuje mi dom swojego dzieciństwa, zabiera na dalekie wędrówki i pikniki w leśnych zakątkach, gdy kochamy się na łonie natury zbyt wiele razy, by to spamiętać. Cudowna, spokojna odskocznia od szaleństwa, które rozpętało się w Los Angeles po emisji naszego wywiadu z Carolyn.

Rewelacje o pochodzeniu Jaspera, jego związek z siostrą Flynna Godfreya i zarazem kolejna ekspedycja jego ojca rozpętały medialną burzę. Teraz już wiem,

z czym na co dzień mierzy się mój brat, i nie pojmuję, jak może to wytrzymać.

Jasper zaproponował, żebyśmy uciekli do Kornwalii, i oto tu jesteśmy. Jego matka przywitała mnie z otwartymi ramionami. Poznałam też dwie jego siostry i ich rodziny. Od razu poczułam się jak w domu. Ojciec Jaspera się nie odzywa i tak chyba będzie dalej, zwłaszcza że Nathan postanowił przejść do Jaspera. Może to i lepiej, że nie poznam Henry'ego, bo dałabym mu jasno do zrozumienia, co sądzę o facecie, który tak traktuje własne dziecko. Greg Thompson przekazał Devonowi wszystkie oryginały, gdy ten wniósł oskarżenie przeciwko byłemu szefowi ochrony swego klubu.

Kamień w końcu spadł nam z serca, gdy Devon poinformował, że wszystkie materiały zostały zniszczone. Nadal szukamy prywatnego detektywa, który śledził Jaspera, i Gordon ma na tym polu pewne sukcesy. Jednak w pełni odetchniemy z ulgą, gdy z powierzchni ziemi znikną wszystkie fotografie kompromitujące Jaspera.

– Póki czekamy, pogadajmy o czymś – mówi Jasper. – Na przykład o nowinie, że Aileen i jej dzieci przenoszą się do Los Angeles. Co ty na to?

– Bardzo mnie to cieszy.

– W życiu nie widziałem, żeby Kris tak bardzo na coś czekał.

– Wiesz, jak do tego doszło?

– Podobno Maddie i Logan płakali na lotnisku i wtedy Nat zaproponowała, żeby się przenieśli do Los Angeles. Dzieciaki były zachwycone. Hayden zaproponował jej posadę recepcjonistki w Quantum, Flynn obiecał, że pomoże znaleźć lokum, a Kris, że zrobi, co w jego mocy, by poczuli się jak w domu.

– Zaatakowali na wszystkich frontach, co?

– Owszem, i to skutecznie. Dzieci skończą rok szkolny w Nowym Jorku, a potem przyjadą na stałe do Kalifornii.

– Super.

– Kris oszalał na jej punkcie, nie żeby miał się do tego przyznać, ale każdy, kto go zna, widzi to od razu.

– Moim zdaniem to działa w obie strony. W jego obecności rozkwita.

– Ciekawe, co z nimi będzie. I wiesz, kto jeszcze rozkwita w obecności pewnego mężczyzny?

– Kto?

– Leah, ilekroć Emmett wchodzi do pokoju.

– Interesujące. Byłaby dla niego nie lada wyzwaniem.

– Owszem – śmieje się pod nosem. – Spojrzymy, skarbie?

Z jękiem wtulam twarz w jego pierś.

– Ty to zrób. Ja nie mogę.

– Czekamy na dwie kreski, tak?

– Hm. – Jego koszula tłumi mój głos. Zaciskam powieki i wstrzymuję oddech.

– Skarbie… Popatrz.

– Nie mogę.

– Chyba jednak chcesz to zobaczyć.

Nadal wstrzymując oddech, odwracam się i szykuję na każdą ewentualność. Otwieram oczy i patrzę na kawałek plastiku. Dwie kreski, wszędzie, gdziekolwiek spojrzę.

– O Boże! O Boże, Jasper! Zrobiliśmy to! Naprawdę.

– Zrobiliśmy to, raz za razem. Jesteś w ciąży, skarbie.

Podnoszę dłonie do ust, jakbym chciała w ten sposób powstrzymać krzyk, który ciśnie mi się na usta. Udało się.

Obejmuje mnie, tuli do siebie, gdy emocje wylewają się ze mnie w postaci łez i, niestety, średnio atrakcyjnego gila z nosa. Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa. Nigdy.

A potem przyklęka na jedno kolano, a ja wstrzymuję oddech.

– Moja droga, kochana Ellie, dałaś mi odwagę, bym walczył o to, czego pragnę najbardziej na świecie. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną, teraz gdy, co widać wyraźnie, zrobiłem ci dziecko?

Płaczę i śmieję się jednocześnie, jestem przeszczęśliwa i odpowiadam:

– Tak. – Co za cudowne oświadczyny. A potem przebija wszystko, wsuwając mi na palec fioletowy smoczek. Jestem w rozsypce. Fantastycznie to wszytko zaplanował.

Wstaje i bierze mnie w ramiona.

– Mama dała mi dla ciebie pierścionek babki. Mam nadzieję, że ci się spodoba, a jeśli nie, kupimy ci inny.

– To miło ze strony twojej mamy, ale mam w nosie pierścionek. To nieważne. Liczy się to, teraz… my.

Obejmuje mnie mocniej.

– Kocham cię do szaleństwa, Estelle Godfrey. Tylko ciebie. Na zawsze.

– Ja ciebie też, mój książę. – Uwielbiam tak się z nim drażnić. – Dziękuję, że spełniłeś moje marzenia.

– Uwierz mi, moja droga, cała przyjemność po mojej stronie.

Podziękowania

Dzięki za przeczytanie tej książki! Mam nadzieję, że historia Ellie i Jaspera podobała się Wam tak samo jak mnie, kiedy ją pisałam. Jeśli tak, napiszcie recenzję na stronie wydawnictwa i na https://www.facebook.com/groups/Ravenous5/*; bez obawy, spojlery dozwolone! Może zechcecie też dołączyć do grupy miłośników serii* Quantum *na* https://www.facebook.com/groups/QuantumReaders/*, żeby pierwsi dowiadywać się o nowych książkach i nowinkach dotyczących innych serii, a także o* Quantum *w 2017 roku.*

Szczególne podziękowania dla zaprzyjaźnionej pisarki Victorii Connelly za wszelkie informacje o kulturze brytyjskiej, i dla Michelle Farrell, dawniej mieszkanki Londynu, dzięki którym Jasper stał się tak realny, jak to tylko możliwe. Wszelkie pomyłki i nieścisłości są moją winą. Dziękuję także koleżance po piórze Sarah Mayberry za trafne uwagi i pierwszym czytelniczkom, Anne Woodall, Ronlyn Howe i Karze Conrad, za ich komentarze.

Jak zawsze oddaję honor mojej wspaniałej ekipie: Julie Cupp, CMP, Lisie Cafferty, CPA, Holly Sullivan, Isabel Sullivan, Nikki Colquhoun i Cheryl Serrze, a także naszym projektantkom, Courtney Lopes i Ashley Lopez, którym zawdzięczamy fantastyczne okładki. Wielkie dzięki dla Gregga, Caroline i Kelsea w firmie Sullivan & Partners za wsparcie marketingowe i PR.

I dziękuję wszystkim czytelnikom, którzy z otwartymi ramionami powitali serię Quantum. *Będzie się działo!*

Całusy

Marie

Przypisy

[1] C.C. Moore *W noc wigilijną*, przeł. Marek Obarski, Poznań 1992 (przyp. tłum.).

[2] Pozaziemski pierwiastek promieniotwórczy, którego działanie stanowiło śmiertelne zagrożenie dla Supermana (przyp. tłum.).